

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
1-2 (165-166) / Luty 2016



ISSN 1427-7506

19

Barbara Dolińska
Językiem w zęby

23

Krzysztof A. Kuczyński
Czarodziej z Darmstadt

31

Andrzej Szczepaniak
Historyk i jego historia

74

Mariusz Patelski
Jak utonęło „Dwoje z wielkiej rzeki”



SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03
	Nagrody, wyróżnienia	15
	Nasi naukowcy w komitetach PAN	16
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	17
	Językiem w zęby (z prof. Barbarą Dolińską z Instytutu Psychologii UO rozmawia Barbara Stankiewicz)	19
	Czarodziej z Darmstadt (Krzysztof A. Kuczyński o Karlu Dedeciusie)	23
	Sprawy ostateczne / Bartłomiej Kozera	29
	Historyk i jego historia (Andrzej Szczepaniak o prof. Maurycem Hornie)	31
	Na pryczy oświęcimskiego wartownika / Barbara Stankiewicz	39
	SOFA FILOZOFA: Prometeusz w parku maszynowym / Joachim Piecuch	41
	Indeksowa Galeria Sztuki / Halo (multimedialna wystawa Pauliny Ptaszyńskiej)	44
	Z innych światów / Agnieszka Kania	47
	Za szybkie pisanie – 40 / Adam Wierciński	52
	Florencki renesans w Opolu / Andrzej Hamada	57
	Patron opolskiej politologii (Danuta Kisielewicz o prof. Józefie Kokocie)	61
	Gwiazdy na niebie i ziemi, część 5 / Józef Musielok	65
	Jan Długosz patronem pracoholików? / Anna Pobóg-Lenartowicz	70
	Jak utonęło „Dwoje z wielkiej rzeki” / Mariusz Patelski	74
	Azolla w czarcim stawie / Krzysztof Spatek	78
	CYTATY Z IMPORTU: rozmowa Krzysztofa Ogioldy z rektorem prof. Stanisławem S. Nicieją	81
	Grzmiąły niebo i ziemia / Włodzimierz Kaczorowski	87
	Wiersze Jana Goczoła	92
	Kalendarz wyborczy	93
	LISTY, POLEMIKI	94
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	95
	Bierście przykład z Baumgartnera (relacja Zbigniewa Górniaka ze spotkania z gen. Mieczysławem Bienkiem)	96
	Przy fajerwerkach – o pracy (Klaudia Gabryel o jubileuszu germanistyki)	98
	40 lat opolskiej ekonomii / Stanisława Sokołowska	100
	Rozśpiewana jesień opolskich chórzystów / Marian Biliński	104
	Studenci z Pilzna – do Opolu	106
	W Ziemi Świętej nie ma dziś miłości / Kinga Waksenburg	107
	Lekcja pod ziemią / Paweł Cieśla	110
	Przeciw dupowatości Ślązaków / Lech M. Nijakowski	111
	Ciekawe tematy zaczarowane w szkicach / Krzysztof A. Kuczyński	113
	Migracje wczoraj i dziś / Gabriela Jelitto-Piechulik, Małgorzata Jokiel, Monika Wójcik-Bednarz	116
	„Jakie nauki należałoby dawać kmiotkom” / Jerzy Duda	118
	PÓŁKA SUŁKA: Wstydlive tematy / Witold Sułek	121
	Nowości wydawnicze	123
	Gronostaje na parkiecie	127
	Noty o autorach	128

1

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

2.12
201518.2
2016

2-4.I2

Wydział Społeczno-Ekonomiczny Uniwersytetu w Poczdamie był organizatorem niemiecko-rosyjsko-polskiej konferencji pt. „Politics vs Economics? Consequences for the East-Western Partnership”, w której uczestniczyli pracownicy Wydziału Ekonomicznego UO: prorektor prof. dr hab. Janusz Słodczyk, prof. dr hab. Jacek Karwowski, dr hab. Sabina Kauf, prof. UO, dr Bartosz Chorkowy, dr Agnieszka Krawczyk-Sołtys oraz dr Robert Poskart. Poza przedstawicielami Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu w Poczdamie w konferencji brali udział naukowcy z Uniwersytetu Ekonomicznego w Petersburgu oraz Uniwersytetu Finansów przy rządzie Federacji Rosyjskiej w Moskwie.



2 XII 2015. Uczestnicy niemiecko-rosyjsko-polskiej konferencji w Poczdamie

4.I2

Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk reprezentował Uniwersytet Opolski podczas koncertu barbórkowego zorganizowanego w opolskiej filharmonii przez firmę Górażdże Cement SA.

7.I2

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk otworzył międzynarodowe seminarium pt. „Pomiędzy demokracją a autorytaryzmem. Dylematy państw Europy Środkowo-Wschodniej” zorganizowane przez Instytut Politologii UO. Uczestniczyli w nim młodzi naukowcy z Polski, Czech, Niemiec, Słowacji, Węgier i Ukrainy. Debata dotyczyła najbardziej aktualnych problemów i dylematów państw Europy Środkowo-Wschodniej (kryzys imigracyjny, problemy we współpracy w gronie państw UE, wojna na Ukrainie).

7-8.I2

Studentki III roku pedagogiki małego dziecka z wychowaniem przedszkolnym (Instytut Studiów Edukacyjnych UO) odwiedziły dzieci z Publicznego Przedszkola nr 54 i Przedszkola Integracyjnego nr 51 w Opolu z przedstawieniem pt. „Królowa Śnieżka”.



7 XII 2015. Studentki ISE odwiedziły, z przedstawieniem pt. „Królowa Śnieżka”, dzieci z opolskich przedszkoli

7-II.I2

Na tegorocznych „Kulturaliach”, czyli warsztatach organizowanych przez studentów dla studentów, można było poznać podstawy języka migowego, języka ukraińskiego, a nawet nurkowania. Warsztatom towarzyszyły koncerty, m.in. O.S.T.R, Skubasa, Krzysztofa Iwaneczki oraz występy Grup Improwizacji Kabaretowych z całej Polski.

IO.I2

Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się w Kamieniu Śląskim z ks. abp. prof. dr hab. Alfonsem Nossolem i ks. bp. dr hab. Andrzejem Czają, prof. UO, którzy podpisali oświadczenie, popierające starania Uniwersytetu Opolskiego o uruchomienie kierunku lekarskiego.

- Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk otworzył międzynarodową konferencję pt. „Oblicza pojednania”, zorganizowaną przez Instytut Politologii w 50. rocznicę wystosowania listu biskupów polskich do biskupów niemieckich – „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Symbolicznym podsumowaniem konferencji było wręczenie polskich, niemieckich i francuskich dyplomów pierwszym absolwentom trójstronnych studiów magisterskich Europa Master.

IO.I2

Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w dyplomarium Wydziału Ekonomicznego (o wydziale – na str. 100).

II.I2

„Kryształowy pałac – brak wolnych miejsc? Unia Europejska wobec nowej fali emigracji” – referatem pod takim tytułem ks. prof. dr hab. Stanisław Rabiej rozpoczął spotkanie dyskusyjne Duszpasterstwa Nauczycieli Akademickich.

I4.I2

Gośćmi wicepremiera, ministra nauki i szkolnictwa wyższego Jarosława Gowina byli przedstawiciele Uniwersytetu Opolskiego: rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk, którym towarzyszyli: przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski i Krzysztof Cieciora, pełnomocnik prezidenta Opola ds. kontaktów ze środowiskami akademickimi. Przedmiotem rozmowy były plany powołania na Uniwersytecie Opolskim kierunku lekarskiego, które wicepremier ocenił jako sensowne, zobowiązując się do przedstawienia ich ministrowi zdrowia Konstantemu Radziwiłłowi. Podczas pobytu w Warszawie delegacja naszej uczelni spotkała się też z wiceministrem nauki i szkolnictwa wyższego prof. dr hab. Aleksandrem Bobką, rektorem Uniwersytetu Rzeszowskiego, na którym niedawno otwarto kierunek lekarski.

I4.I2



14 XII 2015. Delegacja Uniwersytetu Opolskiego spotkała się z wicepremierem Jarosławem Gowinem. Na zdjęciu (od lewej): prorektorzy – prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i prof. Marek Masnyk, Krzysztof Cieciora, rektor prof. Stanisław S. Nicieja, wicepremier Jarosław Gowin, Marcin Ociepa (fot. Jarosław Mokrzycki)

- W Auli Błękitnej Collegium Maius UO odbyło się pierwsze spotkanie Forum Zawodowego Wydziału Filologicznego, którego celem jest pomoc studentom w dotarciu do informacji o możliwościach znalezienia pracy po oraz w czasie studiów.

I5.I2

Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział we wspólnym kolegowaniu pt. „Magia świąt” w Studenckim Centrum Kultury, zorganizowanym przez Instytut Matematyki i Informatyki.

- „Noël Francophone” – to spotkanie poświęcone świątecznym zwyczajom w krajach frankońskich, zorganizowane przez Koło Naukowe Romanistów UO.

I5.I2

Narodowy Uniwersytet Technologii Spożywczych w Kijowie to kolejna uczelnia, z którą Uniwersytet Opolski zawarł umowę o współpracy. Do jej podpisania doszło w Kijowie, gdzie wizytę złożyli dr hab. Arkadiusz Nowak, prof. UO z Samodzielnej Katedry Biosystematyki i Ludmiła Kaszko z Centrum Partnerstwa Wschodniego, zaznajamiając gospodarzy ze strukturą Uniwersytetu Opolskiego oraz planami utworzenia międzynarodowego centrum badawczo-rozwojowego na rzecz rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego w Prószkowie pod Opolem. Przedstawiciele naszej uczelni odwiedzili też Instytut Sadownictwa Narodowej Akademii Nauk Rolniczych Ukrainy, wzięli także udział w dyskusji na temat pogłębienia trwającej już od dwóch lat współpracy Uniwersytetu Opolskiego z Narodowym Uniwersytetem Lotniczym w Kijowie.

- W Studenckim Centrum Kultury odbył się „Charytatywny Maraton Zumbi”, zorganizowany przez AZS, którego celem była pomoc dla placówki opiekuńczo-wychowawczej wsparcia dziennego dla dzieci „Cegiełka”. Sponsorem akcji była firma AkzoNobel – każdy uczestnik maratonu wytoczył dwa litry farby, dzięki której w „Cegielce” można będzie odnowić świetlicę.

- Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w obradach Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia i Opola, odbywających się na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.

I6.I2

Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk wręczyli sześciu pracownikom dydaktycznym dyplomy Nagród Quality za rok akademicki 2014/2015. Nagrody otrzymali: dr Mateusz Szubert z Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa, dr Katarzyna Molek-Kozakowska z Instytutu Filologii Angielskiej, dr Anna Gołębiowska z Instytutu



16 XII 2015. Laureaci Nagród Quality za rok akad. 2014/2015. Na zdjęciu (od lewej, w dolnym rzędzie): dr Katarzyna Molek-Kozakowska, dr Agnieszka Dolchańczuk-Śródka, dr Anna Gołębiowska z Instytutu Historii. W drugim rzędzie, od lewej: dr Włodzimierz Bąk, prorektor prof. Marek Masnyk, rektor prof. Stanisław S. Nicieja, dr Mateusz Szubert (fot. Jarosław Mokrzycki)

Historii, dr Włodzimierz Bąk z Instytutu Matematyki i Informatyki, dr Agnieszka Dolchańczuk-Śródka z Katedry Biotechnologii i Biologii Molekularnej i ks. dr hab. Andrzej Anderwald z Wydziału Teologicznego.

- Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i prof. dr hab. Adam Latała byli gośćmi Roberta Bryka, prezesa Centrum Terapii Nerwic w Mosznej – rozmawiano o włączeniu tej placówki do prac nad uruchomieniem kierunku lekarskiego.

- „Helicopter anthropology, czyli co psycholog bada w Amazonii” – to tytuł wykładu otwartego, który wygłosił w Instytucie Psychologii dr hab. Piotr Sorokowski, psycholog, pracownik Instytutu Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

- Gościem Instytutu Filologii Angielskiej był Walter Brauhöler, konsul generalny Stanów Zjednoczonych w Krakowie, który wygłosił wykład pt. „My Work as a Diplomat: Polish – US Relations”.



16 XII 2015. Gościem Instytutu Filologii Angielskiej był Walter Brauhöler, konsul generalny Stanów Zjednoczonych w Krakowie. Na zdjęciu (od lewej): dziekan Wydz. Filologicznego prof. Andrzej Ciuk, Walter Brauhöler, rektor prof. Stanisław S. Nicieja i dyr. Instytutu Filologii Angielskiej prof. Ryszard Wolny (fot. Jarosław Mokrzycki)

• W Sali Plafonowej Collegium Maius, z inicjatywy dr. hab. Ryszarda Wolnego, prof. UO, zebrała się grupa opracowująca projekt uruchomienia na Wydziale Filologicznym studiów porównawczych pn. kulturowe regiony Europy. W spotkaniu, poza pracownikami Wydziału Filologicznego UO, wzięli także udział naukowcy z Uniwersytetu Śląskiego: prof. dr hab. Tadeusz Sławek i prof. dr hab. Zbigniew Kadłubek, którzy w tym dniu byli także gośćmi rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji.



16 XII 2015. Na Uniwersytecie Opolskim gościli profesorowie (od prawej): Zbigniew Kadłubek i Tadeusz Sławek. Na zdjęciu także, od lewej: prof. Ryszard Wolny, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i rektor prof. Stanisław S. Nicieja (fot. Jarosław Mokrzycki)

17.12

Grudniowe spotkanie Uniwersyteckiej Akademii dla Rodziców przy Instytucie Studiów Edukacyjnych i Publicznym Przedszkolu nr 25 w Opolu, w Studenckim Centrum Kultury, zdominowały przedszkolaki – w świątecznym koncercie wystąpiły dzieci z Publicznego Przedszkola nr 25, objętego patronatem naszej uczelni.

• Podczas spotkania z marszałkiem woj. opolskiego Andrzejem Bułą, w którym uczestniczyli: prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, kanclerz Ewa Rurynkiewicz i asystent rektora Marcin Miga, omawiano plany uruchomienia kierunku lekarskiego oraz możliwości pozyskania dofinansowania budowy obiektu Collegium Medicum.

18.12

Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z prezydentem Opola Arkadiuszem Wiśniewskim w sprawie uruchomienia na uniwersytecie kierunku lekarskiego. W tym dniu podpisała także umowę o współpracy pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Parkiem Naukowo-Technologicznym w Opolu, który reprezentował prezes prof. Jarosław Mamala (podjęcie badań nad organizacją kształcenia na kierunku lekarskim).

• Podczas przedświątecznego pokazu doświadczeń fizycznych mgr Andrzej Trzebuniak z Instytutu Fizyki UO zaprezentował serię doświadczeń z cyklu „Cztery żywioły”, dotyczących wody.

21.12

Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył, w Warszawie, w posiedzeniu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

2015 / 16

4.01

Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prorektorzy – ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Stodczyk i prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk oraz kanclerz Ewa Rurynkiewicz spotkali się z marszałkiem Andrzejem Bułą oraz członkami Zarządu Województwa Opolskiego. Rozmowy dotyczyły projektów uniwersyteckich, w tym możliwości finansowego wsparcia projektu uruchomienia kierunku lekarskiego.



4 I 2016. Narada z marszałkiem Andrzejem Bułą i członkami Zarządu Woj. Opolskiego w sprawie powołania kierunku lekarskiego

5.01

Koncepcja uruchomienia kierunku lekarskiego – to temat spotkania prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak z wojewodą opolskim Adrianem Czubaikiem i wicewojewodą Violetą Porowską. W tym dniu prorektor uczestniczyła także w spotkaniu z wicemarszałkiem woj. opolskiego Romanem Kolkiem, wraz z zespołem naszych informatyków, w tym – z dyrektorem Centrum Informatycznego UO Markiem Ganczarskim. Przedmiotem rozmowy była koncepcja e-usług medycznych dla regionu, którą opracowali informatycy z naszego Centrum Informatycznego.

• W opolskiej filharmonii, podczas uroczystości wręczenia Laurów Umiejętności i Kompetencji 2015 (organizator, od 2000 r. – Opolska Izba Gospodarcza) ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol



5 I 2016. Ks. abp prof. Alfons Nossol otrzymał Nagrodę Specjalną Opolskiej Izby Gospodarczej. Laudację na cześć księdza arcybiskupa wygłosił rektor prof. Stanisław S. Nicieja (fot. Jarosław Mokrzycki)

otrzymał Nagrodę Specjalną Opolskiej Izby Gospodarczej – Opolskiego Orła Księcia Jana Dobrego. Laudację na cześć księdza arcybiskupa wygłosił rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Tego dnia rektor uczestniczył także w posiedzeniu Rady Programowej Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” w Koszęcinie.

7.OI

Kierunek lekarski, oraz koncepcja powołania w Opolu honorowego konsula Ukrainy – to tematy rozmowy prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak z przewodniczącym Rady Miasta Opola Marcinem Ociepą.

12.OI

W Instytucie Filologii Germańskiej świętowano jubileusz ćwierćwiecza opolskiej germanistyki – gościem uroczystości byli m.in. rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk i ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol (więcej na str. 98).

- Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak była gościem wiceprezydenta Opola Macieja Wujca – rozmawiano o bazie lokalowej uczelni w kontekście planu zagospodarowania przestrzennego miasta.

13.OI

Na Uniwersytecie Opolskim gościł gen. Mieczysław Bieniek, który w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO wygłosił, w Collegium Civitas, wykład pt. „Globalne wyzwania i zagrożenia dla współczesnego środowiska bezpieczeństwa” (więcej na str. 96). Wykład otworzył rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.



13 I 2016. Podczas wizyty w Uniwersytecie Opolskim gen. Mieczysław Bieniek wręczył prorektor prof. Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak medal wojenny, „w uznaniu zasług pani profesor na polu walki o wiedzę” (fot. Sylwester Koral)

- Podczas inauguracyjnego spotkania Akademii Młodych Prawników, w auli przy ul. Oleskiej, o prawach człowieka opowiadały: dr Aleksandra Wentkowska, pełnomocnik terenowy Rzecznika Praw Obywatelskich w Katowicach oraz mec. Katarzyna Sobańska-Laskowska, pełnomocnik terenowy Rzecznika Praw Obywatelskich we Wrocławiu. Akademia Młodych Prawników, zorganizowana przez studentów Wydziału Prawa i Administracji UO oraz Urząd Miasta Opola, ma służyć zainteresowanym prawem uczniom szkół ponadgimnazjalnych z terenu Opola.

- W auli seminaryjnej Wydziału Teologicznego spotkali się nauczyciele akademicy i pracownicy administracyjni opolskich wyższych uczelni. Gospodarzem dorocznego spotkania oplatkowego i noworocznego był ks. bp dr hab. Andrzej Czaja, prof. UO, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UO. W imieniu środowiska akademickiego Uniwersytetu Opolskiego głos zabrał rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

14.OI

Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w drugim spotkaniu w ramach Forum Zawodowego Wydziału Filologicznego, podczas którego przedłużono umowę o współpracy pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a opolskim biurem przedsiębiorstwa Capgemini. Podczas spotkania Marcin Nowak, dyrektor zarządzający Infrastructure Services Eastern Europe Capgemini, wygłosił wykład.

15.OI

Na Uniwersytecie Opolskim, z inicjatywy Karola Cebuli, honorowego senatora uczelni, odbyło się spotkanie przedsiębiorców, polityków i działaczy z naszego regionu – rozmawiano o konieczności powołania kapituły wspierającej wysiłki Uniwersytetu Opolskiego zmierzające do powołania kierunku lekarskiego. W spotkaniu uczestniczyła także prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.

- Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Nauki. Głównymi tematami obrad były: ewaluacja jednostek naukowych w 2017 roku; system POL-on i jego wdrożenie w aspekcie ewaluacji jednostek naukowych; publikowanie w systemie otwartego dostępu oraz finansowanie badań naukowych na uczelniach.

- Świat dinozaurów, muszki owocówki od kuchni, tajniki preparowania okazów paleontologicznych, prezentacja niesamowitych owadów z całego świata, uzdrawiające napary i tajemnice DNA – to tylko kilka z atrakcji kolejnej Nocy Biologów, na którą Samodzielna Katedra Biosystematyki UO zaprosiła Opolan.

17.OI

Rabin Dawid Szychowski z Gminy Żydowskiej w Łodzi był gościem spotkania w Auli Błękitnej – w ramach obchodów Dnia Judaizmu w Opolu, które zorganizował Wydział Teologiczny UO. Dyskusję pt. „Obcy w naszym domu. Jak oswoić nowych przybyszów?” prowadził ks. prof. dr hab. Stanisław Rabiej.

19.OI

Uroczystości związane z rocznicą 25-lecia samorządności na Opolszczyźnie były przedmiotem rozmowy rektora prof. Stanisława S. Nicieji z wojewodą opolskim Adrianem Czubakiem.

20.OI

Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, kanclerz Ewa Rurynkiewicz i asystent rektora Marcin Miga byli gośćmi prof. dr hab. Jerzego Kątkiego, wicedyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju w Warszawie, z którym rozmawiali o projektach uniwersyteckich (prószkowska Pomologia, kierunek lekarski), a także o możliwościach wsparcia finansowego przez NCBiR niektórych kierunków studiów prowadzonych na naszej uczelni. W tym dniu delegacja Uniwersytetu Opolskiego, której towarzyszyli przewodniczący Rady Miasta Opola Marcin Ociepa i Krzysztof Cieciora, pełnomocnik prezydenta ds. kontaktów ze środowiskami akademickimi, spotkała się także z podsekretarzami stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego: dr hab. Teresą Czerwińską i dr. Piotrem Dardzińskim. Rozmawiano o możliwościach pozyskania pieniędzy na rozbudowę uniwersyteckiego gmachu przy ulicy Oleskiej – z myślą o uruchomieniu kierunku lekarskiego.

- Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z czytelnikami swoich książek w Domu Kultury w Myszkowic k. Częstochowy.

21.OI

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w debacie poświęconej rozwojowi regionu, Opola oraz gmin: Dobrzeń Wielki, Dąbrowa, Komprachcice, Prószków i Turawa w związku z planowanym podjęciem przez miasto procedury zmiany granic administracyjnych. Debata odbyła się w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym, a prowadzili ją dziennikarze opolskich mediów.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w pierwszym posiedzeniu Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, do której został wybrany na kadencję 2015–2018. O pozostałych naukowcach wybranych do komitetów PAN – na str. 16.

22.OI

W Urzędzie Marszałkowskim Woj. Opolskiego rektor prof. Stanisław S. Nicieja i prorektorzy: prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i prof. dr hab. Janusz Słodczyk oraz dr hab. Arkadiusz Nowak, prof. UO, rozmawiali z marszałkiem Andrzejem Bułą o projekcie dotyczącym rewitalizacji Królewskiej Akademii Pomologii w Prószkowie. Tego dnia prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, kanclerz Ewa Rurynkiewicz i asystent rektora Marcin Miga rozmawiali też z marszałkiem o szczegółach dotyczących uruchomienia na uniwersytecie kierunku lekarskiego, w tym o możliwościach pozyskania wsparcia finansowego dla realizacji tego pomysłu.

23.OI

Wydział Teologiczny UO, Polski Instytut Sztuki Filmowej, Filmoteka Narodowa i Kuratorium Oświaty w Opolu to organizatorzy drugiej już konferencji pt. „Edukacja filmowa w szkole”, adresowanej do nauczycieli i katechetów.

25.OI

O możliwościach finansowego wsparcia tworzonego kierunku lekarskiego, z przewodniczącym Sejmiku Woj. Opolskiego Norbertem Krajczym, rozmawiała prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.

- W Studenckim Centrum Kultury, z inicjatywy grupy studentów Erasmusa, spotkali się polscy i zagraniczni studenci naszego uniwersytetu, podsumowując w ten sposób jeden z kursów, w którym brali udział, a który związany był z pracą projektową, skupioną na kwestii stereotypów kulturowych i współczesnych problemów: rasizmu i ksenofobii.

26.OI

Możliwości pozyskania funduszy na sfinansowanie infrastruktury kierunku lekarskiego – to przedmiot rozmowy prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak i kanclerz Ewy Rurynkiewicz z Adamem Żurkiem, dyrektorem Elektrowni Opole, który przyjął zaproszenie do kapituły popierającej starania Uniwersytetu Opolskiego o uruchomienie kierunku lekarskiego. Podczas spotkania omawiano także koncepcję uruchomienia w zespole pałacowo-parkowym w Dąbrowie centrum nowoczesnych technologii energetycznych wraz z platformą naukowo-dydaktyczno-szkoleniową.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk reprezentował Uniwersytet Opolski, w zastępstwie rektora, podczas warszawskiego posiedzenia Kolegium Rektorów Uniwersytetów Polskich, w którym uczestniczył także sekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego prof. Aleksander Bobko.

27.OI

Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk spotkali z Rolandem Wrzecioną, dyrektorem Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki oraz z prof. Jarosławem Mamalą, prezesem Parku Naukowo-Technologicznego w Opolu – rozmawiano o możliwościach włączenia obu tych instytucji w prace nad uruchomieniem kierunku lekarskiego (m.in. o możliwościach podejmowania przez studentów studiów dualnych, łączących teorię z praktyką). Tego dnia prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się także z b. ambasadorem Ukrainy w Polsce Markijanem Malskim i z przewodniczącym Rady Miasta Opola Marcinem Ociepą – spotkanie dotyczyło planu utworzenia w Opolu honorowego konsulatu Ukrainy.

28.OI

„Najczęstsze przyczyny wypadków dzieci. Nauka udzielania pierwszej pomocy” – to temat kolejnego wykładu połączonego z warsztatami, jaki odbył się w Collegium Paedagogicum UO, w ramach Uniwersyteckiej Akademii dla Rodziców. Warsztaty poprowadzili Dawid Drożdż i Filip Bednarz z opolskiego oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża.

- Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, na zebraniu śląskiego oddziału Polskiej Akademii Umiejętności w Gliwicach, wygłosił wykład o nauce polskiej na Kresach.

28.OI

Obradował Senat UO. Gośćmi senatorów byli pracownicy naukowcy, którzy w ostatnim czasie uzyskali tytuł naukowy doktora habilitowanego: Magdalena Hlawacz i Grzegorz Gajos z Instytutu Sztuki UO oraz Łukasz Grabowski z Instytutu Filologii Angielskiej.



28 I 2016. Gośćmi senatorów byli pracownicy naukowcy, którzy w ostatnim czasie uzyskali tytuł naukowy doktora habilitowanego. Na zdjęciu od lewej: Łukasz Grabowski, Magdalena Hlawacz i Grzegorz Gajos – z władzami rektorskimi (fot. Jarosław Mokrzycki)

- Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak była gościem uroczystości otwarcia nowej placówki szpitalnej w Kluczborku – Vital Medic.



28 I 2016. Prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak była gościem uroczystości otwarcia nowej placówki szpitalnej w Kluczborku – Vital Medic (fot. Jarosław Mokrzycki)

- 30.01 Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z przebywającą w Opolu, na zaproszenie Instytutu Konfucjusza, delegacją chińską. Wziął także udział w uroczystym koncercie w opolskiej filharmonii, z okazji święta narodowego Niemiec.
- I.02 „Agresja językowa w polszczyźnie śląskiej (1845-1938)” – to tytuł wykładu zorganizowanego przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze oraz Oddział Regionalny Śląska Opolskiego i Opolski Klub Krajoznawców w Muzeum UO. Wykład wygłosiła dr Małgorzata Iżykowska.
- I-3.02 Dyrekcja Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa już po raz drugi zorganizowała bezpłatne warsztaty dla tegorocznych maturzystów, przygotowujące do matury z języka polskiego.
- 3.02 We wrocławskiej bibliotece „Graft” rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił dla śląskich genealogów wykład dotyczący biografistyki.
- 4.02 Uczelniane Kolegium Elektorów Uniwersytetu Opolskiego, przy frekwencji wynoszącej 75 procent, zgłosiło sondażowo następujących kandydatów na stanowisko rektora Uniwersytetu Opolskiego: prof. dr hab. Marek Masnyk (58 głosów), prof. dr hab. Piotr Wieczorek (11 głosów), prof. dr hab. Janusz Słodczyk (3 głosy), prof. dr hab. Piotr Stec (2 głosy), prof. dr hab. Krystyna Czaja (1 głos).
- 5.02 W opolskim hotelu „Słociak” odbył się, po latach przerwy, bal uniwersytecki, który otworzył rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja (zdjęcia z balu - na str. 127).
- 8.02 Poseł Antoni Duda był gościem rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji.



8 II 2016. Poseł Antoni Duda był gościem rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji

- IO.02 W Muzeum Śląska Opolskiego odbyło się spotkanie z Janem Cofalką, autorem książki pt. „Ślązacy w świecie” (więcej o książce na str. 111), które prowadzili rektor Stanisław S. Nicieja i prof. Michał Lis.

- II.02 Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się ze swoimi czytelnikami w Bibliotece Śląskiej w Katowicach.
- I5.02 W Narodowym Centrum Badań i Rozwoju prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z Pauliną Gąsiorkiewicz-Płonką, dyrektorką Działu Rozwoju Kadry Naukowej. Rozmowa dotyczyła możliwości wsparcia finansowego, związanego z uruchomieniem kierunku lekarskiego – chodzi o kadrę medyczną, która będzie zatrudniona na tym kierunku.
 - Na zaproszenie ambasadora Polski w Szwajcarii Jaromira Sokołowskiego rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w otwarciu wystawy sztuki polonijnej w Bernie, a także – jako członek Rady Pamięci Walk i Męczeństwa – w odsłonięciu, we Fryburgu, makiety obozowej upamiętniającej historię polskich żołnierzy internowanych na ziemi szwajcarskiej.
- I8.02 Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak była gościem uroczystości, którą zorganizowano w opolskim Ratuszu z okazji 93. rocznicy powstania I Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech, z siedzibą w Opolu.

NAGRODY, WYRÓŻNIENIA

Laureatkami drugiej edycji konkursu Nowe Opole zostały: **Paulina Ptaszyńska**, pracownik Instytutu Sztuki UO (za pracę pt. „Hodowla”) i absolwentka naszego Instytutu Sztuki – **Ada Birecka** (za pracę pt. „Pomiędzy ja a mnie”), które zdobyły dwie równorzędne nagrody. Celem konkursu zorganizowanego przez Galerię Sztuki Współczesnej w Opolu było pokazanie najnowszych i najbardziej wartościowych projektów w zakresie sztuk wizualnych tworzonych przez młodych mieszkańców Opola oraz regionu opolskiego. Nagrodzone prace będą eksponowane w tym roku w galerii Aneks (prace Pauliny Ptaszyńskiej z jej najnowszego projektu Halo – na str. 44).

Paweł Nowakowski, student prawa Uniwersytetu Opolskiego, otrzymał wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Jacka Bierezina (finał konkursu odbył się w Łodzi, w ramach IX Festiwalu Puls Literatury). Wiersze Pawła Nowakowskiego były publikowane w kwartalniku „Wakat” i czasopiśmie internetowym „Pismo Ludzi Przełomowych”. Jest laureatem konkursu im. Rafała Wojaczka w Mikołowie (II miejsce) w 2014 roku.

SC Center on Public Diplomacy Uniwersytetu Południowej Kalifornii w USA zachęca swoich studentów do lektury piątego tomu publikacji „Otwarta Europa – dialog kultur ponad granicami”, będącego pokłosiem międzynarodowej konferencji obradującej na Uniwersytecie Opolskim w kwietniu 2014 r., a poświęconej „nowej dyplomacji w otwartej Europie”. W tomie znalazły się artykuły naukowców reprezentujących ośrodki akademickie i instytuty naukowo-badawcze wszystkich państw Grupy Wyszehradzkiej (z Polski: Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Uniwersytet Szczeciński, Instytut Zachodni w Poznaniu i Uniwersytet Opolski; z Republiki Czeskiej: Uniwersytet Ekonomiczny w Pradze; ze Słowacji: Uniwersytet Ekonomiczny w Bratysławie i z Węgier: Uniwersytet w Pécs), a także tekst Andrzeja Krzeczunowicza, dyplomaty – praktyka z wieloletnim doświadczeniem, b. ambasadora Polski przy NATO i Unii Zachodnioeuropejskiej. Książka została wydana pod redakcją **prof. dr hab. Aleksandry Trzcielińskiej-Polus, dr Barbary Curyło i dr Joanny Kulskiej** z Instytutu Politologii Uniwersytetu Opolskiego.

Daria Ogon, studentka I roku Instytutu Sławiastyki (studia magisterskie), **Dorota Modzelewska**, studentka I roku na kierunku biotechnologia (studia magisterskie) i **Paweł Świsłowski**, student III roku na kierunku odnawialne źródła energii (studia pierwszego stopnia) – to osoby, którym minister nauki i szkolnictwa wyższego przyznał stypendia na rok akademicki 2015/2016 za wybitne osiągnięcia.

NASI NAUKOWCY W KOMITETACH PAN

Prof. dr hab. inż. Czesława Rosik-Dulewska, kierownik Samodzielnej Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi została ponownie wybrana na kadencję 2016–2020 do Komitetu Inżynierii Środowiska Polskiej Akademii Nauk, tym razem jako członek Prezydium (członkiem tego Komitetu jest od 1996–2002; w latach 2003–2007 była członkiem Prezydium, a w dwóch kolejnych kadencjach (2007–2015) – przewodniczącą. Prof. dr hab. Czesława Rosik-Dulewska została również ponownie wybrana do Komisji Ochrony Środowiska i Gospodarki Odpadami Prezydium Oddziału PAN Katowice; nominowana przez prezesa Polskiej Akademii Nauk na przewodniczącą Rady Naukowej Instytutu Podstaw Inżynierii Środowiska PAN Zabrze; nominowana przez prezesa Polskiej Akademii Nauk na członka Rady Naukowej Instytutu Gospodarki Surowcami Mineralnymi i Energią PAN Kraków; nominowana przez ministra gospodarki na członka Rady Naukowej Głównego Instytutu Górniczego w Katowicach; nominowana przez ministra środowiska na członka Rady Naukowej Instytutu Ekologii Terenów Przemysłowych w Katowicach oraz wybrana przez dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju na członka Zespołu ds. Rozwoju Bazy Ekspertów Narodowego Centrum Badań i Rozwoju piątej kadencji.

Prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. kształcenia i studentów naszego uniwersytetu, został członkiem Polskiej Akademii Nauk w Warszawie – będzie zasiadał w Komitecie Nauk Historycznych.

Do Komitetu Nauk Etnologicznych Polskiej Akademii Nauk zostały powołane: **dr hab. Janina Hajduk-Nijakowska**, **prof. UO**, dyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa oraz **dr hab. Teresa Smolińska**, **prof. UO**, kierownik Katedry Kulturoznawstwa i Folklorystyki, która została przewodniczącą sekcji folklorystycznej.

Prof. dr hab. Eugeniusz Wilk, kierownik Katedry Filmu, Teatru i Nowych Mediów Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa został przewodniczącym Komitetu Nauk o Kulturze PAN.

Prof. dr hab. Wojciech Chlebda z Instytutu Sławistyki UO został przewodniczącym Komitetu Językoznawstwa PAN, a w Komitecie Słowianoznawstwa został członkiem prezydium.

Ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola z Wydziału Teologicznego UO został wybrany, na trzecią kadencję, do Komitetu Nauk Teologicznych PAN, po raz drugi jako jego przewodniczący. Członkami tego Komitetu zostali również: **ks. dr hab. Andrzej Anderwald** (druga kadencja), **ks. prof. dr hab. Piotr Jaskóła** (druga kadencja), **ks. prof. dr hab. Piotr Morciniec** (druga kadencja), **ks. dr hab. Rajmund Porada** (pierwsza kadencja), **ks. prof. dr hab. Stanisław Rabiej** (pierwsza kadencja).

Prof. dr hab. Remigiusz Pośpiech, muzykolog z Wydziału Teologicznego UO, został wybrany zastępcą przewodniczącego Komitetu Nauk o Sztuce PAN.

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

17

str.

94



Rys. Ryszard Druch

W MOJEJ PRACOWNI

JĘZYKIEM W ZĘBY

Z dr hab. Barbarą Dolińską, prof. UO z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Barbara Stankiewicz

DR HAB. BARBARA DOLIŃSKA, PROF. UO – społeczny psycholog kliniczny, profesor w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania naukowe: psychopatologia, konsekwencje przeżywania katastrof i kataklizmów w wymiarze społecznym i personalnym, pozafarmakologiczne wyznaczniki skuteczności leczenia oraz psychologia prokreacji (szczególnie problematyka bezdzietności i jej percepcji społecznej). Autorka książek „Placebo. Dlaczego działa coś, co nie działa?” (2011) i „Bezdzietność. Perspektywa społeczno-kulturowa” (2014).

– *Chcę nawiązać do opublikowanego w mediach listu otwartego kilkudziesięciu polskich psychologów, pod którym widnieje również Pani podpis. Wyrażają tam państwo troskę o „dobrostan Polaków”. Co się kryje za tym sformułowaniem?*

– Dobrostan to pojęcie o szerokim zakresie. Przy jego pomocy opisuje się zwykle nie tyle aktualne samopoczucie, ile warunki zapewniające jednostce subiektywnie odczuwane zadowolenie. Na przykład Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) definiuje zdrowie nie tylko jako brak choroby, ale również jako stan fizycznego, społecznego i umysłowego dobrostanu, czyli poczucia szczęścia i zadowolenia. Dobrostan zatem jest kategorią określającą warunki bycia szczęśliwym i zadowolonym z życia. Mam podstawy sądzić, że antagonizowanie społeczeństwa, zaliczanie części obywateli do „gorszego sortu Polaków”, budzenie frustracji, uderza w dobrostan wszystkich.

– *Jak opisałaby Pani stan emocjonalny Polaków po kilkunastu tygodniach nowych rządów?*

– Nie podejmuję się takiego zadania. Stan emocjonalny Polaków przez wiele lat diagnozował profesor Janusz Czapiński na podstawie badań na dużej i reprezentatywnej próbie. Opis na podstawie moich własnych obserwacji mógłby być obarczony dużym błędem.

– *Jakie mechanizmy psychologiczne przychodzą Pani na myśl, kiedy słucha Pani przywódców partyjnych i przedstawicieli rządu?*

– Przywódcy partycji starają się dowieść swoich racji, pozyskać społeczeństwo dla swoich idei, a służyć ma temu także dyskredytowanie przeciwników politycznych. W publicznych wystąpieniach posiłkują się retoryką. Retoryka to sztuka pięknego mówienia i jasnego artykułowania własnych myśli. Chodzi w niej bowiem o przekonanie słuchaczy do własnej racji. Stwarza to chęć bycia skutecznym, ale niekoniecznie zawsze prawdziwym. Jednym z celów retoryki jest manipulowanie nastrojami i emocjami słuchaczy. Jeśli brak przekonujących argumentów, to można je wykreować. Tak właśnie dochodzi do manipulacji. Ci mówcy, którzy nadużywają manipulacji, źle się bawią, bo nie dość, że są nieuczciwi w stosunku do słuchaczy, wprowadzając ich w błąd, to jeszcze budzą upiory przeszłości. Manipulują, m. in. wprowadzając podział na dwie grupy Polaków – dobrych patriotów miłujących ojczyznę i złych, kosmopolitycznych entuzjastów Unii Europejskiej. Ten podział antagonizuje społeczeństwo i staje się źródłem wzajemnej niechęci obu tych grup.

Manipulowanie i wprowadzanie w błąd nie jest jednak tak interesujące, jak skutki tych działań. Wolałabym rozmawiać o mechanizmach psychologicznych, które przychodzą mi do głowy, gdy myślę o adresatach tych przemówień. Po pierwsze, te przemówienia i inne wystąpienia publiczne trafiają na bardzo podatny grunt. W każdej społeczności mniej więcej jedna trzecia obywateli lubi i używa teorii spiskowych, czyli sądzi, że życiem społecznym sterują zakonspirowane potężne i wrogie siły. Taki sposób wnioskowania o rzeczywistości dotyczy ludzi, którym wygodniej za własne porażki obwiniać innych, albo też takich, którzy po prostu lubią wiedzieć,

Rys. Ryszard Druch



czyli „być wtajemniczonymi”. Do pierwszej kategorii należą ludzie, którzy mają zwyczaj sądzić, że powodem ich niepowodzeń są knowania innych, do drugiej osoby, które sądzą, że lepiej od innych rozumieją i trafniej przewidują rzeczywistość. W jednym i drugim przypadku teorie spiskowe, wyjaśniające np. związek obowiązkowych szczepień z autyzmem czy katastrofy lotniczej z zamachem - trafiają na podatny grunt. Skłonność do posługiwania się teoriami spiskowymi jest powszechna i uniwersalna społecznie i kulturowo. Chciałabym podkreślić, że nie jest ani chorobą ani zaburzeniem, występuje we wszystkich kulturach i społecznościach.

– Dlaczego język agresji i radykalnych podziałów (dobry Polak – zły Polak) jest niebezpieczny? Do czego może

prowadzić posilkowanie się określeniami typu: „resortowe dzieci”, „gorszy sort Polaków”?

– Stosowanie języka podziałów jest składnikiem mowy nienawiści. Mowa nienawiści zachęca do przemocy, bo ją legitymizuje. Rodzi agresję, a poczucie krzywdy uzasadnia stosowanie przemocy. Bo złych należy karać. Należy pamiętać o tym, że agresja werbalna stanowi jedną z form przemocy. Na razie nie obawiałabym się tego, że osoby określone mianem „gorszego sortu Polaków” pocują się obrażone. Raczej rozbawione. Na przykład koszulki z takim napisem sprzedają się ponoć doskonale. Poza tym spodziewałabym się wzrostu aktywności kabaretów i twórców memów internetowych. Chyba problemem są pozbawieni poczucia humoru ludzie,

którzy uwierzą w istnienie gorszych od siebie. Istnienie resortowych dzieci może obudzić gniew tych, którzy żyją w przekonaniu, że ich kariera życiowa byłaby bardziej udana, gdyby mieli „znajomości” i byli „dobrze ustawieni” w życiu. Proszę zauważyć, że „winą” staje się pochodzenie społeczne, a naganne zachowanie wynika automatycznie i wyłącznie z wyznawanych w domu wartości. W ten sposób praktycznie każdego, według własnych potrzeb, można zaliczyć do tej grupy, prześwietlając, jeśli nie jego samego, to jego rodzinę i bliskich. Ten mechanizm jest doskonale znany – Europa, kolebka naszej kultury, ma w swojej historii wiele takich naturalnych eksperymentów, poczynając od rewolucji francuskiej, a kończąc na wojnie w byłej Jugosławii. Język podziałów obowiązywał powszechnie w czasach PRL-u. Resortowe dziecko to odpowiednik – w sensie dyskredytacyjnym – dawnego kulaka albo burżuja. Zmieniają się epitety, ale służą temu samemu: szczuciu i antagonizowaniu społeczeństwa. Jestem zbulwersowana, kiedy słyszę, że w życiu społecznym cofnęliśmy się do języka „demokracji ludowej” sprzed kilkudziesięciu lat, kiedy ludowi pracującemu miast i wsi przeciwstawiano zgniłą inteligencję, a winą za niepowodzenia planowej gospodarki obarczono reakcyjne i wrogie siły. Dzielenie Polaków na tych gorszego sortu i lepszych prowadzi najpierw do ich stygmatyzacji, potem do dyskryminacji, na końcu do dehumanizacji.

– Epitety wobec rywali politycznych ma w repertuarze nie tylko partia teraz rządząca.

– Problemem jest piętnowanie części obywateli. Tak jak istnieją ludzie szczególnie podatni na mowę nienawiści (która jest zgodna z ich widzeniem świata w kategoriach spisku), są też grupy łatwiej niż inne ulegające stygmatyzacji, polegającej na nadawaniu im konkretnej etykiety zaburzenia lub nieźrównoważenia emocjonalnego. Używając terminu „histeryczny” w odniesieniu do zachowań jakiejś grupy, polityk wygłaszający taki osąd nadaje jej członkom etykietę cierpiących na zaburzenia psychiczne. Zaś wszelkie zaburzenia psychiczne są niezwykle mocno w naszej społeczności piętnowane, a osoby cierpiące na zaburzenie są deprecjonowane i wykluczane społecznie.

Poza tym nie oszukujemy się, że ostre (w sensie używanego słownictwa) określenia polityka zaktywizują tylko jego zwolenników. „Polak gorszego sortu” pomyśli bowiem o takim polityku i jego zwolennikach: „świry, oszołomy, kreatury”. I tak spirala przemocy i nienawiści zacznie się rozkręcać. Każdy student psychologii zna, opisane przez

Roberta Cialdiniego, reguły życia społecznego i wie, na czym polega reguła wzajemności. Sympatią odpowiadamy na sympatię, ale w odpowiedzi na agresję raczej nie nadstawimy policzka. Dlatego antagonizowanie Polaków jest wysoce niepokojące, bo pogłębia niechęć i prowadzi do eskalowania napięć i konfliktów.

– Mam wrażenie, że agresja powoli staje się w naszym kraju powszechnie akceptowanym zwyczajem i rodzajem normy. A może to tylko moje przeczulenie?

– Aż tak daleko bym się nie posuwała w czarnowidztwie. Na razie atmosferę nazwałabym nieco bardziej nerwową niż rok temu. Jednak poważnie obawiam się, że dalsze antagonizowanie społeczeństwa będzie sprzyjało narastaniu agresji.

– List otwarty zaadresowali państwo do osób, które także używają języka podziałów. Czy to ma sens?

– Nie jestem współautorką, tylko sygnatariuszką listu. Zgadzam się z jego treścią i listą adresatów. Został zaadresowany do najważniejszych osób w państwie – ludzi odpowiedzialnych za działanie władzy ustawodawczej i wykonawczej; do osób, które powinny wyznaczać standardy, zgodne z dobrymi obyczajami współżycia społecznego. Chodzi w liście o zwrócenie uwagi na niepokojące zjawisko, a nie o wskazywanie osób, które języka podziałów używają. Poza tym list otwarty, szczególnie w dobie Internetu, ma to do siebie, że jego treść jest powszechnie dostępna. Nie mam złudzeń, że zmusi do refleksji polityków i publicystów, którzy języka podziałów używają w dyskusjach medialnych czy w innych obszarach życia publicznego. Sądzę, że właściwym adresatem tego listu jest statystyczny Kowalski, który powinien mieć świadomość, że podlega manipulacji, a także mieć okazję do refleksji, czy chce być manipulowany. Z zadowoleniem śledziłam informacje o przebiegu ostatnich manifestacji KOD w obronie wolności mediów. Wynikało z nich, że prowadzący manifestacje starali się między innymi o to, by eliminować transparenty zawierające ataki personalne i nawołujące do nienawiści.

– Dziękuję za rozmowę.



Dwudziestoletni Karl Dedecius
(zdjęcie ze zbiorów Muzeum Miasta Łodzi)

KRZYSZTOF A. KUCZYŃSKI

CZARODZIEJ Z DARMSTADT

W 95. urodziny Karla Dedeciusa

W maju 2016 roku uroczysty jubileusz swoich 95. urodzin będzie obchodził Karl Dedecius, zgodnie uważany za najwybitniejszego tłumacza w dziejach niemiecko-polskich powinowactw literackich, a także znakomitego znawcę polskiej literatury współczesnej i teoretyka przekładu.

Jest wydarzeniem bez precedensu, że tłumacz – przeważnie anonimowy dla czytelnika – staje się osobistością równą niemal autorowi, którego dzieła przekłada, a czasem nawet przerasta go blaskiem swojego nazwiska. Ta niecodzienna sytuacja była nie raz udziałem Karla Dedeciusa.

Literatura naszego kraju nie powstaje w języku należącem do szerzej znanych, dlatego poprzez przekłady na języki obce, m.in. na niemiecki, ma szansę znaleźć zainteresowanego odbiorcę na rynku światowym. Tak więc rola ludzi mogących podjąć się niełatwej roli tłumacza dzieł literackich, jest tutaj nieoceniona, stają się oni autentycznymi propagatorami piśmiennictwa swojego kraju. A każdy tłumacz musi wykazywać się predyspozycjami niecodziennymi, jak dogłębna znajomość kultury, obyczajowości, a przede wszystkim języka, z którego dokonuje przekładu. A także dysponować uzdolnieniami literackimi. Nic dziwnego, że z rzeszy tłumaczy tylko bardzo nieliczni znaleźli się w gronie tych wybitnych, którzy potrafili pokonać wszelkie zasadzki językowe i na wysokim poziomie przyswoić obce dzieła kulturze swojego kraju.

Na czele tej elitarniej grupy translatorów stoi od końca lat 50. XX wieku bezdyskusyjnie Karl Dedecius, o którym, jakże słusznie, napisał wybitny krytyk Jerzy Kwiatkowski, iż „mało jest współcześnie cudzoziemców, których zasługi dla polskiej literatury można by porównać z zasługami Karla Dedeciusa. Wielki talent translatorski połączyły się tu z żarliwym poczuciem posłannictwa, niezwykle słuch poetycki – z rozległą wiedzą, nieustrudzona pracowitość pisarza – z energią i rzutkością prelegenta, wykładowcy i organizatora”.

Przez ponad pół wieku swojej ogromnej pracy tłumacza i propagatora piśmiennictwa polskiego Karl Dedecius przyswoił językowi niemieckiemu utwory ponad trzystu polskich twórców, wydał ponad dwieście pozycji książ-

kowych (obszernych antologii zbiorowych, tomów twórców indywidualnych, a także własnych książek o sztuce przekładu i eseistycznych na temat współczesnej literatury polskiej oraz powinowactw niemiecko-polskich), założył niemający precedensu Niemiecki Instytut Kultury Polskiej w Darmstadt i przez wiele lat wraz z grupą swoich współpracowników promował naszą kulturę, głównie współczesną literaturę polską. Jego nazwisko stało się synonimem kontaktów niemiecko-polskich, jest on jednocześnie jednym z głównych filarów obustronnego poznania i zrozumienia. Swoją most niemiecko-polskiego porozumienia z wielkim sukcesem buduje tłumacz z materiału, którym operuje po mistrzowsku – z najcenniejszych utworów polskiej literatury, głównie współczesnej. Jego ulubioną dziedziną jest powojenna poezja i aforystyka polska, m.in. takich autorów jak Zbigniew Herbert, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, Czesław Miłosz, Julian Przyboś oraz Stanisław Jerzy Lec. Droga do pozycji wielkiego znawcy polskiego piśmiennictwa i jego wybitnego tłumacza nie była łatwa, świadczą o tym jego pogmatwane przez historię losy.

Karl Dedecius urodził się w Łodzi 20 maja 1921 roku, w spolonizowanej po części rodzinie niemieckiej, wywodzącej się ze strony ojca z czeskich Sudetów, ze strony matki ze Szwabii. Jego przodkowie, podobnie jak wielu innych Niemców, przywędrowali na ziemię polską w pierwszej połowie XIX wieku.

Z ŁODZI POD STALINGRAD

Ojciec Karla Dedeciusa, Gustav, pracował w okresie międzywojennym jako kancelista w urzędzie policji obywatelskiej. W domu mówiono po niemiecku (matka Marta, z d. Reich, miała kłopoty z językiem polskim), a także po polsku. Karl został wysłany do szkoły polskiej, maturę uzyskał w 1939 roku w Gimnazjum im. S. Żeromskiego przy ul. Ewangelickiej. Planowano, aby wykazujący duże uzdolnienia muzyczne Karl studiował w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej w Warszawie. Rok 1939 przyniósł jednakże wybuch wojny i przyszłość młodego



Maturzyści łódzkiego Gimnazjum im. S. Żeromskiego, a wśród nich Karl Dedecius (stoi w drugim rzędzie, piąty z lewej), na pamiątkowej fotografii z 1939 r. (zdjęcie ze zbiorów Muzeum Miasta Łodzi)

człowieka, podobnie jak w przypadku innych młodych ludzi w Niemczech i Polsce, podporządkowana została nieubłaganym prawom toczących się wydarzeń.

Jako Niemiec trafia z początkiem 1941 roku do służby wojskowej we Frankfurcie nad Odrą, skąd latem 1942 zostaje odkomenderowany pod Stalingrad. Tragiczną dla Niemców bitwę przeżywa jako jedyny ze swojego 8. pułku 3. dywizji. W niewoli, nieraz ciężko chory, przebywa w radzieckich łagrach aż do końca grudnia 1949 roku.

Do Łodzi nie ma po co wracać, matka zmarła na raka jeszcze podczas wojny, ojciec ginie w 1945 roku w swoim domu, w niewyjaśnionych okolicznościach. Jedynym

znanym mu adresem jest adres jego narzeczonej Elviry Roth, przebywającej, po wyjeździe z Łodzi, w Kranichfeld koło Weimaru. Tam też udaje się Karl Dedecius. Jego sytuacja nie jest łatwa: zdrowie po latach niewolniczej pracy w Rosji szwankuje, oprócz matury nie ma innego wykształcenia, nie ma pracy. Wreszcie uzyskuje zatrudnienie w Instytucie Teatralnym w Weimarze, gdzie ma za zadanie zajmować się m.in. zagadnieniami teatru radzieckiego. Wówczas to Karl Dedecius sięga do swojej dawnej pasji jeszcze z czasów łódzkiego gimnazjum i zaczyna tłumaczyć literaturę piękną. W 1952 roku wychodzi w jego przekładzie „Kordian i cham” Leona

Kruczkowskiego. Publikuje też w prasie i periodykach fachowych. Ale życie polityczne kraju ulega coraz większemu naciskowi ideologicznemu i Karl Dedecius podejmuje niełatwą decyzję wyjazdu do Republiki Federalnej Niemiec. Niełatwą, bo w 1951 roku urodziła mu się córka Oktawia, a w chwili emigracji (grudzień 1952) żona jest ponownie w ciąży.

I znowu poszukiwanie pracy, tym trudniejsze, że ma na utrzymaniu rodzinę. Po przejściowych zatrudnieniach, np. w „Pfälzer Tageblatt” w Landau, od 1957 roku dostaje stałą pracę w jednym z dużych towarzystw ubezpieczeniowych we Frankfurcie nad Menem. Powoli zyskuje stabilizację finansową i może myśleć o swojej fascynacji polskim piśmiennictwem i sprawami przekładu.

Ale początki nie były zachęcające... Propozycja współpracy z Peterem Suhrkampem, jednym z największych wydawców w Niemczech Zachodnich, zostaje odrzucona z uwagą, że kultura słowiańska jeszcze przez wiele lat nie znajdzie zainteresowanych nią odbiorców nad Renem. Ale wytrawny wydawca tym razem pomylił się...

W 1959 roku Karl Dedecius wydaje w Heidelbergu i Monachium dwie niewielkie antologie: „Płonące groby” (oryg. *Leuchtende Gräber*) oraz „Lekcja ciszy” (oryg. *Lektion der Stille*). Zwłaszcza druga z nich, przynosząca wybór wierszy młodej polskiej poezji, zrobiła furorę. Pojawiła się ogromna liczba recenzji, krytycy dostrzegli w tych nieznanych dotychczas w Niemczech utworach nowe wartości artystyczne, niebanalne formy wyrazu. Od tej chwili hermetyczny rynek zachodniemiecki zaczął zauważać literaturę polską, zaś Karl Dedecius poszedł za ciosem i kolejne tomy w jego przekładzie nie kazały na siebie długo czekać.

Pojawiają się antologie i tomiki poszczególnych autorów, jak np. *Polnische Poesie des 20. Jahrhunderts* (1964), *Nach der Sintflut* (1968) czy *Polnische Lyrik der Gegenwart* (1973). Czytelnicy otrzymują wybory utworów Zbigniewa Bieńkowskiego, Juliana Przybosia, Zbigniewa Herberta, Wisławy Szymborskiej, Karola Wojtyły, Tadeusza Różewicza, Stanisława Jerzego Leca i wielu innych.

Wiele polskich wierszy i aforyzmów drukują gazety i czasopisma, a nawet kalendarze; Karl Dedecius coraz lepiej poznaje prawa zachodniego rynku i jego ofensywa trwa nieprzerwanie. A to daje efekty, literatura polska powoli przestaje być w Niemczech literaturą nieznaną, jak nasze piśmiennictwo byli przyzwyczajeni nazywać sąsiedzi z zachodniej strony.

TŁUMACZ „ZDRAJCY” MIŁOSZA I „KOMUNISTY” KRUCZKOWSKIEGO

Początkowo, jak wiemy, Karl Dedecius preferował popularyzację poetów swojego pokolenia. Lepiej rozumiał ich mentalność, ich problemy były mu bliskie, a to pomagało w tłumaczeniu. Z czasem skala przekładanych na niemiecki polskich twórców poszerza się zarówno o poetów starszych (Adam Mickiewicz, Adam Asnyk i in.), jak i młodszych o kilka generacji, zwłaszcza o twórców debiutujących w kraju w latach 50.: Szymborską, Herberta czy Różewicza.

Dla niemieckiego tłumacza jedynym i najważniejszym kryterium doboru autorów była jakość artystyczna ich utworów. W jego skali wartości nigdy nie było miejsca na politykę. Taka postawa tłumacza i wydawcy – co możemy stwierdzić z perspektywy lat – w pełni się sprawdziła, ale nie raz wywoływała kontrowersje. Miał Karl Dedecius nieporozumienia zarówno z emigracją, jak i ze stroną polską – chodzi tutaj o czasy przed przełomem 1989/90 roku, kiedy przebojem zdobył poczesne miejsce dla piśmiennictwa polskiego u zachodniego czytelnika. Wydawcy w Polsce mieli mu np. za złe, że tłumaczy „zdrajcę” Miłosza, zaś emigracja źle widziała fakt, iż zajmuje się przekładem „komunisty” Kruczkowskiego.

Niezwykle ważnym elementem w strategii tłumaczeniowej Karla Dedeciusa była zawsze niezależność, a więc – jak mówił:

[stan], by się nie dać powodować takim czy innym przejściowym układem i naciskom [...] niezależność wyboru i decyzji. I bezinteresowność w realizacji własnych zainteresowań. To mi się w życiu udało osiągnąć. Dzięki temu, że utrzymywałem się z dobrze płatnej pracy w instytucji nie mającej nic wspólnego z literaturą, mogłem zawsze tłumaczyć, co chciałem, jak i kiedy, niezależny od wydawców, autorów, opinii, a także wielu innych czynników, związanych z moją działalnością translatorską. Tłumacz musi być wolny... (T. Kijonka, *Tłumacz musi być wolny...*, „Tak i Nie. Śląsk”, 1986, nr 2).

Oprócz uwarunkowań politycznych czy wydawniczo-komercyjnych, każdy tłumacz ma swoje przygody z autorami. Sam Karl Dedecius mówił o tym m.in.:

Nie wszystkie kontakty są jednak łatwe. Poeci, jak wszyscy artyści, lubią być solistami i na pewno niejedyn ma mi zło, że tłumaczę także innych, jego konkurentów. Ja tego rodzaju uprzedzeń nie podzielam. Jestem tłumaczem, który działa w imię porozumienia, godzenia przeciwieństw, a

nie tworzenia podziałów. A poza tym – lubię lasy mieszane (T. Kijonka, jw.).

Ale te wszystkie czynniki, chociaż ważne, nie są tak istotne, jak element podstawowy – umiejętność kongenialnego przekładu. A jest to dar niebywale rzadki, zwłaszcza w odniesieniu do materii tak ulotnej, jaką jest poezja.

Wielki tłumacz wielokrotnie mówił, że w tłumaczeniu wiersza tzw. dosłowność zewnętrzna nie jest najistotniejsza, gdyż:

jeśli chcemy, by poezja funkcjonowała w nowym języku, to musi ona pozostać poezją, a nie suchym tekstem, opowiadaniem o treści bez poetyckiego artyzmu... (J. Jackiewicz, *Mówi Karl Dedecius*, „Przegląd Artystyczno-Literacki”, 1995, nr 1-2).

Zarówno w swoich tekstach teoretycznych o sztuce literackiego przekładu, np. w *Notatniku tłumacza*, jak i w praktyce, Karl Dedecius przekazywał, iż należy:

nie słowa tłumaczyć, a sens i poezję. Więc jeśli ktoś będzie u mnie szukał dosłowności, linijka po linijce, to tego nie znajdzie. Ale jeśli będzie szukał ducha polskiej poezji, to myślę, mam nadzieję, że coś niecoś w tych moich tłumaczeniach znajdzie... (R. Żelazny, *Wywiad z Karlem Dedeciusem*, „Przegląd Polski” [Nowy Jork], 1988, nr 8).

ZNAJOMOŚĆ JĘZYKA ZACZYNA SIĘ TAM, GDZIE KOŃCZY SIĘ SŁOWNIK

Nie raz znawcy literatury polskiej (m.in. Konrad Górski, Jerzy Kwiakowski) wyrażali pogląd, że czytając niemieckie przekłady wierszy polskich w wykonaniu Karla Dedeciusa, mieli wrażenie, że słyszą w tych niemieckich strofach polszczyznę. A nawet wyrażano przekonanie, że czasem niemieckie wersy Dedeciusa brzmią lepiej, niż to miało miejsce w oryginale. Trudno o większy komentarz pod adresem tłumacza!

W czym tkwi tajemnica znakomitej jakości przekładów Karla Dedeciusa? Pytanie niełatwe, ale można pokusić się o diagnozę, że jest to do perfekcji opanowany kod językowy i kulturowy, a także ogromna wrażliwość na słowo, owa niezwykle rzadka umiejętność wycucia melodii wiersza, swoisty słuch poetycki. A sam mistrz przekładu mówi jeszcze, że prawdziwa znajomość języka zaczyna się tam, gdzie kończy się słownik...

Niezwykle sukcesy translatorskie i popularyzacyjne literatury polskiej od lat idą w parze z umiejętnościami organizacyjno-menedżerskimi Karla Dedeciusa. Będąc już uznanym tłumaczem i mając na swoim koncie liczne wydania polskiej literatury (poezji, aforyzmów, krótkiej

prozy), w latach 70. zaczyna myśleć o nadaniu swojej działalności form instytucjonalnych, a więc o powołaniu do życia placówki, zajmującej się rozpowszechnianiem polskiej literatury. Wspomniana już, nie najlepsza, aura polityczna stosunków bilateralnych RFN–PRL tamtej epoki mocno utrudniała te plany, jednak 11 marca 1980 roku następuje uroczyste otwarcie Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej (Deutsches Polen-Institut) w Darmstadt, z Karlem Dedeciusem jako dyrektorem.

Okres 1979–1997, kiedy wielki tłumacz kierował placówką, zaliczyć należy nie tylko do bardzo owocnego czasu polonofilskiej działalności Karla Dedeciusa, ale i niezwykle dobrego dla obecności polskiej literatury nad Renem czy szerzej – w krajach niemieckiego obszaru językowego. Niemiecki Instytut Kultury Polskiej na niemal 20 lat zogniskował w swoich murach najcenniejsze inicjatywy promocyjne odnośnie naszego piśmiennictwa, aby wspomnieć szeroko zakrojony program wydawniczy (m.in. liczne serie, jak 50-tomowa *Polnische Bibliothek* czy monumentalna *Panorama der polnischen Literatur des 20. Jahrhunderts*), utworzenie bogatej z czasem biblioteki polonistycznej, organizowanie spotkań tłumaczy literatury pięknej, liczne wystawy na temat polskiej kultury, odczyty i prelekcje w telewizji, radiu i podczas bezpośrednich spotkań z czytelnikami z okazji promocji polskich książek, współorganizacja cennej nagrody dla tłumaczy itp.

Karl Dedecius stał się niezmiernie ważną instytucją odnośnie spraw kultury polskiej, działalność jego i pracowników Instytutu była niezwykle cenną, wieloletnią akcją promocyjną naszej literatury. Była to działalność tym bardziej ważna, że uniwersytecka polonistyka w Republice Federalnej Niemiec, podobnie jak w wielu innych krajach zachodnich, była przytłumiona popularnością filologii rosyjskiej.

Nic dziwnego, że niezwykle intensywna działalność Karla Dedeciusa spotkała się z żywą reakcją w Niemczech i w Polsce, w minionych latach stał się on niewątpliwie jednym z najobficiej nagradzanych ludzi kultury. A są to dowody uznania wielorakie, aby wymienić tylko niektóre, jak przyznanie najważniejszych odznaczeń państwowych: Orderu Orła Białego, Wielkiego Federalnego Krzyża Zasługi na Wstędze. Nagrodę Pokojową Niemieckich Księgarzy, Niemiecką Nagrodę Narodową. Oprócz tytułu honorowego profesora nadanego przez rząd Badenii–Wirtembergii, jest wielki tłumacz doktorem honoris causa pięciu polskich i dwóch niemieckich uniwersytetów, jego imieniem nazwano jedno z łódzkich gimnazjów, a także wysoko ceniona nagroda dla tłumaczy, utworzona przez Fundację Roberta Boscha,



Karl Dedecius i Tadeusz Różewicz – w trakcie konferencji pt. „Różewicz i Niemcy”, zorganizowanej przez Instytut Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego (Kamień Śląski, 24–28 października 2001 r.) Fot. Tadeusz Parcej

nosi od kilku lat jego imię. Są też inne pomniki chwały, jak utworzenie w ramach Panteonu Wielkich Łódzian w Muzeum Miasta Łodzi Gabinetu Karla Dedeciusa czy zorganizowanie przy Collegium Polonicum w Słubicach Archiwum Karla Dedeciusa. Warto też przypomnieć, że Karl Dedecius jest honorowym obywatelem kilku polskich miast. Na jego cześć było zorganizowane międzynarodowe sympozjum, omawiające jego dorobek translatorski i eseistyczny na Uniwersytecie Łódzkim (1999), a także powołany został do życia „Rocznik Karla Dedeciusa” (tom IX ukaże się w 2016 roku). Opublikowano kilka książek analizujących jego dzieło życia, kilkanaście prac doktorskich, a także kilkaset artykułów i szkiców. Nakręcono o jego życiu liczne filmy dokumentalne. Dowodów uznania i wdzięczności jest jeszcze bardzo wiele, a przecież Karl Dedecius jest ciągle czynny. Niedawno wydał m.in. obszerną antologię *Meine polnische Bibliothek* (2011) oraz patronował łódzkiemu wyborowi wierszy Juliana Tuwima w swoich przekładach.

Oprócz ośrodka łódzkiego, który od wielu lat poświęca wiele uwagi swojemu wielkiemu tłumaczowi, także Wrocław, Słubice i Frankfurt nad Odrą nie szczędzą wysiłku, aby otoczyć należyłą opieką jego dorobek

translatorski oraz archiwum. Tam właśnie powołana została do życia Fundacja Karla Dedeciusa, która w oparciu o zespół kompetentnych osób – archiwistów, bibliotekarzy, filologów – dba o stronę prawną i finansową odnośnie zabezpieczenia bezcennych zbiorów „Czarodziej z Darmstadt”.

A Karl Dedecius? W swoim zacisznym domu, w eleganckiej dzielnicy Frankfurtu nad Menem, porządkuje rękopisy, listy, fotografie, wycinki prasowe, z których ułożył olbrzymi pamiętnik – album *Vita aktiva – vita contemplativa*, dokumentujący nie tylko przebogate życie na styku dwóch kultur, ale i stanowiący bezcenny przyczynek do coraz lepszych kontaktów Niemiec i Polski, w których to Karl Dedecius od ponad pół wieku odgrywa jedną z czołowych ról.

Kultura polska zyskała w osobie Karla Dedeciusa wielkiego przyjaciela o niespotykanym talencie poetyckim i translatorskim. Jak to przed laty powiedziała wielka dziennikarka niemiecka, wydawczyni międzynarodowego tygodnika „Die Zeit”, Marion hrabina Dönhoff: „Nikt w Niemczech nie zrobił więcej dla Polski niż Karl Dedecius”.



Albrecht Dürer
Fragment ryciny: Jeźdźcy Apokalipsy (1497-1498)

BARTŁOMIEJ KOZERA

SPRAWY OSTATECZNE

O zjawiskach dalekich od nas zazwyczaj nie myślimy. Dalekich w sensie czasowym lub przestrzennym. Gdy jesteśmy bardzo oddaleni od domu, nie dociekamy tego, co się tam dzieje. Niepokój o dom wzrasta wraz ze zbliżaniem się do niego. Podobnie jest ze śmiercią. W młodości nie zajmuje nas. Wszystkich bliskich nam mamy po jasnej stronie życia. Perspektywa śmierci jest odległa. Dopiero po śmierci rodziców, gdy nic nas od niej nie osłania, zaczynamy się nad nią zastanawiać.

A śmierć jest prosta do pojęcia. Jest przeciwieństwem życia. Tak jak umieranie jest przeciwieństwem rodzenia się. Może od tego zacząć.

Narodziny to początek nabierania ról społecznych. Stajemy się czyimś bratem lub siostrą, uczniem, kolegą, studentem, pracownikiem i tak dalej. Im bardziej dojrzejemy, tym więcej pozycji nam przybywa. A umieranie to oddawanie owych funkcji. Pozbywamy się ich kolejno, aż ostanie się nam tylko biologiczne istnienie. Śmierć to oddanie tej ostatniej posiadłości.

Martin Heidegger – wybitny niemiecki filozof – twierdzi, że jeśli śmierć jest granicą, to każdego dnia do tej granicy się zbliżamy, a więc każdego dnia umieramy, każdego dnia śmierci w nas więcej. Nie mogą się z tym rozumowaniem zgodzić. Życie ludzkie dzieli się wyraźnie na dwa okresy: nabierania funkcji i ról społecznych i ich oddawania. Tylko ten ostatni etap gotów jestem nazwać umieraniem. W sensie medycznym umieranie to ostatni okres życia, mianowicie pożegnanie z życiem.

A czym jest śmierć? Tajemnicą? Milczeniem? Nikt przecież nie przeżył własnej śmierci, chociaż śmierć jest czymś doświadczanym przez człowieka. Jeśli jestem ty-

siącem więzów połączony z osobą bliską mi, to jej śmierć jest przecięciem tych więzów. Śmierć kogoś bliskiego umniejsza mnie i zmienia. A więc doświadczamy śmierci.

Źle robi ten, kto o śmierci nie myśli, bowiem świadomość śmierci jest warunkiem udanego życia. Śmierć zmusza nas do aktywności. Ponieważ jesteśmy śmiertelni, więc musimy spieszyć się z realizacją zamierzeń. W ogóle w śmierci zawarte jest przesłanie dotyczące sensu życia. Następujące po sobie pokolenia to jakby zawodnicy w biegu sztafetowym. Czyli, żyjąc, chodzi o to, aby mieć komu przekazać pałeczkę, by ten ktoś pobiegł, gdy nam sił zbraknie. Co więcej, chodzi o to, aby pobiegł on przez życie lepiej niż my. By przyjemnie było patrzeć na jego bieg.

Śmierć to ustanie procesów życiowych. Dalej jest wiara. Platon w „Obronie Sokratesa” mówi, że są dwie możliwości. Albo to sen taki, w którym się nic nie śni, co jest miłe. Albo to możliwość spotkania tych, których kochaliśmy, co też jest miłe.

A ja myślę, że śmierć nie może być straszna, bo gdyby tak było, to ludzie unikaliby śmierci.



ANDRZEJ SZCZEPANIAK

HISTORYK I JEGO HISTORIA

Meandry życia prof. Maurycego Horna

W ubiegłym roku Muzeum Uniwersytetu Opolskiego uczciło pamięć zmarłego przed piętnastu laty (12 listopada 2000 r.) rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu profesora Maurycego Horna. Ta rocznica i wydobyte z zapomnienia dokumenty, przechowywane w uniwersyteckim muzeum, skłaniają nie tylko do refleksji, ale też inspirują do podjęcia dalszych badań nad biografią człowieka, którego życie rozpoczęło się 16 listopada 1917 r., podczas I wojny światowej, w stolicy monarchii austro-węgierskiej. Bo w Wiedniu szukała schronienia żydowska rodzina Hornów, uciekając z rodzinnych Brzeżan na Podolu przed zbliżającym się rosyjskim frontem.

Nic nie wiemy o jej przodkach – trudno zatem osadzić ją w konkretnym nurcie życia żydowskiej diaspory kresowej. Pamięć rodzinna młodego Maurycego sięgała zapewne XIX w. kiedy to, pod wpływem haskali (europejskiego ruchu odrodzenia żydowskiego przypadającego na drugą połowę XVIII w., a trwającego do lat 80. XIX w.) występujące zjawiska asymilacyjne w społecznościach żydowskich konfliktowały się z religijno-kulturową ortodoksją, a przynależność narodowościowa z żydowskością. Polaryzacja polityczna na przełomie XIX i XX w. uaktywniła Żydów w różnych kierunkach ideowo-programowych, od syjonizmu i partii socjalistycznych żydowskich (Bund czy Poalej Syjon-Lewica) po środowiska rabiniczne i chasydzkie, tworzące zamknięte getta kulturowe judaizmu ortodoksyjnego, izolujące się od polskości. W rodzinach przebiegały podziały, krzewiono w nich tradycje żydowskie, zwalczając asymilatorów. Tendencje asymilacyjne (w Galicji początkowo niemieckie, w drugiej połowie XIX w. polskie) powodowały, że część społeczności wyznania mojżeszowego, asymilując się, pozostawała w żydowskości – jak przedstawiciele środowisk inteligencji, uważający się za Polaków pochodzenia żydowskiego. Inni wychodzili całkowicie z judaizmu i laicyzowali się. Niektórzy zasilali ruchy rewolucyjne, głosząc hasła internacjonalistyczne. Trudny wiek dwudziesty stawiał nowe pytania o żydowskość i obranie drogi życiowej w coraz bardziej okrutnym świecie: jak żyć wartościami dziadków i rodziców; które z nich pozostawić do pielęgnowania, a które odrzucić jako balast współczesnej żydowskości.

Podobne pytania zapewne krążyły w społeczności żydowskiej zamieszkującej Brzeżany (według nazwy żydowskiej – Berezany), rodzinnego miasta Hornów, położonego 54 kilometry na zachód od Tarnopola i niecałe sto kilometrów na południowy zachód od Lwowa. Przed pierwszą wojną światową miasto liczyło 11 tys. mieszkańców. Połowę populacji stanowili Polacy, pozostałą część Żydzi i Ukraińcy. W krajobrazie Brzeżan dominowały obiekty kultu religijnego: gotycki kościół farny, cerkiew Świętej Trójcy i renesansowa synagoga, stojąca w centrum starej i ubogiej dzielnicy żydowskiej.

Nie znamy nurtu ruchu odrodzenia żydowskiego, z którym utożsamiałaby się rodzina Hornów na początku XX wieku. W Brzeżanach było kilka zasymilowanych rodzin żydowskich (m.in. Grosmanowie, Pomerancowie, Hercogowie). Ci ostatni np. byli przesiąknięci polską kulturą i związani z polską społecznością. Żydzi galicyjscy w tym czasie asymilowali się do kultury polskiej i stanowili najbardziej spolonizowaną część ludności żydowskiej w II Rzeczypospolitej. W mieście działały syjonistyczne organizacje młodzieżowe – od ortodoksyjnie religijnej „Bnei Akiwa” po syjonistyczno-marksistowską „Haszomer Hacair”. Ważnym wydarzeniem w historii brzeżańskich Żydów było założenie szkoły hebrajskiej przez organizację „Safa Brura”, w maju 1903 roku. Adolf Horn z Brzeżan (koligacja rodzinna nieustalona) wybrany został na prezydenta stowarzyszenia „Safa Brura”, ideowo bliskiego syjonizmowi.

NA RĘKACH CESARZOWEJ ZYTU

Znajomość języka hebrajskiego oraz jidysz (spuścizna rękopiśmienna świadczy, że również w piśmie) wskazywałaby na ewentualne koligacje i edukację młodego Maurycego w tym kierunku. Posługiwanie się językiem rosyjskim, ukraińskim i niemieckim było koniecznością dla inteligencji żydowskiej Kresów. Maurycy Horn wyniósł zapewne z domu rodzinnego doskonałą znajomość języka polskiego. Była to rodzina dobrze wykształcona. Ojciec Asriel, absolwent Uniwersytetu Lwowskiego, był

[дієсна лише при пред'явленні диплому]

Цим посвідчується, що.....

Торн Маврикій

Вольфович

переведен... наказом

Ректора від 15 січня 1940 року, ч..... на четвертий курс
Історичного факультету Львівського Державного Університету ім.І.
Франка на підставі залікової книжки [індексу] колишнього Уні-
верситету Івана Мазепи у Львові, ч..... та іспитів в таких
дисциплінах:

- | | |
|-----------------------------------|----------|
| 1. Головні засади філософії..... | добре |
| 2. Стародавня історія..... | відмінно |
| 3. Історія середніх віків..... | добре |
| 4. Нова історія..... | відмінно |
| 5. Підстави методики історії..... | добре |

На IV курсі прослухав і склав іспити в заліках з таких
дисциплін:

- | | |
|--|------------|
| 1. Основи марксизму-ленінізму..... | відмінно |
| 2. Історія України..... | відмінно |
| 3. Історія народів СРСР..... | відмінно |
| 4. Історія української літератури..... | відмінно |
| 5. Нова історія..... | відмінно |
| 6. Українська мова..... | добре |
| 7. Методика історії..... | зараховано |

Державні іспити склав з усіх дисциплін з оцінками:

- | | |
|------------------------------------|----------|
| 1. Основи марксизму-ленінізму..... | відмінно |
| 2. Нова історія..... | добре |
| 3. Історія народів СРСР..... | відмінно |
| 4. Історія середніх віків..... | відмінно |
| 5. Історія старинного світу..... | добре |



Ректор Львівського Державного
Університету ім.І.Франка

[Вищенко]

nauczycielem języka niemieckiego i francuskiego. Nie wiemy, czy w domu dziadków i rodziców pierwszym językiem był jidysz, hebrajski czy polski. Według wiedeńskiego odpisu aktu urodzenia Asriel (Adolf) i Sara (Stefania) z domu Weihs przy urodzeniu nadali mu imię Morric, w tym też imieniu zwracała się do Maurycego żona Helena, z domu Buksbaum – koleżanka ze studiów, z którą zawarł związek małżeński 14 stycznia 1941 roku. W rodzinie Hornów wspomniano pewne wydarzenie związane z narodzinami Maurycego. Tę anegdotę, opowiadaną przez matkę, ujawnił prof. Maurycy Horn na kilka dni przed śmiercią, podczas seminarium doktoranckiego w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. Według relacji jego ostatniego doktoranta, obecnie pracownika ŻIH-u, Piotra Fijałkowskiego, w roku 1917 cesarzowa austriacka Zyta odwiedziła pewien szpital wiedeński i spostrzegłszy uroczego noworodka, wzięła go w ramiona. Owym niemowlęciem był właśnie Morric.

Atmosferę panującą w Brzeżanach można opisać jako na wskroś polską. Było to „miasto hetmańskie” – jak je nazywał prof. Stanisław Sławomir Nicieja, posiadające jedną z największych renesansowych budowli obronnych z połowy XVI w. (zespół zamkowy Sieniawskich). Mieszkańców tego polskiego, wielokulturowego, wielojęzycznego i zróżnicowanego religijnie miasta łączyła tradycja lokalnego współbywania. Kochali oni swoją małą galicyjską ojczyznę. Liberalne rządy Habsburgów sprzyjały rozwijaniu się wzajemnej akceptacji i tolerancji. Taką atmosferą na pewno ogarnięty był rodzinny dom Hornów, którego nie zmienił destrukcyjny wpływ ideologii nacjonalistycznych i faszystowskich powoli ogarniających Kresy II Rzeczypospolitej. Rodzinna fotografia z tego okresu jest kwintesencją radosnego spokoju i rodzinnej bliskości. Maurycy Horn dobrze pamiętał opowieści rodzinne o falach antysemityzmu na Kresach z końca XIX wieku. Po upływie pół wieku od tych wydarzeń, mówił w wywiadzie: „Pamiętam getto ławkowe na Uniwersytecie Lwowskim. Widziałem burdy antysemickie, wzniecane przez oenerowców i endeków, kończące się niekiedy ofiarami śmiertelnymi”. Pomimo tragicznych przeżyć, utraty rodziców i całej rodziny podczas hitlerowskiego ludobójstwa, zaszczerpione cechy – szacunek dla człowieka, tolerancja i akceptacja różnorodności pozostały w nim żywe. (Te cechy charakteru u swojego Mistrza podkreślali – podczas zorganizowanego 25 listopada 2015 r. przez Muzeum UO spotkania z cyklu „Śladami pamięci”, poświęconego pro-

fesorowi Maurycemu Hornowi – jego współpracownicy i uczniowie, profesorowie: Józef Jagas, Franciszek Marek, Stanisław Nicieja, Feliks Pluta, Elżbieta Trela-Mazur).

Po wojnie Hornowie powrócili na krótko do Brzeżan – zniszczone miasto wydawało się być bez przyszłości. W 1919 r. przeprowadzili się do Lwowa, z którym Maurycy związał się na prawie czterdzieści lat. Tu przeżywał radosne dzieciństwo i dramatyczną, zdeterminowaną wojną, młodość. W tym wspomniał, wielokulturowym, kresowym mieście, w atmosferze gospodarczego rozwoju i powojennej stabilizacji, Horn ukończył w 1936 roku V Gimnazjum Państwowe im. Stefana Batorego i podjął studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Tutaj zetknął się z kulturą naukową wielkich lwowskich profesorów, która ukształtowała jego osobowość. Uczestniczył w seminarium prof. Stanisława Łępickiego, wybitnego badacza kultury renesansu, który – jak stwierdził prof. Stanisław Sławomir Nicieja – miał decydujący wpływ na skryształowanie się zainteresowań naukowych Maurycego Horna. Znaczącą rolę w ukształtowaniu jego umysłu badawczego, a zarazem przebiegu późniejszej naukowej biografii, mieli profesorowie: mediewista Teofil Modelski, historyk gospodarczy Franciszek Bujak oraz specjalista od statystyki historycznej – Stanisław Hoszowski. (Przypomnę, że prof. Maurycy Horn przez wiele lat wykładał w Instytucie Historii WSP w Opolu statystykę historyczną. Sam miałem okazję uczestniczyć w tych wielce interesujących zajęciach).

STUDENT POLSKIEGO, ABSOLWENT UKRAIŃSKIEGO UNIwersytetu

Na przełomie lipca i sierpnia 1939 r. wybrano nowe władze Uniwersytetu we Lwowie. Dziekanem Wydziału Humanistycznego został prof. Jerzy Kuryłowicz. W zbiorze dokumentów Muzeum UO zachował się rękopis pisma studenta III roku Maurycego Horna do dziekana Wydziału Humanistycznego, informującego o przebiegu studiów i uzyskanych ocenach za rok akademicki 1938–1939. Pierwszy trymestr (X–XII 1939 r.) rozpoczął się już pod okupacją sowiecką. Po odwołaniu, 18 października, polskiego rektora prof. Romana Longhamps de Bériera, na jego miejsce władze sowieckie mianowały Ukraińca prof. Michajła Marczenko. Nastąpiła sowietyzacja i ukrainizacja założonego w 1661 r., jednego z najstarszych w Eu-



Fotografia rodzinna (okres międzywojenny, Lwów)

ropie Wschodniej polskiego uniwersytetu, na którym już w październiku wprowadzono jako urzędowy język ukraiński. Na początku grudnia Wydział Humanistyczny podzielono na Historyczny i Filologiczny. W styczniu 1940 r., dekretem Prezydium Rady Najwyższej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, uniwersytetowi nadano nową nazwę: Lwowski Państwowy Uniwersytet im. Iwana Franki, a na uczelnię sprowadzono 45 pracowników naukowych z Kijowa i Charkowa. Nowy statut mówił, że uniwersytet ma kształcić kadry „dla dobra radzieckiej komunistycznej ojczyzny”. Pod władzą nowego rektora zaczęto natychmiast wprowadzać nowe programy nauczania, identyczne z sowieckimi bądź programy przejściowe na kierunkach ścisłych. Językiem wykładowym został rosyjski i ukraiński. Część polskich profesorów zwolniono, część odeszła sama, bowiem nie zgadzała się z nową rzeczywistością, a 31 zostało zamordowanych przez NKWD. Jesienią 1939 r. i na początku 1940 r. z uczelni zaczęto usuwać polskich studentów. Duża

część, wobec coraz bardziej wrogiej atmosfery wywołanej szerzącym się antypolonizmem, sama zrezygnowała z dalszych studiów, wybierając w warunkach okupacji formę tajnego nauczania. Wśród studiujących na przełomie 1939/40 r. przeważać zaczęli studenci żydowscy. Na ogółem 1835 studentów Uniwersytetu Lwowskiego (we wrześniu 1939 r. było ich 3900) w marcu 1940 r. studiowało 697 Żydów (37,98 proc.), 617 Polaków (33,62 proc.), 493 Ukraińców (26,87 proc.), 20 Rosjan i 7 Białorusinów. Studentów żydowskiego pochodzenia władze rektorskie otoczyły życzliwą opieką. Początki sowietyzacji były już mocno widoczne na pierwszych dokumentach. W zbiorach Muzeum UO jest dokument „poświadczenie” w języku ukraińskim, jaki otrzymał Horn w połowie stycznia 1940 r., o przebiegu studiów. Składał się on z dwóch części. W pierwszej odnotowano, na podstawie indeksu, oceny z przedmiotów zaliczonych na lwowskim Uniwersytecie Jana Kazimierza. W drugiej części dokumentu – oceny przedmiotów zaliczonych na czwartym



Maurycy Horn (trzeci z lewej, w drugim rzędzie) w gronie studentów (1950 r.)

kursie tego samego uniwersytetu, przyjmującego nazwę Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki. Były to m.in.: podstawy marksizmu i leninizmu, historia Ukrainy, historia narodów ZSRR, historia najnowsza, historia ukraińskiej literatury, język ukraiński.

31 grudnia 1940 r. Horn otrzymał dwujęzyczny (ukraińsko-rosyjski) dyplom ukończenia studiów historycznych, a w lutym 1941 – pierwszą pracę w charakterze pracownika naukowego w archiwach obwodowych Lwowa i Czernichowa. Spokój archiwalnej pracy przerwała, w czerwcu 1941 r., wojna niemiecko-sowiecka. W lipcu 1941 r. Niemcy wraz z nacjonalistami ukraińskimi dokonali pogromów ludności żydowskiej Lwowa, oskarżając ich o kolaborację z okupantem sowieckim i o zbrodnie NKWD. Po agresji Niemiec na ZSRR Maurycy Horn i żona Elżbieta zostali, wraz z całym personelem archiwum, ewakuowani do Kijowa, skąd we wrześniu wyjechali do Uzbekistanu. Tam Horn podjął pracę w charakterze nauczyciela w obwodzie saratowskim Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Sprawy polskie były mu bardzo bliskie, o czym świadczy złożone w sierpniu 1942 r. podanie o przyjęcie do Armii Polskiej w Kujbyszewie. Wpisany na listę rezerwową, karty mobilizacyjnej nigdy nie otrzymał. W marcu 1944 r. objął stanowisko dyrektora Polskiego Domu Dziecka w osiedlu Chanaka koło Stalinabadu (Duszanbe) w Tadżykistanie. W tym czasie wstąpił do Związku Patriotów Polskich. W grudniu 1944 r. powrócił do wyzwolonego przez Armię Czerwoną Lwowa. Podejmując, przerwana niemiecką okupacją, pracę naukową, objął funkcję zastępcy dyrektora filii Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie. Rozpoczął też w oparciu o źródła archiwalne pisanie pracy doktorskiej.

Na przełomie maja i czerwca 1945 r. podjęto procedury repatriacyjne wobec polskich uczonych Politechniki Lwowskiej oraz Uniwersytetu Jana Kazimierza. Ostatnia grupa repatriacyjna opuściła Lwów w czerwcu 1946 r. Pozostało zaledwie kilkunastu polskich profesorów. W ten sposób Lwów został pozbawiony polskiej inteli-



Karta repatriacyjna Maurycego Horna, 1957 r.

gencji. We wrześniu 1948 r. Mauryce Horn, już jako doktor (pracę obronił w Instytucie Pedagogicznym im. Hercena w Leningradzie), znalazł zatrudnienie na stanowisku starszego wykładowcy Katedry Historii Powszechnej Lwowskiego Państwowego Instytutu Pedagogicznego. W marcu 1949 r. uzyskał stopień naukowy kandydata nauk historycznych. W ten sposób wchodził w świat sowieckiej nauki historycznej i zarazem planowej politycznej indoktrynacji. Jej efektem był ukończony kurs na Uniwersytecie Marksizmu i Leninizmu (dyplom w zbiorach Muzeum UO). W listopadzie 1953 r. uzyskał tytuł naukowy docenta (pierwszy z czterech tytułów naukowych w ZSRR). Trzy lata później (od września 1956 r. do sierpnia 1957 r.), po włączeniu Lwowskiego Państwowego Instytutu Pedagogicznego do Uniwersytetu im. Iwana Franki, został zatrudniony na stanowisku docenta tego uniwersytetu. Podjął pracę w Katedrze Historii Zachodnich i Południowych Słowian.

W latach 50. był świadkiem zacierania obecności kulturowej Polaków na Kresach i reorganizacji życia miejskiego i kulturalnego Lwowa. W tym okresie z biblioteki dawnego Uniwersytetu Jana Kazimierza ukradziono bądź zniszczono około 2000 cennych eksponatów, głównie starodruków, rękopisów i książek. Mauryce Horn zajął się dziejami społeczno-politycznymi i (wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu nauki radzieckiej) podjął badania nad walką klasową chłopów ziem zachodnioukraińskich w średniowieczu oraz czasach nowożytnych. Zbierał też materiały do dziejów bliskiej mu społeczności żydowskiej w Rzeczypospolitej XVI – XVIII wieku. Zaowocowało to wydaniem pod koniec życia książki: „Żydowskie bractwa rzemieślnicze na ziemiach polskich, litewskich, białoruskich i ukraińskich w latach 1613–1850” (1998). Pierwsze prace publikował w rosyjskich i ukraińskich czasopiśmie naukowych. Tak rysował się początek drogi naukowej przyszłego profesora i rektora opolskiej Almae Matris.

ZE LWOWA DO OPOLA

W 1957 r. wraz z żoną podjął decyzję opuszczenia Lwowa i z drugą falą repatriacyjną przyjechał do Polski. Z kilku ofert pracy na wyższych uczelniach wybrał Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Opolu. Młoda uczelnia, przeniesiona w 1954 r. z Wrocławia, wchodziła w etap kształcenia własnej kadry naukowej. Tu zawiązała się grupa ludzi oddanych z pełnym poświęceniem idei stworzenia ośrodka akademickiego. Do grupy tej dołączyli Hornowie. Od tej chwili rozpoczął się dla nich nowy opolski etap życia. Jak wspominała prof. Elżbieta Hornowa – „mąż przywiózł ze Lwowa ogromną ilość materiałów archiwalnych, które wykorzystywał do końca swojej aktywności naukowej”. Jeździł też do Lwowa na sesje naukowe i archiwalne kweryndy uzupełniające. Przez pierwsze lata pracy naukowo-dydaktycznej w Opolu kontynuował rozpoczęte badania nad walką klasową chłopów na Rusi Czerwonej, kryzysem gospodarczym miast Rzeczypospolitej Polskiej w XVI i XVIII w., rozwojem cechów rzemieślniczych w miastach Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku. W 1958 r. opublikował – w „Biuletynie Żydowskiego Instytutu Historycznego” w Warszawie – pierwszy artykuł o Żydach województwa bielskiego w XVII wieku. W Opolu Hornowie zetknęli się z inną jakością życia akademickiego niż we Lwowie. W Polsce kończył się, po przesileniu październikowym 1956 r., okres stalinowski. Na uczelniach po raz pierwszy wybrano demokratycznie władze. W Opolu rektorem WSP został literaturoznawca prof. Stanisław Kolbuszewski. Ranga naukowa, jak i predyspozycje organizacyjne prof. Maurycego Horna, musiały być wysokie, skoro po podaniu się do dymisji rektora Antoniego Słupeckiego, jemu właśnie powierzono, przejściowo, kierowanie opolską uczelnią w roku akademickim 1961–1962. Wcześniej zajmował stanowiska: dziekana Wydziału Historyczno-Pedagogicznego, prorektora, prezesa Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz Opolskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. W latach 1964–1965 pełnił funkcję dyrektora Śląskiego Instytutu Naukowo-Badawczego w Opolu. W roku 1965 został członkiem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, a rok później uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, nadany przez Radę Państwa PRL. W roku 1966 został wybrany demokratycznie przez Senat WSP na rektora opolskiej uczelni.

Dwa lata później, w 1968 r., urząd rektora poddany został ciężkiej politycznej próbie. Niezadowolone, przede wszystkim środowiska intelektualnych w Polsce, z polityki kulturalnej Władysława Gomułki i Zenona Kliszki przerodziło się w ostre protesty, znane jako wydarzenia marcowe. Dla młodego opolskiego środowiska akademickiego były one sprawdzianem własnej wrażliwości wobec zachodzących w kraju wydarzeń. 14 marca 1968 r. w holu Domu Studenta „Mrowisko” pojawiły się pierwsze plakaty i afisze, apelujące o solidarność z demonstrującymi studentami Uniwersytetu Warszawskiego. Przybyli na wiec rektor WSP Mauryce Horn, naciskany przez lokalne władze polityczne, wezwał do zaniechania protestów. Przemówienie rektora podsycało tylko wśród studentów opozycyjne nastroje. Burzliwe dyskusje, wiece i zebrania, trwające cztery dni, zakończyły się kilkugodzinnym strajkiem okupacyjnym w uczelni, który przerwano po odczytaniu dość kompromisowej w swej treści rezolucji.¹ Podobnie jak w innych uczelniach w kraju, również dla opolskiego środowiska akademickiego nastąpił trudny okres rozliczeń personalnych. Na skutek działań władz politycznych uległo ono zastraszaniu i wewnętrznemu rozbićciu.

Profesor Mauryce Horn, na fali antysyjonistycznej i antyrewizjonistycznej propagandy władz partyjno-rządowych, został zdymisjonowany ze stanowiska rektora. Był to bolesny cios w życiu tak prywatnym, jak i naukowym człowieka, który z domu rodzinnego wyniósł najwyższe wartości tolerancji i akceptacji odmienności poglądów. Próbował prowadzić otwarty dialog ze studentami, stosując metodę perswazji, kompromisów i ustępstw, a zarazem realizować wytyczne władz politycznych, ostrzegając środowisko akademickie przed groźnymi karami administracyjnymi. Te działania okazały się dla rektora ślepym zaułkiem. Cel, który sobie założył, był jeden: nie dopuścić do wyjścia studentów na ulice miasta i to udało się mu osiągnąć. Nie wykonał polecenia natchmiastowego relegowania z uczelni kilkunastu studentów, tłumacząc się brakiem wobec nich zarzutów popełnienia czynów podlegających karze. Ostatecznie wobec niektórych (wskazanych przez komendanta Milicji Obywatelskiej) zastosował karę zawieszenia w pracach studenta. Na zebraniu Komitetu Uczelnianego PZPR zachowywał się biernie wobec antypartyjnych

¹ Wydarzenia te szczegółowo opisał prof. Stanisław S. Nicieja w artykule: Marzec 1968, „Opole” 1988, nr 3.

wypowiedzi niektórych jego uczestników, wychodząc z sali. W ostatecznym rozrachunku marcowych wydarzeń władze polityczne Opola zajęły twarde stanowisko i poza usunięciem prof. Maurycego Horna z funkcji rektora, został także pozbawiony członkostwa w PZPR. Odwołanie się do Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej w Opolu o złagodzenie kary i przywrócenie statusu członka partii spotkało się z odmową. Pytany po dwudziestu latach o ten epizod swego życia Maurycy Horn stwierdził, że „jeszcze nie nadszedł czas na pełne podsumowanie tego okresu. Zbyt dużo emocji narosło wobec tych wydarzeń. A chcielibyśmy historię Marca przedstawić uczciwie”. (Próbie takiej analizy podjęli historycy Uniwersytetu Opolskiego podczas zorganizowanej w 2008 r. sesji naukowej, poświęconej wypadkom marcowym w Opolu).²

JESTEM HISTORYKIEM, ALE I ŻYDEM

Po odwołaniu ze stanowiska rektora, Maurycy Horn pozostał pracownikiem naukowym Instytutu Historii.³ W latach 1973–1982 i 1986–1990 sprawował funkcję dyrektora Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. W tym okresie zajął się historią Żydów w Polsce w czasach nowożytnych, traktując ją jako integralną część historii społeczeństwa polskiego i dziejów gospodarczych Polski. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte ubiegłego stulecia to najbardziej twórczy okres życia naukowego profesora. Dokonał wówczas żmudnej pracy wydobywania z Metryki Koronnej informacji o dziejach Żydów w Polsce, publikując zebrany materiał w trzech tomach. Równolegle zajmował się Żydami pozostającymi na służbie królów polskich i wielkich książąt litewskich w średniowieczu i w czasach nowożytnych. Udowod-

² „Marzec ’68 z czterdziestoletniej perspektywy”, pod red. D. Kisielewicz i M. Świder, Opole 2009.

³ Instytut Historii 27 września 1983 r. uroczyste pożegnał odchodzących na emeryturę długoletnich pracowników naukowych opolskiej Almae Matris: prof. Maurycego Horna i prof. Elżbietę Horn.

niał, że w Rzeczypospolitej szlacheckiej jako społeczność wypracowali sobie samoistną pozycję, co było ewenementem w Europie (jedna z jego najważniejszych prac: „Powinności wojenne Żydów w Rzeczypospolitej w XVI i XVII wieku”, 1978). Był współautorem i redaktorem książki „Żydzi polscy – dzieje i kultura” (1982) oraz „Polskiego słownika judaistycznego”.

Prof. Maurycy Horn należał do grona badaczy rozważnych. Sam mówił: „Do dziejów Żydów w Polsce należy podchodzić spokojnie. Z ich historią, tak jak z każdą historią, trzeba się obchodzić ostrożnie”. Stanisław Trawkowski słusznie zwrócił uwagę, że w polemice, broniąc swych wniosków lub krytykując dawniejsze ustalenia, Horn stawał śmiało do naukowego boju. Posiadał cechy historyka wyjątkowego, o wielkiej pasji dociekania i sumienności badawczej. Skupiał w sobie również cechy człowieka niezwykłego, z którym chciało się przybywać. Emanował spokojem i rozumą. Takiego go, jako student, zapamiętałem. Na co dzień nie akcentował swojego pochodzenia, chociaż w jednym z wywiadów prasowych powiedział: „jestem nie tylko historykiem, ale i Żydem”. Był Żydem zasymilowanym od urodzenia z polskością. Żył niełatwymi dziejami swojego narodu na ziemiach polskich, badając je wnikliwie. Z judaizmem religijnym nie utożsamiał się, co nie zawsze w środowisku żydowskim akceptowano. Wśród polskich przyjaciół pozostał na zawsze w pamięci jako dobry człowiek, który razem z ujmującą ciepłem bezgranicznej życzliwości małżonką – profesorem Elżbietą Hornową stanowili wyraźną, trudną do wyrażenia w słowach całość.

Dziś ową pamięć przechowuje, w szerokim archiwalnym wymiarze, Muzeum Uniwersytetu Opolskiego.



Jerzy Beski w swojej pracowni (fot. Sławomir Mielnik)

BARBARA STANKIEWICZ

NA PRYCY OŚWIĘCIMSKIEGO WARTOWNIKA

Siedzimy w pracowni artysty, tuż pod bokiem opolskiej katedry. Na dwóch ścianach panoszą się stada kolorowych, drewnianych ptaszków. O przeciwległą ścianę opiera się nieskończona jeszcze praca: ni to kościelne, ni to bojowe sztandary; na jednym mocno wytuszowane, zalotne oko, zamknięte w trójkącie oka Opatrzności.

Jerzy Beski, jak powszechnie wiadomo, jest malarzem. Z przelaniem na płótno swoich emocji kłopotu więc nie ma. Są jednak myśli, są obrazy, których namalować nie potrafi.

Jest też autorem książki „Moje Podole”, która ukazała się pięć lat temu. Słowem – malarz Jerzy Beski pisać też potrafi. Ale tych dwóch miesięcy 1950 roku opisać nie umie. Od ponad trzydziestu lat codziennie prowadzi zapiski, w których często sięga do dalekich wspomnień. Te jednak długo omijał.

Dopiero niespełna trzy lata temu zanotował w swoim zeszycie:

„Niedziela, 10 listopada 2013. Zmora dwunastnicy minęła. Machnąłem dobrą akwarelę. Hanka P. chce wziąć trzy sztuki. Film w telewizji przywołał wspomnienie Oświęcimia. Było to wydarzenie złożone, ostro wykraczające poza oswojoną normalność.

Rok 1950. Trwały wakacje akademickie pomiędzy pierwszym a drugim rokiem, kiedy dość przypadkowo

znalazłem się w gmachu ASP [w Krakowie – przyp. red.]. Chyba Romek Gregorowicz powiedział mi, że kompletuje się zespół, którego zadaniem będzie wykonanie pierwszej ekspozycji w muzeum w Oświęcimiu. Mimo że miałem bardzo ubożuchne doświadczenie w tego rodzaju pracach, natychmiast zgłosiłem się i zostałem zaakceptowany. Miałem w życiu kilka takich momentów – ten był pierwszy – kiedy na oślep pakowałem się w coś trudnego i poważnego. Liderem zespołu był Antos Haska [późniejszy profesor ASP w Krakowie, malarz, grafik, rzeźbiarz, projektant; zmarł w 2011 r. – przyp. red.]. Byliśmy zbieraniną ludzi, którzy skrzyknęli się i to wszystko. Nic o sobie nie wiedzieliśmy”.

Było pięć lat po wojnie. Jerzy był już studentem drugiego roku studiów.

Tu konieczny jest nawias z informacją, że wojnę przeżyło tylko dwóch z rodziny Beskich – bracia, Stanisław, siedemnastolatek i piętnastoletni Jerzy. Rodziną Trembowłę opuszczali z jednym, drewnianym kufrem, który od ponad sześćdziesięciu lat stoi w opolskiej pracowni artysty. Zamieszkali w Koźlu. We Wrocławiu Jerzy skończył liceum plastyczne, po czym podjął studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. I na długo wyparł Trembowłę ze swojej pamięci. Wspomnienia z dzieciństwa wróciły dopiero kilkadziesiąt lat po wojnie.

Jerzy Beski opowiada:

– Jest początek września 1950 roku. Pojechalśmy, osiem osób, w tym dwie dziewczyny, do Auschwitz. Obóz był wtedy tylko obozem, zwiedzających jeszcze nie było. My pracowaliśmy w tej części, gdzie są koszary, te budynki z czerwonej cegły. A noclegi urządzono nam na zewnątrz, za drutami, w jednopiętrowym budynku, gdzie kwaterowali obozowi wartownicy. Spaliśmy więc na piętrowych pryczach niemieckich wartowników, tylko pościel była zmieniona. I codziennie wychodziliśmy do pracy przez obozową bramę z napisem: *Arbeit macht frei*. A pracowaliśmy od rana do późnego wieczoru. Mielśmy po dwadzieścia lat, nie znaliśmy sztuki projektowania, tymczasem podjęliśmy się urządzenia ekspozycji, która opowiadałaby – w pigułce – o koszmarze tego obozu. Ustaliliśmy, że nie pójdziemy w kierunku jakiejś estetyzacji, poprzestaniemy na zwyczajnym, chłodnym opisanu obozowej rzeczywistości: powiększone zdjęcia (o co wtedy nie było łatwo) na planszach, z odpowiednią informacją, miały być wyeksponowane w jednym z koszarowych budynków, tym najbliższym bramy.

Udostępniono nam trochę rysunków, które wykonali więźniowie. I wiele fotografii, wśród nich fotografie robione potajemnie przez więźniów, z życia codziennego obozu. Nie było – z czego sobie zdałem sprawę później – ani jednego zdjęcia przedstawiającego niemieckich oficerów, wartowników ani komendanta. Materiału filmowego nie widzieliśmy. Pod zadaszeniem leżały sterty okularów i etui do okularów, teczki, kule, protezy... Butów było mało, bo przecież więźniowie nosili je do zdarcia. Jurek Potrzebowski [zmarły w 1974 r. malarz, członek zespołu „Zachęta” - przyp. red.], adiunkt na ASP, świetny realista, bardzo zdolny gość, z którym piliśmy nieźle wódkę, zwłaszcza na Jerzego, bo mieliśmy taki matecznik Jurków, był przez krótki czas więźniem Auschwitz, zamknęli go krótko przed wyzwoleniem. Więc Jurek robił z pamięci obozowe rysunki, które nam tę rzeczywistość trochę przybliżyły. Ze dwa razy pojawili się też byli więźniowie, z nimi się trochę rozmawiało. Pokazano nam miejsce rozstrzelań. Byłem przy tej ścianie. Ściana jak ściana, tyle że podziobana kulami – i nic poza tym. A tyłu ludzi tam rozstrzelano! Byłem i w krematorium, i w betonowych łaźniach, gdzie zagazowano tysiące: tu rzucano cyklon, tu wpędzano ludzi...

Bomba atomowa zrzucona na Hiroshimę czy wymordowanie przez Turków miliona Ormian to morderstwa na niespotykaną skalę, również przekraczające możliwości rozumienia. A mimo to łatwiej je zrozumieć. Bo pozostały ślady: zniszczone budynki, poranieni, chorzy albo martwi ludzie.

Tu, owszem, były jakieś okulary, jakieś zdjęcia, przedmioty, ale na tym koniec. Świadczenia tej zbrodni są nikłe w stosunku do jej potworności. A normalny człowiek nie ma wyobraźni, która byłaby w stanie skalę tej zbrodni skonsumować, przyjąć. Wtedy, w latach pięćdziesiątych, a nawet później, mówiło się, że w Auschwitz zginęło 6 mln ludzi! Potem ustalono, że dwa miliony. To tak, jakby zniknęło średniej wielkości państwo afrykańskie. Zniknęło – praktycznie bez śladu. Nie ma trumien, nie ma grobów. To było jak ubój doskonały, albo jak perfekcyjna organizacja pracy w fabryce Volkswagena. Oni zniknęli bez śladu.

Kilka lat później, w obozie koncentracyjnym na Majdanku, przyglądałem się niskiemu sufitowi w niby-łaźni, w której zagazowano tysiące ludzi. W jednym miejscu widać było głęboki ślad po paznokciach. Ktoś usiłował skruszyć beton i wydostać się z tego miejsca. Ten ślad zrobił na mnie ogromne wrażenie. To było coś namacalnego, widomy znak czyjegoś cierpienia. Tu, w Auschwitz, takich śladów nie było. Ci zamordowani zniknęli. A mimo to codziennie do nas przychodzili. Pojawiali się na zdjęciach, które trzeba było tak podobierać, żeby pokazać historię obozu. Trudno było się na to ich przychodzenie uodpornić. A przecież ja troszkę byłem z wojną oswojony. I z okrucieństwem, bo pochodzę z Trembowli, gdzie wojenne morderstwa były na porządku dziennym.

Codziennie przez kilkanaście godzin tkwiłszy w tym klimacie. A po pracy, pokonując strach, bo już było ciemno, wracaliśmy do swojego budynku. Najgorsze było uczucie, że oni tam jeszcze, w jakiś sposób, są.

Pierwszy raz w życiu zarobiłem dobrze. Kupiłem za te pieniądze buty narciarskie, wtedy były to najlepsze buty, w których chodziło się na co dzień, to był szpan. I zegarek.

To były duże pieniądze, zwłaszcza dla studenta takiego jak ja, który na okrągło jadł najtańszą, końską kielbasę i szprotki. Biedne to były studia. Pierwsze stypendium, miesięcznie 210 złotych (po wymianie), dostałem dopiero w grudniu, a więc przez trzy miesiące nie miałem ani grosza... Pamiętam, jak wybrałem się do krewnych, mieszkali na Kazimierzu, liczyłem, że czymś mnie poczęstują. A oni, nie domyślając się, jaki jestem głodny, poczęstowali mnie herbatą.

W Auschwitz od tamtej pory nie byłem, absolutnie nie miałem takiej potrzeby. I, jak wcześniej Trembowlę, na kilkadziesiąt lat wyparłem te dwa miesiące ze swojej pamięci. Pani pyta, co mi się na tej wartowniczej pryczy śniło, prosi, żeby opisać zdjęcia, które wtedy oglądałem... Nie pamiętam.

Bardzo jest pani tym rozzarowana?



Prometeusz, rys. René-Michel Slodtz (ok. 1750 r.), Bailien Library Print Collection University of Melbourne

SOFA FILOZOFA

JOACHIM PIECUCH

PROMETEUSZ W PARKU MASZYNOWYM

Powracamy do świata mitów i pytań, jakie nam dzisiaj nadal zadają.

Znamy już fundamentalne pytanie: czy warto w ogóle podejmować wysiłek poznawania prawdy? Historia Antygony i Edypa poucza, że jest to bardzo ryzykowne przedsięwzięcie. Umieszcza nas bowiem w samym centrum świata pełnego konfliktów – nie tylko wielkich i globalnych, ale i tych małych, osobistych. Zresztą, one się wzajemnie przeplatają. Prawda Antygony, uznającej potrzebę pielęgnowania tradycji rodzinnych, nagle stanęła w jawnej opozycji do prawdy Kreona, symbolizującego siłę ogólnych praw społeczno-państwowych. Wyniknęło z tego tylko nieszczęście. Po cóż było Edypowi poznawać prawdę o swojej przeszłości? Kosztowało go to władzę i doprowadziło do utraty wzroku.

Czyżby te mityczne postacie chciały nas ostrzec przed niebezpieczeństwem poszukiwania prawdy? Ich historia pokazuje jednak, że niezależnie od groźących człowiekowi niebezpieczeństw, nic nie potrafi go powstrzymać w dążeniu do odkrycia prawdy. Ten pęd jest w nim przemożny.

Ale dlaczego mu się poddawać? Czego człowiek się spodziewa po zdobytej wiedzy? Co jest w niej tak szczególnego, wyjątkowego i ważnego, że gotów jest na wszelkie ryzyko?

Prawda was wyzwoli, mówi Pismo Święte. Mit Antygony i mit Edypa nie przeczy temu zapewnieniu. Duch, pochłonięty oglądaniem prawdy, zdaje się czuć wolny, wyzwolony z okowów ciemnoty i niewiedzy. Okazuje się jednak, że za te wolność trzeba zapłacić, i to wcale nie małą cenę.

Mity uświadamiają nam tę fundamentalną zasadę, rządzącą procesem poznawania prawdy: każda podjęta próba wglądu w nią pociąga za sobą jakąś tragedię – czy to intelektualną, czy też faktycznie przeżyta. Prawda i tragedia należą do siebie. Kto pozna prawdę, ten niechybnie wplącze się w jakąś tragedię.

Mit Antygony i mit Edypa to mity opowiadające przede wszystkim o poszukiwaniu prawdy. Ale niejedynie. Oto mamy kolejne dzieje – Prometeusza i jego brata Epimeteusza. Odślaniają nam one tajemnice związane z tworzonym przez nas światem techniki, opowiadają o dwuznacznym charakterze naszych umiejętności i wytworów naszych rąk.

Kim był Prometeusz?

To twórca człowieka. Ulepił go z gliny pomieszaney ze łzami. Duszę zaś dał mu z boskiego ognia, którego parę iskier ukradł z rydwanu boga Heliosa. Okazało się jednak, że człowiek był o wiele słabszy od bogów i tytanów, przypominał ich jedynie zarysem swojej postaci. Prometeusz uzalił się nad jego losem. Wykrał bogom ogień i przemycił go ludziom. Wiedział, że było to wbrew woli Zeusa, który uważał ogień za przywilej bogów. Aby boga przechrzyć, Prometeusz sprytnie umieścił iskrę ognia w kawałku drewna, z pozorów wilgotnym, ale w środku suchym. Przynosząc ogień ludziom, nauczył ich na nim gotować potrawy i przetapiać metale, a także kuć zbroje. Nauczył ich też uprawiać rolę, budować domy, czytać, pisać i ujarzmić siły przyrody.

Rozgniewany Zeus kazał Prometeusza przywiązać do skał Kaukazu. Codziennie o wschodzie słońca przylatywał tam sęp i wyrywał mu wątrobę, która na nowo odrastała. Zemsta władcy bogów miała trwać przez 30 tysięcy lat. Męka tytana skończyła się jednak niespodziewanie po trzydziestu latach, gdy Heraklesowi udało się z łuku zabić ptaka.

Prometeusz stał się symbolem zachodniego humanizmu. Ten mit dobrze ilustruje cele i ideały, jakie ten nurt kulturowy sobie stawia. Do postaci Prometeusza odwoływali się między innymi tacy nowożytni autorzy, jak Wolter, Goethe, Marks czy Camus. W ich pismach grecki tytan personifikował konieczność buntu przeciwko bogom, co należy interpretować szerzej również jako bunt przeciwko zastałym, skostniałym strukturom, prawu, przyjętym normom, regułom i przestarzałym zasadom życia. Wszak to one trzymają człowieka – podobnie jak mitologiczni bogowie – w sztywnym gorsecie, ograniczają jego swobody albo wręcz zupełnie go zniewalają.

Człowiek prometejski to zatem człowiek zbuntowany. Ale bunt przez niego podnoszony nie ogranicza się jedynie do wyzwolenia z własnych, osobiście mu ciężących pęt. Jest to rebelia, stawiająca sobie za cel uwolnienie całej ludzkości. Buntujący się ma zatem na uwadze dobro wszystkich ludzi i wyraża bezinteresowną miłość do każdego człowieka. A miłość ta posuwa się tak dalece, że nie cofa się przed złożeniem w ofierze własnej pomyślności, a nawet własnego życia.

Swoją rewoltę człowiek prometejski kieruje także przeciw wrogim człowiekowi siłom natury. Przecież i one człowieka zniewalają i krępują. Czujemy się czasem wobec nich bezsilni, zwłaszcza kiedy wymakają się spod naszej kontroli i dają o sobie znać w formie pustoszących kataklizmów, niszczących i niemożliwych do opanowania żywiołów.

Prometeusz. Czyż to nie jest szczytny i godny do naśladowania ideał? W jego postawie dochodzą do głosu najszlachetniejsze cechy ludzkie. Uczy nas podporządkowania własnych interesów dobru powszechnemu, budzi w nas gotowość do wzięcia na swoje barki spraw osób pokrzywdzonych i wzywa nas do tego, byśmy nie uciekali przed cierpieniem, jeśli tego domaga się szczęście ogółu.

W idei Prometeusza zawarta jest myśl wszelkiego postępu cywilizacyjnego, zarówno religijnego, społecznego, jak i technicznego. Postęp to proces uwalniania się od wszelkich zależności, czy to narzuconych przez bogów, czy przez ludzkie autorytety i systemy oraz przez siły natury.

Prometejski czyn budzi w nas dumę. Człowiek słuszenie chlubi się swoimi technicznymi wynalazkami i osiągnięciami. Ale czy duma to jedynie uczucie, jakiego przy tej okazji doświadczamy? Austriacki filozof i pisarz Günter Anders, poddający w swych pracach krytycznej analizie nowoczesny świat techniki i przekazów medialnych, wytropił ślad innego uczucia, które we współczesnym człowieku dochodzi do głosu. Jest to „prometejski wstyd”, który rodzi się w momencie, kiedy człowiek nagle sobie uświadamia, jak słaby się staje w obliczu urządzeń, będących jego własnym dziełem. Wprawdzie wyszły one spod jego rąk, ale już dawno zatracił poczucie przewagi nad nimi. Zna to uczucie człowiek odwiedzający współczesne targi techniki. Oszałamiają go coraz to nowe prezentowane urządzenia. Są tak dalece skomplikowane, że pragnąc zrozumieć zasady ich działania i technologie, dzięki którym powstały, nie pozostaje nic innego, jak

tylko ze wstydem spuścić oczy i zamilknąć. Nie sposób bowiem tego wszystkiego ogarnąć.

Wstyd może się rodzić również wówczas – zauważa Anders – kiedy człowiek zaskoczony jest precyzją, z jaką dzisiejsze urządzenia funkcjonują, kiedy odkrywa, jak sprawne są dzisiejsze komputery wykonujące obliczenia, które dla ludzkiego umysłu są niemożliwe ani do osiągnięcia, ani do przeniknięcia. A człowiek ustawicznie boryka się ze swoją niezdarkością, nieporadnością i niedoładnością. Czyż w takich okolicznościach maszyna nie może człowieka zawstydzić? Wynalazki to nie tylko ulepszenia i dogodności, ale i poczucie upokorzenia.

Wraz z rozwojem techniki na wszystko zaczynamy patrzeć przez perspektywę funkcjonalności – również na człowieka. Pragniemy, by wszystko dobrze spełniało swoje funkcje. A człowiek? Poddany jest również presji funkcjonalizmu, ale mimo to unika ścisłej kalkulacji, jego zachowania nie można do końca przewidzieć. A to, że nieraz nie potrafimy spełnić... oczekiwań, nie jest już tytułem do chwały, lecz raczej powodem do wstydu, prowadzi do konkluzji: niestety, jestem tylko niedoskonałą maszyną.

Inny wątek prometejskiego wstydu Anders odkrywa w trudnościach, jakie człowiek przeżywa w związku z potrzebą ponownego zdefiniowania swojej istoty wśród nowoczesnego świata. Prometejski bunt w dziejach ludzkości wyrażał się nieraz w przekonaniu, że człowiek nikomu siebie nie zawdzięcza, że jest twórcą samego siebie, jest swoim własnym dziełem. Myśl ta była szeroko rozpowszechniona w XIX i XX wieku, a i dzisiaj nie straciła nic na aktualności. Nie jest jednak już tak buńczucznie wypowiedziana, jak dawniej.

Kim jest dzisiejszy, otoczony parkiem maszynowym, Prometeusz?

Wydaje się, że współczesny człowiek zdany jest nie tyle na boga, ile na wszechobecną technikę. To ona ułatwia mu życie, a czasem mu je daruje. Czy żyłbym jeszcze dzisiaj, gdyby nie zawrotne postępy w świecie medycyny? A może egzystowałbym jedynie jako kaleka?

Nagle zauważamy, że nie panujemy już nad naszymi wytworami. One uciekły spod naszej kontroli, wyemancypowały się i rozwijają własną dynamikę. To nie my, lecz świat techniki zaczyna decydować o tym, jak wygląda nasz dzień, jak wygląda całe nasze życie, decyduje o naszych preferencjach, pragnieniach i oczekiwaniach, rewolucyjnie zmienił nasze przeżycie czasu, wtrącając nas w pułapkę nieuleczalnego pośpiechu. Technika przy-

niosła nam wiele wygod, ale sprawia, że w tym świecie czujemy się coraz bardziej zdezorientowani i zagubieni.

Zaniepokojony takim obrotem sprawy, filozof Hans Jonas mówi o uwolnionym z pęt Prometeusza. Już nie jest przybity do skały, jest wolny i z furią istoty opętanej ideą postępu i wynalazczości, przenika ducha naszej epoki i każe nam ślepo brnąć, nie wiadomo, w jakim kierunku. Co może go jeszcze okiełznać i ośwoić? Hans Jonas odpowiada: idea odpowiedzialności.

Czy nie zaufaliśmy ślepo Prometeuszowi? Czy nie należałoby się przebudzić i dostrzec w czynie Zeusa nie tylko akt zemsty, ale także wpisana w nasz los potrzebę regularnego ujarzmiania tego niesfornego tytana? Czyż nasze czasy nie stanęły przed koniecznością ponownego narzucenia mu pęt odpowiedzialności i zasad etycznych?

Możemy próbować udomowić Prometeusza, ale nie możemy do niego odwrócić się plecami, zrezygnować z dobrodziejstw, które nam przynosi i nauk, których nam udziela. Należy on w sposób nieusuwalny do naszej cywilizacji i charakteryzuje ją – bez niego nie możemy sobie jej nawet wyobrazić.

Ale może istnieje inna postać mitologiczna, którą należałoby obrać za bardziej odpowiedniego patrona naszych dziejów?

Mitologia poucza nas, że powinniśmy być ostrożni. Alternatywą byłby bowiem bliźniaczy brat Prometeusza – Epimeteusz, symbol głupoty – którego każde działanie ściągało na ludzi nieszczęścia. To on, otrzymując od bogów przywilej rozdawania istotom żywym rozmaitych cech, uposażył poszczególne zwierzęta w pomagające im przeżyć właściwości. Tak je jednak porozdawał, że kiedy przyszła kolej na człowieka, niczego już nie miał do dyspozycji. Kim byłby człowiek, gdyby jego brat Prometeusz nie uzalił się wówczas nad ludzkim losem? Niewybaczalną głupotą Epimeteusza był też ożenek z Pandorą. Usilnie przestrzegał go przed nią właśnie Prometeusz, przekonując, żeby nie wiązał się z tą kobietą, gdyż jest ona niezycielwym podarkiem podstępного Zeusa. Wedle pewnych tradycji mitologicznych, to właśnie Epimeteusz miał otworzyć puszkę Pandory, co ściągnęło na ludzkość męczarnie i plagi, choroby, wojny i podstępny.

Jak inteligentny i dalekowzroczny był Prometeusz, tak głupi i uparty był Epimeteusz. A my jesteśmy spadkobiercami obydwu.

I w tym wyraża się również tragizm naszej *conditio humana*.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – MULTIMEDIALNA WYSTAWA PAULINY PTASZYŃSKIEJ

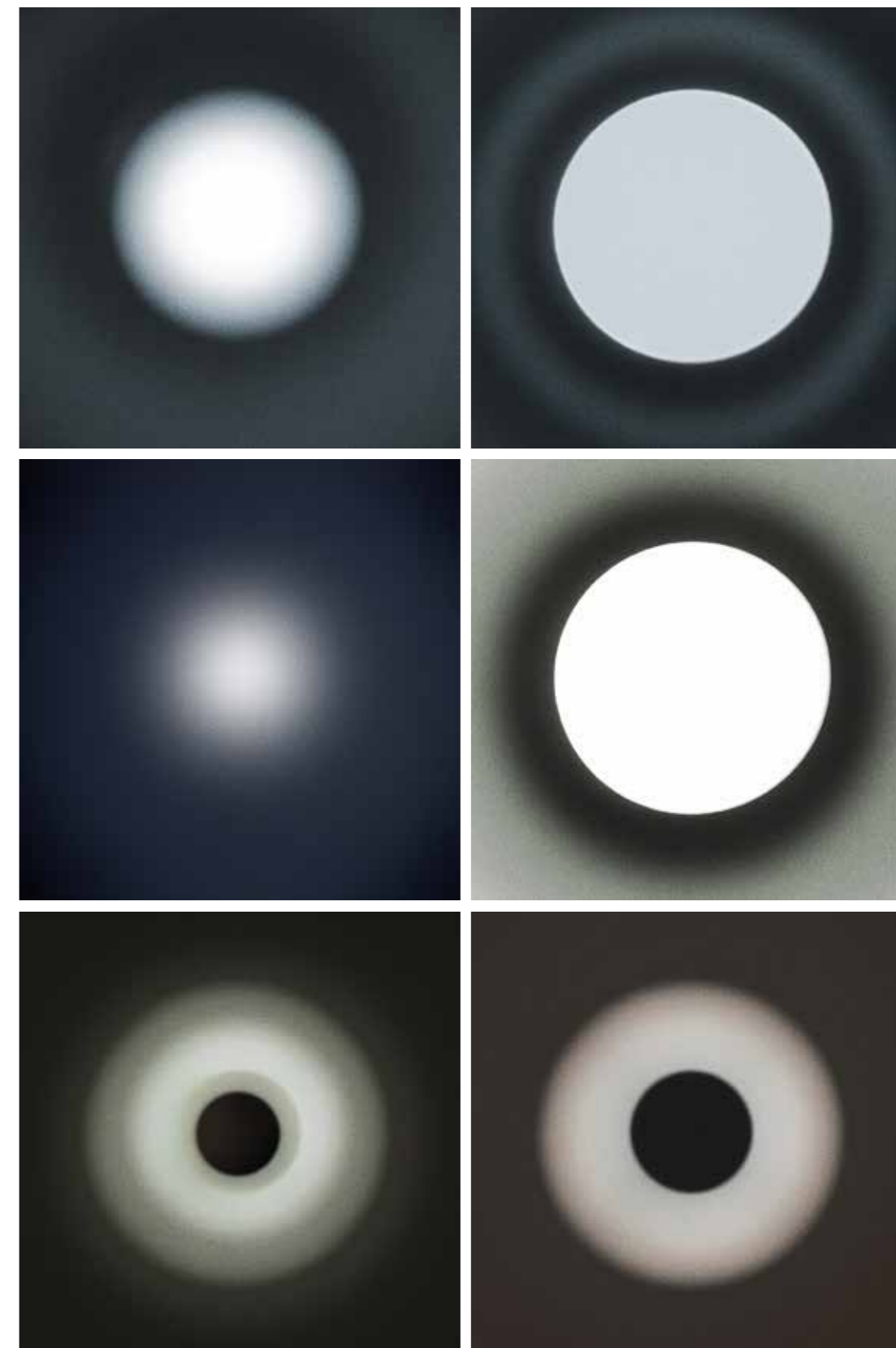
HALO

Halo jest zjawiskiem optycznym, polegającym na tworzeniu się jasnych aureoli wokół słońca lub księżyca. Zachodzi ono w wyniku załamania promieni światła przez kryształy lodu obecne w atmosferze. Obserwator nie ma możliwości zbliżenia się do niego, może obserwować je jedynie z odpowiedniego dystansu. Na wystawie prezentowany jest cykl lightboxów oraz wielkoformatowa projekcja inspirowana tym zjawiskiem. Monotonia, jednostajność oraz rytmiczna struktura narracji, wywołując może stany na wpół hipnotyczne. Wraz z dźwiękiem, odizolowuje widza od otoczenia i angażuje jego uwagę, skłaniając go równocześnie do skierowania jej w głąb siebie.

Paulina Ptaszyńska, urodzona w 1986 r., absolwentka Liceum Plastycznego w Opolu. W roku 2011 z wyróżnieniem ukończyła Instytut Sztuki Uniwersytetu Opolskiego ze specjalnością projektowanie graficzne i nowe media. Jej praca dyplomowa pt. „Obecność symulowana” została uznana za najlepszy dyplom artystyczny zrealizowany na kierunku edukacja artystyczna na ogólnopolskim konkursie Projekt Edukacja Artystyczna. W roku 2014 zdobyła nagrodę Grand Prix na Opolskim Salonie Jesiennym. Jest tegoroczną laureatką II edycji konkursu NOWE OPOLE organizowanego przez Galerię Sztuki Współczesnej w Opolu. Zajmuje się działaniami z zakresu nowych mediów, instalacją multimedialną, mappingiem i projektowaniem graficznym.



Wernisaz wystawy Pauliny Ptaszyńskiej 9.02.2016 w Galerii MBP ZAMOSTEK w Opolu (fot. Grzegorz Gajdos)



Prace Pauliny Ptaszyńskiej (podświetlane kasetony) z cyklu: Halo



Fragment pracy Franciszka Starowiejskiego „Becketowi chwała”, która powstała podczas opolskiego Teatru Rysowania, w 1993 r. Na zdjęciu Franciszek Starowiejski oraz modelka, która pozowała artyście w sali Miejskiego Ośrodka Kultury przy ul. Targowej (fot. Tadeusz Parcej)

AGNIESZKA KANIA

Z INNYCH ŚWIATÓW

Alfredo Salafii zamknął się z dziewczynką w pracowni. Zarygłował drzwi i postawił strażników, jakby się bał, że ktoś mu wykradnie receptury. Położył Rozalię na kamiennym stole, rozebrał i zbadał, wymacał zniszczone organy, policzył płamy, przebarwienia i wypuścił krew z żył (chciał ją zastąpić gęstym płynem – mieszaniną formaliny z siarczanem cynku, gliceryny, alkoholu i kwasu salicylowego). Potem przetrął ciało wilgotną gąbką, namaścił skórę wazeliną, umył i wysuszył włosy, zakręcił loki i przypiął jedwabną kokardę. Nawoskował dłonie, natłuścił szyję i z lekka uszmiłkował posiniałe usta. Następnie zaróżowił policzki, pomalował powieki, przypudrował nos i czoło (użył ciepłych kolorów: brzoskwini i moreli, najlepszych dla dziecka). Rodzice wybrali dla niej jasną sukienkę z koronką i buciki wiązane tasiemkami w kostkach. Balsamista pozapinał perłowe guziczki, poprawił halki i położył dziewczynkę w trumnie ze szklanym wiekiem.

– Wezwijcie ojca – zwrócił się do straży.

Rosalia Lombardo zmarła w 1920 roku, spoczywa w katakumbach kapucynów w Palermo, wygląda tak samo jak dawniej, toteż Włosi nazywają ją *La Bella Addormentata* (Śpiąca Królowa). A kto dziś dba o umarłych?

TAŃCZĄCE SZKIELETY

Bartosz Posacki wymyślił niedawno ruchomą grafikę – ponurą, ukrytą w głębokim cieniu. Na środku ustawił szopę (może to kostnica?) ze skośnym dachem i pruskim murem; jej duże, drewniane drzwi zamknięto na skobel. Słychać, jak skrzypią zawiasy, szumią dęby, świszczy i pohukuje wiatr. Po niebie toczą się rozdarte chmury, pada deszcz i strąca liście. Trumny oparto o płot, one również trzeszczą i straszą.

W stodole leży trup. Dopiero co zgasł, wygląda jakby spał na metalowym stole oświetlonym lampami operacyjnymi z początku tamtego wieku. Balsamista chodzi od ściany do ściany (jakiż on blady i przygarbiony!), wymachuje rękami i odpala jednego papierosa od drugiego, chyba rozumie, że nie wystarczy zajrzeć do ludzkiego

wnętrza, ale trzeba jeszcze opisać i namalować widzialne i niewidzialne, tak aby dzieło anatoma *nie było bezużyteczne dla tych wszystkich, którym obserwacja doświadczalna jest niedostępna* – jak tłumaczył Andreas Vesalius (1514–1564).

Jak namalować martwe ciało? Od czego zacząć? Pierwsze anatomie ilustrowane stworzył Berengario da Carpi (1460–1530). Ożywił w nich szkielety i wprowadził poruszenie, które podporządkował określonej symbolice. Patrzącemu może się zdawać, że osoby na jego obrazach uczestniczą w jakimś nabożeństwie (ruch w świątyni to jedynie łagodne przejście z jednej pozy do drugiej), umarli sami odsłaniają wnętrza, a robią to tak spokojnie, z takim majestatem, jakby chcieli pokazać jak najwięcej.

Śladami Berengaria podążali inni artyści: Rosso Fiorentino (1495–1540), Perino del Vaga (1501–1547) czy Francesco Salviati (1510–1563). Anatomowie natomiast zastanawiali się: jak opowiedzieć człowieka? Jak odpowiedzieć *dać rzeczy słowo*? Uważali oni, iż narrację powinno się zacząć od kości. *Sq* [kości, przyp. A.K.] *dla budowy człowieka tym, czym belki i mury dla domów, maszty dla namiotów* – objaśniał Vesalius, obdarzony widać jakimś instynktem architektonicznym. Musiało jednak upłynąć dwieście lat, żeby Jacques- Bénigne Winslow (1669–1760) porównał szkielet do statku, powozu czy zegara. Statykę zastąpił dynamiką, docenił wreszcie zmienność i ruch, który w sztuce pojawił się przecież znacznie wcześniej.

BADACZ CZY ZBIR?

Balsamista ma na sobie czarny fartuch. Kto się tak ubiera do sekcji zwłok? Na Rembrandtowskiej *Lekcji anatomii doktora Tulpa* uczestnicy pokazu noszą togi, szyje zakrywają kryzami, mistrz włożył nawet filcowy kapelusz. W XVII wieku taki właśnie strój obowiązywał ciekawych (ciekawo według Furetière'a to ktoś, kto chce poznać i wiedzieć wszystko). Dziś panują inne zwyczaje. Odkąd poznano bakterie i trupi jad, do prosektorium wchodzi się w masce i rękawiczkach. Postać wymyślona przez Po-

sackiego wygląda dziwnie, jak jakiś zbir, oprych z filmu Tarantino, nie anatom. Czyżby, głowiąc się, jak oddać całość, jak przybliżyć jedność, zapomniał o środkach ostrożności? Zagapił się, poszukując właściwego języka?

Już na początku naszej ery Galen (ok. 130–200) pisał książki anatomiczne, uczoney opierał się na badaniach zwierząt. Sekcje ludzkich zwłok zaczęto robić dopiero w XIV wieku. Ale i wtedy ukazanie natury ludzkiej okazało się trudne, bo nie dosyć, że człowiek przypominał pomniejszony kosmos, to królowała jeszcze teoria humoralna. Według niej organizm składał się z czterech płynów: krwi, flegmy, żółci i czarnej żółci, znajdowały się one w ciągłym ruchu, co pozwalało żyć. A przecież sekcje zwłok ukrywały ciecze, odsłaniały wyłącznie części stałe. Nazywano więc tylko to, co można było zobaczyć, oddzielić, dotknąć, uchwycić zmysłami (stąd pojęcie *anatomia sensibilis*). Czasem odkrycia zdumiewały, napotymano na przeszkody, pojawiały się przerwy, niedomknięcia i wyjaśnienia nie całkiem przekonujące. Lecz w ciele było coraz mniej sekretów, stopniowo odzierano je z tajemnicy. Aż pewnego dnia człowiek wszedł na scenę i rozebrał się do kości.

MIEĆ TRUPA NA OKU

Pierwszym uczonym, który opisał teatr anatomiczny był Alessandro Benedetti. Zrobił to w roku 1502. W książce *Anatomicae, sive historia corporis humani* zaproponował postawienie przestronnej rotundy z centralną, oświetloną sceną. Na postumencie leżał nieboszczyk (wywyższony) i czekał aż „reżyser” zezwoli prosektorowi na odsłonę ludzkiego wnętrza. Ciekawi siedzieli naokoło, w porządku hierarchicznym, strażnicy natomiast pilnowali, aby nie trafił tam ktoś nieproszony.

Chociaż projekty teatrów anatomicznych pojawiały się potem często, to dopiero w 1556 roku Felix Plater zanotował, że w Montpellier *zbudowano piękny teatr anatomiczny*. Trzydzieści lat później większy gmach postawiono w Padwie. To był dopiero teatr! O konstrukcji drewnianej, elipsoidalnej; publiczność zajmowała pięć rzędów: siedzieli ramieniem, po czterdziestu na każdym poziomie. Wszystko tam podporządkowano zmysłowi wzroku – oku, tej *najdoskonalszej z wszystkich rzeczy stworzonych przez Boga* – jak pisał Leonardo da Vinci (1452–1519). Wszystko służyło jak najlepszemu widzeniu, postrzeganiu. Nie przypadkiem, bo anatomię wykladał

tam Girolamo Fabrici d'Acquapendente (1537–1619), który pracował właśnie nad dziełem *De visone, voce, auditu*. I ciągle wprowadzał poprawki do projektu, zmieniał proporcje, udoskonaliał, korygował, ukrywał i odsłaniał, badał rozchodzenie się głosu i przenikanie światła, odbicia i refleksy, czuwał nad perspektywą (znał przecież dokonania Leona Battisty Albertiego, który jakieś sto lat wcześniej ustalił system perspektywy centralnej). Wreszcie osobiście nadzorował prace budowlane. Pewnego dnia pawilon zmienił się w gigantyczną metaforę spojrzenia, olbrzymie oko, gdzie w miejscu źrenicy leżał trup.

PSYCHIATRA I DZIAD

Na rysunku Franciszka Starowiejskiego oko to jedna wielka, czarna źrenica. Ileż to razy, powodowana jakimś dziwnym przymusem, wracałam do opolskiego muzeum, gdzie znajduje się rycina, odgradzona od widzów metalową poręczą. Wrażenie oddalenia wzmacnia jeszcze sucha fosa – dość szeroka i głęboka. Rozpadlina sięga aż do piwnic budynku i z każdym metrem ciemniej, gęstniej, przypomina o losach tych, których kiedyś trzymano w lochach. Wydaje się, że w jej mrokach mieszkają duchy złodziei, szmuglerów, doliniarzy i szabrowników, różnych szemranych typów, krętaczy, aferzystów, kanciarzy, hochsztaplerów i naciągaczy. Można niemal usłyszeć ich krzyki, zobaczyć, jak się prężą w czasie publicznej chłosty.

Na obrazie (biała kredka na szarym tle) ona jedna idzie wyprostowana. Zamiast głowy ma skrzydła (właściwie szkielety: badyłowate, sterczące na wszystkie strony pręty). Ona jedna prowadzi procesję, pochód ludzi zrosniętych ze sobą, którzy wpadają jeden na drugiego, potykają się, rozpychają łokciami. Tam nagość ociera się o nagość, starość dotyka innej starości, chudość maskuje wystające kości, a koślawość ukrywa ociężałe ruchy. Zniknęły granice, ktoś się odwrócił plecami, ktoś upadł i nie wstaje.

Każdy chce być ostatni: oldboy, dziadyga, gruchot, który miele bezzębnyymi szczękami, dopiero co zasmakował życia, a już trzeba się zbierać do wyjścia. prostytutka z placu Świętego Sebastiana też woli przeczekać i bułgarska nauczycielka nie zamierza dojść pierwsza, ani psychiatra, ani pacjent, ani jego własna depresja nie szukają tam dla siebie miejsca.

Bo co może być potem, po drugiej stronie lustra? Tego wylupiałego, najeżonego kolcami oka, kiwającego się pod górną ramą? Odbija się w nim to, co ludzkie: przywary i wady, słabostki i walory, niedokończone rozmowy i szemrane sprawy. Czasem słyhać śmiech i pojękiwanie, czyjeś skargi i lament. Czyżby skryła się tam dusza? Całkiem możliwe, przecież trochę dalej rozkłada się trup, namalowany jakby podwójnie – tuż po śmierci i jako szkielec.

DUSZA CZY KARALUCH?

Jeśli chcemy zrozumieć obraz Starowiejskiego, powinniśmy cofnąć się do średniowiecza, kiedy to zmarły nie był zupełnie zmarłym, zawsze mógł się jeszcze rozmyślić i wrócić na ziemię. Żyjący w tamtych czasach myśleli, że pierwsze chwile po zgonie nie tylko przesądzają o losie duszy, ale także o ich własnej przyszłości. Celebrowano więc rytuał przejścia. Najpierw należało ułatwić duszy opuszczenie ciała (nierządki wcale nie chciała się ruszyć, chowała się w ciemnych zakamarkach, potrafiła się wcisnąć do ucha, kolana albo pępka). Chcąc mieć pewność, że wyszła, potrząsano umierającym lub wołano go po imieniu i szybko zamykano usta. Jej spryt nie znał jednak granic, mogła się zmienić w muchę, karalucha, motyla, gronostaja, wilka, lisa albo i ptaka (dusze starych, oswojonych panien pohukiwały na drzewach). Mogła przeobrazić się w ducha, marę i cień, a także płamę na suficie i gwiazdny pył. I tylko marzyła o powrocie do ciała. Żyjący dbali o nią, chuchali, dmuchali, dopieszczali, gasili ogień, żeby się nie sparzyła, wylewali wodę z wiader, gdyż mogła utonąć, wynosili chleb na wypadek, gdyby – jakaś wygłodniała – schowała się do bochna. I zaślania lustra. Bali się chyba, że tkwiąca tam zablakana dusza może się zamienić miejscami z duszą kogoś, kto się nierozważnie przejrzy.

Opracowano też cały system otwierania i zamykania okien i drzwi, a nawet zdejmowania dachówek nad pokojem zmarłego. A wszystko po to, aby pomóc duszy ulecieć, aby się nie uwikłała, nie wpędziła w kłopoty ani siebie, ani tych, którzy pozostali przy życiu. Próbowano ją czasem przekupić, zaprosić na kolację, a potem wypowiedzieć formułę: *Duszo, skoroś się najadła i wypita, uchodź, uchodź...*

Ważne też było obwieszczenie śmierci rodzinie, przyjaciółom i zwierzętom. *Wasz pan nie żyje* – powtarzano

w oborach, chlewach i kurnikach. I zakrywano ule (pszczoły mogły polecieć za duszą), psy natomiast dowiadywały się ostatnie. Obawiano się, że szczekaniem przestraszą duszyczkę albo – co gorsza – ją pożrą. Potem czuowano przy zwłokach, bo ci, którzy odeszli, błakali się po zaświatach, szukali dla siebie miejsca i zawsze mogli wrócić jako przyjaciele albo wrogowie. Myśl o obecności umarłych, owych sobowtórów, którzy po ostatnim tchnieniu wciąż żyją, czegoś żądają i bywają napastliwi, była wszechobecna.

OGIEŃ I WĘŻE

Nie oszukujmy się, są tylko dwa miejsca – pisał święty Augustyn – *raj dla zbawionych, piekło dla potępionych*. A Czesław Miłosz dodał: *Kto żył krótko, lekkie są jego winy/ Kto żył długo, ciężkie są jego winy*. Łatwo się domyślić, dokąd w wiekach średnich wyruszała większość ludzi po śmierci, oczywiście. W chórach anielskich śpiewały małe dzieci, ale tylko ochrzczone, pozostałe czekały w refrigerium na decyzję sądu najwyższego. Sędzia był groźny i pamiętliwy, dobro nie zawsze nagradzał, a za najmniejsze przewinienia ganił, strącał w czeluscie i groził wieczną męką. Każdemu grzechowi przypisana była jakaś tortura. W 1492 roku Verard opublikował „Traktat o karach piekielnych”, zamieścił w nim kompletny rejestr kar obowiązujących w Tartarze.

Dla zarozumiałców przygotowano ogniste koła, zardzońników podtapiano w lodowatej rzece, leniwych podgryzały szczury, chciwych piętnowano rozgrzanym żelazem, obżartuchów częstowano plugawymi daniami, a rozpustników wtrącano do lochów z jadowitymi węzami albo wieszano za członek – ten, którym zgrzeszyli. Skąpców pożerały potwory, krzywoprzysięzców topiono we wrzątku, a niewierne zakonnice ćwiartowano. Było też wbijanie na pał, przechodzenie przez wąski most nad przepaścią i cuchnące studnie otchłani dla niedowiarków. Wciąż od nowa opowiadano o pośmiertnych mękach (na jeden obraz raju przypadały przynajmniej trzy piekła), tworzone coraz to bogatsze przedstawienia wiecznych utrapień. Diabli wzięli wstyd i skrupowanie, w piekle dopiero można było pokazać nagość, rozpustę i nierząd.

Ale gdzieś w połowie XIII wieku piekło i niebo przystały wystarczać, toteż zaczęto się rozglądać za krainą, gdzie mogą mieszkać dusze uwikłane – nie całkiem stracone,

ale jeszcze niegotowe, by bujać w obłokach. Kiedy tak rozmyślano, szukając jakiejś łąki, młodnika czy łona Abrahama (wizję tę roztaczał święty Augustyn, bo chociaż przekonywał, że *są tylko dwa miejsca*, też szukał czegoś dla śmiertelnych), święty Patryk z Irlandii opisał głęboką, ciemną dziurę. Wrzucił do niej dusze prawie wszystkich umarłych, bo przecież każdy miał coś na sumieniu, a męczenników i sprawiedliwych było niewielu. Właśnie ten duszpasterz, który nauczał nieufnych Celtów, dokonał cudu. Połączył pradawne pogańskie obrządki z wiarą chrześcijańską. Sprawił, że powróciły dusze żyjących, „many” – przebywających w piekle, „duchy” – niebian i „cienie” – błądzące w poszukiwaniu spoczynku, czekające na odpuszczenie win.

W OSTATNIM RZĘDZIE

Starowiejski narysował czyściec. Wejście jest okrągłe, w środku zaś panuje zamęt. Komuś rosną skrzydła, więc się szykuje do lotu, czeka na wieniec, wita się z patriarchami: Abrahamem, Izaakiem i Jakubem, zdaje mu się, że ma zapewnione miejsce w raju, w trzecim rzędzie od końca, koło szczerbatego Anioła Stróża. Ktoś inny wymagał zgrubienie na krzyżu i posmutniał; po niego przyjdą szatani, będą go ciąć i smażyć, rzucą lwom na pożarcie, pokąsają go kobiety upadłe, wypiją z niego krew, ciało zaś rozerwą na strzępy.

Tyle już napisano o piekle i niebie, a czyściec ciągle nieodgadniony. Bo to wiadomo, jak wygląda *katharsis*? Jeśli jest pieśnią – jak się wybieli ktoś, kto nie śpiewa czystym głosem? Jeśli to taniec – co pocnie safandula, co połknął kij od szczotki? Jeśli pacierz – żaden leniuch się nie oczyści, przecież nie nauczył się w szkole ani jednej zwrotki. A może to po prostu drzwi, których się nie zamyka na noc?

Czym jest czyściec? *Nie zawsze zapytujemy, żeby dostać odpowiedź, są pytania, których całe znaczenie na tym polega, że nie dopuszczają odpowiedzi, bo każda odpowiedź je zabija* – tłumaczył Lew Szestow (1866–1938). Malarz opowiada kreską i falą: to tułaczka, oczekiwanie na wejście do raju, do jakiegoś archetypu idylli, do nieba pierwotnego, które powstało, kiedy jeszcze nie było teologów. Czyściec to niepokój, nieoczywistość, walka o własną duszę, to także konieczność i nadzieja, ale nieuspokojona, to chwila i wieczność, udręka tworzenia i ustanie, zapadanie się i wznoszenie.

PAUZA

Strzec się takich miejsc czy poszukiwać? Kostnica Posackiego budzi pragnienie wejścia, zobaczenia na własne oczy i jednocześnie przeraża. Bo odkrywa dwa wnętrza: ludzkie i nieludzkie. Pokazuje życie cząstkowe, życie po życiu, nieistnienie albo istnienie dopiero co wygasłe, usunięte. Odstania pustkę po człowieku, który wciąż tam jest i to na pierwszym planie – uprzywilejowany i posągowy. Jego cicha obecność – nieobecność niepokoi, ale też chroni przed uciekającymi chwilami, pośpiechem.

Starowiejskiego czas poza czasem, czas bez wpływu czasu również zachęca do wyhamowania, przerwy (*Pausa – tłumaczył Marek Bieńczyk – to dla wyobraźni prawdziwy żywioł*). Malarz pokazał dobro i zło, które nie są ani dobrem ani złem, jedynie wyborem, skrzydła to szkielety skrzydeł, nie wiadomo – trzymane czy utracone, trudno odróżnić narodziny od odejścia, wierzących od wątpiących. Wszyscy wirują, kręcą się wkoło, udają, że żyją, że nie jest to świat zjaw i duchów, ale drugi ład. Życie po życiu. „Potem”, w którym znajdzie się miejsce i dla Śpiącej Królowej, i dla szkieletów.

ADAM WIERCIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (40)

O Henryku Sienkiewiczu rozprawia dziś, kto może. Piszą o nim nawet ci, którzy znają jego twórczość tylko z drugiej ręki. Niektórzy prześmiewcy zapamiętali kilka zdań ze znanego eseju Witolda Gombrowicza i powtarzają do znudzenia, że Sienkiewicz to *pierwszorzędny pisarz drugorzędny*, geniusz *łatwej urody* czy też *Homer drugiej kategorii*. O tym, co mówił w 1962 roku Gombrowicz ks. Januszowi Pasierbowi, mało kto, oprócz prof. Janusza Tazbira, słyszał (*Dziś staję się coraz bliższy Sienkiewicza i coraz dalszy Simone Weil* [...]). *Jestem dziś bliski odkrycia na nowo pewnych dodatnich stron Sienkiewicza. Moja postawa intelektualna obliczona jest na krytykę ekstremizmów*.

A jeszcze ciągle obecni na łamach gazet i czasopism ideolodzy, którzy próbują przypisać wybitnego pisarza do któregoś skrzydła politycznego, najlepiej do prawego. Zapominają przy tym, że dobre piarstwo trudno podporządkować jakiejś ideologii. Balzac tradycjonalista i piewca monarchii był ceniony przez twórców materializmu dialektycznego. Jeden z nich przyznał: *Balzac nauczył mnie, nawet co się tyczy szczegółów ekonomicznych, więcej niż książki wszystkich zawodowych historyków, ekonomistów i statystyków owej epoki*. Mickiewicza cytowali jako swojego pisarza monarchiści i socjaliści, demokraci i ludowcy, radykałowie i konserwatyści, fideiści i agnostycy, narodowcy i liberałowie. Nawet działacze niedawnego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej próbowali go oswoić. Mogliby go dziś cytować Polacy piastowscy (*Gdy orły nasze lotem błyskawicy / Spadną u dawnej Chrobrego granicy*) i Polacy jagiellońscy (*Litwin i Mazur bracia są; czyż kłóć się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, drugiemu Witowt? Nazwisko ich jedne jest: nazwisko Polaków*). Antysemita (*Więc szanuj przyjaciół jak pieniądze Żyd – gorszy się Sędzia nowymi obyczajami*) i filosemici (*Żyd poczciwy Ojczyznę jako Polak kochał!*). Dzisiejsi eurosceptycy (zob. *Księgi pielgrzymstwa...*) i euroentuzjaści (*Żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy*). O tym, że niektórzy współcześni Litwini i Białorusini uważają polskiego wieszca nie tylko za swojego krajana, też czasem można usłyszeć. Mickiewiczowi to nie zaszkodzi. Wybitnych twórców starczy dla wszystkich. Byleby pisać

cy o nich czytali więcej i uważniej, nie grzeszyli jednostronnością. I żeby szkoła współczesna (z maturą prawie dla każdego) dbała należycie o kompetencje czytelnicze swoich absolwentów.

Ale wracajmy do Sienkiewicza. Stefan Kisielewski, pisarz i publicysta osobny, przeczytał kiedyś w londyńskich „Wiadomościach” szkic Aleksandra Hertza i skomentował: *nowojorski Hertz suchej nitki nie zostawia na bohaterach „Trylogii”, zwłaszcza Zagłobie, urągając im od debilów (jak Marek Nowakowski), o samym Sienkiewiczu też mówi, że głupi. Twierdzi, że jedyny wśród Sienkiewiczowskich bohaterów intelektualista to Petroniusz, a Płoszowski nie (Irzykowski uważał, że właśnie Płoszowski). Ale w sumie wydaje mi się, że coś temu Hertzowi z Sienkiewicza umknęło, jakaś mądrość ponadmózgowa, zespolona w jedno z intuicją i uczuciem. Wie się przecież, że jest on ponad swymi postaciami, choć się w nich kocha. Myślę, że autor „Trylogii” mądrzejszy był, niż się nam wydaje (Stefan Kisielewski, *Dzienniki*, wyd. drugie, Warszawa 2001, s. 322).*

Stanisław Lem, uważny czytelnik prozy Sienkiewicza, pisał o pierwszej części Trylogii: *z tej książki można łatwo wybrać cytaty, które się złożą na strasliwą krytykę stanu społeczeństwa szlacheckiego i takie, które malują ponury obraz ukraińskiej „czerni”. Zawarł tam bowiem Sienkiewicz, moim skromnym zdaniem, prawdę historyczną, rozumianą w pewnym wyższym sensie. Nie polega ona na tym, że się docieka, ile było wojska pod Piławcami, czym była jazda spod lekkiego, a czym spod ciężkiego znaku [powinno być, co oczywiste: spod poważnego znaku – A.W.] i czy Zagłoba mógł ocalić Helenę, lecz na odtworzeniu aury, klimatu panującego w Rzeczypospolitej na wiek przed jej rozpadem. Mówiłem już, że to wcale nie jest system dzieł napisanych dla pokrzepienia serc, tylko dla ich przerażenia, wbrew temu, co stwierdził sam Sienkiewicz i jego badacze, i dziwi właściwie, czemu Polacy z taką satysfakcją je tyle lat czytają (Stanisław Lem, *Obrona Sienkiewicza*, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 13, s. 6).*

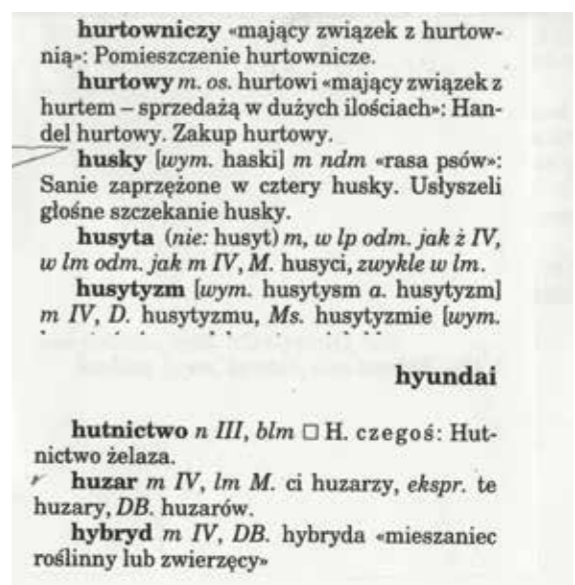
Andrzej Bobkowski, Kosmopolak i „chuligan wolności”, daleki od jakiegokolwiek ortodoksji, pokpiwający często i z narodowych świętości, pisał o Sienkiewiczu: *Przeczytałem w moim życiu sporo, lecz przynajmniej i wcale się*

tego nie wstydzę, że żaden z pisarzy poza Homerem nie potrafił w tym stopniu pobudzić mojej wyobraźni, nie potrafił do tego stopnia zatrzeć we mnie tekstu, myśli, słów i zdań tworzonymi na ich podkładzie obrazami, lawiną obrazów. Ten artyzm cineramy i technikoloru, wcale nie tandetny i wprost homerycki w prozie, powoduje np. ten ciekawy objaw, że czytając Sienkiewicza zapomina się o rażącym ubóstwie, jeżeli chodzi o wynalazczość intrygi, zawsze takiej samej, ale... ale w trakcie czytania zawsze innej [...].

*Sienkiewicz nie był na szczęście żadnym ideologiem. Byli tacy, którzy uważali go za swego przywódcę ideologicznego i chcieli, by nim został. On jednak traktował ich w rzeczywistości tak jak Petroniusz Chilonidesa i św. Pawła – z pobłażliwym uśmiechem (Andrzej Bobkowski, *O Sienkiewiczu*, [w:] idem, *Ikos i Sotion oraz inne szkice*, zebrał i opracował Paweł Kądziela, Warszawa 2009, s. 167–168).*

Jan Błoński napomknął kiedyś w liście do Krzysztofa Myszkowskiego, że Gombrowicz wykształcił się nie tylko na Pasku i Rzewuskim [...], *ale po prostu na Sienkiewiczu (dlatego na niego napadał, oskarżał go – z zazdrości – o „łatwą urodę”, tymczasem u Sienkiewicza myśli bywają łatwe, ale nie uroda zdania). Ze zdumioną radością odnalazłem w Pana liście pochwałę Sienkiewicza jako prozaika, jako mistrza języka, języka prozy. Nawet głupie, zdawałoby się, zdania Sienkiewicza („Rok 1647 był to dziwny rok...”) – mają jakiś zdumiewający, zniewalający urok, który jest właściwie nie całkiem poważny, z lekka – leciutka – parodystyczny już... i Gombrowicz poszedł tą drogą. Sienkiewicz był cały naładowany polskim pamiętnikarstwem i publicystyką pierwszej połowy XIX wieku, kiedy to – moim zdaniem – najlepiej pisano po polsku, bo w pamięci była jeszcze łacina, choćby szkolna, i dosadność sarmacka, która jest wielkim skarbem, przez swą konkretność, wyrazistość, wreszcie „clarté” oświeceniowa (francuski był ich drugim po łacinie językiem). Wszystko to dostosował S. do prozy drugiej połowy wieku, wyszło coś niesłychanie efektywnego, wciągającego (zob. „Kwartalnik Artystyczny” 2010, nr 1, s. 89).*

Ale prześmiewcy o tym nie wiedzą. Fragmenty felietonu Piotra Wierzbickiego z 1980 roku można ciągle powtarzać, niewiele się od tego czasu zmieniło: *Henryk Sienkiewicz. Wielki oskarżony polskiej literatury. Skrytyko-*



Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN, pod red. Andrzeja Markowskiego, Warszawa 1999, s. 277; wersja uzupełniona: *Wielki słownik poprawnej polszczyzny PWN*, pod red. Andrzeja Markowskiego, Warszawa 2004 i wyd. nast., s. 329.

Między hasłami *hurtowy* a *husky* zabrakło w Słowniku... miejsca dla *husarii* i *husarza*; lekkobrojni *huzar* miał więcej szczęścia. Ale niektórzy piszący zaczęli coraz częściej mylić husarzy z huzarami. Dawno temu pytał Józef Szujski: *Hej, dawni husarze! Gdzie wy się podzielił? Czy plemię wymarło husarzy? Wszak czarci na ziemi – a w niebie anieli – Na karku niejedni Tatarzy!*



Gazeta Wyborcza / Opole / z 5–6 I 2016, s. 2

A może to było gęste sito, skoro jedna z pań przyjętych do służby przyznała, że dostanie się do służby do łatwych zadań nie należy?

wany, wyśmiany, pouczony, cały posiniaczony od protekcyjnego poklepywania. Któż nie wlaził na Sienkiewicza jak na pochyłe drzewo. Łaskawie – przy tym – tolerowany. Za piękno języka. Pisarz, od którego czuje się dziś mądrzejszy każdy trzy czwarte inteligent [...]. Wszystko opowiedział nie tak, jak było, jedno strywalizował, inne zafalszował świadomie. Upraszczał przy tym na prawo i lewo. Ten, co to brakło mu głębi, szerszego spojrzenia i licznych innych zalet, które posiadało dwudziestu lub trzydziestu polskich pisarzy. Ale tolerowany, za plastyczność opisów, piękno języka i jeszcze coś, czego tęgie głowy nie potrafią uchwycić i dziwią się, że ta płaska literatura wciąż jeszcze jest czytana. Artysta, wybitny być może nawet, ale historii i teraźniejszości nie rozumiał... (Piotr Wierzbicki, *Mikrokosmos*, Warszawa 2002, s. 108–109).

A pisująca mądre felietony pani tłumaczyła ostatnio: A więc mamy dwie Polski. Jedna chce być jak Zachód, druga jak Polska. Jedna czuje się silna Europą, z pewnością inteligentna. Nie na tyle jednak inteligentna, żeby zrozumieć, że żaden naród nie wytrzyma indoktrynacji pogardy i umniejszania zasług. Ktoś powie, że to brak krytycyzmu. To wymieńmy jakiegokolwiek pisarza, poetę – oprócz Sienkiewicza może – który nie piętnowałby naszych wad. (Joanna Szczepkowska, *Gdzie jest Polska?*, „Rzeczpospolita” 2015, nr 296, s. 40).

I znowu Sienkiewicz w roli chłopca do bicia. Znowu Sienkiewicz jako bezkrytyczny chwalcza swoich (osłabia trochę to może). Autorka zajmującego felietonu zapomniła widać o rozmowie Weyharda Wrzeszczowicza z baronem Lisolą, podsłuchanej przez Kmicica: *jestli na świecie drugi kraj, gdzie by tyle nieładu i swawoli dopatrzeć można?... Co tu za rząd? – Król nie rządzi, bo mu nie dają... Sejmy nie rządzą, bo je rwą... Nie masz wojska, bo podatków płacić nie chcą; nie masz posłuchu, bo posłuch wolności się przeciwi; nie masz sprawiedliwości, bo wyroków nie ma komu egzekwować i każdy możniejszy je depcę; nie masz w tym narodzie wierności, bo oto wszyscy pana swego opuścili; nie masz miłości do ojczyzny, bo ja Szwedowi oddali za obietnicę, że im po staremu w dawnej swawoli żyć nie przeszkodzi... Gdzie by indziej mogło się coś podobnego przytrafić?*

Kmicic przysłuchuje się, zna niemiecki, co zataił przed Wrzeszczowiczem: *Słuchając słów Weyharda Wrzeszczowicza musiał się wszelkimi siłami powstrzymać, żeby nie krzyknąć mu: „Łżesz, psie!” – i z szablą na niego nie wpaść.*

I jeśli tego nie uczynił, to dlatego, że niestety czuł i uznawał prawdę w słowach cudzoziemca, straszną, palącą jak ogień, ale rzetelną (Potop, t. 2, rozdz. 11).

Podobne wypowiedzi można cytować długo. I w powieściach historycznych można je znaleźć, i we współczesnych. Kiedy bohater *Bez dogmatu*, Leon Płoszowski, usłyszał określenie *l'improductivité slave* (na wieczorze u ks. Malatesta), przyznał: *Doznałem ulgi, jak owi chorzy nerwowi, którzy dowiedziawszy się od doktora, że objawy ich choroby są znane i że wiele osób cierpi podobnie, cieszą się z tej wiadomości. Prawda! prawda! ilu to ja mam kolegów – nie wiem, czy w całej Słowiańszczyźnie, bo jej nie znam – ale ilu u nas! Myślałem o tej improductivité slave cała noc. Niegłupi był człowiek, który to tak sformułował. Jest w nas coś takiego; jest jakaś nieudolność życiowa do wydania z siebie wszystkiego, co się w nas mieści. Można rzec, że Bóg dał nam łuk i strzały, tylko odmówił zdolności do napięcia tego łuku i wypuszczenia strzały.*

Tak nie pisują naiwni pokrzepiacze serc.

Autor powieści kryminalnych, który z takim znawstwem pisze o dawnym Wrocławiu i o dawnym Lwowie, wspominał w wywiadzie o bracie swojej babci: *był lwowianinem, który opowiadał mi niezwykle, cudowne historie o Lwowie swojej młodości. W jego opowieściach miasto było z pewnością wyidealizowane. Mówił na przykład o zgodzie, w jakiej żyli ze sobą mieszkańcy trzech głównych narodowości: Polacy, których było najwięcej, Żydzi, stanowiący aż trzecią część ludności oraz Ukraińcy, których liczba nie przekraczała kilku procent [sic!] ogółu lwowian (Lwów był miastem strachu. Z Markiem Krajewskim, autorem powieści kryminalnych, rozmawia Maciej Rosalak, „Historia Do Rzeczy” 2016, nr 1, s. 11).*

Ukraińców we Lwowie było przed wojną o wiele więcej, co najmniej kilkanaście procent ogółu mieszkańców; podczas spisu ludności w 1931 roku do języka ukraińskiego przyznało się 11,3% mieszkańców Lwowa (24,2 tys. osób podało język ukraiński jako ojczysty, a 10,9 tys. – ruski), grekokatolików było w mieście 49,8 tys. Podczas spisu nie pytano o narodowość, ale o język ojczysty i wyznanie. A wyznanie pokrywało się tam częściej z poczuciem narodowym niż język.

W tymże numerze miesięcznika poświęconego historii znalazła się wzmianka o przywódcy podziemnej

Litewskiej Armii Wolności, utworzonej w grudniu 1941 roku: *Jej dowódcą został były student prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza w Wilnie [sic!] – 29-letni Kazys Vevierskis (s. 39).*

Uniwersytet Jana Kazimierza był we Lwowie, w Wilnie przed wojną istniał Uniwersytet Stefana Batorego.

Gdzie indziej o Noblistce: *Swietłana Aleksijewicz urodziła się 31 maja w 1948 r. w ukraińskim mieście Iwano-Frankowsku (Monika Wiszniewska, *Bezsilny chór głosów o radzieckim człowieku*, „Arcana” 2015, nr 6, s. 93).*

Swietłana Aleksijewicz urodziła się w Stanisławowie, dopiero w 1962 roku to miasto (założone w XVII w. przez Stanisława Rewerę Potockiego), Nikita Chruszczow zechciał przezwąć Iwano-Frankowskiem (ukr. Iwano-Frankiwsk).

W przedostatnim numerze „Indeksu” (7–8/2015) wspominałem, że w *Wielkim słowniku poprawnej polszczyzny* (Warszawa 2004 i wyd. nast.), między hasłami *hurtowy* a *husky* zabrakło miejsca dla *husarii* i *husarza*.

Wielu Czytelników potraktowało to jako niewczesny żart; żeby nie zabierać za dużo miejsca na tłumaczenie powtórne, zamieszczam reprodukcję odpowiedniej strony *Słownika*... Nawiasem: nie poszła w las nauka: w powieści uczonej pisarki, w utopii z przyszłości, nadwiślański folklor prezentują *huzarzy* ze skrzydłami. Zapewne komputer zamienił *husarza* nieistniejącego w *Słowniku*... na *huzara*! A skrzydła zostały.

Zdanie, z przetłumaczonej nareszcie na język polski sławnej powieści Augusta Scholtisa *Ostwind. Ein schlesischer Schelmenroman* (1932), budzić może zdziwienie. Kaczmarek, bohater utworu, kiedy zawędrował w głąb Niemiec, wieczory spędzał w baraku Polaków w Duisburg-Meiderich: *Otaczali go rodacy [sic!], Górnolązacy. Nawet Polacy rosyjskiego pochodzenia [sic!] prowadzili tu swoje polskie rozmowy o wolności. Śpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła” (August Scholtis, *Wiatr od wschodu. Śląska opowieść sowizdrzańska*, posłowie Horst Bienek, tłumaczenie Alois Smolorz, Altdorf, Katowice, Kotórz Mały 2015, s. 131).*

Nie *rodacy* go otaczali, ale krajanie. Nie chcieli być przecież Niemcami jak Kaczmarek. Kiedy pytali go (*górnolązkiego brata o polskim języku*) o Korfatego, od-

powiedział: – *Jo nie znom żodnego waszego Wojcecha [tak o Wojciechu Korfantym – A.W.] ani Dollnego – odpowiedział Kaczmarek w polskim górnośląskim (s. 131). A ci Polacy rosyjskiego pochodzenia, to nie byli jacyś tam spolszczeni Rosjanie, jak chce tłumacz, ale Polacy pochodzący z Królestwa Polskiego (aus Kongress-Polen), spod zaboru rosyjskiego, czyli z rosyjskiej Polski, jak mawiali ówcześni Niemcy. Po co mylić pochodzenie terytorialne z etnicznym?*

Dziwne wzmówienie pojawiło się w treściwej *Najkrótszej historii literatury polskiej* (Warszawa 2015, Wydawnictwo 2 Kolory) Jana Tomkowskiego. Znany ze skrupulatności historyk literatury miał tak napisać o Czesławie Miłoszu: *Tuż przed wojną znalazł się w Warszawie, tutaj spędził okupację. Krótko przed wybuchem powstania warszawskiego wyjechał do Krakowa (s. 123).*

Do Warszawy przeniósł się Miłosz z Wilna w 1937 roku, we wrześniu 1939 znalazł się w Rumunii, po kilku miesiącach spędzonych w Bukareszcie udało mu się przyjechać do litewskiego jeszcze Wilna. Kiedy Sowieci wkroczyli w czerwcu 1940 na Litwę, poeta wrócił przez zieloną granicę do okupowanej Warszawy. Poznał trzy okupacje. W czasie wybuchu powstania Miłosz przebywał w Warszawie. W *Rodzinnej Europie* wspominał: *Tego dnia, 1 sierpnia, szliśmy z Janką na poobiednią herbatę i rozmowę do Tygrysów [tzn. do Ireny i Tadeusza Krońskich – A.W.], z którymi chciałem omówić niezmiernie ważne sprawy, mianowicie mój nowy przekład angielskiego wiersza [Miłosz tłumaczył wtedy *Ziemię jałową* Thomasa Eliota – A.W.]. Nie należy nigdy być zbyt pewnym wychodząc na spacer, że wróci się do domu, nie tylko dlatego, że nam może się coś zdarzyć, również dlatego, że dom może przestać istnieć. Spacer miał trwać bardzo długo (Czesław Miłosz, *Rodzinna Europa*, Kraków 2001, s. 281).*

A potem 13 dni w kamienicy na ulicy Kieleckiej, tymczasowy obóz na Okęciu, ucieczka samą drogą przy pomocy ludzi dobrej woli; do Goszyc pod Krakowem, do majątku należącego do rodziny żony Jerzego Turowicza, Miłosz trafił dopiero w listopadzie 1944 roku.

Redakcja książki mogłaby być nieco staranniejsza. Po co mylić datę urodzin Jerzego Stempowskiego, znany eseista urodził się nie w 1894 roku (s. 159), ale w 1893. Po co tak pisać: *Niemal wrogów zjednał autorce [chyba*

przysporzył; zjednać to przecież usposobić przychylnie, zdobyć sympatię, zjednuje się przyjaciół, a nie wrogów – A.W.] demaskatorski „Czarny ptasior”, dotyczący kontrowersyjnej postaci Jerzego Kosińskiego (s. 162). Indeks nazwisk chyba za szybko został ułożony, czasem odsyła nie do tych stron, co trzeba (i to ponad dwadzieścia razy).

I błędna odmiana. Nie *Psalterzowi Dawidów* (s. 20), ale *Psalterzowi Dawidowemu*.

Niepiękne żarty Chochlika w „Tygodniku Powszechnym”. Oczytany, jak mało kto, ksiądz redaktor miał tak poplątać nazwiska i tytuły w wywiadzie, kiedy wspominał o swoich przejściach z celnikami: *Patrzę, a ci biedacy, jeden z dala od drugiego, pochłaniają te książki. Solżenicyna. Czapskiego. To były pozycje w Polsce nieobecne, rarytasy. Skonfiskowali prawie wszystko. Po kilku tygodniach kilka książek mi oddali, ale nawet studium historyczne Kornela Sulimirskiego [sic!] „Ostatnia batalia konia” [sic!] okazało się zakazane. Wściekam się na tych w Urzędzie Celnym, a oni: to nie my, to nie cło książki zatrzymało. To inny urząd – wyjaśnili. Wszystko było jasne, nawet nie musiałem pytać o nazwę urzędu* („Tygodnik Powszechny” 2015, nr 51–52, s. 94).

Prof. Sulimirski, znany archeolog, miał na imię Tadeusz, zajmował się prehistorią, Polską przedhistoryczną i Sarmatami, „batalią konia” (???) nigdy się nie interesował. A książkę pt. *Ostatnia kampania konna. Działania jazdy polskiej przeciw Armii Konnej Budiennego w 1920 roku* (Londyn 1971) napisał Kornel Krzczunowicz, uczestnik bitwy pod Komarowem (był wtedy rotmistrzem i dowodził 8. pułkiem ułanów księcia Józefa Poniatowskiego).

W szkicu o dekabrystach rozprawił ktoś inny: *Tych, którzy 190 lat temu wystąpili przeciwko carowi, trafnie określił przedwojenny polski literat Władysław [sic!] Gąsiorowski, pisząc: dekabrysta był idealistą, fanatykiem wielkiej miłości bliźniego* (Tomasz Targański, *Rosyjski chłopski książę*, „Tygodnik Powszechny” 2016, nr 1–2, s. 63).

Ten przedwojenny polski literat ze zmienionym imieniem (zmienionym za przyzwoleniem redaktorów, adiustatorów i korekty) to znany pisarz Waław Gąsiorowski (1869–1939), który najważniejsze swoje książki (*Huragan; Pani Walewska; Rok 1809; Księżna Łowicka; Szwoleżerowie gwardii*) napisał jeszcze przed I wojną światową; *Królobójców*, skąd pochodzi cytat o dekabrystach, wydał we Lwowie, w 1905 roku, pod pseudonimem Wiesław Sclavus.

Równa w dół, kto może. Powielają błędy z Wikipedii na takich łamach, bezkarnie wprowadzają w błąd czytelników. Trudno to zrozumieć.



Bank przy ul. Kollątaja w Opolu na przedwojennej pocztówce – wtedy Reichsbank przy Bismarck-Strasse w Oppeln (fotopolska.eu)

ANDRZEJ HAMADA

FLORENCKI RENESANS W OPOLU

Architektura renesansu ma swój początek w połowie XV wieku, we Florencji.

Architekci włoscy postanowili zerwać wreszcie z wszechpanującym w Europie gotyckim sposobem budowania, z którym to stylem, wyrosła na klasyce rzymskiej Italia nigdy się nie identyfikowała. Powstały w XII wieku w północnej Europie styl gotycki, a więc prymitywny, barbarzyński – nie przyjął się we Włoszech, kulturowych kulturę antyczną, klasyczną.

Zdecydowany nawrót do wzorów klasycznych rozpoczął się więc we Florencji; bogate rody florenckie wznosiły pałace w nowym stylu, twórczo nawiązującym do antycznej klasyki Grecji i Rzymu, charakteryzującej się w architekturze harmonią, symetrią, proporcją (złoty podział) i klasycznym detalem: kolumna, arkada, gzymsy, architrawy, portale, attyka, akant itd. Florenckie pałace możnych Pitti, Strozzi, Riccardi i Ruccelai, a także florencki ratusz Palazzo Vecchio (Signoria) stają się powszechnym wzorem dla nowego budownictwa we Włoszech i w całej Europie. Także w Polsce.

Już na początku XVI wieku król Zygmunt Stary sprowadza z Boną Sforzą świetnych włoskich architektów z Bartolomeo Bereccim na czele, przebudowuje gruntownie zamek na Wawelu, tworząc reprezentacyjny dziedziniec otoczony trzykondygnacyjnymi arkadami. Dziełem tegoż architekta będzie również kaplica Zygmuntońska w wawelskiej katedrze, dzieło wybitne, uznawane za perłę renesansu na północ od Alp.

Kraków staje się kolebką architektury renesansowej w Polsce, a to za sprawą licznego napływu włoskich architektów i rzeźbiarzy, ale także dzięki wzmożonej działalności Uniwersytetu Jagiellońskiego, od XV wieku krzewiącego nowożytną ideę. Wawelski dziedziniec arkadowy i kaplica Zygmuntońska, a także attyka krakowskich Sukiennic – będą wzorem dla wielu wspaniałych pałaców renesansowych (np. Baranów, Krasieczyn, Niepołomice) i kaplic przy kościołach w całej Polsce. Wznieszone licznie w Polsce renesansowe ratusze (Zamość, Poznań, Chełmno, Tarnów, Sandomierz i in.) reprezentują wysoki kunszt architektoniczny i nie odbiegają od najlepszych wzorów europejskich.



Budynek opolskiej Poczty Głównej na rysunku Andrzeja Hamady

Na Opolszczyźnie też wznosi się znaczące budowle w stylu renesansowym. Zamki i ratusze renesansowe są chlubą takich miast jak Brzeg (Zamek Książęcy z bogatym rzeźbiarsko portalem i ratusz), Niemodlin, Głogówek; w Nysie na średniowiecznym Rynku zachował się piękny renesansowy Dom Wagi Miejskiej. A w Opolu? Niestety. Nie mamy architektury renesansowej; liczne, bardzo znaczące budowle gotyckie (kościół, wieże zamkowe, mury obronne) przetrwały, po nich jawi się od razu architektura barokowa, renesansu nie ma. A to dlatego, że w czasach rozkwitu architektury renesansowej Opole przeżywało bardzo trudny okres: liczne kataklizmy szczególnie w tym okresie nawiedzały nasze miasto.

Pożary, powódzie, zarazy i nieurodzaje, ale także wojny i bardzo uciążliwe dla miasta stacjonowanie obcych wojsk (Szwedzi, Rosjanie), a nawet, wyjątkowo, nalot szarańczy – miasto w XVI i XVII wieku nie mogło się rozwijać, ubożało, liczba ludności nie powiększała się, bywało, że malała (np. w XVII wieku dżuma pochłonęła ponad połowę ludności).

A kiedy miną te bardzo trudne lata biedy i zastoju, nadejdą czasy już nowego stylu w budownictwie, czasy baroku, i będzie się budowało w Opolu w tym nowym stylu. Tak to renesans ominął Opole; tylko gdzieś tam występują fragmenty oryginalnego renesansu, np. wewnątrz naw kościoła Franciszkanów.

W wieku XIX Opole odradza się. Utworzona w 1816 roku rejencja ze stolicą w Opolu, a potem rozwój przemysłu cementowego i browarniczego, a także dotarcie do Opoli kolei i uruchomienie łączności ze światem – to doniosłe impulsy dla rozwoju miasta. Powstają nowe ważne instytucje, przybywa ludności, a za tym idzie nowe budownictwo. Więc buduje się dużo i, jak zwykle, nowoczesnie.

A nowoczesnością w architekturze był wtedy neoklasycyzm, kolejny po odrodzeniu nawrót do sztuki klasycznej. Rewelacyjne odkrycie Pompei zapoczątkowało zainteresowanie i poznanie wysokiej kultury rzymskiej, w architekturze europejskiej zwrot ku zasadom i formom antycznym Grecji i Rzymu.

W XIX wieku występują w architekturze kolejno różne nurty, odmiany stylowe: od czystego klasycyzmu, wiernie naśladowującego budowle antyczne (np. berliński Odwach F. K. Schinckla), przez historyzm (nowe budowle w stylach minionych epok, np. neogotyck, neorenesans, neobarok), do eklektyzmu, mieszającego różne style w jednym obiekcie.

Wznoszone w Opolu w XIX wieku nowe budowle odpowiadają więc tym obowiązującym kierunkom. Architekt Albrecht zaprojektował w 1852 roku gmach poczty przy ulicy Krakowskiej, przed stacją kolejową, a że był zauroczony, zgodnie z ówczesną modą, florenckim renesansem, więc zbudował obiekt jak, wypisz wymaluj, Palazzo Pitti. Charakterystyczną surowość i elegancję bryły budynku zniekształcono później podczas rozbudowy w 1891 roku, dodając boczne skrzydła i przybudówkę wejściową z portalem kolumnowym.

Tenże architekt Albrecht zbuduje w 1864 roku, po wygranym konkursie, nową, wspaniałą wieżę ratusza, i też według wzorów florenckich, tym razem na podobieństwo wieży ratusza Palazzo Vecchio (Signoria).

Była więc renesansowa architektura florencka dobrym wzorem dla ważnych realizacji w Opolu. Ale na tym nie koniec.

W latach 1905–1910 buduje się gmach banku przy ulicy Kołłątaja, róg Damrota. Architekt G. Siholz był w rozterce: panował już w całej Europie całkiem nowy styl secesji, zupełne odejście od form klasycznych, niepasujące, jego zdaniem, do powagi instytucji banku. Więc zaprojektował budynek według wzorów renesansu florenckiego i weneckiego, dodając w wystroju wnętrza elementy dekoracyjne secesji (witraże, balustrady, roślinne dekoracje sufitowe). Elewacja od strony ulicy Kołłątaja jest w najczystszy wydaniu renesansem florenckim, to niemal wierne odtworzenie frontonu Palazzo Strozzi, zaś główna elewacja wejściowa od ulicy Damrota (z bogatym kolumnowym portykiem) nawiązuje do renesansu weneckiego. A w sumie gmach banku jest konglomeratem wielostylowym, jak na dojrzały eklektyzm przystało.

A zatem: mamy w Opolu także architekturę w stylu renesansowym, i to w najlepszym wydaniu, neorenesans florencki. Jest w Opolu nad Młynówką słynna Wenecja, więc jest też i Florencja.

Dr Józef Kokot
60 /// INDEKS nr 1-2 (165-166) / Publicystyka, sztuka /
Mysłowice, ul. Oświęcimska 142/2

Opole, dnia 30/9. 1958 r.



J.M. Rektor
Prof. Dr St. Kolbuszewski
Opole

Wyższa Szkoła Pedagogiczna

Dotyczy: zatrudnienia w W.S.P.

Nawiązując do przeprowadzonej z Panem Rektorem rozmowy i na podstawie przedstawionych Panu Rektorowi kwalifikacji i dorobku naukowego proszę uprzejmie o zatrudnienie mnie od roku akademickiego 1958/59 począwszy jako samodzielnego pracownika naukowego w zakresie historii ustrojowej i gospodarczej Polski/łącznie z zagadnieniami demograficznymi/ ze szczególnym uwzględnieniem problematyki śląskiej, w układzie programowym odpowiadającym potrzebom studiów historii i polonistyki.

Potrzebne dokumenty i pełną bibliografię prac własnych przedstawię na żądanie.

[Signature]
/dr Józef Kokot/

Siema był Fort-kost
Asi... do...
dwie pre... Katedry hist. Polki z...
o 92... w... 1919...
no R. die...
Prof. Dr St. Kolbuszewski
Rektor

*Sprawa...
i...
na...*

Romy
adm... K...

czwartek 20.10.58

DANUTA KISIELEWICZ

PATRON OPOLSKIEJ POLITOLOGII

W setną rocznicę urodzin prof. Józefa Kokota

W lutym 2016 roku mija setna rocznica urodzin prof. Józefa Kokota (1916–1975), wybitnego naukowca – prawnika, historyka, politologa i internacjologa, znakomitego znawcy dziejów Śląska, niemcoznawcy, demografa i historyka kultury, nauczyciela akademickiego i wychowawcy wielu młodych adeptów wiedzy historycznej i politologicznej, organizatora życia naukowego na Śląsku Opolskim, związanego z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Opolu.

Kiedy Józef Kokot został zatrudniony w opolskiej WSP, w 1958 r., był już dojrzałym człowiekiem, naukowcem z bogatym dorobkiem naukowym, ponad 20-letnim stażem pracy w służbie państwowej, a także z nie małym doświadczeniem w działalności konspiracyjnej w czasie II wojny światowej. Urodzony 9 lutego 1916 r. w Brzęczkowicach k. Mysłowic, w rodzinie górniczej, zawsze podkreślał swe polskie pochodzenie. W urzędowych dokumentach pisał: „Jestem narodowości i przynależności państwowej polskiej”, albo „Narodowość i przynależność państwowa polska w czasie okupacji nie zmieniana”.

Józef Kokot uzyskał świadectwo dojrzałości 18 czerwca 1934 r. w Państwowym Gimnazjum Klasycznym im. T. Kościuszki w Mysłowicach. W latach 1934–1938 studiował na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie 19 czerwca 1939 r. uzyskał dyplom magistra prawa. Jako student, na trzecim i czwartym roku, uczestniczył w seminarium śląkoznawczym prowadzonym przez wybitnego profesora prawa Jerzego Langroda, pod jego kierunkiem napisał też pracę doktorską pt. „Zakres działania województwa śląskiego jako jednostki samorządu terytorialnego”, wydaną przez Instytut Śląski w Katowicach w 1939 r. Zaplanowana na jesień tego roku obrona pracy, z powodu wojny odbyła się dopiero w grudniu 1947 r. Studiując na Uniwersytecie Jagiellońskim, we własnym zakresie pogłębiał wiadomości z dziedziny ekonomii politycznej, socjologii, filozofii, historii i geografii ekonomicznej. Wojna sprawiła jednak, że poświęcił się głównie problematyce odzyskania ziem polskich po Odrę i Nysę Łużycką – na tle historycznym, prawnym, demograficznym i gospodarczym.

Pracę zawodową rozpoczął jeszcze w czasie studiów, ale stracił ją już 2 września 1939 r. W obawie przed repre-

sjami, dotyczącymi śląską inteligencję, uciekł do Krakowa, gdzie podjął pracę w Urzędzie do spraw Uchodźców, a następnie w Urzędzie Zatrudnienia. W Krakowie włączył się do działalności konspiracyjnej (pod pseudonimem „Włast”) w organizacji niepodległościowej „Ojczyzna”, współpracował z Sekcją Zachodnią Informacji Delegatury Rządu, a także z Biurem Zachodnim i Śląskim Biurem Szkolnym Delegatury. Za działalność konspiracyjną w 1944 r. osadzony był w krakowskim więzieniu, skąd przewieziono go do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen (Rogoźnica) i Leitmeritz (Litomierzce). Po wojnie wrócił do Mysłowic. W latach 1947–1949, jako Ślązak o polskiej orientacji, z wykształcenia prawnik z tytułem doktora, doskonale znający problematykę śląską – pracował w Komitecie do spraw Zagranicznych Ziem Odzyskanych i w Biurze Prac Kongresowych w Ministerstwie Spraw Zagranicznych oraz w Ministerstwie Ziem Odzyskanych. Jednakże w latach 1949–1956, a więc w czasach postępującej stalinizacji w Polsce, otrzymał zakaz pracy w instytucjach państwowych. Utrzymywał się wtedy z pracy w Diecezjalnej Szkole Ogólnokształcącej im. św. Jacka w Katowicach oraz Niższym Seminarium Duchownym im. św. Jacka w Katowicach. Pracował też jako niezależny pracownik naukowy, związany z Wydawnictwem Literackim w Krakowie i w Wydawnictwie „Śląsk” w Katowicach. W 1957 r. rozpoczął pracę jako współpracownik naukowy w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach i w Redakcji Zagranicznej Zachodniej Agencji Prasowej.

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

Pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu rozpoczął w 1958 r. jako adiunkt (na drugim etacie) w Katedrze Historii Polski, a od 1959 r. w Katedrze Historii Śląska; pracował wówczas w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach, a potem w Instytucie Śląskim w Opolu. W WSP zatrudniony został przez ówczesnego rektora prof. Stanisława Kolbuszewskiego, na stanowisku adiunkta, następnie docenta (od 1 marca 1961 r.), profesora nadzwyczajnego (od 28 czerwca 1968 r.), profesora



Prof. Józef Kokot (z archiwum Pawła Czupryny)

zwyczajnego (od 1 października 1974 r.). W WSP pracował do końca życia (zmarł 23 grudnia 1975 r.). Początkowo prowadził wykłady z historii Polski i Śląska – na kierunku historia, filologia polska i filologia rosyjska, a w kolejnych latach głównie na historii, gdzie prowadził wykłady monograficzne i seminaria magisterskie, poświęcone głównie problemom politycznym i ekonomicznym Śląska. Jego zajęcia, a także badania dotyczyły m.in. polityki Prus w XIX/XX wieku, rozwoju gospodarczego Śląska, problemów narodowościowych, powstań i plebiscytu oraz decyzji terytorialnych i ustrojowych, zwłaszcza po zakończeniu II wojny światowej. Podejmował też wątki niemcoznawcze, szczególnie dotyczące układu poczdamskiego, powstania dwóch państw niemieckich, procesu normalizacji stosunków z RFN oraz z zakresu

stosunków międzynarodowych (analiza procesów stabilizacji politycznej i normalizacji stosunków między państwami w Europie).

Pracując na opolskiej uczelni, a jednocześnie w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach oraz w Instytucie Śląskim w Opolu (od 1957 r. jako współpracownik, później jako etatowy pracownik, od 1966 r. jako dyrektor), posiadał już duży dorobek naukowy. Poza wydaną już w 1939 r. rozprawą doktorską pt. „Zakres działania województwa śląskiego jako jednostki samorządu terytorialnego”, opracował i opublikował „Politykę gospodarczą Prus i Niemiec na Śląsku w latach 1740–1945” (Poznań 1948) oraz dzieło, które przyniosło mu uznanie i sławę w świecie nauki: „Logikę Poczdamu” (Katowice 1957), wydaną w języku angielskim w Poznaniu w 1959 r. (w 1961 r. ukazała się rozszerzona wersja). Wydał też drukiem opracowanie polemiczne „Jedność gospodarcza Śląska i Polski” (Katowice 1961), „Przemiany gospodarcze na Śląsku w latach 1945–1955” (Opole 1966) oraz „Problemy narodowościowe na Śląsku od X do XX wieku” (Opole 1973). Był autorem ponad 320 publikacji. Warto podkreślić, że te opracowania naukowe prezentowane były na zajęciach i omawiane przez studentów, którzy zajęcia proseminaryjne i seminaria magisterskie, prowadzone przez profesora, traktowali jako swego rodzaju nobilitację, a pisanie pracy dyplomowej z problematyki śląskiej jako szczególne wyzwanie. Podczas zajęć motywował studentów do dyskusji, zawsze znajdował dla nich czas, inspirował do podejmowania badań naukowych, wspierał działalność studenckiego koła naukowego historyków.

Po przeprowadzonym 23 lutego 1961 r. na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego kolokwium habilitacyjnym, na podstawie pracy „Logika Poczdamu” (Katowice 1957), uzyskał stopień doktora habilitowanego. 4 marca 1968 r., decyzją Rady Państwa, otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego nauk humanistycznych, a 7 lipca 1973 r. – tytuł profesora zwyczajnego nauk politycznych. Warto podkreślić, że był to pierwszy tytuł naukowy profesora zwyczajnego z zakresu nauk politycznych. Rzeczywiście, jego prace naukowe miały charakter historyczno-politologiczny, a badania naukowe zawsze dotyczyły życia politycznego, społecznego i gospodarczego Śląska i kraju. Kształcąc studentów i promując doktorów, przyczyniał się również do podnoszenia kwalifikacji kadr dla szkolnictwa, administracji i gospodarki regionu.

PROMOTOR PRAC MAGISTERSKICH I DOKTORSKICH

Józef Kokot wypromował kilkudziesięciu magistrów (w tym autorkę niniejszego szkicu). W sporządzanych przez dyrekcję Instytutu Historii opiniach, np. we wniosku o przyznanie Nagrody Rektora WSP lub Nagrody Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, czytamy: „wyniki jego prac magisterskich charakteryzuje m.in. stu-procentowa efektywność seminarium magisterskiego, którego uczestnicy zdają egzaminy magisterskie w 60 proc. z wynikiem bardzo dobrym, w 40 proc. z wynikiem dobrym, a ponadto uczestniczą z powodzeniem i często z najwyższymi wyróżnieniami w ogólnopolskich konkursach naukowych studentów historii”.

Wypromował również wielu doktorów. Po jego opiece doktoraty obronili m. in.: Józef Byczkowski, Horst Więcek, Tadeusz Minczakiewicz, Stanisław Senft, Manfred Kutyma, Zbigniew Kowalski, Jan Korbel i Edmund Jan Osmańczyk. Obrona pracy doktorskiej Edmunda Osmańczyka, znanego w Polsce i świecie przedwojennego obrońcy polskość Śląska, działacza Związku Polaków w Niemczech, wybitnego publicyści i pośła ziemi opolskiej, była ważnym wydarzeniem w życiu opolskiej uczelni. Odbyła się w czerwcu 1975 r., na podstawie liczącej 1100 stron i zawierającej ponad 4000 haseł „Encyklopedii spraw międzynarodowych i ONZ” (Warszawa 1974). Na obronę przybyło wiele ważnych osobistości ze świata polityki, nauki i kultury.

Profesor Józef Kokot wspierał również młodszych pracowników dydaktycznych opolskiej uczelni w staraniach o uzyskanie kolejnego awansu naukowego. Sporządził wiele recenzji prac doktorskich i habilitacyjnych. W kwietniu 1972 r. opracował wnioski do Rady Państwa PRL o nadanie tytułu naukowego profesora nadzwyczajnego (zakończone powodzeniem) dla pracujących na uczelni ludzi nauki, zajmujących się m.in. problematyką śląską: doc. dra Andrzeja Brożka (historyka), doc. dra Krzysztofa Kwaśniewskiego (socjologa), był również członkiem komisji opracowujących wnioski o nadanie tego tytułu dla doc. dr Doroty Simonides (folklorystki) i doc. dra Henryka Borka (językoznawcy).

Pracując w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, wykazywał nie tylko olbrzymią aktywność naukową i dydaktyczną, ale także społeczną. Był członkiem wielu regionalnych i ogólnopolskich instytucji i towarzystw naukowych oraz organizacji społecznych, a także uczestnikiem licznych krajowych i międzynarodowych konferencji naukowych. Przygotował ekspertyzy naukowe

na potrzeby Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL i polskich placówek dyplomatycznych w Berlinie i Kolonii w związku z pojawiającymi się próbami podważania litery i ducha układu z 7 grudnia 1970 r.

Wiedzę i umiejętności profesora doceniły również władze opolskiej uczelni, powierzając mu kolejne funkcje i stanowiska. Był członkiem Rady Wydziału Historyczno-Pedagogicznego i członkiem Senatu WSP, od 1961 r. członkiem (a później przewodniczącym) Senackiej Komisji Dyscyplinarnej dla Pracowników Nauki oraz od 1971 r. członkiem Rektorskiej Komisji do spraw Rozwoju Kadry Naukowo-Dydaktycznej tej uczelni. W 1971 r. objął na rok kierowanie Katedrą Historii Śląska. W 1972 r. społeczność akademicka bezskutecznie próbowała nakłonić profesora, będącego wtedy u szczytu kariery naukowej i zawodowej, dyrektora prężnie rozwijającego się Instytutu Śląskiego, do objęcia funkcji rektora tej uczelni.

Na wniosek Rady Społecznej WSP w Opolu, której był członkiem, 27 kwietnia 1971 r. odbyła się uroczystość nadania tej uczelni imienia Powstańców Śląskich. W uroczystości wzięły udział władze województwa opolskiego, powstańcy śląscy, nauczyciele akademicy i studenci WSP i Wyższej Szkoły Inżynierskiej oraz pracownicy naukowi śląskich instytutów badawczych. Po odsłonięciu pamiątkowej tablicy i po uroczystym ślubowaniu przedstawiciele społeczności akademickiej, uczestnicy uroczystości obejrzeni wystawę „Powstania śląskie w źródłach i piśmiennictwie” oraz galerię portretów 16 zasłużonych działaczy i bojowników o wolność Śląska. Oprowadzał po niej i opowiadał o ich zasługach nie kto inny, ale właśnie wybitny znawca problematyki śląskiej – Józef Kokot.

W 1969 r. w Wyższej Szkole Pedagogicznej, podobnie jak w innych polskich uczelniach, powołano Międzywydziałowe Studium Nauk Politycznych, później przekształcone w Międzywydziałowe Studium Nauk Społeczno-Politycznych, a w 1974 r. – w Instytut Nauk Społeczno-Politycznych. O prowadzenie zajęć z podstaw nauk politycznych poproszono profesora Kokota. We wniosku o zatrudnienie podkreślono, że jego „seminaria magisterskie i wykłady monograficzne (...) wywierają duży wpływ na kształtowanie osobowości nauczycieli (...), którzy odgrywają niepoślednią rolę w patriotycznym wychowaniu, prowadzi także zajęcia w zakresie podstaw nauk politycznych, a sam, będąc w tym zakresie specjalistą powoływany jako współpracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gwarantuje wysoki poziom zajęć z tego tak ważnego przedmiotu”.

Od 1988 Instytut Nauk Społeczno-Politycznych przestał pełnić rolę usługową wobec innych jednostek WSP, zaczął funkcjonować jako instytut kształcący studentów na nowym kierunku studiów: nauki społeczne. Instytut ten przekształcony został w 1989 r. w Instytut Nauk Społecznych (od 1994 r. funkcjonował już w strukturze Uniwersytetu Opolskiego). Decyzją Rady Wydziału Historyczno-Pedagogicznego z 1 lutego 2004 r., Instytut Nauk Społecznych podzielono na Instytut Politologii oraz Instytut Filozofii i Socjologii, a w miejsce nauk społecznych uruchomiono nowy kierunek studiów – politologię. Problematyka badawcza Instytutu Politologii koncentrowała się wokół zagadnień teorii polityki i systemów politycznych, historii myśli politycznej, stosunków międzynarodowych. Bogata i złożona historia Śląska Opolskiego ze swą specyficzną strukturą społeczną, wielokulturowością, bliskim sąsiedztwem z Niemcami i Republiką Czeską, powodowały, że rozpoczęto interdyscyplinarne badania nad historią i współczesnymi problemami tego regionu, społeczno-politycznymi uwarunkowaniami stosunków polsko-niemieckich i międzynarodowych.

Nic więc dziwnego, że jedną z sal wykładowych Instytutu Politologii nazwano imieniem profesora Józefa Kokota. W tej uroczystości, 15 marca 2000 r., uczestniczyła żona profesora – Maria Kokot, przedstawiciele władz uczelni, świata nauki i kultury oraz nauczyciele akademicy i studenci. Uroczystości towarzyszyła konferencja naukowa, a w sali audytoryjnej zawisł portret profesora, namalowany przez studentkę Instytutu Sztuki UO.

W tym samym roku ogłoszony został w Ogólnopolski Konkurs im. Profesora Józefa Kokota na najlepszą pracę magisterską, podejmującą problematykę śląską, niemoznawczą, internacjologiczną. Tytuł zwycięskiej pracy jest ogłaszany co roku podczas uroczystości rozdania dyplomów absolwentom politologii, stosunków międzynarodowych i dziennikarstwa Uniwersytetu Opolskiego. Dotychczas nagrodzono prace magisterskie w 15 edy-

cjach konkursu, który spełnia ważną rolę w promowaniu problematyki, jaką Józef Kokot podejmował w swych badaniach.

Profesor Józef Kokot poprzez swe badania naukowe na stałe wpisał się w historię Śląska, Polski i Europy. Przyszłość Polski widział w ścisłym związku z rozwojem Europy, w której realizowane będą zasady pokoju, bezpieczeństwa, solidarności i międzynarodowej współpracy. Jego prace naukowe nie miały tylko charakteru teoretycznego, powiązane były zawsze z określoną potrzebą społeczną, pisał je z myślą o Śląsku i Polsce. Pracując w opolskiej uczelni, wykształcił rzeszę kadr dla instytucji oświatowych i kulturalnych oraz administracji i gospodarki Śląska i Polski. Autorytet, jaki posiadał, w dużym stopniu przyczynił się do wzrostu i umocnienia prestiżu tej uczelni oraz opolskiego środowiska naukowego.

Bibliografia:

- Archiwum Główne Uniwersytetu Opolskiego, Akta osobowe Józefa Kokota, sygn. 87/30/75.*
 R. Buchała, J. Gilas, M. Lis, „Józef Kokot”, *Opole 1987*.
 M. Lis, „Profesor Józef Kokot” (1916–1975) – w 25. rocznicę śmierci, „*Śląsk Opolski*” 2001, nr 1(42), s. 1–3.
 L. Rubisz, „Józef Kokot. Rzecz o patriotyzmie praktycznym”, w: „*Śląsk w myśli politycznej i działalności Polaków i Niemców w XX wieku*”, red. Danuta Kisielewicz i Lech Rubisz, *Opole 2001*, s. 75–86.
 S. S. Nicieja, „*Alma Mater Opoliensis. Ludzie – fakty – wydarzenia*”, *Opole 2004*.



Instytut Matematyczny w Getyndze, w tle fragment budynku Instytutu Badań Przepływowych

JÓZEF MUSIEŁOK

GWIAZDY NA NIEBIE I ZIEMI (część V)

Połowa lat 30. w kręgach akademickich Niemiec to okres konfrontacji pomiędzy zwolennikami nauki wolnej i niezależnej a zwolennikami tzw. nauki niemieckiej. We wrześniu 1934 roku, podczas obrad dorocznego Zjazdu Niemieckiego Związku Matematyków, przedstawiciele tzw. niemieckiej matematyki usiłowali przeforsować wybór Ludwiga Bieberbacha (1886–1982) na przewodniczącego Związku, w Berlinie określanego jako Großinquisitor der Universität ze względu na jego aktywność w przesładowaniu osób pochodzenia żydowskiego. Po przeciwnej stronie stał wówczas profesor Ordinarius matematyki w Getyndze Helmut Hasse (1898–1979), znany algebraik i ówczesny skarbnik Związku. Z konfrontacji tej Hasse wyszedł zwycięsko. Był on, podobnie jak Kaluza, zwolennikiem niezależności nauki. Był również uczestnikiem

I wojny światowej i należał do grupy umiarkowanych nazistów. Był sygnatariuszem, wspomnianej w poprzedniej części, „Odezwy 300”, ale zależało mu na opinii świata akademickiego, stąd też w swej działalności administracyjnej w Getyndze usilnie dbał o wysoki poziom kadry matematyków i fizyków.

Sprowadzenie do Getyndy Theodora Kaluzy na miejsce Richarda Couranta (1888–1972) miało duże znaczenie nie tylko dla Georg-August Universität, ale także dla funkcjonującego w Getyndze Instytutu Badań Przepływowych (Institut für Strömungsforschung), kierowanego przez Ludwiga Prandtla (1875–1953). Placówka ta miała dla władz Rzeszy ogromne znaczenie ze względu na potrzeby i rozwój transportu lotniczego, ale również ze względów militarnych. Prandtl zapewne przyczynił

się do przyspieszenia procedury konkursowej, często interweniując w ministerstwie w sprawie obsady etatu po Courancie, zakończonej ostatecznie przyjęciem Kaluzy. Obsada profesury z zakresu matematyki stosowanej była dla Prandtla bardzo istotna – dotychczasowa bowiem współpraca z Courantem była bardzo owocna. Jak się jednak okazało, Kaluza nie spełnił tych oczekiwań – nie zaangażował się w badania o znaczeniu militarnym i dystansował się od instytutu Prandtla. Kaluza, decydując się na przyjęcie etatu, uzyskał zresztą od Hassego zapewnienie, że nie będzie musiał w Getyndze funkcjonować jako „nowy Courant”.

Helmut Hasse starał się odbudować matematykę w Getyndze po utracie wielu wybitnych profesorów, przede wszystkim pochodzenia żydowskiego. W 1936 roku udało mu się ściągnąć na rok, na gościnne wykłady, Frithiofa Navanlinna (1894–1977), fińskiego matematyka zajmującego się teorią funkcji ze zmiennymi zespolonymi. W tym samym roku, przy poparciu sprzyjających mu profesorów i rektora, pomimo sprzeciwu rady wydziału, ściągnął do Getyngi dwie osoby na stanowiska Oberassistenten (odpowiednik naszego adiunkta), jedną z Halle, a drugą z Berlina, obie usunięte w wyniku działań nazisty Biberbacha i jego otoczenia. W 1937 roku Hasse ściągnął do Getyngi Carla Siegla (1896–1981), wybitnego matematyka (teoria liczb) i astronoma (mechanika nieba), pacyfistę, człowieka nieco ekstrawaganckiego. W Instytucie Matematyki pracował też od roku 1925 Gustav Herglotz (1881–1953), matematyk i astronom, który w czasie studiów we Wiedniu słuchał wykładów Ludwiga Boltzmana (1844–1906). Był on bardzo szanowany w środowisku, studenci uwielbiali jego klarowne wykłady. Znany był m.in. z opracowania metody analizy rozchodzenia się fal sejsmicznych. Na tle innych profesorów wyróżniał się nieco „arystokratycznym” zachowaniem. Gustav Herglotz nie akceptował koncyliacyjnej postawy Haasego wobec reżimu.

W roku 1934 odszedł na emeryturę Dawid Hilbert (1862–1943), ale pozostał w Getyndze. Jego dawna aktywność towarzyska, którą Kaluza pamiętał z roku 1908, mocno przogasła. Zapraszał na spotkania do swego domu tylko najbliższych znajomych, do których należał Theodor Kaluza wraz z żoną i dziećmi. W okresie letnim rodzina Kaluzów często odwiedzała Hilberta w jego dużym ogrodzie. Ciekawostką tego ogrodu był pewien element jego wyposażenia – stała tam pod zadaszeniem 40-metrowa tablica, na której Hilbert nawet w czasie

deszczu mógł zapisywać wyniki swoich przemyśleń i obliczeń.

Kaluza prowadził w Getyndze wykłady z matematyki tzw. czystej (m.in. teoria mnogości, szeregi nieskończone), podstawy matematyki dla studentów chemii, fizyki, chemii fizycznej i biologii, a także wykłady specjalistyczne (np. matematyka finansowa, teoria ryzyka czy matematyka ubezpieczeniowa). Prowadził także wykłady na temat geometrycznych metod matematyki stosowanej. Tak duża liczba wykładów stanowiła oczywiście ogromne obciążenie czasowe – tygodniowe pensum godzinowe Kaluzy wynosiło w tym okresie około 40 godzin.

Fizykę doświadczalną w tym czasie w Getyndze wykładali dwaj wybitni uczeni: Robert Wichard Pohl (1884–1976) i Georg Joos (1894–1959). Pierwszy, powszechnie znany jako autor obszernego trzypomowego, wielokrotnie wydawanego „Wstępu do fizyki” („Einführung in die Physik”), oraz autor i równocześnie konstruktor bardzo wielu zestawów do demonstracji zjawisk fizycznych. Współpracował m.in. z Jamesem Franckiem (1882–1964), noblistą z 1925 roku, nad prędkością rozchodzenia się promieniowania rentgenowskiego i zjawiskiem fotoelektrycznym. W późniejszym czasie poświęcił się badaniom ciał stałych. Laureat Nagrody Nobla z 1977 roku, sir Nevill Mott (1905–1996), w książce, wydanej w 1980 roku, tak ocenił wkład Roberta Pohla do fizyki: „R. W. Pohl of Göttingen is in my view the real father of solid state physics”.

WIELKIE TREŚCI MAŁEJ KSIĄŻKI

Drugim Ordynariuszem z fizyki był wspomniany już Georg Joos. Objął on to stanowiskowo po demonstracyjnym odejściu z Getyngi Jamesa Francka w 1933 roku. Franck uczynił to, mimo że jako uczestnikowi I wojny światowej władze pozwoliły pozostać na stanowisku objętym ustawą o tzw. Berufsverbot (ustawą zabraniającą zajmowania kierowniczych stanowisk osobom pochodzenia żydowskiego). Georg Joos w latach 20., pracując wówczas w firmie Carl Zeiss, powtórzył przełomowe doświadczenie Michelsona-Morleya ze znacznie większą dokładnością, negując tym samym koncepcję „eteru”, lansowaną wciąż przez zwolenników tzw. niemieckiej fizyki. Był też sygnatariuszem pisma, wystosowanego w 1935 roku przez Wernera Heisenberga (1901–1976), Hansa Geigera (1882–1945) i Maxa Wiena (1866–1938), do władz Rzeszy,

wyrażającego protest przeciwko szykanowaniu profesorów pochodzenia żydowskiego. Wysoki autorytet obu profesorów fizyki: Roberta Pohla i Georga Joosa spowodował, że tzw. niemiecka fizyka, mimo że tworzyli ją też nobliści: z 1905 roku – Phillip Lenard (1862–1947) i z 1919 roku – Johannes Stark (1874–1957), nie znalazła w Getyndze wsparcia pośród kadry akademickiej.

Współpraca Kaluzy z Joosem układała się bardzo dobrze. Jednym z efektów tej współpracy jest ich książka pt. „Höhere Mathematik für die Praktiker” („Wyższa matematyka dla praktyków”). Książka ukazała się w 1938 roku, a do 1964 roku pojawiło się jeszcze dziewięć jej wydań. Podręcznik uzyskał bardzo pozytywne recenzje i do dziś jest wykorzystywany przez studentów kierunków przyrodniczych i inżynierskich. Pierwsze wydanie doczekało się m.in. entuzjastycznej recenzji w prestiżowym czasopiśmie „Nature”. Autor recenzji, znany matematyk angielski Herbert Piaggio (1884–1967), napisał: „Why does one write big books? asked Bernard Shaw. ‘Because they haven’t time to write small ones! The Authors of his small book expended a great deal of time and energy in selecting essentials and presenting the mathematical methods and results which are most needed by engineers and physicists. The range covered is amazingly wide’.” („Dlaczego pisze się duże książki? – pytał Bernard Shaw. – Ponieważ nie mieli czasu na pisanie małych. Autorzy tej małej książki poświęcili bardzo wiele czasu i energii przy wyborze rzeczy istotnych i zaprezentowaniu metod matematycznych i wyników, które są najbardziej potrzebne inżynierom i fizykom. Książka obejmuje zdumiewająco szeroki zakres”).

Zajmowanie się matematyką stosowaną nie było chyba szczytem marzeń Kaluzy, uważał to za swego rodzaju ograniczenie. We wspomnieniach syna, Theodora juniora, można znaleźć następującą opinię jego ojca, dotyczącą tej kwestii: „Matematykę zawsze tylko stosować, to tak, jakby przy muzyce zawsze tańczyć”. Dlatego też, oprócz wykładów wynikających ze swych obowiązków, działał także na polu czystej matematyki. W grudniu 1937 roku wygłosił w Hamburgu wykład pt. „O pewnych ekstremalnych problemach geometrii”, a w semestrze letnim 1938 roku w Getyndze głosił wykłady na temat: „Über den Raumbegriff” („O pojęciu przestrzeni”).

W 1938 roku Theodor Kaluza został przyjęty do renomowanej, utworzonej w 1751 roku Akademii Nauk w Getyndze (Akademie der Wissenschaften in Göttingen). Znalazł się tym samym wśród takich sław jak Carl

Friedrich Gauss (1777–1855), Wilhelm Weber (1804–1891), Felix Klein (1849–1925) czy Dawid Hilbert. Opiniodawcy: Gustav Herglotz i Helmut Hasse uzasadniali przyjęcie Kaluzy do grona członków Akademii jego „istotnym wkładem w badania dotyczące teorii względności w pięciu wymiarach, które później, w związku z heisenbergowską mechaniką kwantową, zostały ponownie podjęte”. Biorąc pod uwagę, że miało to miejsce w 1938 roku, a zwolennicy „niemieckiej fizyki” odrzucali zarówno teorię względności jak i mechanikę kwantową, można interpretować to wyróżnienie Kaluzy jako wyraz niezależności środowiska fizyków w Getyndze. W tymże roku ukazała się w „Annales of Mathematics” praca Einsteina i Bergmana „Generalization of Kaluza’s Theory of Electricity”, która przypominała środowisku naukowemu o dokonaniach Kaluzy sprzed prawie 20 lat. W tym samym roku Theodor Kaluza opublikował swoją ostatnią pracę „Über die Differenzsummation unendlicher Reihen”, która ukazała się w czasopiśmie wydawanym przez Towarzystwo Naukowe w Getyndze.

Przez cały okres swej aktywności zawodowej w Getyndze, Kaluza unikał udziału we wszelkiego rodzaju zgromadzeniach niezwiązanych bezpośrednio z działalnością dydaktyczną. Swoją nieobecność 30 stycznia 1939 roku na uroczystościach z okazji rocznicy objęcia władzy przez Hitlera usprawiedliwił na piśmie, tłumacząc się złym stanem zdrowia. Nie brał także udziału w przygotowaniach do uroczystych obchodów 200-lecia Uniwersytetu w Getyndze. Nie pojawiał się też na tradycyjnych spotkaniach pracowników z okazji świąt Bożego Narodzenia.

Uniwersytety niemieckie były włączone w plany funkcjonowania na wypadek wojny. Wytypowane były jednostki ważne z punktu widzenia badań wojennych. W Uniwersytecie w Getyndze należały do nich Instytuty: Stosowanej Mechaniki, Fizyki II (prof. Joosa), Statystyki i Matematyki Gospodarczej oraz Petrografii Sedymentacyjnej. Matematyka Stosowana (kierowana przez Kaluzę) nie znalazła się na tej liście, w związku z czym, w przypadku wybuchu wojny, groziło jej nawet zamknięcie.

PRZYBYWA OBOWIĄZKÓW I NAPIĘĆ

Wybuch wojny 1 września 1939 roku zastał Kaluzę na urlopie w południowo-zachodniej Turynii, gdzie zamierzał przebywać prawie do końca września, a następnie wziąć



Grób profesora Theodora Kaluzy i jego żony Anny na cmentarzu miejskim w Getyndze

udział w konferencji matematycznej w Marienbad (obecnie Mariańskie Łaźnie). Jako oficer rezerwy miał obowiązek zgłosić się do administracji wojskowej w Getyndze, skąd natychmiast odkomenderowany został do centrali obrony lotniczej w Münster w charakterze ewaluatora.

Interwencja profesora Helmuta Haasego w Ministerstwie Nauki Wychowania i Kształcenia doprowadziła do tego, że Instytut Matematyki Stosowanej został zaszerogowany do jednostek niezbędnych dla potrzeb wojny, a Kaluza urlopowany ze służby wojskowej celem kontynuowania badań i pracy dydaktycznej w Uniwersytecie. Musiał jednakże pracować (do kwietnia 1940 roku) także dla jednostki obrony lotniczej w Getyndze.

Helmutowi Hassemu władze powierzyły zadania o charakterze wojennym w Berlinie, w związku z czym w Getyndze pojawiał się tylko w celu wykonania obowiązków administracyjnych. Pacyfście Carlowi Siegłowi udało się wyjechać z referatem do Oslo, a stamtąd – korzystając z pomocy przyjaciół – uciec do Princeton w USA. Kaluza i Herglotz byli więc teraz jedynymi profesorami matematyki w Getyndze. Pomimo iż liczba studentów gwałtownie zmalała, głównie wskutek zaciągu

młodych mężczyzn do wojska, obowiązki dydaktyczne Kaluzy wzrosły teraz do 50 godzin tygodniowo!

Z wybuchem wojny wzrosły też napięcia pomiędzy Kaluzą a dyrektorem Instytutu Badań Przepływowych, inżynierem Prandtlem. Instytut Prandtla zaangażował się już 1934 roku w ściśle tajne badania na potrzeby lotnictwa wojskowego (Niemcom nie było wolno w tym czasie posiadać lotnictwa). Instytut Prandtla zlecał Instytutowi Matematyki Stosowanej wykonanie czasochłonnych obliczeń, m.in. mających ułatwić nawigację samolotom Luftwaffe w oparciu o położenia gwiazd. Korespondencja pomiędzy Kaluzą a Prandtlem, przytaczana przez Danielę Wuensch, świadczy o wyraźnych różnicach zdań, wręcz wzajemnej niechęci obu panów, a równocześnie o dużej rozwadze i ostrożności Kaluzy, aby chronić miejsca pracy w instytucie.

W początkach 1943 roku, przy wsparciu Hassego, udało się Kaluzy obronić bibliotekę przed zarekwirowaniem jej i przekształceniem w fabrykę farb. W zamian zaproponowali oni władzom udostępnić te pomieszczenia dla badań z zakresu fizyki wysokich ciśnień, a w razie konieczności przekształcenie ich w pomocniczy szpital. Był

to bardzo zręczny manewr, nasilały się bowiem naloty na rejon Getyngi i władze koncepcję tę zaakceptowały, a wnioskodawcy (być może?) ochronili w ten sposób bibliotekę przed bombardowaniem przez aliantów.

8 kwietnia 1945 roku miał miejsce intensywny ostrzał artyleryjski na Getyngę. Kaluza wraz z żoną schronili się w piwnicy domu Gustava Herglotza, ponieważ uchodziła za bardziej bezpieczną. W trakcie ostrzału, ku przerażeniu żony, Theodor wyszedł z piwnicy i udał się do swego nieodległego domu otworzyć okna, aby ocalić szyby przed zniszczeniem wskutek rozprzestrzeniania się fal akustycznych. Wrócił szczęśliwie do piwnicy. Po kilku godzinach amerykańscy żołnierze wyprowadzili ich z ukrycia. Uczucie strachu zastąpiło uczucie ulgi – wojna dla nich się skończyła.

Wkrótce w domu Kaluzów zamieszkało kilka rodzin, łącznie 16 osób. Wśród nich sąsiedzi, których domy zostały zniszczone względnie zajęte przez żołnierzy amerykańskich, a także krewni z Prus Wschodnich, którym udało się przed nadejściem frontu ewakuować. Po kilku miesiącach do domu wrócił także syn Theodor junior, zwolniony z niewoli angielskiej. Kaluza wraz z żoną zatrzymali dla siebie jedynie mały pokój. Ta bardzo trudna sytuacja mieszkaniowa trwała do lat pięćdziesiątych.

Działania władz okupacyjnych doprowadziły do aresztowania, a następnie do usunięcia Helmuta Hassego z uniwersytetu. Robert Pohl został przez aliantów zaangażowany w prace denazyfikacyjne w środowisku akademickim. Hasse został zaliczony do grupy trzeciej – eifriger Nazi (gorliwy nazista), z dopiskiem: „zwolnienie zalecane”. Kaluza i Herglotz zostali zaliczeni do grupy pierwszej – keine Bedenken, czyli – „nie dotyczy” (dosłownie: żadne obawy). Kaluza w dalszym ciągu pełnił funkcję dyrektora Instytutu Matematyki. Aktywnie włączył się w uruchomienie pracy badawczej i dydaktycznej na uniwersytecie, który w porównaniu z innymi uniwersytetami nie ucierpiał zbyt mocno wskutek działań wojennych.

W ostatnich dwóch latach działań wojennych i w pierwszych latach po wojnie wystąpiły ogromne problemy zaopatrzeniowe. Wprowadzono więc kartki na podstawowe produkty żywnościowe. Racje żywnościowe były bardzo skromne, a ceny na czarnym rynku dla rodziny Kaluzy zaporowe. Kaluza w latach powojennych, przy wzroście 170 cm, ważył jedynie 50 kg. Na szczęście przyjaciele rodziny, którzy w różnym czasie wyemigrowali do USA, pamiętali o trudnym położeniu rodziny Kaluzów i wspomagali ją poprzez przysyłanie paczek żywnościowych.

W styczniu 1946 Brytyjczycy zwolnili z internowania grupę niemieckich naukowców. Część z nich przybyła do Getyngi, a wśród nich m.in.: Werner Heisenberg, Otto Hahn (1879–1968), Carl Friedrich von Weizsäcker (1912–2007) i Max von Laue (1879–1960). Powrócił także na krótko Ludwig Siegel. Z tak wzmocnioną kadrą, pomimo trudności materialnych, Uniwersytet w Getyndze rozpoczął odnawianie swej dawnej świetności, tej sprzed exodusu spowodowanego działaniami faszystowskiego reżimu. Ważną rolę w tym dziele, szczególnie w odniesieniu do matematyki, odegrał Theodor Kaluza.

Na początku 1954 roku Theodor Kaluza zachorował na gripę, przez prawie trzy tygodnie leżał w łóżku. 19 stycznia, razem ze swym asystentem, pojechał autobusem do gimnazjum, aby przeprowadzić tam egzamin komisyjny dla dwóch kandydatów do zawodu nauczycielskiego, tzw. egzamin państwowy (Staatsexamen). Podczas egzaminowania poczuł się źle, a wracając autobusem w towarzystwie asystenta, zasnął. Zanim wezwano taksówkę, Theodor Kaluza zmarł. Pochowany został na miejskim cmentarzu w Getyndze.

WHO WAS KALUZA?

W 1983 roku, laureat Nagrody Nobla, Steven Weinberg rozpoczął swój wykład w Oxfordzie na temat: „Teoria Kaluzy-Kleina i wielka unifikacja” słowami: „We beginn with the most fundamental question of all: who was Kaluza?”.

To znamienne wprowadzenie do wykładu sprzed prawie 30 laty uświadomiło wtedy słuchaczom, jak ważna i jak zapomniana była idea z roku 1921, którą do fizyki wprowadził Theodor Kaluza.

Mam nadzieję, że ta pięćościnkowa opowieść o życiu urodzonego w Opolu wielkiego matematyka, fizyka i astronoma, patrona naszego uniwersyteckiego obserwatorium, przybliżyła czytelnikom „Indeksu” tę postać na tyle, aby mogli udzielić odpowiedzi na pytanie: who was Kaluza?

Przy pisaniu tych tekstów korzystałem z obszernej monografii Danieli Wuensch pt. „Der Erfinder der 5. Dimension. Theodor Kaluza. Leben und Werk”. Również wszystkie zamieszczone fotografie pochodzą z tej książki.



Florian Cynk, „Jan Długosz i św. Kazimierz Jagiellończyk” (w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie)

ANNA POBÓG-LENARTOWICZ

JAN DŁUGOSZ PATRONEM PRACOHOLIKÓW? 600 lat temu urodził się słynny polski dziejopis

1 grudnia 2015 r. minęła 600. rocznica urodzin Jana Długosza. Z tej okazji Sejm RP jeszcze w grudniu 2014 r. podjął uchwałę o ustanowieniu ubiegłego roku Rokiem Jana Długosza. Z wnioskiem o uczczenie kronikarza wystąpił Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego. Powstanie samego Towarzystwa związane jest bowiem z uroczystymi obchodami jubileuszu 400-lecia śmierci Długosza, które miały miejsce w Krakowie w maju 1890 r. Z tej okazji do Krakowa przybyło na pierwszy powszechny zjazd historyków polskich ponad stu badaczy ze wszystkich trzech zaborów, jak i z zagranicy. Wkrótce potem grupa historyków z polskiego środowiska naukowego powołała we Lwowie Polskie Towarzystwo Historyczne. Ubiegłoroczną inicjatywę ZG PTH wsparły senaty uczelni związanych z Janem Długoszem, a więc: Akademii Jana

Długosza w Częstochowie, Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II (którego rektorat mieści się w dawnym domu Długosza). Włączyły się także inne instytucje i stowarzyszenia, takie jak Polska Akademia Nauk, Polska Akademia Umiejętności, Biblioteka Narodowa, Instytut Badań Literackich, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, Polskie Towarzystwo Geograficzne, Polskie Towarzystwo Heraldyczne, Polskie Towarzystwo Teologiczne i Stały Komitet Mediewistów Polskich. Z inicjatywy Ponadregionalnego Stowarzyszenia Edukacyjnego „Wieniawa” zawiązała się w Krakowie Unia Długoszowa, zrzeszająca blisko 40 miejsc i ośrodków najsilniej związanych z dziejopisem.

Widząc zaangażowanie tak wielu osób i instytucji w uczczenie pamięci niedoszłego arcybiskupa lwowskie-

go, warto zastanowić się, na ile jego życie i twórczość są dziś aktualne dla współczesnego czytelnika.

Jan Długosz urodził się prawdopodobnie 1 grudnia 1415 r. w Brzeźnicy (dziś Brzeźnica Nowa w powiecie pajęczańskim), gdzie jego ojciec, także Jan, pełnił urząd starosty. Matka, Beata, pochodziła z niedalekiego Borowna. Warto tu dodać, że według ostatnich badań prof. Marcelgo Antoniewicza z Akademii Jana Długosza w Częstochowie, wspartych ustaleniami także innych badaczy, ród Długosza mógł wywodzić się ze Śląska, a konkretnie spod Byczyny koło Kluczborka. W II połowie XIV wieku członkowie tego rodu, być może za sprawą księcia Władysława Opolczyka, który sprawował rządy na ziemi wieluńskiej, przenieśli się właśnie w okolice Wielunia. W Wieluniu, w tamtejszej kolegiacie, zbombardowanej o świcie 1 września 1939 r., zostali zresztą pochowani rodzice kronikarza. Wkrótce ojciec Długosza otrzymał bardzo intratną godność starosty w Nowym Mieście Korczynie. Tam przyszedł kanonik krakowski spędził dzieciństwo i pobierał pierwsze nauki. W wieku 14 lat zapisał się na Uniwersytet Jagielloński. Studiował na nim tylko trzy lata, po czym zrezygnował z dalszej nauki, nie zdobywszy żadnego stopnia akademickiego. Wkrótce związał się z kancelarią biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego i przebywał w służbie u niego aż do jego śmierci w 1455 r. Bylibyśmy jednak w błędzie, uznając, że jego działalność ograniczyła się tylko do pracy kancelaryjnej. W rzeczywistości bowiem Jan Długosz okazał się człowiekiem niezwykle pracowitym, o wielu pasjach i wszechstronnych umiejętnościach. Był prawdziwym tytanem pracy, a przyglądając się jego działalności, zastanawiamy się, jak znalazł on na to wszystko siły i czas.

Zacznijmy tradycyjnie od tego, z czego jest najbardziej znany, czyli od działalności dziejopisarskiej.

Zawdzięczamy mu 12 ksiąg „Roczników”, czyli kronik sławnego Królestwa Polskiego, w których opisuje dzieje Polski od czasów najdawniejszych po siebie współczesne. Jakkolwiek jest to ostatnie z napisanych przez niego przed śmiercią dzieł (przypuszcza się, że powstały w latach 1455–1480, tzw. autograf dochodzi do roku 1406), to jednak trzeba pamiętać, że materiały do historii Polski zbierał praktycznie przez całe życie, wykorzystując przy tym liczne podróże, także służbowe, w których uczestniczył. Ogrom pracy włożony w napisanie „Roczników” zadziwia, aż nie chce się wierzyć, że jest to dzieło tylko jednego człowieka. Z tego trudu zdawał sobie sprawę także i sam Długosz, który w epilogu do „Roczników” zaapelował o powstanie

specjalnej katedry przy uniwersytecie krakowskim, która zajmowałaby się tylko kontynuacją opisywania dziejów Polski. Dziś byłaby to praca dla niejednego zespołu grantowego, a pamiętajmy, że możliwości techniczne sporządzania notatek i zdobywania informacji były w XV wieku nieporównywalne do dzisiejszych. Współczesne wydania „Roczników” otwiera „Chorografia”, czyli geograficzny opis ziem polskich, niegdyś stanowiąca osobny utwór. Jest to pierwszy w naszych dziejach opis gór, rzek, jezior i miast, stąd Długosz słusznie uchodzi także za ojca polskiej geografii. Wiele opisywanych miejsc znał kronikarz osobiście, płynąc wzdłuż opisywanych wybrzeży czy odwiedzając interesujące go miasta. Co ciekawe, interesują go głównie miasta kościelne, to jest takie, które były stolicami biskupstw lub kolegiat. Warto wspomnieć, że dość szczegółowe informacje znajdziemy w „Chorografii” na temat Śląska, w tym także Opola. Długosz napisał, że w mieście tym znajdują się dwa piękne zamki. To wartościujące określenie świadczyłoby o pobycie kronikarza w naszym mieście. Z innych miast, leżących na terenie dzisiejszego woj. opolskiego Długosz wymienia Brzeg, Nysę, Otmuchów i Głogówek (wszystkie posiadały kolegiaty). Bardzo szczegółowy jest też opis sieci rzecznej Górnej Śląska. I tu znajdujemy kolejne miejscowości: Olesno, Krapkowice, Koźle, Dziergowice, Cynków, Czarnowąsy, Skoroszcz, Paczków. Trzeba też przypomnieć, że Jan Długosz, począwszy od lat sześćdziesiątych XV wieku, przebywał wielokrotnie na Śląsku (głównie Górnym) w związku z misjami dyplomatycznymi, jakie pełnił na polecenie króla Kazimierza Jagiellończyka.

Z pomniejszych dzieł historiograficznych warto jeszcze wymienić napisane przez Długosza żywoty św. Stanisława i św. Kingi (wyniesionej wszakże na ołtarze dopiero w 1999 r.).

Kolejnym wielkim zadaniem, którego podjął się kronikarz, była „Księga uposażeń biskupstwa krakowskiego”. Niestety, księga w całości nie dotrwała do naszych czasów, zachował się tylko ostatni, trzeci tom, ale i on obrazuje ogrom pracy włożony przez sekretarza krakowskiego biskupa w opisanie wszystkich dóbr, posiadłości, czynszów i dziesięcin przynależnych biskupstwu krakowskiemu wraz z przedstawieniem stosunków własnościowych na terenie diecezji. *Liber beneficiorum* jest do dziś prawdziwą skarbnicą wiedzy na ten temat. Gdy jesteśmy przy sprawach kościelnych, należy wspomnieć, że Długosz jest także autorem katalogów biskupów wszystkich ówczesnych polskich diecezji (tj. krakowskiej, gnieźnieńskiej,

poznańskiej, wrocławskiej, płockiej, wrocławskiej). Zawarł w nich nie tylko spis biskupów (nie zawsze zgodny z prawdą), ale i ich życiorysy.

Jednym z najbardziej interesujących opracowań Długosza są *Banderia Prutenorum*, czyli opis chorągwi krzyżackich zdobytych w czasie bitwy pod Grunwaldem wraz z ich ilustracjami. Kronikarz był – jeśli można użyć takiego sformułowania – dziedzicznie obciążony pamięcią o tej bitwie, bowiem udział w niej brali tak jego ojciec, jak i stryj Bartłomiej. Podobny charakter mają także *Insignia Regni Poloniae*, czyli opisy i wizerunki herbów polskich.

Kolejna sfera aktywności Długosza to służba publiczna. Początkowo związany był z obozem Zbigniewa Oleśnickiego. Z jego polecenia podejmował podróże m.in. do Włoch (przysłał swojemu pryncypałowi kapelusze kardynalski) i na Śląsk (pojechał tam po Jana Kapistrana, kontrowersyjnego kaznodzieję, późniejszego świętego). Po śmierci Oleśnickiego nasz kronikarz wdał się w spór z Kazimierzem Jagiellończykiem o obsadę biskupstwa krakowskiego, co spowodowało jego ucieczkę z Krakowa i ukrywanie się przez prawie rok na zamku w Melsztynie. Po pogodzeniu się z królem, niespodziewanie został nie tylko wychowawcą jego synów, ale także wiernym i oddanym dyplomatą w jego służbie. Szczególną aktywność przejawiał w rozwiązaniu sporu polsko-krzyżackiego w czasie wojny trzynastoletniej oraz na Śląsku. Tu najpierw starał się załagodzić spór z książętami górnośląskimi, wynikły po wykupie przez Zbigniewa Oleśnickiego księstw zatorskiego i oświęcimskiego. Później aktywnie realizował politykę Jagiellonów na tym obszarze w czasie rządów Jerzego z Podiebradow. Osobiście odwiedził do Pragi, na uroczystości koronacyjne, Władysława Jagiellończyka, przy okazji odmówił przyjęcia godności arcybiskupa praskiego. Brał udział także w poselstwach króla na Spiszu i na Węgrzech.

Szczególne miejsce w jego działalności zajmuje wychowanie synów królewskich. Spośród nich trzech – Władysław, Jan Olbracht i Aleksander zostali królami (przy czym Władysław był królem Czech i Węgier, a pozostali dwaj – królami Polski), Kazimierz został wyniesiony na ołtarze, a Fryderyk – uzyskał godność prymasa Polski. Zwłaszcza w tych dwóch ostatnich przypadkach upatruje się wielki wpływ Jana Długosza.

Trchę niedoceniana, a nawet zapomniana, jest dziś działalność fundacyjna kronikarza. A przecież przez niektórych historyków sztuki uważany jest za największego fundatora budynków sakralnych w drugiej połowie XV

wieku w Polsce. O zakresie jego zaangażowania świadczy fakt, że posiadał własny zespół murarski oraz to, że niejednokrotnie osobiście doglądał prowadzonych prac budowlanych, rugając ociągających się budowniczych. Jego dziełem były kościoły w Chotlu Czerwonym koło Wiślicy, Odechowie, Szczepanowie, Raciborowicach, wszystkie budowane na podobnym planie; reprezentowały typ niewielkiego kościoła wiejskiego, były najczęściej bezwieżowe i jednonawowe. Charakterystyczne dla strzechy Długoszowej były też portale. Wiele z nich ozdobionych zostało rodowym herbem Wieniawa. Długosz był też fundatorem klasztoru Kanoników Regularnych w Kłobucku. Tamtejszy kościół parafialny pw. św. Marcina był w pierwszej połowie XV w. swoistym rodowym beneficjum Długoszków, bowiem najpierw plebanem był tam stryj kronikarza, Bartłomiej, potem on sam, a w końcu jego młodszy brat, także Jan. W 1454 r. zgodę na fundację wydał Kazimierz Jagiellończyk. Kanonicy zostali sprowadzeni z klasztoru Bożego Ciała na Kazimierzu (wówczas jeszcze poza murami Krakowa). W 1472 r. z klasztoru Jasnogórskiego sprowadził także paulinów na Skałkę. Oprócz tego był fundatorem domów dla kanoników i mansonarzy w Wiślicy i Sandomierzu, bursy kanonistów w Krakowie i Psalterii wawelskiej. Rodzi się oczywiście pytanie, z czego nasz kronikarz finansował te wszystkie przedsięwzięcia. Trzeba przyznać, że należał on do ludzi zamożnych. Od wczesnych lat pełnił bowiem szereg urzędów i godności, niektóre były niezwykle prestiżowe. I tak Jan Długosz był kanonikiem krakowskim, wiślickim, sandomierskim, proboszczem kłobuckim. W ostatnich miesiącach życia otrzymał też nominację na arcybiskupa lwowskiego, niestety, nie zdążył już objąć tej godności.

Mając na uwadze te wszystkie wspomniane i niewspomniane zasługi Jana Długosza, w ubiegłym roku w całej Polsce odbywały się różnorakie uroczystości, mające uczcić i przybliżyć postać wielkiego dziejopisa. Choćby Dni Długoszewskie w Kłobucku, na zakończenie których odsłonięto jedyny w Europie pomnik Jana Długosza, autorstwa Jerzego Kędziory. W Nowym Sączu, w ramach specjalnego projektu udało się odtworzyć strój, który mógł nosić kanonik krakowski. Nie zabrakło też konkursów, a nawet zawodów sportowych i oczywiście konferencji. Najważniejsze z nich miały miejsce w Krakowie (aż cztery konferencje związane z jubileuszem), Częstochowie (dwie), Sandomierzu, Ostromecku, Słupsku, a także w Opolu. Nasze środowisko było jednym z najbardziej aktywnych, jeśli chodzi o zaangażowanie w uczczenie



Podczas konferencji pt. „Jan Długosz (1415–2015) – życie i dzieło”, 26 listopada ub. roku, w Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego

Roku Długosza. Już w lutym, w ramach „Wielkiej powtórki z historii”, organizowanej przez Instytut Historii UO, odbył się wykład, skierowany do uczniów szkół ponadpodstawowych woj. opolskiego (w sumie ponad 120 osób), zatytułowany: „Jan Długosz – kompilator, konfabulator czy ojciec polskiej historiografii?” W kwietniu, w ramach Dni Opoli, siłami opolskiego oddziału PTH, Muzeum Śląska Opolskiego i Urzędu Miasta Opole zorganizowano ogólnopolską konferencję pt. „Śląsk w życiu i twórczości Jana Długosza”. W październiku, w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr III w Opolu, miały miejsce ogólnopolskie warsztaty dla uczniów i nauczycieli, w ramach projektu „Jan Długosz w europejskiej przestrzeni kulturowej”, finansowanego przez Muzeum Historii Polski w konkursie „Patriotyzm jutra”. Warsztatom towarzyszyła wystawa publikacji Długosza i poświęconych Długoszowi – ze zbiorów Biblioteki Głównej UO. W ramach tego samego grantu profesorowie Monika i Kazimierz Ożogowie przygotowali „teczkę edukacyjną”, zawierającą scenariusze lekcji, materiały źródłowe, wskazówki metodyczne dla nauczycieli i uczniów wszystkich typów szkół. Wśród pomocy dydaktycznych znalazła się też karta komiksu,

przygotowanego przez Marka Szymczaka, absolwenta Instytutu Sztuki UO. Płyta z teczką edukacyjną rozeszła się po całej Polsce, zdobywając zasłużone pochwały i gratulacje. Do obchodów Roku Długosza włączyli się też nauczyciele i uczniowie Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Kędzierzynie-Koźlu. Długoszowi poświęcone też były konkursy i gry historyczne.

Jan Długosz ze wszech miar zasłużył sobie na pamięć i wdzięczność potomnych. Ogrom jego dokonań zadziwia nawet współczesnych pracoholików. Jak znalazł na to wszystko siły i czas? Odpowiedź znajdziemy u samego Długosza, w jego epilogu do ostatniej księgi „Roczników”, wystarczy bowiem tylko, jak sam powiedział: *myśleć* [o tych wszystkich sprawach], *kochać je, cieszyć się nimi, roztrząsać je, mówić o nich we dnie i w nocy z sobą i z innymi. Dbać także o dobro, korzystać i chwalić Ojczyznę, bardziej jednak o część Boga i o prawdę.*



Kadr z filmu „Dwoje z wielkiej rzeki”. Na zdjęciu Bogusz Bilewski (z archiwum autora)

MARIUSZ PATELSKI

JAK UTONĘŁO „DWOJE Z WIELKIEJ RZEKI”

Najprawdopodobniej był pierwszym polskim filmem fabularnym, którego akcję umieszczono m.in. na terenie województwa opolskiego. Stąd także pochodzili główni bohaterowie obrazu zatytułowanego „Dwoje z wielkiej rzeki”. Mimo tych atrybutów i upływu prawie 60 lat od momentu skierowania do realizacji, film pozostaje prawie nieznanym opolskim widzom.

Na początku 1956 r. w polskim filmie powiało odwilż. Prezes Centralnego Urzędu Kinematografii Leonard Borkiewicz upoważnił kierowników artystycznych polskich zespołów filmowych do samodzielnego kierowania filmów do realizacji – rzecz bez precedensu w krajach komunistycznych. Z prawa tego, jako pierwsza,

skorzystała kierująca zespołem filmowym „Start” Wanda Jakubowska. Autorka słynnego „Ostatniego etapu” już 27 marca 1956 r. przekazała do produkcji dramat obyczajowy zatytułowany „Dwoje z wielkiej rzeki”. Film był pierwszym pełnometrażowym dziełem Konrada Nałęckiego – reżysera znanego dziś głównie z realizacji seriali

telewizyjnych „Czterej pancerni i pies” oraz „Ród Gąsieniców”. Akcja „Dwojga z wielkiej rzeki” została umieszczona w środowisku odrzańskich marynarzy transportujących barkami węgiel z Koźła do Szczecina, a poszczególne sceny kręcono w plenerach kozielskiego portu, a także na Odrze, w okolicach Krapkowic i Brzegu oraz we Wrocławiu i Szczecinie.

W filmie ukazano historię miłosną Polaka z Płocka – „pięknego Jasia” oraz Ślązaczki Elzy. Uczucie, jakie połączyło młodych, przypadło jednak na trudny czas. Rany odniesione w czasie wojny i okresie powojennym nie zostały jeszcze zabliźnione, a pomiędzy ludnością rodzimą oraz Polakami przybyłymi lub przesiedlonymi na Górny Śląsk wybuchały raz po raz konflikty. Związkowi młodych przeciwni byli ojcowie: pochodzący z Puław stary „Wiślak” – Kujawa oraz śląski szypcer – Veit. Starych dzieliły przesady dzielnicowe, przeżycia wojenne, a także różnice związane z praktyką i doświadczeniem zawodowym.

W filmie, co warte podkreślenia, sugestywnie pokazano codzienną pracę i życie odrzańskich marynarzy. Część nakręconych sekwencji to niemal dokumentalny zapis żeglugi po Odrze, stanowiącej wówczas główny szlak wodny, którym transportowano węgiel z Górnego Śląska do Szczecina. Scenariusz „Dwojga z wielkiej rzeki” Nałęcki oparł na motywach noweli Kazimierza Błahija – szczecińskiego dziennikarza związanego w latach 50. z redakcją odwilżowego tygodnika „Ziemia i Morze”. Szczeciński reporter specjalizował się wówczas w reportażach, w których krytycznie opisywał sprawy morskie oraz problematykę społeczno-polityczną ziem zachodnich. W odważnych tekstach opisywał afery w polskiej żegludze oraz negatywną rolę oficerów kulturalno-oświatowych, będących często konfidentami UB. Obok działalności dziennikarskiej, Błahij był także autorem, co nie bez związku, filmów dokumentalnych, m.in. dokumentu pt. „Ludzie Odry”.

KWICZOŁ BYŁ AMANTEM

W „Dwojgu z wielkiej rzeki”, w rolach głównych obsadzono debiutującą w filmie Barbarę Wrzesińską (później wybitną aktorkę kabaretową) oraz Bogusza Bilewskiego. Rzecz ciekawa, dziś mało osób pamięta, iż Bilewski, nim został zaszufladkowany jako rubaszny zbójnik Kwiczol z kultowego serialu „Janosik”, grywał z powodzeniem role amantów, a debiutował jako szekspirowski Romeo

na deskach „Teatru Domu Wojska Polskiego” (później Teatr Dramatyczny w Warszawie). W filmie zagrał też Tadeusz Białoszczyński – jako szypcer Kujawa „Wiślak”. Starszy wiekiem aktor teatralny i filmowy obsadzany był w różnych rolach już przed II wojną światową – w 1938 r. zasłynął jako odtwórca tytułowej roli w filmie „Kościszko pod Raclawicami”. W 1951 r. Białoszczyński wcielił się w rolę Joachima Lelewela w filmie Aleksandra Forda „Młodość Chopina”, w późniejszym czasie grał m.in. księcia Janusza Mazowieckiego w „Krzyżakach” oraz ojca Karola Borowieckiego (w tej roli wystąpił Daniel Olbrychski) w „Ziemi obiecanej” Andrzeja Wajdy.

Odtwórcami pozostałych ról byli: Florian Wolny, filmowy szypcer Veit i ojciec Elzy, aktor amator (z zawodu stolarz – pracownik Teatru Polskiego w Szczecinie), grający w polskim filmie charakterystyczne role Ślązaków i Kaszubów (m.in. w serialu „Czterej pancerni i pies”); angielskiego marynarza zagrał Ryszard Filipiński – słynny major „Hubal” z filmu Bolesława Poręby, szypca Capoka – Zbigniew Skowroński, marynarza Mariana – Tomasz Zaliwski, później Magneto w serialu „Czterej pancerni i pies”, a marynarza Leona – Andrzej Kozak (znany z wielu ról filmowych, m.in. Andrzej – „Pingwin” z filmu Jerzego Stawińskiego o tymże tytule). Twórcą zdjęć był Stefan Matyjaszkiewicz, a kompozytorem muzyki Włodzimierz Kotoński.

Mimo chwytliwego tematu, odwołującego się do klasycznego szekspirowskiego wzoru Romea i Julii, droga filmu od realizacji do kin okazała się równie dramatyczna, jak losy ukazanych w nim bohaterów.

17 stycznia 1957 r. odbyła się kolaudacja, na której film został poddany miażdżącej krytyce władz filmowych i środowiska. Nieprzychylnie stanowisko wobec filmu, co szczególnie dotknęło twórców, zajęli m.in. koledzy z zespołu filmowego „Studio”. Sam prezes Borkiewicz zażądał zaniechania dalszej pracy nad „Dwojgiem z wielkiej rzeki” i wyciągnięcia odpowiedzialności wobec reżysera Jakubowskiej, która wdobyła obraz do produkcji. Andrzej Czekalski, asystent reżysera, wspominał po latach: „Robiliśmy ten film pod Wrocławiem, na dzikiej wyspie. Mnóstwo poniemieckich, niezamieszkałych budowli, w których zmieściła się cała ekipa. Film o życiu tych, którzy pływają barkami po Odrze, idiotyczny. Skończyło się w ten sposób, że wymieniono główną aktorkę. Uznano na kolaudacji, że jest niedobra. Nawet nie pamiętam, kto to był. To dość ciekawe, że szukano aktorki po zrobieniu filmu”... (Ł. Figielski, B. Michalak, „Prywatna historia kina



Plakat filmu „Dwoje z wielkiej rzeki” (z archiwum autora)

polskiego”, Gdańsk 2005, s. 104). Natomiast Henryk Kluba, także asystent reżysera, wspominał, iż musiano dokręcić ponad tysiąc metrów materiału („Debiuty polskiego kina”, pod red. Marka Hendrykowskiego, Konin 1998, s. 139). Ostatecznie jednak, po licznych naradach i zapewne ingerencjach cenzorskich, film udało się dokończyć. Jego realizacja kosztowała 8 mln złotych i przekroczyła planowany budżet o 2,5 mln zł.

FILM O ŚLĄSKU – BEZ ŚLĄSKIEJ WIDOWNI

17 listopada 1958 r., w kinie „Hel” w Koźlu odbyła się uroczysta premiera „Dwojga z wielkiej rzeki”. W pokazie wzięli udział aktorzy i twórcy filmu. (B. Rogowski, „Dwoje z wielkiej rzeki”, „NTO”, 8 II 2013). Recenzje, jakie się wkrótce ukazały, mimo wcześniejszych perturbacji, były w zasadzie pozytywne. Publicysta „Wiadomości Filmowych” napisał: „bohaterami tego filmu są równorzędnie: wielka rzeka Odra i wodniacy odrzańscy, przewożący węgiel

z Koźła do Szczecina. Odra i surowe, egzotyczne dla przeciętnego widza życie wodniaków jest wdzięcznym tłem dla romansu dwojga młodych”, a o pracy reżysera Nałęckiego wyraził się, że: „Nie ma w tym filmie ryzykanckich poszukiwań formalnych – jest dobre rzemiosło, i to chyba bardzo dobrze. Dobrze że są filmowcy, którzy umieją opowiadać w ten sposób prosty i kulturalny”. W swym tekście wysoko ocenił także grę aktorów: Tadeusza Białoszczyńskiego, Zbigniewa Skowrońskiego oraz Barbary Wrzesińskiej i Bogusza Bilewskiego („Dwoje z wielkiej rzeki”, „Wiadomości Filmowe” 16 XI 1958, nr 46).

Publicysta „Ekranu”, który na wstępie pochwalił pracę reżysera, miał natomiast wątpliwości co do niektórych wątków fabuły filmu, a zwłaszcza do kończącego ją tragicznego finału. W artykule napisał: „Cała ta końcowa makabra jest zupełnie zbędna, artystycznie fałszywa, intelektualnie bezpłodna”. Jednocześnie wysoko ocenił grę aktorów obsadzonych w głównych rolach, pisał, że: „postać stworzona przez Bogusza Bilewskiego znakomita: pełna naturalności i autentyczności, ma w sobie coś

bliskiego, sympatycznego, dzięki temu pozostanie na długo zapamiętana w pamięci tysięcy rówieśników. Barbara Wrzesińska w niektórych scenach zbyt surowa i >kamienna<. Przyznaję jednak, że w wielu fragmentach (...) powściągliwość jej gry dała znakomite rezultaty aktorskie”. Na pochwałę publicysty zasłużył także Tadeusz Białoszczyński („Film o krok od sukcesu”, „Ekran 7 XII 1958, nr 49).

Mimo pozytywnych recenzji film poniósł kasową klęskę – do kin przyszło „zaledwie” 728 tys. widzów, a to w ówczesnych warunkach oznaczało klęskę. Przez lata w różnych opracowaniach i czasopismach poświęconych historii kina jako przyczynę porażki podawano „słabość filmu”; dzieło Nałęckiego ostro krytykowano zwłaszcza na łamach ideologicznego miesięcznika PZPR – „Nowe Drogi”. Faktem jest, że gdy „Dwoje z wielkiej rzeki” weszło na ekrany kin (przełom 1958 i 1959 r.) miało konkurencję najlepszych produkcji filmowych. W tym czasie triumfy święciły: „Ostatni dzień lata” Tadeusza Konwickiego, „Popiół i diament” Wajdy, „Pigułki dla Aurelii” Stanisława Lenartowicza, „Pożegnanie” Wojciecha Hasa oraz „Zamach” Jerzego Passendorfera. Te filmy przykuły uwagę recenzentów i widzów.

W dostępnych opracowaniach, poświęconych polskiej kinematografii, próżno jednak szukać informacji, iż do porażki filmu Nałęckiego przyczynił się także cenzorski zapis, w myśl którego wprowadzono zakaz wyświetlania „Dwojga z wielkiej rzeki” w kinach województwa opolskiego i katowickiego. Tym samym możliwość obejrzenia filmu utracili bodaj najbardziej zainteresowani – mieszkańcy Górnego Śląska. Potencjalna liczba widzów, którzy nie zobaczyli filmu, musiała być ogromna, zważywszy na fakt, iż oba górnośląskie województwa zamieszkiwało wówczas około 5 mln mieszkańców, co stanowiło niemal 1/5 ogółu obywateli całej Polski. Za decyzją o wprowadzeniu zapisu stali lokalni partyjni decydenci z opolskiego i katowickiego. Już 16 sierpnia 1958 r., a więc jeszcze przed oficjalną premierą, z sekretariatu KW PZPR w Opolu wysłano do KC PZPR dalekopis, w którym napisano: „Sekretariat uznał, że film ten posiada wiele cech nacjonalistycznych. Niektóre sceny bardzo jaskrawo poniżają i dyskredytują ludzi z Centralnej Polski. Pokazuje się ich jako ludzi bardzo ubogich, nie kulturalnych i nie zaradnych. Ślązacy pokazani są również nie we właściwym świetle. Brak skromności, pruska buta. Biorąc to pod uwagę, Sekretariat KW wyszedł z założenia, że film ten nie przyniesie korzyści na naszym terenie. Na-

tomiast politycznie jest szkodliwy. Film daje pożywkę dla rewizjonizmu niemieckiego oraz nie pomaga jednoczyć, cementować ludności napływowej i autochtonicznej”.

Faktycznie, film nie mógł się spodobać lokalnym działaczom, bowiem przeczył serwowanej przez lata w partyjnych mediach oficjalnej wizji Górnego Śląska – miejsca, gdzie, zdaniem władz, wszystkie problemy powojenne zostały już rozwiązane, a miejscowa ludność autochtoniczna żyła w pełnej harmonii z przybyszami z Polski centralnej i przesiedleńcami z Kresów Wschodnich. Na niekorzyść filmu działał również spóźniony termin premiery. W tym czasie na Górnym Śląsku władze przystąpiły do wyciszania wszelkich dyskusji związanych ze skomplikowaną sytuacją etniczną tego regionu. Film, w którym ukazano motyw konfliktu pomiędzy napływowymi a ludnością rodzimą, mógł wywołać ponownie debatę na ten temat i dlatego musiał zniknąć z ekranów górnośląskich kin.

Z perspektywy 60 lat obraz Nałęckiego, mimo krytycznych opinii, należy ocenić wysoko. Przede wszystkim jest on wyjątkowym świadectwem epoki oraz przeczy lansowanym niekiedy tezom, iż problemy Śląska Opolskiego nie interesowały czołowych polskich twórców. Perturbacje związane z realizacją „Dwojga z wielkiej rzeki” oraz nałożony nań cenzorski zapis świadczą natomiast o tym, jak wielkie trudności trzeba było pokonać w tym czasie, by przedstawić prostą opowieść miłą – z Górnym Śląskiem w tle.



Azolla paprotkowata w starorzeczu Małej Panwi koło Ozimka (fot. Krzysztof Spałek)

KRZYSZTOF SPAŁEK

AZOLLA W CZARCIM STAWIE

Wśród przejawów działalności człowieka, bardzo istotnym z przyrodniczego punktu widzenia, jest przenoszenie organizmów poza granice ich naturalnego zasięgu. Celowo wprowadzone przez człowieka lub przypadkowo zawleczone gatunki, w nowych obszarach ich występowania zachowują się bardzo różnie. Część z nich jest niezdolna do konkurencji z miejscowymi gatunkami, pojawiając się efemerycznie, inne wykazują jednak silne możliwości konkurencyjne, pozwalające na ich trwałe zdomowienie się, a nawet wypieranie rodzimych taksonów. Pod koniec XX w. proces rozprzestrzeniania się i zdomowiania obcych gatunków grzybów, roślin i zwierząt

stał się tak poważny, że wymieniany jest wśród kilku najważniejszych przyczyn zagrożenia różnorodności biologicznej w XXI w. Z punktu widzenia ochrony przyrody szczególną uwagę należy zwrócić na gatunki inwazyjne, które odznaczają się wysokimi predyspozycjami konkurencyjnymi i możliwościami wnikania do zbiorowiska o charakterze naturalnym.

Szacuje się, że na obszarze Europy występuje kilkaset gatunków obcego pochodzenia, trwałe zdomowionych – w Polsce jest ich ponad 400. Z punktu widzenia ochrony przyrody szczególną uwagę należy zwrócić na gatunki inwazyjne, które odznaczają się wysokimi pre-

dyspozycjami konkurencyjnymi i możliwościami wnikania do zbiorowiska o charakterze naturalnym. Trwająca od wieków działalność gospodarcza człowieka, w wielu okresach niezwykle intensywna, sprzyjała i ciągle sprzyja rozprzestrzenianiu i zdomowianiu się gatunków obcych. Wiele spośród nich, jak chociażby tatarak zwyczajny czy moczarka kanadyjska, stało się pospolitymi składnikami polskiej flory.

Do najbardziej znanych, w ostatnim czasie bardzo medialnych gatunków inwazyjnych, należy barszcz Sosnowskiego, który na Śląsku Opolskim znany jest z niezbyt licznych stanowisk. Najczęściej spotykanymi roślinami inwazyjnymi w tym regionie są m.in. moczarka kanadyjska, tatarak zwyczajny, nawłoc kanadyjska, rdestowiec ostrokończysty, klon jesionolistny, czeremcha późna.

W ostatnich latach w kilku starorzeczach Odry, w Koberzycach koło Brzegu oraz w jednym ze starorzeczy Małej Panwi w okolicach Ozimka, stwierdzono występowanie niepozornego, ale bardzo inwazyjnego gatunku paproci – azolli paprotkowatej. To drobna paproć wodna, biernie unosząca się na lustrze wody. Z drobnej łodygi wyrastają korzenie przybyszowe oraz dwa rzędy dwupłatowych liści pokrytych włoskami, które zatrzymują przy powierzchni liścia warstwę powietrza. Dzięki temu gatunek ten jest niezatapialny. Azolla paprotkowata naturalnie występuje w umiarkowanej i subtropikalnej części Ameryki. Do Europy została sprowadzona pod koniec XIX w. Ta niepozorna roślina wodna pojawiała się niezależnie i jednocześnie w wielu punktach naszego kontynentu, zawlekana z wodami balastowymi, narybkiem lub świadomie wprowadzana do różnego typu zbiorników wodnych, głównie parkowych, jako egzotyczny gatunek ozdobny. Pierwsze dane o jej występowaniu z terenu granic obecnej Polski pochodzą z Dolnego Śląska, m.in. z Wawrzyszycowa koło Strzelina. Po 1945 r. gatunek ten był notowany w Bielsku Podlaskim, Siedlisku koło Nowej Soli oraz we Wrocławiu. Ze względu na łagodne zimy, paproć ta rozprzestrzenia się coraz szybciej w dolinach rzek. Jej występowanie jest, najczęściej masowe. Azolla, ze względu na ekstremalnie krótki czas podwajania swej biomasy, powoduje zazwyczaj zmniejszenie populacji ryb i zupełny zanik rodzimych roślin wodnych. Obecnie jedynym środkiem zaradczym na likwidację stanowisk azolli na terenie naszego kraju jest jej zbiór ręczny lub mechaniczny.

Starorzecze, zwane dawniej czarcim stawem, czartorą lub księżycowym stawem, jest bardzo charakterystycznym elementem nadrzecznego krajobrazu, który jednak może zaniknąć wskutek działalności człowieka. Wielu starorzeczom w całej Polsce zagraża nadmierne skażenie wskutek spływu nawozów mineralnych z sąsiadujących pól. Obecnie część starorzeczy, ze względu na ich coraz rzadsze występowanie, wymaga ochrony. Wiele z nich to istne cuda przyrody i ostoje różnorodności biologicznej, szczególnie w krajobrazie rolniczym. W naszym kraju, na podstawie I Dyrektywy Rady EWG nr 92/43/EWG z dnia 21 maja 1992 r. (Dyrektywa habitatowa), ochronie prawnej podlegają tylko te starorzecza, w których rozwinęły się specyficzne zbiorowiska roślin zakorzenionych na dnie akwenów, o dużych, pływających po powierzchni wody liściach oraz roślin zanurzonych w wodzie i posiadających wąskie liście podwodne (klasa Potametea).

Zbiorniki te, według ludowych podań, były od wieków miejscami, w których czyhały na ludzi diabły, wodniki i topielce. Najbardziej znane na Śląsku Opolskim jest podanie o złotej kaczce, która nocą pojawiała się w czartorach. Każdy śmiałek, który ją pochwycił, licząc na wielką fortunę, po powrocie do domu osłupiał, gdyż kaczka przemieniła się w złośliwego diabła, który, zgrzytając zębami, rzucał uroki. Niedoszły bogacz szybko wyrzucił diabła do najbliższej sadzawki, w której natychmiast ukazywała się kaczka skrzęca się ponętym złotem. Czarcie stawy miały również niechlubną opinię, gdyż były ulubionym miejscem śmierci samobójców, którzy w chwili desperacji oddawali duszę diabłu. Nader często topiły się w nich dzieci, a nawet doświadczeni pływacy, którzy utknęli na zawsze w diabelskiej sieci podwodnych roślin.

Obecnie czyhają w nich coraz częściej, niestety, inwazyjne gatunki roślin obcego pochodzenia.



Prof. Stanisław S. Niciejka, rektor w kadencji 2012-2016 (fot. Tadeusz Parcej)

CYTATY Z IMPORTU

„NOWA TRYBUNA OPOLSKA”, 22 STYCZNIA 2016 R.

DŁUGO BYŁEM REKTOREM. NIECH TERAZ UNIwersYTETEM POKIERUJĄ MŁODSI

Rozmowa Krzysztofa Ogioldy z rektorem UO prof. Stanisławem S. Nicieją

– *Dwadzieścia lat temu został pan profesor po raz pierwszy wybrany na rektora Uniwersytetu Opolskiego. Kilka dni temu powiedział pan stanowcze dość. Co było powodem?*

– Wszystko ma swój koniec. A ja czuję się jako rektor spełniony. Prowadziłem uniwersytet autorsko. Odcisnąłem na nim ślad. To była moja osobista decyzja, aby jego główny budynek, Collegium Maius, był w centrum Opoli, w miejscu niegdyś zrujnowanego, zdegradowanego szpitala. Gdyby nie mój upór, nie byłoby go w tym miejscu. Kiedy podejmowaliśmy decyzję o odbudowie szpitala i usytuowaniu tu uczelni, mało kto wierzył, że to się uda. Od młodości imponował mi świat uniwersytetu usytuowanego w efekownych, eleganckich i zabytkowych budynkach. Mam wielką kolekcję widokówek z całej Europy – od Lizbony do Sankt Petersburga – na których eksponowane są najładniejsze architektonicznie obiekty uniwersyteckie. To były dla mnie wzorce. Dorastałem w cieniu Uniwersytetu Wrocławskiego, który ma jeden z najpiękniejszych budynków w Europie, z niezwykłym klimatem i fantastyczną Aulą Leopoldina. To był świat moich marzeń.

– *Ale na miejsce studiów wybrał pan jednak Opole...*

– Bo wyrastałem w epoce big-beatu, gdy Karin Stanek śpiewała: *Trzysta tysięcy gitar nam gra, żyć nie umierać*. To był czas kolorowych zespołów – „Czerwonych Gitar”, „Skaldów”, „No To Co”, „Breakoutów”. Ja w tym świecie wyrastałem. A w Opolu był Festiwal Polskiej Piosenki – wtedy kulturowe zjawisko najwyższego lotu. Tu zjeżdżali idole mojej młodości. Tu był klimat, więc wybrałem dobrą opolską WSP.

– *Wydawało się, że uniwersytetu nigdy w Opolu nie będzie.*

– Idea uniwersytetu w Opolu pojawiła się już w latach 70. W lansowaniu jej uczestniczyłem już jako student. Byłem rozpoznawalny, bo byłem człowiekiem piszącym i zabierającym głos w ważnych sprawach, bo miałem determinację i odwagę cywilną. Od lat studenckich byłem liderem – kierowałem „Radiosygnalami”, pismem „Spójnik”, Radą Uczelnianą Zrzeszenia Studentów Polskich. Klimat uniwersytetu wtedy się objawił i zaczęła się niewyobrażalna walka o niego, bo w Polsce pilnowano jak żrenicy oka estymy, jaką niosła nazwa „uniwersytet”. Nie wolno było słabej uczelni nazwać takim mianem. Trzeba było spełnić wysokie wymagania, aby Sejm RP pozwolił na używanie takiej nazwy. Zepsuli to dopiero politycy na początku XXI wieku z powodu cielejącego zachwyty Ameryką i brania stamtąd wzorców, gdzie każdą większą szkołę nazywa się uniwersytetem. I teraz u nas niemal każda szkoła może być tak nazwana, bez wymaganego poziomu. W Polsce mamy w tej chwili 460 wyższych uczelni, w tym kilkadziesiąt tzw. uniwersytetów przymiotnikowych. Ale ciągle to musimy podkreślać, że nasz – Uniwersytet Opolski – jest jednym z 20 klasycznych uniwersytetów, opartych na najlepszych wzorcach europejskich, o szerokim diapazone kształcenia: od nauk przyrodniczych po sztukę. Pamiętam, jak ideę uniwersytetu w Opolu podjął Edmund Osmańczyk i jak go wymiewano. A kiedy uniwersytet powstał w 1994 roku, to był fakt kulturowy, który zaakceptowała cała społeczność akademicka w Polsce, z Uniwersytetem Jagiellońskim na czele. Ja dwa lata potem objąłem jego kierownictwo z grupą młodych ludzi, którzy byli, jak ja, po czterdziestce. I poszli za mną.

– *Trudno było zrobić taki pokoleniowy skok?*

– Zastąpiłem ekipę moich nauczycieli. Profesor Pośpiech, profesor Marek – oni mnie uczyli. A potem my, młodzi o pokolenie, zdecydowaliśmy, że siedziba uniwersytetu nie może być w siermiężnym budynku przy Oleskiej

krytym papą. Uniwersytet musi mieć kształt. Trzeba było zdobyć pieniądze, a to z pozycji Opolą, które nie ma wpływowych polityków, nigdy nie jest łatwe. To, że wejdziemy w dawny budynek szpitala, to była moja pierwsza decyzja. Ryzykowna, bo to wzgórze dosłownie się rozpyływało, kościół „na górcie” się rozchodził w fundamentach. I wtedy zdobyliśmy potężny grant. Pomogło mi to, że byłem autorem książki o Cmentarzu Łyczakowskim, która stała się książką roku. Stałem się rozpoznawalny. Na wzgórze dostaliśmy 54 miliony zł. To i dziś jest potężna kwota. Wtedy to było jeszcze więcej. Można było postawić budynek w środku miasta, dzięki któremu uniwersytet nabrał klasy. Obudowany pięknymi rzeźbami, dawnymi i współczesnymi. Collegium Paedagogicum powstało w miejscu baraku. Tam, gdzie dziś stoi Collegium Civitas, była stołówka. Arcybiskup Alfons Nossol z niczego – w koszarach – zbudował teologię. W ciągu tych 20 lat każda kadencja przynosiła coś nowego, m.in. 13-kondygnacyjny akademik „Niechcic” – jeden z największych w Polsce.

– *Ale uniwersytet to nie tylko mury...*

– Trzeba je było wypełnić ludźmi oryginalnymi, niebanalnymi, z wysoką kulturą. Tak powstała Złota Seria Wykładów. Zaczęła się nieśmiało, od Balcerowicza. Potem przyjeżdżali: Nowak-Jeziorański, Ryszard Kaczorowski, Samsonowicz, Kapuściński, Kutz, Tazbir, Myśliwski, Piernek, Hanuszkiewicz, Wałęsa, Zanussi. Łącznie ponad sto wybitnych postaci. Wiedziałem, że doktoraty honorowe muszą dostawać wybitne osobistości. Nie radziłem się nikogo. Przychodziłem na posiedzenia senatu i narzucałem pierwszoliczowe nazwiska: Różewicza, Lema, Kilara, Religi i innych.

– *Mimo upływu lat mówi pan o tym z taką pasją, że trudno uwierzyć, że pan to wszystko teraz zostawi. Na mieście nie brak głosów, że pana odejście to reakcja na wyborcze zwycięstwo PiS-u. Nie chce się pan kopać z koniem?*

– Odrzucam takie sugestie. Może kogoś zaskoczę, ale ideowość PiS-u jest dla mnie bardzo interesująca. Ja nie lubię cyników, graczy. Wolę ideowca, który się pomyli i czasem idzie za daleko, jest zbyt drapieżny – niż cynika, który w każdej chwili może się od ciebie odwrócić. Próbowano mi dolepić głębię lewicowca, a ja byłem pragmatyczny. I wiązałem się z ludźmi, z którymi coś mogłem

zrobić. To dlatego w pewnym momencie znalazłem się przy Poganie. Z Zembaczyńskim nie umiałem usiąść przy stole, bo nie miał charakteru, był człowiekiem-gumą. Kierowałem uniwersytetem, nie patrząc, jakie kto ma poglądy i jaką religię wyznaje. Szukałem ludzi, z którymi chciałem być i pracować cały czas. Bo mieli talent, wizję, rzetelność i osobowość. Unikałem takich, którzy trzema minutami rozmowy odbierali mi chęć do życia na trzy dni. Polityka i partyjne legitymacje nie mają tu nic do rzeczy. Niedawno miałem fantastyczną rozmowę z ministrem nauki Gowinem o przyszłym wydziale lekarskim. To był dialog ludzi, którzy się rozumieją. Jedną z najlepszych takich rozmów w moim życiu, a paru ministrów już z bliska widziałem i z kilkoma toczyłem skuteczny bój o pieniądze dla Opolą. W sumie inwestycje na Uniwersytecie Opolskim w tym dwudziestolecie to ponad 300 milionów – one z nieba nie spadły.

– *Rezygnuje pan z rektorowania dla kolejnych tomów „Kresowej Atlantydy”.*

– Zawsze byłem twórczym człowiekiem. Od 1969 roku i mojego debiutu w „Trybunie Opolskiej” – tekstem pt. „Moje Radiosygnaty” – pisałem. Tworzyłem ważne książki. Mój doktorat o Julianie Leszczyńskim-Leńskim był wydaniem. Nie pisało się wtedy o komunistach zamordowanych przez Stalina. Na obronę przyszło 200 osób. Pisałem ważne książki: o Łyczakowie, Cmentarzu Orłąt czy bitwie pod Zadwórzem. Jednocześnie budowałem uniwersytet i angażowałem się w politykę, bo rozumiałem, że nie mogę stać z boku. Byłem za to poddawany obróbce politycznej. W niektórych mediach co tydzień wymyślano mi od megalomanów i komunistów. Miałem wystarczającą odporność psychiczną i wyszedłem z tego obronną ręką, nawet gdy postawiono mnie przed prokuratorem za ratowanie pomników, które dzisiaj zdołają wzgórze uniwersyteckie. Jestem pewnie jedynym polskim rektorem, który w czasie urzędowania pisał książki, publikował setki artykułów, kręcił filmy historyczne. Napisałem w tym czasie kilkanaście monografii. To nie jest łatwe, bo odpowiedzialność za majątek uczelni i ludzi, którymi się kieruje, jest ogromna. Życie daje mi obecnie szansę, aby stworzyć dzieło ważne w skali ogólnopolskiej. „Kresowa Atlantyda” zatacza coraz szersze kręgi. Nie ma miesiąca, bym nie był na kilkunastu spotkaniach autorskich – od Szczecina do Rzeszowa. Te spotkania są dla mojej twórczości niezbędne. Potrzebuję oddechu.



Październik 1996 r. Podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego prof. Stanisław S. Nicieja przyjął insygnia rektorskie z rąk poprzednika – prof. Franciszka Marka. Na zdjęciu z lewej – prorektor prof. Józef Musielok (fot. Janusz Fijak)



Kadencja 1999–2002. Od lewej: prorektor prof. Józef Musielok, rektor prof. Stanisław S. Nicieja, prorektorzy – prof. Krystyna Borecka i prof. Leszek Kuberski (fot. Jerzy Mokrzycki)



Kadencja 2005–2008. Od lewej: prorektorzy – prof. Marek Masnyk, prof. Krystyna Czaja, rektor prof. Stanisław S. Nicieja i prorektor prof. Jerzy Lis (fot. Jerzy Mokrzycki)

– *Czy Opole nie jest zbyt małym miastem na uniwersytet, skazanym na ciągłe doskakiwanie do Wrocławia, Katowic i Krakowa?*

– Uniwersyteckość to jest sprawa prestiżu, a nie wielkości. Nie będziemy starsi od Uniwersytetu Jagiellońskiego ani więksi od Uniwersytetu Warszawskiego. Ale Opole może być czymś na kształt Heidelbergu czy Getyngi. I wyróżniać się na tle innych uczelni.

– *Tylko czym? Kiedy uniwersytet powstawał, abp Nossol rzucił ideę studiowania w domu. Dziś nowe pokolenie z opolskich wiosek bez kompleksów wybiera Warszawę, Kraków, Wrocław czy Poznań albo uczelnie niemieckie. Wcale się do nauki w domu nie kwapią. Mamy przyszłość?*

– Abp Nossol rozumiał, że Opole musi mieć uniwersytet i bardzo nam swoim autorytetem pomógł. Jego nazwisko otwierało każde drzwi. Gdyby się nie włączył do komitetu tworzącego uczelnię, pewnie by jej nie było. A o przyszłość jestem spokojny. Uniwersytet może przecież przyciągać studentów z zewnątrz. Sam jestem takim przykładem, przyszedłem z innego regionu, podobnie jak moi koledzy: Broniewicz, Kaczorowski, Piątkowska, Maćkowiak i wielu innych. Opolska uczelnia była atrakcyjna i nadal jest. Część Opolan na nią wciąż przychodzi. Widzę to po moich dzieciach. Niektóre skończyły studia tu, niektóre gdzieś indziej. Uniwersytet się nie wyludni. Jedni stąd pójdą, bo chcą się wyrwać z domu. Inni zostaną, bo są przywiązani albo nie mają pieniędzy na naukę z dala od domu. Byle uniwersytet był atrakcyjny, dawał dobry dyplom i szanse kontaktu z wybitnymi postaciami. Bo nie banał nas buduje, nie człowiek-guma, o którym nie wiesz, kim jest i co umie. Tylko ten, kto ma charakter, pokazuje kierunek: gdzie i z kim masz iść. Jeśli takie postacie tu będą, nie obawiam się o przyszłość. To nie musi być wielka uczelnia, na 20 tysięcy studentów.

– *Ale demografia uniwersytetowi nie pomoże. Podczas akademickiego oplatka mówił pan rektor o uczelniach, które tracą studentów na potęgę. UO też ten proces nie ominie.*

– Uniwersytety w sąsiednich województwach mają dziś po około 20 tysięcy studentów, a niedawno miały po 50 tysięcy. My pewnie nie utrzymamy dzisiejszych dziesię-

ciu tysięcy. Zejdziemy do siedmiu, może do sześciu. Ale uczelnia nie jest zagrożona, bo ma mocną pozycję w regionie, atrakcyjne kierunki studiów i urodę. Skończyła ją do tej pory 100 tysięcy studentów i wielu jej absolwentów znakomicie sobie radzi w całej Polsce i za granicą również. Jeśli utrzymamy wysoki poziom germanistyki, anglistyki, chemii, psychologii, prawa, ekonomii, jeśli będą pojawiać się indywidualności wśród wykładowców, to przyjdą tu także studenci. Jeśli coś mnie niepokoi, to zbyt mały procent mocnych osobowości w kadrze asystentów i adiunktów. Brakuje ludzi, którzy mają 30–40 lat i nazwisko rozpoznawalne w kraju. Trzeba za pomocą stypendiów i różnych programów wzmacniać ich odwagę, by nie byli zakompleksieni, by sięgali po ważne tematy badawcze.

– *Ale uczelnia zmieniać się musi. Kiedyś pańska historia i moja polonistyka przyciągały tłumy. Dziś daremnie by ich szukać.*

– Nastąpiło załamanie humanistyki. Historii zaszkodziło irracjonalne ograniczenie jej w szkołach. To, o co upomniał się ostatnio PiS, jeśli chodzi o historię i polski teatr, jest następstwem tego, co się stało wcześniej, wyprania młodzieży z historycznej świadomości i wychowywania jej na Wiedźminie, Harrym Potterze czy literaturze fantasy. Społeczeństwo potrzebuje korzeni, rozmowy o swojej przeszłości, nie historii abstrakcyjnej bądź nasyconej sarkazmem, drwiącej z bohaterów. Ostatnie dziesięć lat było bardzo złym okresem dla humanistyki. Budowało się stadiony i kopało piłkę, zaniedbując to, co naprawdę ważne. Premier Donald Tusk nie pojechał na Kongres Kultury Polskiej, tylko – owinięty szalikiem – poszedł na mecz. I środowiska intelektualne wybaczyły mu to szybko. Inteligencja wycofała się, środowiska literackie zeszły do niszy, związki twórcze nie mają żadnego głosu. Literaci w czasach komuny to była potęga. Ich listy otwarte w sprawach ważnych mitygowały władze. Dziś związki pisarzy to martwe twory. I to jest przyczyna zapaści kierunków humanistycznych na uniwersytetach. Ale są kierunki, które radzą sobie dobrze. Mocno osadziło się w Opolu prawo – otwierane przed laty wbrew wielu opiniom środowiska, radzi sobie ekonomia. Wraca politologia, romanistyka i filologie słowiańskie. Trzeba mieć rękę na pulsie i wyprzedzić innych. Dlatego w Opolu stawiamy na medycynę. Bo taka jest potrzeba. Bo to jest kierunek, który nam pozwoli pozyskać wielu studentów.

Dostaliśmy osiem milionów euro na Prószków. Podpisujemy z panem starostą Lakwą akt notarialny. Wkrótce powstaną pierwsze budynki Wydziału Przyrodniczego – w Prószkowie i w Opolu. Trzymamy rękę na pulsie.

– *Kiedy pierwsi studenci medycyny zaczną się uczyć w Opolu?*

– Koledzy już zawieźli do ministerstwa walizkę dokumentów. Myślę, że otwarcie będzie możliwe w roku akademickim 2017/2018. Kiedy będzie zatwierdzenie, trzeba przystąpić do zdobywania pieniędzy. Potrzeba ok. 30 mln zł, by podnieść budynek przy ul. Oleskiej, nakryć go pięknym spadzistym dachem i urządzić tam laboratoria. To jest projekt na pokolenie. Cieszę się, że wiele osób w regionie jest za. Chcą tego wydziału środowiska lekarskie. Wkrótce przyjdzie czas na gromadzenie funduszy. To będzie sprawdzian, czy potrafimy jako województwo i miasto zdobyć pieniądze, bo nie wystarczą najbardziej gorliwe deklaracje. To tak jak z mężczyzną, który mówi kobiecie piękne, miłe słowa. Ale w końcu przychodzi taki czas, że trzeba kupić pierścionek.

– *Nie będzie panu żal, że to już kto inny będzie budował, bez pana?*

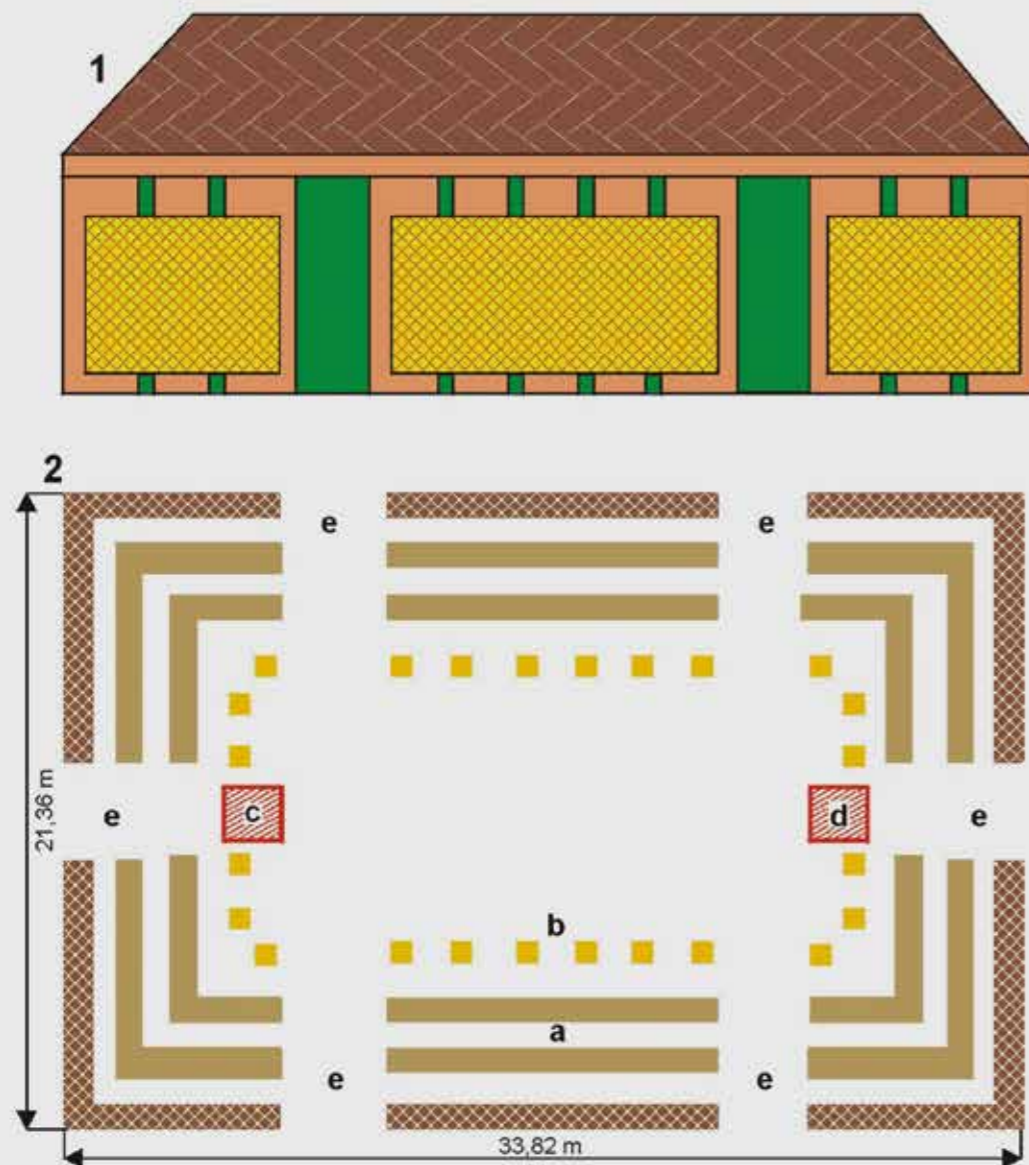
– Ja nigdzie nie odchodzę. Nie może jeden człowiek przecinać wszystkich wstęg. Ja nie mam ambicji, żeby być Kim Ir Senem Uniwersytetu Opolskiego, który będzie nim rządził dożywotnio. Musi przyjść nowa ekipa, która ma nowe pomysły.

– *Wzgórzem uniwersyteckim będzie się pan nadal zajmował?*

– Mam taką nadzieję, że nowy rektor – ktokolwiek nim będzie – zgodzi się na to, bo wzgórze potrzebuje szlif. Zbudujemy schody w stronę Małego Rynku i usuniemy płot Kargula, oddzielający część miejską od uniwersyteckiej. Prezydent Wiśniewski to rozumie. Te 800 tysięcy zł na przebudowę schodów przy kościele „na górce” i drugich schodów równoległych się znajdzie. Całość dopełnią rzeźby. W magazynie czeka już Klio. Muza mojej historii. Rozbudowane będzie muzeum uniwersytetu, by przypominać, że budowały go pokolenia. Historia w Polsce, a w Opolu zwłaszcza, łatwo może być zakłamana. Kto inny budował ZWM, kto inny go dziś firmuje. Są ludzie z historii wykreślanii, innych się wprowadza. Mamy rondo Reagana, który z Opolem nie miał nic wspólnego. Muzeum uniwersytetu pokazuje, kto go budował. Od czasów Rosponda, Kolbuszewskiego i Horna. Wcale nie od Niciei. Byłem tylko jednym z ogniw. W moich książkach o uniwersytecie czytelnik znajdzie 600 nazwisk tworzących go ludzi. Szanowałem moich poprzedników i uszanuję następcę.

– *Jakie przesłanie mu pan zostawia?*

– Ktokolwiek zostanie wybrany, będzie moim rektorem mojej uczelni. A przesłanie? Utrzymać jak najwyższy poziom uniwersytetu. Pamiętać, że uniwersytet – korona edukacji – jest wielkim dobrem, jakie to miasto i region dostały. Kto obniża jego rangę, jest szkodnikiem.



Objaśnienie:

1. Ogólny wygląd szopy senatorskiej;
2. Plan szopy senatorskiej;
 - a) Ławki w szopie, gdzie posłowie wojewódzcy mieli swoje miejsca;
 - b) Krzesła senatorskie w szopie w koło ustawione;
 - c) Krzesło prymasowskie Jana Wężyka;
 - d) Taboret marszałka koła rycerskiego Jakuba Sobieskiego, krajczego koronnego;
 - e) Sześć wejść do szopy, które wchodził senatorowie.

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

GRZMIAŁY ZIEMIA I NIEBO

Jak wybierano Władysława Wazę

Wybór króla należało przeprowadzić w czasie i miejscu wyznaczonym przez sejm konwokacyjny i miał on przewidziany prawem stanowionym i zwyczajowym tryb i ceremonię. W praktyce jednak zdarzały się często odstępstwa od ustalonych norm. Jak przebiegał wybór króla, przedstawiam na przykładzie elekcji Władysława Wazy¹.

ZASADY ELEKCJI

Elekcję Władysława Wazy na króla polskiego przeprowadzono na polu elekcyjnym między Wolą a Warszawą 8 XI 1632 r. Wydarzyło się to w 192. dniu bezkrólewia po śmierci Zygmunta III. Jednak, nim przystąpiono do wyboru nowego króla, senatorowie i posłowie zebrani na sejmie elekcyjnym trwającym 40 dni, musieli 8 listopada podjąć istotną decyzję, czy odbyć elekcję w tym dniu zgodnie z uchwałą sejmu konwokacyjnego, czy też przesunąć ją na dzień późniejszy. Nie zdążono bowiem na czas przedyskutować wszystkich punktów egzorbitancji i paktów konwentów przygotowywanych do akceptacji przez nowego króla. W tej sytuacji prymas Jan Wężyk, interreks, oświadczył, że król powinien być wybrany 8 listopada, a po przeprowadzeniu elekcji oficjalna nominacja zostanie przesunięta o kilka dni. Osiągnięta w ten sposób zwłoka pozwoliłaby przedyskutować pozostałe punkty egzorbitancji i paktów konwentów. Nie wszyscy uczestnicy elekcji zgodzili się jednak na takie rozwiązanie. Niektórzy – jak Marek Radoszewski, kasztelan wieluński – nalegali, aby przesunąć elekcję na koniec obrad². Rzecz ciekawa, iż takie propozycje przedyskutowania egzorbitancji wychodziły w z kręgów nie tylko szlacheckich, lecz również senatorskich.

Poddawano pod dyskusję sposób przeprowadzenia elekcji. Debatowano przede wszystkim nad systemem oddawania głosów na elekta. Chodziło o to, czy wszyscy

uprawnieni do głosowania będą oddawać głosy viritim w jednym wspólnie utworzonym centralnie kole, czy też w kołach swoich województw, z których wyniki przeprowadzonego głosowania powinni przekazać wybrani przedstawiciele, prawdopodobnie najwyżsi stanowiskiem. Informacje źródłowe o sposobie wyboru nowego króla nie są precyzyjne, lecz z zestawienia różnych relacji wynika, że ostatecznie ustalono, iż nie będzie koła generalnego, powstaną natomiast koła wojewódzkie, zachowujące zasadę viritim. Przedstawiciele kół wojewódzkich byli zobowiązani złożyć wspomniane oświadczenia³.

PRZEBIEG ELEKCJI

Okazało się jednak, że nie były to ściśle koła wojewódzkie, gdyż np. ziemia wieluńska utworzyła własne koło, nie głosując w ramach województwa sieradzkiego⁴. Również przedstawiciele powiatu pińskiego nie głosowali w kole województwa brzesko-litewskiego⁵. Z relacji autora diariusza gdańskiego wynika, że deklaracje składane przed prymasem również nie przebiegały w sposób jednoznaczny⁶. Senatorowie ziem pruskich i zapewne innych głosowali viritim w swoim kole i w senacie, tzn. dwukrotnie⁷. Zdarzały się i takie sytuacje, jak w przypadku Melchiora Weihera, wojewody chełmińskiego, który kwestionował konieczność osobistego wypowiedziania się, uzasadniając to faktem oświadczenia złożonego w imieniu wszystkich posłów i senatorów pruskich przez Jakuba Zadzikę, biskupa chełmińskiego⁸. Autor jednego z diariuszy tak zarejestrował przebieg elekcji w kołach: „Począwszy od Pana wojewody onego województwa aż do statecznej osoby, którzy się do onegoż województwa należeć rozumiał, suffragia swoje dawali na króla nowego,

¹ W. Kaczorowski, „Sejmy konwokacyjny i elekcyjny w okresie bezkrólewia” 1632 r., Opole 1986, s. 300. Por. H. Rutkowski, Pole elekcyjne na Woli, „Rocznik Warszawski” 1990, t. 21, s. 30–32.

² Biblioteka Muzeum Narodowego im. Czartoryskich (dalej: BCz.), sygn. 124, s. 821.

³ Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: AP Gd.), sygn. 300, 29/112, k. 308 v.

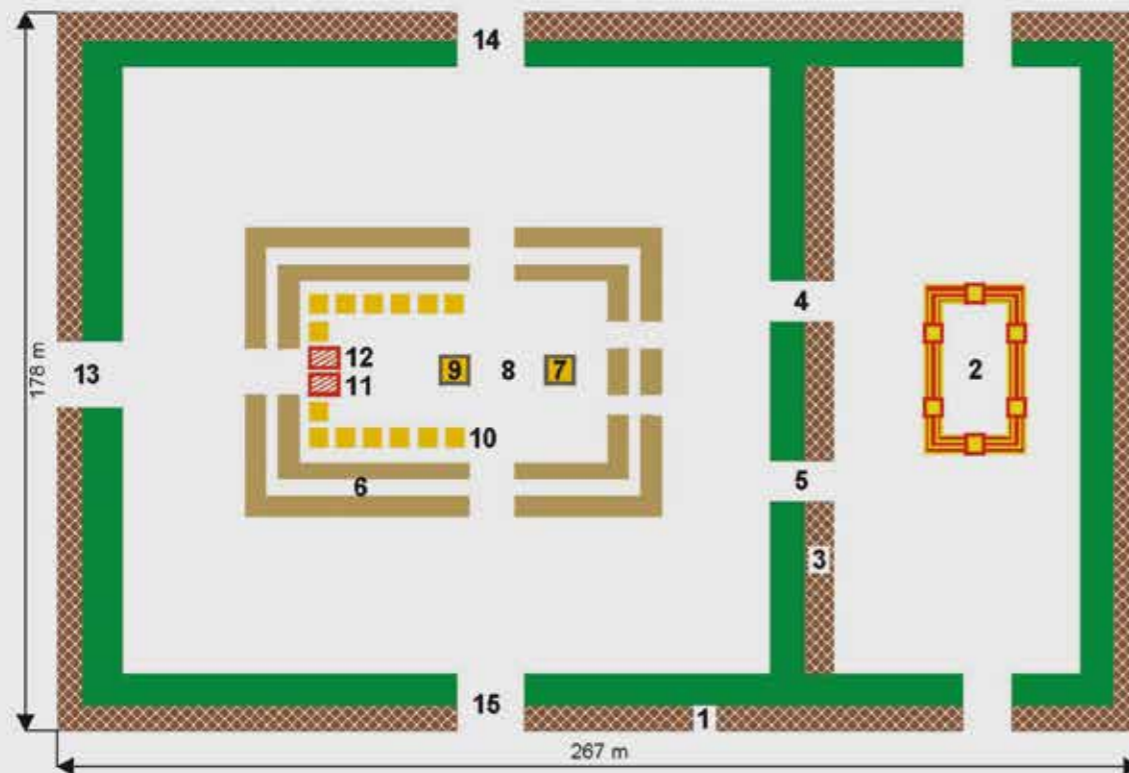
⁴ Ibidem, s. 310.

⁵ BCz., sygn. 124, s. 822–823.

⁶ AP Gd., sygn. 300, 29/112, k. 309v–310v.

⁷ Ibidem, k. 309.

⁸ Ibidem, k. 310v.



Objaśnienie:

1. Fosa i wał otaczający szopę i plac rycerski;
2. Szopa senatorska;
3. Fosa i wał;
- 4, 5. Wejścia przez fosę i wał na plac rycerski;
6. Ławki poselskie na placu rycerskim;
7. Stolik z ławką i taboret marszałka poselskiego Jakuba Sobieskiego oraz miejsce jego, gdzie łaskę marszałkowską podnosił;
8. Plac rycerski między ławkami poselskimi;
9. Miejsce, na które taboret marszałka poselskiego Jakuba Sobieskiego zbliżony był w czasie audiencji nuncjusza papieskiego, poselstwa królewicza Władysława, poselstwa cesarskiego i szwedzkiego;
10. Krzesła wyniesione z szopy dla senatorów na wyżej wymienione audiencje;
11. Krzesło, na którym siedział nuncjusz papieski Honorat Visconti w czasie audiencji;
12. Krzesło, na którym siedział prymas Jan Wężyk w czasie poszczególnych audiencji;
13. Brama małopolska, przy której stał słup z tablicą informacyjną;
14. Brama wielkopolska, przy której stał słup z tablicą informacyjną;
15. Brama litewska, przy której stał słup z tablicą informacyjną.

i tam zarazem wszystkich, a wszystkich z każdego województwa nomine et cognomine spisowali⁹.

W głosowaniu brali udział również przedstawiciele miast: Gdańska, Krakowa, Lwowa, Poznania, Torunia i Wilna, którzy oddawali głosy na nowego króla za pośrednictwem swoich burmistrzów¹⁰. W imieniu reprezentacji Gdańska głosował burmistrz Konstanty Feber, a w imieniu Torunia – burmistrz Jakub Simon. Złożyli oni wobec prymasa właściwe oświadczenie w imieniu całej delegacji składającej się z posłów miejskich tych miast¹¹.

Przeprowadzona w ten sposób elekcja, niejako dwustopniowa, odbyła się bardzo sprawnie – jak odnotował Albrycht Stanisław Radziwiłł – „w ciągu jednej godziny dokonała się elekcja¹². Jednomyslność wśród szlachty była tak powszechna, że wszyscy zgodnie oddali głosy na królewicza Władysława jako nowego króla Polski, przy ogólnej aklamacji: „Wiwat! Niech żyje król Władysław!”¹³. Elekcja miała tak sprawnny przebieg również dlatego, że przyjęty system deklaracji przez przedstawicieli poszczególnych województw, ziem i powiatów skracał znacznie całą procedurę oddawania głosów, nie przekreślając zasady viritum.

System ten nie był przez nikogo kwestionowany. Dokonany podział na koła wojewódzkie, ziemskie i powiatowe znacznie upraszczał system wotowania.

PRZYSIĘGA W DESZCZU

Po przygotowaniu paktów konwentów, tj. 12 listopada, zaprzysięć je musieli posłowie Władysława, aby następnie Jan Wężyk mógł dokonać jego nominacji na króla polskiego. Prymas – zgodnie ze wspomnianą deklaracją – zamierzał ogłosić wybór nowego króla dopiero 13 listopada, po pięciodniowej zwłoce. Odłożenie nominacji nie było z pewnością przyjemne dla elekta, gdyż mogło świadczyć o pewnym braku zaufania wobec perspektywy objęcia przezeń rządów w państwie. Posłowie Władysława 13 listopada przybyli na pole elekcyjne do koła generalne-

go¹⁴. Z oświadczenia prymasa wynika, że po wyrażeniu przez Władysława zgody na zatwierdzenie paktów konwentów można było przystąpić do właściwego aktu nominacji. Nominację, zgodnie ze zwyczajem, poprzedziła przysięga złożona przez posłów w imieniu elekta, który osobiście – po dokonaniu akcie elekcyjnym – ponawiał ją w obliczu Boga i narodu w kościele św. Jana w Warszawie. Przysięgę, zwyczajem przodków, składali posłowie w środku koła generalnego¹⁵. Ze względu na to, że od dawna padał deszcz, ziemia była więc bardzo mokra, w miejscu składania przysięgi rozłożono kobierzec biskupa krakowskiego. Posłowie, klęcząc pod gołym niebem, złożyli publicznie przysięgę, odczytaną przez Jakuba Zadzikę, kanclerza wielkiego koronnego i biskupa chełmińskiego, w asyście Albrychta Stanisława Radziwiłła, kanclerza wielkiego litewskiego, Tomasza Zamoyskiego, podkanclerzego koronnego, Pawła Stefana Sapięhy, podkanclerzego litewskiego, oraz Jana Wężyka trzymającego krzyż, a także pozostałych obecnych senatorów i dygnitarzy Rzeczypospolitej¹⁶. Po złożonej przysiędze Jerzy Ossoliński, podskarbi nadworny koronny, zwrócił się do zebranych senatorów, posłów ziemskich i wszystkich przybyłych na tę uroczystość z podziękowaniem w imieniu Władysława za okazany szacunek i przychylność względem jego osoby, oświadczając, że król Władysław, to co obecnie zostało zaprzysiężone, nie tylko „zaślubi”, lecz w samej istocie popiera i pochwała¹⁷. Świadcami nominacji byli królewicze: Jan Kazimierz, Karol Ferdynand, Jan Albert, Aleksander Karol. Prymas, przystępując do aktu nominacji, wygłosił mowę, kończącą się następującymi słowami: „[...] tedy z urzędu mego, powierzonego mi przez Rzeczpospolitą, nominuję Władysława Zygmunta, wybranego wolnymi i zgodnymi głosami tej Rzeczypospolitej, na króla Polski”¹⁸.

Za pośrednictwem czterech marszałków wysłanych do Zamku Królewskiego arcybiskup powiadomił Władysława o mianowaniu go na króla polskiego. Akt publikacji odczytał królowi Władysławowi – w imieniu pozostałych marszałków – Łukasz Opaliński, marszałek wielki koronny¹⁹.

⁹ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Zbiór Branickich z Suchej, sygn. 37/51, s. 129.

¹⁰ Ibidem, s. 130; AP Gd., sygn. 300, 29/112, k. 310v.

¹¹ AP Gd., sygn. 300, 29/112, k. 310.

¹² A. S. Radziwiłł, „Pamiętnik o dziejach w Polsce”, przekł. i oprac. A. Przyboś i R. Żelewski, t. 1: 1632–1636, Warszawa 1980, s. 208.

¹³ Obioru Władysława IV dokonano za zgodą wszystkich uprawnionych do udziału w elekcji i obecnych na polu elekcyjnym.

¹⁴ AP Gd., sygn. 300, 29/112, k. 321.

¹⁵ A. S. Radziwiłł, op. cit., s. 236.

¹⁶ AP Gd., sygn. 300, 29/112, k. 321; A. S. Radziwiłł, op. cit., s. 236.

¹⁷ AP Gd., sygn. 300, 29/112, k. 322.

¹⁸ A. S. Radziwiłł, op. cit., s. 237.

¹⁹ AP Gd., sygn. 300, 29/112, k. 322.

Po oznajmieniu przezeń o elekcji króla Władysława królewicze dziękowali Rzeczypospolitej za okazaną ich bratu przychylność, a Jan Kazimierz – najstarszy z rodzeństwa, serdecznie podziękował wszystkim zebrany za wybór brata na tron królewski²⁰. Z inicjatywy Jana Wężyka zebrani na polu elekcyjnym zaintonowali: *Te Deum laudamus*²¹. Jak odnotował w swoim pamiętniku Albrycht Stanisław Radziwiłł: „[...] dziwne, że w takim wielkim zgromadzeniu w najwyższym porządku wszystko się dokonało ku wielkiej radości i nie bez wzruszenia. Co gdy się skończyło, wszyscy wzajemnie się ściskali”²². Po odśpiewaniu pieśni konnica i kilkadziesiąt chorągwi piechoty oddały salut²³. Albrycht Stanisław Radziwiłł tak zrelacjonował ten moment: „Zdało się, że rozbrzmiewają i grmią ziemia i niebo”²⁴. Wiwaty trwały ponad dwie godziny, po czym uczestnicy tej doniosłej i niepowtarzalnej uroczystości przy dźwiękach bębnow, trąb, fletów i innych instrumentów ruszyli do miasta, kończąc pochód późnym wieczorem²⁵.

Formalnie Władysław został królem 14 XI 1632 r. – tydzień później od daty wyznaczonej na sejmie konwokacyjnym – gdy po odprawionym przez prymasa Jana Wężyka nabożeństwie w kościele św. Jana nastąpiła uroczysta przysięga. Król podszedł do ołtarza i przysięgnął na Ewangelię, że pakta konwenty, uprzednio zaprzysiężone w jego imieniu przez posłów, będą przez niego przestrzegane, jak również ponownie zaprzysiężone po koronacji. Z chwilą tą skończyło się sprawowanie władzy przez prymasa Jana Wężyka, trwające 198 dni.

WYBORCY KRÓLA

Według ówczesnych relacji w każdej elekcji brało udział od kilku do kilkudziesięciu tysięcy elektorów. Henryk Walezy został wybrany przez 40 tys. szlachty, na wybór Władysława IV zjechało się 70 tys. elektorów, Michała Korybuta Wiśniowieckiego ponad 11 tys., a Stanisława

Augusta Poniatowskiego – 25 tys. szlachty²⁶. Liczby te powiełało wielu badaczy dziejów Polski. Jan Dziegielewski poruszył w swojej pracy ważny zespół tematów, stawiając istotne pytania badawcze, dotyczące m.in. liczby uczestników elekcji z lat 1573–1764²⁷. Autor podważył panującą w naszej historiografii opinię o ogromnych masach szlacheckich, uczestniczących w elekcjach, stwierdzając, że nie brało w nich udziału ponad 10 proc. uprawnionych. Dziegielewski postawił tezę, że na ogół elektorami królów polskich z ziem koronnych byli aktywni uczestnicy lokalnego życia publicznego²⁸. Autor ten stwierdził również, że liczba i skład uczestników poszczególnych elekcji wiritim uzależnione były w głównej mierze od układu sił wewnętrznych ukształtowanego w czasach poprzedniego panowania, od sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej Rzeczypospolitej w okresie konkretnego bezkrólewia oraz od sposobu przeprowadzenia kampanii wyborczej²⁹. Henryk Olszewski w recenzji wyżej wymienionej pracy stwierdził: „Jan Dziegielewski z pewnością ma rację, że liczby szlachty, zjeżdżające na elekcje, są skromniejsze, niż dawniej przyjmowano. Przekonuje zrelatywizowanie roli szlachty mazowieckiej na polu elekcyjnym”³⁰.

W połowie XIX w. badania poświęcone elektorom Jana Kazimierza, Jana III Sobieskiego, Augusta II oraz Stanisława Augusta Poniatowskiego podjął Oswald Pietruski³¹. Antoni Sozański jako pierwszy z badaczy dokonał obliczeń dotyczących elektorów wyżej wymienionych królów polskich, a także przedstawił liczby głosów oddanych przez szlachtę z poszczególnych województw i ziem³². Elektorami Władysława IV, Michała Korybuta Wiśniowie-

ckiego i Stanisława Leszczyńskiego zainteresował się na początku XX w. Jerzy Dunin-Borkowski, odnajdując ich nazwiska, a następnie układając je alfabetycznie. W takim układzie wykaz elektorów przygotował on do druku wspólnie z Mieczysławem Dunin-Wąsowiczem³³. Wydanie to jest jednak mało czytelne, gdyż elektorów z trzech kolejnych elekcji przedstawiono łącznie, nie zachowując chronologii, co zmusza do szukania nazwisk i tytułów wyborców poszczególnych władców. Dokonano podsumowania głosów z kolejnych elekcji, ale nie poddano – co istotne – analizie zawartych w tym wykazie danych personalnych.

Statystyczne wyliczenia pozwalają oszacować liczbę głosów oddanych na niektórych polskich władców elekcyjnych. Zagadnienie to ilustruje tabela 1, ułożona według liczby głosów oddanych na poszczególnych elekcjach³⁴.

Największą liczbę elektorów mieli: August II, Stanisław Leszczyński i Michał Korybut Wiśniowiecki. Władysław IV uzyskał mniej głosów od Jana Kazimierza, ale więcej od Jana III Sobieskiego i Augusta III. Ogółem na ośmiu władców elekcyjnych oddano 54 180 głosów, co średnio stanowi 6772 głosy.

W połowie lat 80. XX w. dokładną analizę elektorów Władysława IV przeprowadził Włodzimierz Kaczorowski, wyodrębniając reprezentację Wielkopolski, Małopolski, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Prus Królewskich³⁵. W 2005 r., po piętnastu latach, Włodzimierz Kaczorowski wraz z Pawłem de Dydyńskim przeprowadził podobną analizę reprezentacji Mazowsza i Podlasia, uczestniczących w elekcji Władysława IV, według zachowanego wykazu elektorów. Sporządzenie takiego opracowania było próbą oceny aktywności politycznej Mazowszan i Podlasian na tle przedstawicieli pozostałych województw i ziem koronnych, i litewskich. Pozwoliło również na zrewidowanie stereotypu odnośnie do masowego udziału Mazow-

szan i Podlasian w wyborze Władysława IV³⁶. Mazowsze i Podlasie miały – na ogólną liczbę 3543 suffragatorów Władysława IV – 1132 swoich przedstawicieli, co stanowiło 32 proc. ogółu wyborców, 48,4 proc. stanowili elektorzy z pozostałych województw koronnych, a 19,6 proc. – z województw litewskich. Tak więc na trzech elektorów z pozostałych województw koronnych i litewskich przypadł jeden wyborca z Mazowsza i Podlasia. Z powyższego wyliczenia wynika, że Mazowszanie i Podlasianie stanowili większą grupę wyborców niż Litwini, Małopolanie i Wielkopolanie. Natomiast biorąc pod uwagę ogólną liczbę Koroniarzy wśród elektorów Władysława IV, Mazowszanie i Podlasianie stanowili mniejszą reprezentację. W przybliżeniu na 2,4 elektora z pozostałych województw koronnych przypadł jeden reprezentant Mazowsza i Podlasia. Reprezentacja Mazowsza bez Podlasia liczyła 984 wyborców, co stanowiło 27,77 proc. ogółu wyborców³⁷.

Badania nad elektorami Władysława IV podsumował W. Kaczorowski, poddając analizie wyborców utytułowanych z poszczególnych prowincji Rzeczypospolitej³⁸. P. de Dydyński i W. Kaczorowski podjęli próbę wyodrębnienia spośród elektorów Jana Kazimierza grupy wyborców utytułowanych w następujących kategoriach: senatorów, dygnitarzy, urzędników ziemskich, urzędników grodzkich oraz urzędników dworskich. W dotychczasowej literaturze przedmiotu liczbę elektorów Jana Kazimierza szacowano na 4352 (zob. tabela). Według W. Kaczorowskiego i P. de Dydyńskiego liczba ta wynosi 4244 wyborców³⁹. Na ogólną liczbę 4244 wyborców Jana Kazimierza 859 elektorów było utytułowanych, co stanowiło 20,2 proc., natomiast 3385 (79,8 proc.) wyborców nie posiadało żadnego tytułu. Dla porównania – na ogólną liczbę 3543 wyborców Władysława IV 602 elektorów było utytułowanych, co stanowiło 17 proc., natomiast 2941 (83 proc.)

26 Por. E. Dubas-Urwanowicz, „Koronne zjazdy szlacheckie w dwóch pierwszych bezkrólestwach po śmierci Zygmunta Augusta”, *Białystok 1998*, s. 269, 293; J. Dziegielewski, „Sejmy elekcyjne, elektorzy, elekcje 1573-1674”, *Pułtusk 2003*, s. 69-73; J. Lileyko, „Sejm polski. Tradycja – ikonografia – sztuka”, *Warszawa 2003*, s. 71.

27 J. Dziegielewski, *op. cit.*, s. 67-121.

28 *Ibidem*, s. 76.

29 *Ibidem*, s. 78.

30 H. Olszewski [rec.] J. Dziegielewski, „Sejmy elekcyjne, elektorzy, elekcje 1573-1674”, *Pułtusk 2003*, „*Czasopismo Prawno-Historyczne*” 2004, t. 56, z. 2, s. 416-418.

31 O. Pietruski, „Elektorów poczet, którzy niegdyś głosowali na Jana Kazimierza roku 1648, Jana III roku 1674, Augusta II roku 1697 i Stanisława Augusta roku 1764”, *Lwów 1845*.

32 A. Sozański, „Głosowanie, czyli sufragija na królów polskich”, *Przegląd Bibliograficzno-Archeologiczny* 1882, t. 3, nr 1-12, s. 211-213.

33 *Elektorowie królów Władysława IV, Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego i spis stronników Augusta III. Zestawił w porządku abecedowym J. Dunin-Borkowski i M. Dunin-Wąsowicz*, „*Rocznik Towarzystwa Heraldycznego*” 1908/1909, t. 1, *Lwów 1910*.

34 *Ibidem*, s. 6-7.

35 Por. W. Kaczorowski, *Wielkopolanie wśród elektorów Władysława IV*, „*Czasopismo Prawno-Historyczne*” 1984, t. 36, z. 2, s. 179-194; *idem*, *Małopolanie wśród elektorów Władysława IV*, „*Studia Historyczne*” 1984, t. 27, z. 4, s. 571-592; *idem*, *Reprezentacja Prus Królewskich wśród elektorów Władysława IV w 1632 roku*, „*Zapiski Historyczne*” 1985, t. 50, z. 2, s. 15-25; *idem*, *Litwini wśród elektorów Władysława IV*, „*Rocznik Białostocki*” 1991, t. 17, s. 191-211.

36 P. de Dydyński, W. Kaczorowski, *Reprezentacja Mazowsza i Podlasia wśród elektorów Władysława IV Wazy w 1632 roku*, w: *Studia z dziejów państwa i prawa polskiego*, t. 9, cz. 2, red. J. Matuszewski, *Lublin–Łódź 2006*, s. 273-303.

37 *Ibidem*, s. 291-292.

38 Por. W. Kaczorowski, *Utytułowani elektorzy Władysława IV Wazy w 1632 roku*, w: *Kultura polityczna w Polsce. Elity dawne i nowe*, t. 5, red. M. Kosman, *Poznań 2005*, s. 163-191.

39 P. de Dydyński, W. Kaczorowski, „Utytułowani elektorzy Jana Kazimierza w 1648 roku, na tle utytułowanych wyborców Władysława IV z 1632 roku”, w: *Opolskie Studia Administracyjno-Prawne*, t. 4, red. W. Kaczorowski, S. L. Stądniczerko, *Opole 2007*, s. 219-273.

20 *Ibidem*, k. 322v.

21 *Ibidem*, k. 323.

22 A. S. Radziwiłł, *op. cit.*, s. 238.

23 *AP Gd.*, sygn. 300, 29/112, k. 323; *BCz.*, sygn. 124, k. 833.

24 A. S. Radziwiłł, *op. cit.*, s. 238.

25 *AP Gd.*, sygn. 300, 29/112, k. 323v.

JAN GOCZOŁ

WIERSZE

PO PIERWSZYCH W TYM ROKU OPADACH ŚNIEGU

Biel opadłego nocą śniegu
na nienaruszone przez miasto wolne przestrzenie,
żadnego śladu ludzkich stóp jeszcze nie zdradza. Ale
ślady palców ptasich, gęste jakby haft na tym śniegu,
pilnym ściegiem zapisać chciały od krańca do krańca
tego pola.

Przez długą godzinę, a w pamięci jeszcze dłużej,
wciąż od nowa śledzę te ściegi wyraziste,
jakbym nad rękopisem się pochylał
o wczesnoporannym pobycie wielkiej chmury ptaków,
w głodzie i w chłodzie poszukujących najdrobniejszej
drobiny dla rozgrzania wychłodzonych nóg i skrzydeł,
a nade wszystko dla nasycenia
wygłodniałych żołądków.

11 stycznia 2016

* * *

Jeżeli za wstawiennictwem mojego orędownika,
świętego Jana Nepomucena,
w miłosiernym osądzie otwarta zostanie dla mnie
niebiańska furtka zbawienia, będę prosić o miejsce,
z którego mógłbym słyszeć bezustannie
niebiańską muzykę.

Pomyślałem tak w sylwestrowe wczesne popołudnie
na zawiejskiej ślepej dróżce, która jeszcze niedawno
prowadziła ludzi i zaprzęgi między ich żyzne pola,
po ostatnim jesiennym zaoraniu
leżące martwo, wykupione przez zachłanne miasto,
zatapiające coraz szerzej i dalej swoje szpony
marketów, biurów i doczesnych, wielopiętrowych
kwater nowych, anonimowych mieszczan.

31 grudnia 2015 – 1 stycznia 2016

KALENDARZ WYBORCZY 2016

WYBORY REKTORA I PROREKTORÓW UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

1. Wybory członków Uczelnianego Kolegium Elektorów – **od 25 do 29 stycznia**
2. Sondażowe zgłaszanie kandydatów na stanowisko rektora – **4 lutego**
3. Przyjmowanie zgłoszeń kandydatów na stanowisko rektora – **od 25 do 26 lutego**
4. Spotkanie przedwyborcze kandydatów na stanowisko rektora – **3 marca**
5. Wybory rektora – **7 marca**
6. Zgłaszanie kandydatów na stanowiska prorektorów – **9 marca**
7. Prezentacja kandydatów i wybory prorektorów – **17 marca**

* 8. Zgłaszanie kandydatów na stanowiska prorektorów – **21 marca*** 9. Prezentacja kandydatów i wybory prorektorów – **23 marca*** *Czynności wyborcze realizowane w przypadku nierozstrzyganego wyniku wyborów prorektorów w dniu 17 marca.*

WYBORY DZIEKANÓW I PRODZIEKANÓW

1. Wybory członków Wydziałowych Kolegiów Elektorów – **od 25 do 29 stycznia**
2. Sondażowe zgłaszanie kandydatów na stanowisko dziekana – **7 kwietnia**
3. Przyjmowanie zgłoszeń kandydatów na stanowisko dziekana – **od 13 do 14 kwietnia**
4. Spotkania przedwyborcze kandydatów na stanowisko dziekana – **18 kwietnia**
5. Wybory dziekana – **21 kwietnia**
6. Prezentacja kandydatów i wybory prodziekanów – **27 kwietnia**

WYBORY PRZEDSTAWICIELI POSZCZEGÓLNYCH WYDZIAŁÓW

Do Senatu Uniwersytetu Opolskiego spośród:

1. profesorów i doktorów habilitowanych – **od 27 do 29 kwietnia**
2. pozostałych nauczycieli akademickich – **od 4 do 6 maja**
3. pracowników niebędących nauczycielami akademickimi – **od 4 do 6 maja**
4. przedstawicieli studentów i doktorantów – **od 4 do 6 maja**

Do rad wydziału spośród:

1. pozostałych nauczycieli akademickich – **od 4 do 6 maja**
2. pracowników niebędących nauczycielami akademickimi – **od 4 do 6 maja**
3. przedstawicieli studentów i doktorantów – **od 4 do 6 maja**

LISTY, POLEMIKI

Marian Wojnowski

List do polonistów

Polonista,
To nie jest zawód, lecz misja,
Dydaktyczne cuda
Wśród ciemnego luda.

Śród kariery dróg nie kluczy,
Ale cudze dzieci uczy,
By batiary i hultaje
Znały dobre obyczaje.

W puste oraz tępe głowy
Wtłacza normy polskiej mowy.
Ślady pracy tej, o rety!
Oplakane są niestety.

Żurnalista w TV staje
I tak prawi: „Mi się zdaje...”
Gdy tak mówi człowiek pióra,
Poloniście cierpnie skóra.

Uczy Miodek: „w cudzysłowie”
Tak odmienia się jak: “w rowie”.
Pismak mroczny niczym księżyc w
nowiu,
Nadal plecie swoje: „w cudzysłowiu”.

Tu panusia po maturze,
Toczek – za co najmniej trzysta,
Stwierdza, że jej nowa kiecka,
Jest naprawdę „zajebista”.

Polonista temperuje
Styl wulgarny i kolczasty,
Lecz czy zgadnie kto, co czuje,
Gdy wśród słów latają chwasty?

Ówdzie poseł z dętą miną:
„Państwo TE jest już ruiną!”
Polonista tego słucha
I przeżywa bóle brzucha.

Jak ma znieść – powiedzcie panie –
To akcentów piłowanie?
Mazowiecka „retoryka”
Poloniście w dołku strzyka.

Typek z filmowego rancza
Mówi, że mikrofon WŁANCZA.
Takie dictum polonista
łyka niczym tran z kieliszka.

Czasem, kiedy umysł bryka,
Palnie ktoś publicznie byka.
Stado małp się w błędach tarza
I natychmiast je rozmnaża.

Polonista się pociesza,
Taka myśl mu świta główna:
„Nasza Rada to rozgrzesza,
Przyjdzie uzus i wyrówna”.

A palestrant drwi w ferworze
Z czegoś, co go bardzo „wkurza”,
Ratuj, Panie Profesorze,
Bo z tej chmury będzie burza!

Niechronnie też wchodzimy
W egzegezy przedział:
„Co poeta chce powiedzieć?”
Choć ów sam nie wiedział.
Skok na normy polskiej mowy,
To jest wstyd i zdrada główna.
Polonista tępi zdrajców
I w tym nikt mu nie dorówna.

Od Albionu powódź wali,
Kruszy mowy goleń,
Polonisto, polski język
Ocal dla pokoleń!

Trwam przed Wami tak jak psina,
Co ogonem merda,
Apeluję do Was ja, Wasz uczeń,
Skromny kauzyperda.

**Marian Wojnowski jest opolskim
adwokatem, b. sędzią. Członek
Okręgowej Rady Adwokackiej
w latach 1973-1983 i 1986-1989
rzecznik dyscyplinarny, prezes Sądu
Dyscyplinarnego (1989-1992), przez
wiele lat wykładowca w ramach
Szkolenia Aplikantów Adwokackich,
kilkakrotnie delegat na Krajowy
Zjazd Adwokatury.**

Maciej Morawski, dziennikarz, publicysta, działacz emigracyjny, b. polski korespondent Radia Wolna Europa, na blogu „Bonjour, Widziane z Paryża”, 29 listopada 2015 r.:
Uniwersytet w Opolu – uczelnia tak wierna piastowskiemu, sięgającym czasów księcia Jerzego II Wspaniałego polsko-śląskim tradycjom, publikuje utrzymanie na wysokim poziomie naukowym czasopismo. Mój przyjaciel i korespondent profesor Aleksander Woźny przysłał jeden z niedawnych numerów tej publikacji. Rzecz

w tym, iż ów numer przynosi wielce godny uwagi artykuł dr. Adama Wiercińskiego, starszego wykładowcy na Uniwersytecie Opolskim. Chodzi o tekst pt. „Jagielloniada”, zawierający m.in. dotyczące Józefa Piłsudskiego zdanie mego ojca, Kajetana Dzierżykraj-Morawskiego. Oto owo zdanie: „genialny szlachcic kresowy o intuicji męża stanu i temperamencie rewolucjonisty, wielkopański i... rubaszny, równie bliski trywialności jak i legendy...” Radość sprawiło mi odczytać tę wypowiedź ojca, której nie pamiętałem.

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

95

str.

129



Gen. Mieczysław Bieniek (fot. Sylwester Koral)

ZBIGNIEW GÓRNIAK

BIERZCIE PRZYKŁAD Z BAUMGARTNERA

Nie mieli prawa narzekać na stracony czas ci, którzy 13 stycznia br. przyszli do Collegium Civitas na spotkanie z generałem dr. Mieczysławem Bienkiem, które odbyło się w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO.

W zadzierzystem, pełnym humoru i dalekim od politycznej poprawności stylu, generał wygłosił wykład zatytułowany „Globalne wyzwania i zagrożenia dla współczesnego środowiska bezpieczeństwa”. Prezentację, jaka towarzyszyła wystąpieniu, otwierał slajd, na którym gen. Mieczysław Bieniek, ubrany w kask i kombinizon, frunie w spadochronowym locie swobodnym kilka kilometrów nad ziemią. Można to zdjęcie uznać za symboliczne, bo wysokie loty wykładu łączyły się z odważą w przedstawianiu pewnych kwestii. Na przykład problemu uchodźców.

– Mam informacje z potwierdzonych wywiadowczych źródeł, że masowy napływ uchodźców do Europy wcale nie jest taki żywiołowy, jak się to nam przedstawia – mó-

wił generał. – Są dowody na to, że jest to proces celowy i kontrolowany. Chodzi o tak zwane zasiedlanie nowych terenów i zdobywanie ich w ten sposób. To, co starożytne plemiona bliskowschodnie stosowały dawniej na pustyniach, teraz robione jest na terenie Europy.

Uwagę zebranych zwróciła jeszcze taka oto niecodzienna propozycja rozwiązania europejskiego kłopotu: – Tymczasem tak zwane Państwo Islamskie powinno zostać zmiecione z powierzchni ziemi, a na odzyskane tereny powinno się przesiedlić w powrotem tych, którzy teraz przybywają do Europy – powiedział generał.

Niestety, nie chciał drążyć tematu, bo zapytany, kto, w jakim celu i za czyje pieniądze miałby sterować tymi masami uchodźców, gen. Bieniek odparł dowcipnie

i dyplomatycznie: – Gdybym to wiedział, nazywałbym się generał Crystal. Od kryształowej kuli, z której się wróży.

Dr Mieczysław Bieniek jest generałem Wojska Polskiego w stanie spoczynku, byłym komandosem (czerwone berety z Krakowa), specjalistą w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego oraz strategii wojskowej. Urodził się w 1951 roku na ziemi krapkowickiej, maturę zdał w Technikum Mechanicznym w Strzelcach Opolskich, ma honorowe obywatelstwo tego miasta i bardzo często podkreśla w swych wystąpieniach, skąd pochodzi.

Był doradcą ministrów obrony narodowej Polski i Afganistanu oraz przedstawicielem Polski przy komitetach wojskowych NATO i UE. Uważa się go za pierwszego polskiego oficera wysokiej rangi w NATO, cieszy się w tej instytucji wielkim zaufaniem i uznaniem.

Jego pierwszą uczelnią była Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Łądowych we Wrocławiu. Potem ukończył Akademię Sztabu Generalnego w Warszawie oraz prestiżowe uczelnie za granicą. W Wielkiej Brytanii studiował na Królewskiej Akademii Studiów Obronnych, a w USA studia zarządzania zasobami obronnymi kraju w Monterrey. Dowodził na wielu misjach, z czego 14 lat na Bliskim Wschodzie, jest autorem kilku książek, ma na koncie kilka tysięcy skoków spadochronowych, w tym sześć ze słynnym skoczkiem austriackim Felixem Baumgartnerem, który w 2012 wykonał skok ze stratosfery z wysokości 39 km.

W trakcie wykładu generał wskazywał na wiele zagrożeń dla współczesnego pokoju i ładu światowego: są one hybrydowe, dwubiegunowe, asymetryczne, co w skrócie oznacza, że wojny dawnego typu to już przeszłość. Dziś tereny wroga zdobywa się niekoniecznie regularną armią, lecz zielonymi ludzikami albo milionami uchodźców.

Do najważniejszych obecnie światowych zagrożeń należą według Bienka: obecna wojna w Syrii i Iraku oraz wynikająca zeń migracja ludzi oraz terroryzmu, konflikt na Ukrainie, cyberterroryzm, którego znaczenia wciąż nie doceniamy, ewentualne niekontrolowane rozprzestrzenianie broni atomowej.

– Na dodatek za wschodnią granicą przeży się rosyjski niedźwiedź i pomrukuje groźnie – tu generał rozstawił ręce i przybrał srogą minę. – To wszystko powoduje, że sytuacja na świecie nie jest wesoła, ale przede wszystkim jest mało przewidywalna, bo kto na przykład dopuszczał jeszcze niedawno, że Putin pod naciąganiem pretekstem zajmie Krym? Naciąganiem, bo trudno uznać za wiarygodne referendum za przyłączeniem do Rosji, jakie przeprowadzono na Krymie, które, nawet jeśli niesfałszowane, to i tak nieważne, gdyż powinna w nim uczestniczyć cała ludność Ukrainy, a nie tylko ta zamieszkała na Krymie.

Jedną z bolączek współczesnego świata jest, według gościa Złotej Serii Wykładów Otwartych, brak wyraźnego, dobrego przywództwa z wizją. Współcześni politycy są małostkowi, bojaźliwi, opanowani doraźną wyborczą potrzebą, a nie wizją mającą na celu dobro świata. Rolę światowego dobrego szeryfa pełni mimo wszystko Ameryka, ale już nie z takim zaangażowaniem i wiarą jak dawniej. Na slajdzie, którym wykładowca w mundurze posłużył się jako kontrapunktem, omawiając kryzys przywództwa światowego, pośród wielu sławnych wodzów widniał dwóch Polaków: król Jan III Sobieski i marszałek Józef Piłsudski.

Mieczysław Bieniek odniósł się też do apeli niektórych polityków krajowych o to, aby na terenie Polski rozlokować broń atomową. – To groźne, po co nam tu taki arsenał, gdy i tak jesteśmy objęci parasolem atomowym. Gwarantuje nam to NATO – przekonywał.

Na koniec wykładu generał Bieniek zachęcił, aby w życiu brać przykład ze skoczka Baumgartnera, który odważnym czynem pokazał, że to co niemożliwe, bywa jednak możliwe. Generał wręczył też prorektor UO, prof. Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak, wojenny medal, który przypinał swoim żołnierzom na placu boju. Jak powiedział, zrobił to w dowód zasług pani profesor na polu walki o wiedzę. Wyjaśnił też, że ten coin, jak mówił z angielska, ma magiczną moc: na misjach powodował, że obdarowani nim ranni żołnierze szybciej powracali do zdrowia, a na polu walki nie miały się ich kule wroga.



Pracownicy i przyjaciele Instytutu Filologii Germańskiej UO

JUBILEUSZ ĆWIERĆWIECZA INSTYTUTU FILOLOGII GERMAŃSKIEJ

KLAUDIA GABRYEL

PRZY FAJERWERKACH – O PRACY

Początek roku sprzyja podsumowaniom, niesie też nadzieję na lepszą przyszłość. W takim nastroju rozpoczęli ten rok także opolscy germaniści – dodatkową okazją do spojrzeń w przeszłość, snucia planów na kolejne lata, jest jubileusz 25-lecia Instytutu Filologii Germańskiej.

Jubileuszowa uroczystość odbyła się 12 stycznia br., a uczestniczyło w niej liczne grono gości i przyjaciół opolskiej germanistyki, studentów, absolwentów, nauczycieli akademickich i pracowników administracji.

Pierwszą część spotkania rozpoczęła dyrektor **dr hab. Maria Katarzyna Lasatowicz, prof. UO**, która przypomniła trudne początki Instytutu Filologii Germańskiej, podsumowała też obecną działalność instytutu, który powstał w 1990 roku w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu i był – zaznaczyła – spełnieniem wieloletnich oczekiwań społeczeństwa Opolszczyzny. Pojawiła się wreszcie możliwość kształcenia młodzieży w zakresie języka, literatury

i kultury niemieckiej. Podkreśliła duże zaangażowanie i wsparcie władz uczelni oraz wszystkich sił społecznych regionu, a także determinację mniejszości niemieckiej w przywracaniu obecności języka niemieckiego na Opolszczyźnie. Prof. Maria K. Lasatowicz z dumą przybliżyła gościom historię prężnie rozwijającej się opolskiej germanistyki, podkreślając wyjątkowe znaczenie instytutu: kształcąc młodych ludzi na co raz to nowszych i bardziej wyspecjalizowanych kierunkach, dostarcza na rynek pracy fachowców, którzy na Opolszczyźnie bez problemu odnajdują zatrudnienie w wielu branżach gospodarki.

– Przyszłość to przede wszystkim nadzieja – powiedziała dyrektor instytutu. – Nadzieja na dalszy, nie mniej dynamiczny rozwój Instytutu Filologii Germańskiej na wielu płaszczyznach, dalszy, szybki rozwój kadry naukowo-dydaktycznej, poszerzenie obszarów badań germanistycznych, otwieranie nowych kierunków przy stałej dbałości o jakość kształcenia.

Na uroczystości nie zabrakło również wieloletniego rektora Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr. hab. Stanisława S. Nicieji**, który przytaczając fakty, z pozycji historyka przyjrzał się ćwierćwieczu istnienia Instytutu Filologii Germańskiej UO. Jako świadek powstawania oraz systematycznego, wypełnionego sukcesami rozwoju tego kierunku, podkreślał, że głównie wysiłkiem, pracowitością i zaradnością społeczności akademickiej udało się przez te wszystkie lata stworzyć silną, opolską germanistykę, którą konsekwentnie należy umacniać i rozwijać.

O początkach instytutu z nieukrywaniem wzruszeniem mówiła również pierwsza dyrektor **prof. dr hab. Grażyna Szewczyk**, wyrażając wdzięczność za to, że mogła współpracować z tyloma życzliwymi jej osobami, a zarazem rozwijać swoje fascynacje naukowe. Profesor Grażyna Szewczyk podkreśliła również, że te minione 25 lat to dzieje kilkunastu roczników absolwentów, niejednokrotnie wybitnych naukowców i ludzi sukcesu.

Jubileusz uświetnił swym wystąpieniem **ks. abp. Alfons Nossol**, przypominając znaczenie dialogu w dzisiejszej zjednoczonej Europie. Dialogu, który nie mógłby zaistnieć bez znajomości języków obcych, stąd tak ważnym zadaniem uniwersytetu jest dbanie o kierunki lingwistyczne. Jak powiedział: – Germanistyka ma dla regionu opolskiego szczególne znaczenie, gdyż kształci w zakresie języka, który jest dla wielu jego mieszkańców językiem serca, czyli językiem, w którym człowiek śni, przeklina, spowiada się, a przede wszystkim – w którym dochodzi do głosu indywidualność każdego człowieka.

W wypowiedziach jubileuszowych gości wielokrotnie pojawiały się słowa o trudzie, z jakim instytut powstawał, ale i o roli, jaką obecnie odgrywa w dziedzinie nauki, w kształceniu nauczycieli, a także w relacjach biznesowych. A gośćmi uroczystości byli m.in.: **prof. dr hab. Józef Musielok** (rektor UO w kadencji 2002–2005), **Edward Wąsiewicz** (konsul honorowy Austrii we Wrocławiu), **Halina Bilik** (kurator oświaty w Opolu), **Aleksander Iszczuk** (dyrektor II LO w Opolu), **Rafał Bartek** (przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim), **Mariola Kumorek** (dyrektor firmy OptaData), **Zbigniew Kubalańca** (Departament Edukacji i Rynku Pracy Urzędu Marszałkowskiego), **Tadeusz Chrobak** (dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej

im. Emanuela Smolki w Opolu), **Danuta Szewczyk-Kłos** (dyrektor Biblioteki Głównej UO), a także reprezentanci władz Uniwersytetu Opolskiego. W imieniu władz dziekańskich Wydziału Filologicznego głos zabrała **prof. dr hab. Elżbieta Dąbrowska**.

Pierwsza część jubileuszowych obchodów zakończyła się występem muzycznym **Marii Tarsy**, studentki Instytutu Filologii Germańskiej, która przy własnym akompaniamencie na instrumencie klawiszowym, wykonała utwory niemiecko- i anglojęzyczne.

Druga część spotkania poświęcona była prezentacji książki, dotyczącej dotychczasowej działalności Instytutu Filologii Germańskiej, jego historii i czasu najnowszego. Prezentując tę publikację, **dr hab. Daniela Pelka** podkreśliła, że poszczególne rozdziały powstały przy współpracy pracowników instytutu oraz jego absolwentów, a książka ukazuje rozwój instytutu, w tym – istotne wydarzenia z jego historii, pisane z perspektywy autorów, będących często ich uczestnikami. Książka pt. „25 lat Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego” jest publikacją ogólnodostępną.

Dr hab. Daniela Pelka omówiła też najważniejsze kierunki badań naukowych instytutu i rolę, jaką odegrał i nadal odgrywa w kształtowaniu badań regionalnych, przytoczyła też przykłady współpracy z wieloma zagranicznymi instytucjami naukowymi.

Oficjalna część uroczystości zakończyła się kolejnym występem muzycznym studentki Instytutu Filologii Germańskiej – **Aurelii Herich**, która śpiewała, jednocześnie grając na akordeonie, kilka wybranych utworów.

Nieoczekiwany, miły akcentem tej uroczystości, był ozdobiony zimnymi ogniami, fajerwerkowy tort, który pojawił się na urodzinowym stole. Jak na to święto przystało, było i gromkie „Sto lat”, i poczęstunek. Ciepła, przyjazna atmosfera, jaka panowała podczas uroczystości, słowa uznania i serdeczne życzenia, jakie padły podczas wspólnego biesiadowania, pozostaną w naszych sercach na długie lata i będą motywowały do dalszej pracy.



Podczas uroczystości wręczenia dyplomów absolwentom Wydziału Ekonomicznego, 10 grudnia ub. roku. Na zdjęciu (od lewej): prodziekan dr Bartosz Chorkowy, mgr Beata Kudela, prodziekan prof. Sabina Kauf, mgr Patrycja Felis, dziekan prof. Stanisława Sokołowska, prorektor prof. Marek Masnyk

JUBILEUSZ WYDZIAŁU EKONOMICZNEGO UO

STANISŁAWA SOKOŁOWSKA

40 LAT OPOLSKIEJ EKONOMII

Kiedy w 1975 roku środowisko opolskich ekonomistów doprowadziło do uruchomienia kierunków ekonomicznych w WSP – pomimo niezrozumienia ze strony decydentów, a nawet przekonania wielu z nich, że jest to niemożliwe – wytrwałość i konsekwencja nowo powstałego zespołu ekonomistów przełożyła się na dalszy rozwój kierunków ekonomicznych w Opolu.

16 czerwca 1992 roku Rada Główna Szkolnictwa Wyższego uchwałą pozytywnie zaopiniowała wniosek o przekształcenie Instytutu Nauk Ekonomicznych w Wydział Ekonomiczny WSP w Opolu. Funkcję pierwszego dziekana Wydziału Ekonomicznego WSP objął **prof. Janusz Ślodziak**. Następnie funkcję tę pełniła **prof. Urszula Łangowska-Szczęśniak**, a obecnie **prof. Stanisława Sokołowska**.

Faktem, którego znaczenie trudno przecenić, było uzyskanie przez wydział, w 1993 r., prawa do nadawania stopnia doktora nauk ekonomicznych. Zdobyte tych

uprawnień potwierdziło naukową pozycję zespołu pracowników wydziału.

W początkowym okresie istnienia Wydziału Ekonomicznego została zaprojektowana i wdrożona jego struktura organizacyjna, która okazała się logiczna i trwała, a która funkcjonuje do chwili obecnej.

Ponieważ obchodzimy jubileusz 40-lecia kierunków ekonomicznych – skoncentrujmy się przede wszystkim na dynamicznych zmianach w procesie kształcenia ekonomistów w Wydziale Ekonomicznym UO.

Od 1990 roku podejmowane były prace związane z modernizacją procesu kształcenia, dostosowaniem jego treści do potrzeb restrukturyzowanej gospodarki oraz rozbudowaniem oferty studiów. Żaden kierunek uniwersytecki nie wymagał tak gruntownej reformy programów i treści nauczania jak ekonomia. Zgodnie ze zmianami kierunków kształcenia ekonomistów w Polsce, na wydziale powołano w 1993 r., w miejsce dotąd

prowadzonych, jeden kierunek studiów magisterskich – ekonomię, a w jego ramach trzy specjalności (ekonomiczno-społeczna, marketing, ekonomikę i zarządzanie przedsiębiorstwem). W 1994 r. uruchomiono drugi kierunek studiów zawodowych – zarządzanie i marketing. W 1997 r., nawiązując do potrzeb regionu i oczekiwań młodzieży, na kierunku ekonomia powołano specjalność: finanse i rachunkowość, a w 1998 r. specjalność – gospodarka miejska i regionalna.

Znaczącym osiągnięciem było uruchomienie w ramach Wydziału Ekonomicznego kierunku administracja (początkowo były to studia zawodowe, a od 1999 r. utworzono uzupełniające studia magisterskie). Ten kierunek studiów prowadzony był na wydziale do 2001 r., czyli do momentu powołania Międzywydziałowego Instytutu Prawa i Administracji, przekształconego później w Wydział Prawa i Administracji, który przejął kształcenie w zakresie prawa i administracji na Uniwersytecie Opolskim. Szczególne zasługi w utworzeniu kierunku administracja położył **prof. Stanisław Malarski**.

W kolejnych latach miały miejsce dalsze ważne zmiany procesu dydaktycznego na kierunkach ekonomicznych, polegające na ciągłej modernizacji programów i metod kształcenia, wdrożono również system ECTS. Przygotowano prowadzone kierunki studiów do akredytacji, która przebiegła bardzo pomyślnie. W 2005 r. akredytowano na pięć lat dwa kierunki studiów stacjonarnych i niestacjonarnych, a mianowicie: na studiach magisterskich kierunek ekonomia i na studiach licencjackich – zarządzanie.

Po 2005 r. wyzwaniem w sferze dydaktyki stało się wdrożenie systemu bolońskiego, polegającego na odejściu od pięcioletnich jednolitych studiów na rzecz kształcenia dwustopniowego, co wiązało się z koniecznością przygotowania kolejnej gruntownej modyfikacji programów studiów.

W tym okresie utworzono na Wydziale Ekonomicznym nowe kierunki studiów I stopnia (gospodarka przestrzenna i logistyka) oraz studiów inżynierskich na kierunku gospodarka przestrzenna.

Proces kształcenia w ostatnich latach podlegał dalszej modernizacji, wdrożono system krajowych ram kwalifikacyjnych i podjęto szereg działań na rzecz poprawy jakości kształcenia. Przeprowadzone zostały pomyślnie kolejne akredytacje Polskiej Komisji Akredytacyjnej – w 2014 r. odbyła się akredytacja kierunku gospodarka przestrzenna, a w 2015 r. – akredytacja instytucjonalna całego wydziału.

Oferta edukacyjna Wydziału Ekonomicznego w roku akademickim 2015/2016 obejmuje cztery kierunki kształcenia na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych I stopnia: ekonomia, gospodarka przestrzenna, logistyka, zarządzanie oraz studia inżynierskie – na kierunku gospodarka przestrzenna. Na studiach II stopnia, na kierunku ekonomia, oferta edukacyjna obejmuje 7 specjalności na studiach stacjonarnych oraz 6 specjalności na studiach niestacjonarnych. 4 listopada 2015 r. wysłany został do MNiSW wniosek o utworzenie II stopnia studiów na kierunku zarządzanie.

Stosunkowo bogata oferta kierunków studiów oraz działania na rzecz poprawy jakości kształcenia niewątpliwie wpływały na zainteresowanie młodzieży studiowaniem na naszym wydziale. Świadczy o tym nie tylko liczba osób podejmujących studia, ale również miejsce pochodzenia kandydatów. Studiujący na Wydziale Ekonomicznym pochodzą nie tylko z Opola i regionu opolskiego, ale także z wielu rejonów Dolnego Śląska, województwa śląskiego i innych, nawet odległych części Polski. O wzroście skali kształcenia na Wydziale Ekonomicznym świadczy fakt, że o ile w roku akademickim 1991/1992 studiowało niecałe 750 osób, to obecnie (w roku akademickim 2015/2016) na Wydziale Ekonomicznym studiuje około 1200 osób. Przy czym najwięcej studentów mieliśmy na wydziale w latach 1998–2005: było to prawie 2300 osób. W rezultacie, łączna liczba absolwentów wydziału w ciągu minionych 40 lat sięga – zgodnie z danymi Działu Nauczania UO – blisko 12 000.

Ważną rolę w procesie kształcenia i życiu naukowym wydziału odgrywał i odgrywa studencki ruch naukowy. Studenci działają w czterech kołach naukowych:

SKN Zrównoważonego Rozwoju oikos Opole – powołanym w 2000 r. z inicjatywy **prof. Josta Platje**, a od 2014 r. będącym członkiem oikos International;

Koła Naukowego Ekonomistów – działającego pod opieką **prof. Zbigniewa Mikołajewicza**, prezesa opolskiego oddziału PTE;

Międzyuczelnianego SKN Logistyki LogPoint – powstałego w 2010 r. z inicjatywy studentów logistyki z obu opolskich uczelni publicznych (PO i UO);

Koła Naukowego Gospodarki Przestrzennej – powstałego w 2012 r. z inicjatywy **dr inż. Magdaleny Śliwy** oraz zainteresowanych urbanistyką studentów Wydziału Ekonomicznego.

Członkowie kół organizują seminaria, uczestniczą w konferencjach naukowych, przygotowują i wdrażają projekty na rzecz regionu i miasta.

Wydział Ekonomiczny Uniwersytetu Opolskiego jest jedynym w województwie opolskim Akredytowanym Centrum Egzaminacyjnym EBC*L. Zadaniem Centrum jest prowadzenie szkoleń i organizacja egzaminów certyfikujących kompetencje biznesowe. Studenci naszego wydziału korzystają z oferty usług EBC*L, osiągając przy tym znaczące sukcesy na egzaminach certyfikujących. EBC*L opiekuje się **dr Anna Mijał**.

Od momentu powstania wydziału następował jego rozwój, widoczny także w awansach naukowych zespołu. W 1992 roku zatrudnionych było 39 pracowników, a obecnie: 55 pracowników naukowo-dydaktycznych, 5 pracowników dziekanatu i 3 pracowników obsługi administracyjno-technicznej oraz 3 osoby w wydziałowej bibliotece.

Aby zapewnić odpowiednią jakość kształcenia, niezbędny jest rozwój badań naukowych realizowanych przez pracowników wydziału. Na Wydziale Ekonomicznym Uniwersytetu Opolskiego prowadzone były i są nadal badania statutowe, badania własne, w tym także w formie grantów. Główne kierunki badań i prac rozwojowych Wydziału Ekonomicznego koncentrują się wokół zagadnień: logistyki i marketingu w zarządzaniu (wcześniej **prof. P. Blaik**, obecnie **dr hab. S. Kauf, prof. UO**); zmian w organizacji i produktywności rolnictwa województwa opolskiego w okresie przemian systemu gospodarczego (**prof. S. Sokołowska, dr A. Bisaga**); przeobrażeń miast i ekologicznych problemów gospodarki miejskiej (**prof. J. Słodczyk**, wcześniej wraz z **prof. J. Platje**); finansów i bankowości ze szczególnym uwzględnieniem finansów samorządów terytorialnych (**prof. E. Bogacka-Kisiel**, wcześniej **prof. S. Dolata**); społecznych i demograficznych problemów rozwoju regionu (**prof. A. Zagórowska**); ekonomiki informacji (**prof. A. Czerwiński**); przemian i różnicowania konsumpcji, poziomu życia i dobrobytu (**dr hab. K. Hanusik, prof. UO**; **dr hab. U. Łangowska-Szcześniak, prof. UO**); przemian strukturalnych w gospodarce regionu w okresie transformacji (**dr M. Bucka, prof. Z. Mikołajewicz**).

Należy przywołać także problematykę migracji ludności, którymi zajmuje się absolwent i wieloletni pracownik wydziału, **prof. Romuald Jończy**.

Istotnym przejawem aktywności naukowej wydziału są konferencje naukowe, w tym kilka o charakterze cyklicznym, organizowane także przy współpracy z Polskim Towarzystwem Ekonomicznym, Polskim Towarzystwem Geograficznym oraz Komisją Nauk Rolniczych Polskiej Akademii Nauk Oddział w Katowicach.

Zawsze bardzo ważna była dla nas współpraca z zagranicą. Wydział Ekonomiczny Uniwersytetu Opolskiego kontynuował współpracę z Wydziałem Ekonomicznym Uniwersytetu w Poczdamie, zapoczątkowaną jeszcze przed powołaniem Uniwersytetu Opolskiego, w ramach której organizowane są coroczne seminaria naukowo-dydaktyczne z udziałem studentów i kadry naukowej (na przemian w Opolu i Poczdamie), pobyty studentów z Wydziału Ekonomicznego UO na semestralnych studiach w Poczdamie w ramach programu DAAD i SOCRATES. Kadra naukowa bierze udział w konferencjach organizowanych przez oba ośrodki, wspólnie publikuje się osiągnięcia naukowe, organizowane są także wykłady gościnne.

Obok współpracy instytucjonalnej rozwijaliśmy kontakty z różnymi ośrodkami zagranicznymi, których wyrazem było uczestnictwo przedstawicieli ośrodków zagranicznych w konferencjach organizowanych przez wydział i udział badaczy z ośrodków zagranicznych w publikacjach naukowych Wydziału Ekonomicznego. Przykładem takich publikacji są wydawnictwa anglojęzyczne np. z udziałem badaczy z Rosji, Ukrainy, Czech, Niemiec, Holandii, Wielkiej Brytanii. Kierownictwo Wydziału Ekonomicznego nawiązało również kontakty z Uniwersytetem La Coruña (Hiszpania). Zawarto umowę o wymianie studentów w ramach programu SOCRATES.

Za owocną należy uznać współpracę z Narodowym Uniwersytetem Państwowych Służb Podatkowych Ukrainy, polegającą m.in. na umożliwieniu studentom uczelni ukraińskiej kontynuacji i ukończenia studiów na Wydziale Ekonomicznym UO. Nowe możliwości otwiera współpraca z Uniwersytetem w Bańskiej Bystrzycy na Słowacji oraz kontakty z Uniwersytetem Konya w Turcji. W ramach programu Erasmus utrzymywane są kontakty z Uniwersytetem La Coruña w Hiszpanii oraz z Wyższą Szkołą Nauk Stosowanych w Zittau/Görlitz.

Profesorowie naszego wydziału zasiadali w komitetach Polskiej Akademii Nauk i w zarządach prestiżowych towarzystw naukowych: w Komisji Nauk Społecznych, w Komitecie Przestrzennego Zagospodarowania Kraju, w Zarządzie Polskiego Towarzystwa Logistycznego, w komitetach redakcyjnych ważnych czasopism naukowych, byli również członkami Państwowej (Polskiej) Komisji Akredytacyjnej. Przedstawiciele wydziału pełnili i pełnią obecnie odpowiedzialne funkcje w strukturach Uniwersytetu (prorektorskie: **prof. P. Blaik** – w latach 1992–1996, **prof. S. Sokołowska** – w latach 2008–2012,

prof. J. Słodczyk – od 2012), byli i są członkami Senatu czy komisji senackich i rektorskich.

Rozwijane były badania naukowe, także we współpracy z zagranicą. Pracownicy wydziału prowadzili badania o charakterze aplikacyjnym, pozwalające rozwiązywać problemy gospodarcze i społeczne miasta i regionu.

Ważnym ogniwem wydziału jest biblioteka, która została powołana dla obsługi Instytutu Nauk Ekonomicznych w 1979 roku. Obecnie jest jednostką organizacyjną zlokalizowaną w budynku Wydziału Ekonomicznego, spełniającą zadania naukowe, dydaktyczne i usługowe. Na przestrzeni lat stała się zapleczem merytorycznym nie tylko dla całej społeczności uczelnianej i akademickiej, ale także dla całego regionu. Czytelnicy mogą korzystać z księgozbioru liczącego ponad 66 150 książek i 12 647 numerów czasopism (226 tytułów). Biblioteką kieruje **mgr Elżbieta Kunicka**.

Studenci Wydziału Ekonomicznego, których obecnie mamy 1200, wyróżniają się swoją aktywnością na polu naukowym, kulturalnym i sportowym. Niezwykle cenna jest pomoc i zaangażowanie studentów zrzeszonych w kołach naukowych przy organizowaniu konferencji. Koła naukowe coraz częściej organizują swoje własne konferencje, które są okazją do zaproszenia do Opola studentów z innych ośrodków w Polsce. Przykład takich działań to konferencja „Chcę być zrównoważony” Koła Zrównoważonego Rozwoju (oikos Opole), a także „TRIP” MSKN Logistyki LogPoint, na które przybywają przedstawiciele kół naukowych z wielu ośrodków, czy konferencja „Przedsiębiorczość akademicka kluczem do sukcesu”.

Wspaniałą tradycją stały się organizowane przez studentów coroczne Bale Ekonomia, prawdziwe święto wydziału (oczywiście po balu konieczne są nazajutrz tzw. godziny dziekańskie). Każdego roku, w ramach rywalizacji sportowych studentów, drużyny Wydziału Ekonomicznego uczestniczyły bardzo aktywnie w różnego rodzaju turniejach uczelnianych, czego świadectwem są piękne puchary wyeksponowane w hallu budynku wydziału.

Reprezentanci samorządu aktywnie uczestniczą w Radach Wydziału, dzięki czemu są wprowadzeni w zagadnienia i problemy, które muszą być rozwiązywane i w rezultacie czują się współodpowiedzialni za pozycję i efekty pracy jednostki. Studentami opiekuje się szefowa dziekanatu **mgr Anna Baldo**.

Dla sprawnego funkcjonowania wydziału ogromnie ważna jest rola sekretariatu i jego pracowników, wśród których wymienić należy **mgr Grażynę Dudkę, mgr Magdalenę Wielgoś** oraz **mgr inż. Beatę Król**.

Od początku lat 90. Wydział Ekonomiczny zlokalizowany jest w budynku przy ulicy Ozimskiej 46a. Był to obiekt zupełnie nieprzystosowany do celów dydaktycznych, wymagał zatem wielu prac modernizacyjnych. Mimo ograniczeń finansowych udało się zrealizować kilka naprawdę ważnych zadań, związanych z bazą materialną. Odnowiony budynek wydziału został nazwany *Collegium Oeconomicum*, nawiązując tym samym do tradycji obiektów uniwersyteckich. Zadania inwestycyjne, rozpoczęte w roku 2014, trwają, a ich zakończenie przewidujemy w 2016 r.

W opinii wielu przedstawicieli środowiska naukowego Wydział Ekonomiczny UO jest nie tylko najstarszym, ale i najlepszym w regionie ośrodkiem kształcenia ekonomistów. Mimo nie zawsze korzystnych uwarunkowań zewnętrznych, w omawianym okresie udało się zwiększyć liczbę prowadzonych kierunków studiów, zapewnić coroczny wzrost liczby studentów przyjmowanych na pierwszy rok i umocnić wydział pod względem kadrowym.

Wydział tworzy warunki dla rozwoju naukowego, zapewniając pracownikom możliwości prowadzenia badań i publikowania prac naukowych. Wyrazem tej aktywności jest rosnąca liczba punktów zdobytych za prace naukowe, wydawane regularne czasopisma naukowe i cykliczne konferencje, które zapewniły trwałe miejsce w kalendarzu spotkań czołowych badaczy różnych specjalności.

Stan i obecna pozycja wydziału stwarzają solidną podstawę dla dalszego rozwoju i podnoszenia jego rangi. Ten stan i marzenia o przyszłości zawdzięczamy ludziom, pracownikom Instytutu Nauk Ekonomicznych, a obecnie Wydziału Ekonomicznego, ich ciężkiej pracy, pasjom, ale też szczególnemu osobistemu zaangażowaniu.

MARIAN BILIŃSKI

ROZŚPIEWANA JESIEŃ OPOLSKICH CHÓRZYSTÓW

3 października ub. roku w Krosnowicach odbył się XIV Międzynarodowy Festiwal Muzyczny poświęcony pamięci Ignaza Reimanna. Festiwale w Wambierzycach i Krosnowicach, czyli miejscach urodzin i śmierci tego kompozytora, od 2002 roku organizuje Towarzystwo Miłośników Krosnowic. Tegoroczny festiwal odbył się w 195. rocznicę urodzin Ignaza Reimanna, 160. rocznicę jego ślubu z Karoliną Schimmel oraz 130. rocznicę śmierci kompozytora.

Wystąpiło pięć chórów: chór czeski „Campanula” z Dolni Doubrouci, pod dyрекcją **Jaroslavy Marikovej**, kameralny „Chór z Gór” z Bystrzycy Kłodzkiej pod dyрекcją **Elżbiety Kubicz**, Krosnowickie Towarzystwo Śpiewacze pod dyрекcją **Łukasza Trzepióry**, Miejski Chór Mieszany „Lutnia” z Kłodzka pod dyрекcją **Witolda Jurana** i Opolski Chór Kameralny pod dyрекcją **dra Mariana Bilińskiego** oraz dwa zespoły instrumentalne: zespół trąbek pod kierunkiem **Jana Ostapowicza** oraz kwartet smyczkowy z Filharmonii Opolskiej.

Koncert w pięknym, wspaniale przystrojonym kościele św. Jakuba w Krosnowicach rozpoczął się występami solowymi zaproszonych chórów. W części drugiej połączone chóry z Kłodzka i Opola wraz z zespołem instrumentalnym wykonały „Kurze Festmesse in B” Ignaza Reimanna – piękną mszę na chór orkiestrę i solistów.

Połączone zespoły poprowadził **dr Marian Biliński** – pracownik Uniwersytetu Opolskiego, a solistami byli członkowie Opolskiego Chóru Kameralnego: **Anna Grygiel** – sopran, **Barbara Leszczyńska** – alt, **Bolesław Szypelów** – tenor, **Tomasz Krzemiński** – bas, **Tomasz Fronia** – organy. W tym roku po raz kolejny przybył na festiwal do Krosnowic gość honorowy – **Christel Kaven** z Berlina, praprawnuczka kompozytora. Na festiwalu obecni byli przedstawiciele władz gminy i powiatu, sponsorzy festiwalu oraz licznie zgromadzona publiczność z Krosnowic, Polanicy i Kłodzka. Jak co roku, festiwal ze swobodą i wdziękiem prowadził **Franciszek Piszczyk**, prezes Towarzystwa Miłośników Krosnowic. Na zakończenie festiwalu połączone zespoły pod kierunkiem Mariana Bilińskiego wykonały „Hymn do ziemi kłodzkiej” Stanisława Paluszka – organisty bazyliki w Wambierzycach i dyrektora artystycznego wambierzyckiej części festiwalu im. Ignaza Reimanna. Po zakończeniu części artystycznej

członkowie Towarzystwa Miłośników Krosnowic zaprosili gości i wykonawców na wspaniałą kolację, z tradycyjnym deserem – cudownym w smaku ciastkiem „reimanka”.

17 października natomiast, uroczystymi dźwiękami organów w kościele parafialnym w Braszowicach k. Ząbkowic Śląskich, rozpoczął się I Festiwal Muzyczny im. Aloisa Tauxa – urodzonego w tej miejscowości kompozytora muzyki chóralnej, kościelnej i teatralnej, który zrobił wielką karierę muzyczną w austriackim Salzburgu. Tam był dyrygentem chóru i orkiestry katedry salzburskiej, pierwszym dyrektorem Konserwatorium Muzycznego, tzw. MOZARTEUM oraz założycielem i dyrygentem tamtejszego chóru – Liedertafel, działającego do dzisiaj, jednego z najlepszych w Europie. Artysta jest autorem m.in. „Marsha dla Ząbkowiczian”. Żył w latach 1817–1861. Zmarł nagle, pochowany jest właśnie w Salzburgu.

W pierwszym dniu festiwalu, w kościele św. Wawrzyńca w Braszowicach, wystąpił chór Gloria z Ząbkowic Śląskich oraz Chór Kameralny Parafii z Groszowic wraz z solistami – Marianem Bilińskim (organy, batuta) oraz **Krzysztofem Bilińskim** (altówka). Wykonane zostały utwory: W. A. Mozarta i J. Haydna oraz dwie kompozycje A. Tauxa. Wykład o życiu i twórczości kompozytora wygłosił **Jerzy Organiściak**.

A 18 października, w kościele św. Jadwigi w Ząbkowicach Śląskich, licznie zgromadzona publiczność usłyszała utwory A. Tauxa, W. A. Mozarta, J. Haydna oraz M. Frisiny w wykonaniu Opolskiego Chóru Kameralnego pod batutą Mariana Bilińskiego, Chóru Kameralnego z parafii w Groszowicach oraz ząbkowickiego chóru Gloria z parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Połączone chóry wsparli swym akompaniamentem instrumentalności z opolskiej filharmonii.

Oba występy, w Braszowicach, a szczególnie w Ząbkowicach Śląskich, były wielkim wydarzeniem muzycznym, bowiem już dawno nie słyszano na tym terenie tego typu muzyki, i to na tak wysokim poziomie. Dlatego organizatorzy festiwalu: Marian Biliński, **Jolanta Mitregra** i Jerzy Organiściak zdecydowali, że w przyszłym roku festiwal będzie miał jeszcze bogatszą oprawę muzyczną, a w 2017 r., na obchody 200. rocznicy urodzin Tauxa, zaproszeni zostaną goście z Salzburga.



Opolscy chórzycy na festiwalu w Krosnowicach



W kościele św. Jadwigi w Ząbkowicach Śląskich



Nasi angielski gośćmi Instytutu Filologii Angielskiej Uniwersytetu w Pilźnie. Na zdjęciu (od lewej): dr Ivona Mišterova, Jana Kasparova, dr Stankomir Nicieja, prof. Ryszard Wolny (fot. Jarosław Kujath)

STUDENCI Z PILZNA – DO OPOLA

W dniach od 2–5 grudnia ub. roku nasi angielski byli gośćmi Instytutu Filologii Angielskiej Uniwersytetu w Pilźnie, na zaproszenie jego dyrektorki, **dr Ivony Mišterovej** oraz koordynatorki ds. współpracy międzynarodowej i wymiany w ramach programu Erasmus Plus Wydziału Filozoficznego, mgr **Jany Kasparovej**. Instytut Filologii Angielskiej Uniwersytetu Opolskiego reprezentowali: dyrektor **dr hab. Ryszard Wolny**, **prof. UO**, **dr Stankomir Nicieja** – odpowiedzialny za kontakty międzynarodowe i **mgr Jarosław Kujath** – administrator instytutu.

Wizyta ta miała na celu pogłębienie świeżo nawiązanej współpracy, szczególnie w ramach programów Grupy Wyszehradzkiej. Rozmowy dotyczyły także organizacji planowanej na przyszły rok konferencji „Decay, Disease, Death”, pomysłu ubiegania się o grant wyszehradzki, wymiany studentów i pracowników naukowych w ramach programu Erasmus, siatek godzin i programów nauczania w ramach filologii angielskiej i English in Public Commu-

nication oraz wspólnych publikacji pracowników naszych instytutów.

Wobec faktu, iż anglistyka pilzneńska nie oferuje kursów na studiach II stopnia, dyrektor **Ivona Mišterova** zadeklarowała chęć kierowania absolwentów studiów I stopnia Uniwersytetu w Pilźnie na dalsze studia do Opola.

W ciągu dwudniowego pobytu w Pilźnie mieliśmy sposobność spotkać się także z dziekanem Wydziału Filozofii **doc. dr. Pavlem Vařeką** oraz pracownikami pilzneńskiej anglistyki, jak również ze studentami. Zauważyliśmy duże podobieństwo tematyki badawczej i pedagogicznej oraz ogólnego poziomu merytorycznego i językowego.

Odwiedziliśmy również sale wykładowe, bibliotekę wydziałową i pracownię komputerowe. Nasz administrator miał także możliwość zapoznania się z modułami platformy e-learningowej Moodle – platformy zdalnego nauczania dla pracowników i studentów. (rw)

KINGA WAKSENBURG

W ZIEMI ŚWIĘTEJ NIE MA DZIŚ MIŁOŚCI

„Chrześcijaństwo w Ziemi Świętej – oczyma świadka” to tytuł sympozjum dla studentów i licealistów, zorganizowanego 8 grudnia ub. roku przez Katedrę Liturgiki, Hagiografii i Obrzędowości Wydziału Teologicznego UO, w czasie którego wykład wygłosił **dr Bishara Ebeid**, a które prowadził **ks. dr Mateusz Potoczny**.

Dr Bishara Ebeid ukończył studia doktoranckie w dziedzinie chrystologii na Papieskim Instytucie Wschodnim. Obecnie wykłada na Papieskim Instytucie Orientalnym w Rzymie. Jest Palestyńczykiem, urodził się i wychował w wiosce niedaleko Nazaretu w Galilei. Jego ojciec jest unitą, a matka należy do Kościoła maronickiego. Ma paszport izraelski.



Dr Bishara Ebeid

Oto opowieść naszego gościa.

Tam, gdzie wcieliła się Miłość, gdzie urodził się Księżę Pokoju, nie ma dziś ani miłości, ani pokoju. Pochodzę z miejsca nazywanego Ziemią Świętą, które jest mozaiką różnych religii i wyznań. Palestyńscy chrześcijanie mieszkają tam w dwóch krajach – Palestynie i Izraelu, tworząc m.in. Grecki Kościół Ortodoksyjny, Ormiański Kościół Ortodoksyjny, Syryjski (Jakobicki) Kościół Ortodoksyjny, Koptyjski Kościół Ortodoksyjny, Kościół katolicki, Kościół grekokatolicki, Ormiański Kościół katolicki, Syryjski Kościół katolicki, Kościół maronicki, Kościół łaciński. Są też Kościoły i wspólnoty reformowane, ewangelicy, luterańscy, baptyści i ruchy zielonoświątkowe.

Początki chrześcijaństwa w Palestynie sięgają pierwszych Żydów i pogan, którzy poszli za Jezusem – pierwsze wspólnoty chrześcijańskie wywodzą się z Jerozolimy, Judei, Samarii i Galilei. Hiszpańska pątniczka Egeria podaje, że to w Ziemi Świętej ukształtowały się obrzędy Wielkiego Tygodnia i Paschy. Chrześcijanie w Palestynie mówili językiem greckim i syriacko-aramejskim, ale też po łacinie, po koptyjsku i w innych językach Wschodu. Byli wspólnotą niepodzielonego Kościoła, w której nie było schizm ani podziałów, zorganizowaną pod przewodnictwem arcybiskupa Cezarei Palestyńskiej. Podczas soboru w Chalcedonie biskup Świętego Miasta otrzymał tytuł patriarchy, a Jerozolima zaczęła pełnić coraz większą rolę wśród kościelnych stolic.

W VIII wieku na te tereny najechali muzułmanie i Arabowie. Palestyna upadła w 637 roku, a patriarcha Sofroniusz przekazał klucze Jerozolimy kalifowi Umarowi bin al-Hattābowi. Kalif wydał ludności miasta dokument traktujący o tym, że ich kościoły, klasztory, domostwa, własności i ziemia miały być chronione przez muzułmanów. W czasie pierwszego okresu rządów muzułmańskich chrześcijanie w Ziemi Świętej, a szczególnie melkici, zostali przekształceni w Kościół arabski. Używali języka arabskiego, który stał się lingua franca w ich życiu codziennym, jak również liturgicznym i teologicznym.

Po Wielkiej Schizmie oraz w okresie soborów jedności między Rzymem i Konstantynopolem, niektórzy chrześcijanie przylączyli się do Rzymu, co było początkiem tzw. chrześcijaństwa unickiego (chodzi o chrześcijan wschodnich, którzy, nie celebrując rytu łacińskiego, przyjęli jednak rzymską teologię, eklezjologię, itp.). Dzisiaj te Kościoły nazywane są Katolickimi Kościołami Wschodnimi. Oddzielanie się niektórych Kościołów od ich współ-

not macierzystych i łączenie z Rzymem odbywało się na przestrzeni wieków, a różne Kościoły przystępowały do unii w różnych okresach historycznych.

Współcześnie historia chrześcijan w Palestynie związana jest z państwem Izrael, które powstało w 1948 roku, co oznacza, że są dzisiaj związani z tzw. kwestią palestyńską i jej kontekstem naznaczonym przez wojny izraelsko-palestyńskie, obecność Arabów-Palestyńczyków w Izraelu, emigracją Palestyńczyków z Ziemi Świętej, a więc, mówiąc najogólniej – z bliższą i dalszą historią Bliskiego Wschodu.

W 1922 r., w Palestynie rządzonej przez Brytyjczyków, chrześcijanie stanowili 10 proc. społeczeństwa. W 1946 r. – 8 procent. Po roku 1948 i po 1967 trzeba już mówić oddzielnie o chrześcijanach mieszkających w Izraelu i chrześcijanach obecnych na terytoriach Palestyny (w latach 1948–1967 chrześcijanie dokonali swego exodusu z Ziemi Świętej).

Dzisiaj na Zachodnim Brzegu mieszka ok. 8 proc. palestyńskich chrześcijan, a mniej niż 1 procent – w Strefie Gazy. Najwięcej – w okolicy Betlejem, Beth Sahour, Beth Jala i Ramallah. Niewielka ich liczba mieszka w okolicach Neapolis (Nablus) i Jerycha.

W Izraelu chrześcijanie stanowią około 2,1 proc. populacji; 80 proc. z nich to Arabowie, a pozostali są imigrantami. Największa grupa chrześcijan izraelskich mieszka dzisiaj na północy kraju, w Galilei (74 proc. tamtejszej populacji), a tylko 11 proc. w Jerozolimie i Judei. Arabscy chrześcijanie stanowią 19 proc. ludności kraju.

Chrześcijanie palestyńscy odgrywali znaczącą rolę podczas wojen (w 1948 i 1967 roku). Podczas pierwszej intifady to właśnie chrześcijanie z Beth-Sahour jako pierwsi walczyli z niesprawiedliwą okupacją izraelską. Organizowali też demonstracje, nie płacili podatków, a ich głos zauważono w ONZ. W końcu ich protesty odniosły skutek, Izrael został zmuszony do zmiany podjętych planów. Chrześcijańskie szkoły i uniwersytety były ważnymi miejscami, które skupiały narodowe oraz społeczne ruchy, pomagające Palestyńczykom w przeżyciu okupacji.

W czasie drugiej intifady atakowane było miasto Betlejem. Nie można również zapomnieć o ataku, jaki armia izraelska przypuściła na kościół, w którym byli ludzie. Chrześcijanie nie są uzbrojeni, sprzeciwiali się zawsze stosowaniu przemocy oraz okupacji. Po drugiej intifadzie zredagowali dokument Kairos, który nosi również nazwę

„Oświadczenie prawdy” – jest to ich apel do wszystkich chrześcijan na całym świecie o pomoc w wywieraniu nacisku na Izrael w celu osiągnięcia pokoju i zakończenia wojny.

Wewnętrzne problemy polityczne Palestyny, a szczególnie napięcia pomiędzy Hamasem i Faith, miały ogromny wpływ na sytuację tamtejszych chrześcijan. Zagrożenie stanowiło również obudzenie fundamentalizmu, którego (częściowo udanym) zamierzeniem było przekształcenie kwestii palestyńskiej w problem religijny, traktujący Palestynę jako państwo islamskie. Stało się to powodem do wojny z Izraelem, która od tej pory już nie była wojną przeciwko innemu państwu, ale przeciwko innym religiom. Jedynym wyjściem dla chrześcijan pozostała emigracja. W mieście o Betlejem niemal od zawsze chrześcijanie stanowili większość – dziś są w mniejszości.

Sytuacja palestyńskich chrześcijan w Izraelu, choć mieszkają zaledwie kilka kilometrów od tych na Zachodnim Brzegu, jest zupełnie inna. Większość z nich uważa się za Arabów izraelskich lub Palestyńczyków izraelskich. Mają oni dwa fundamentalne problemy: z jednej strony żyją w kryzysie własnej tożsamości, ale nie mogą zaakceptować faktu, że są obywatelami Izraela.

A z drugiej strony, przez to, że akceptują życie w tym kraju, są oskarżani przez Palestyńczyków z Palestyny i innych Arabów o zdradę.

Chrześcijanie są ofiarami polityki Izraela. Rząd Netanjahu próbował stworzyć narodowość aramejską tylko dla chrześcijan, aby dać im możliwość zastąpienia posiadanej dotąd narodowości arabskiej. Pomysł ten ujrzał światło dzienne po nieudanej próbie wcielenia chrześcijan do armii izraelskiej. Podzieliło to chrześcijan na dwie grupy: mniejszość zaakceptowała to rozwiązanie, zdecydowana większość jednak uważa się za Palestyńczyków, Arabów i chrześcijan jednocześnie.

Poszczególne Kościoły w Izraelu były przeciwne obu rozwiązaniom rządu, podkreślając, że nikogo nie można zmuszać do takiego czy innego wyboru.

Ogólnie rzecz ujmując, chrześcijanie w Palestynie mają dobre relacje z muzułmanami. Jednak czasami występują pewne problemy związane z fundamentalizmem, szczególnie w Gazie, gdzie w ostatnim czasie chrześcijanie, a jest ich tam niewielu, byli prześladowani. W Izraelu z kolei nie ma muzułmanów, są Żydzi, z którymi relacje chrześcijan były zwykle dobre, choć

pogarszały się w czasie wojen izraelsko-palestyńskich lub wojen toczonych z innymi państwami arabskimi. Częstą reakcją obu stron na tego typu niepokoje jest zrywanie stosunków handlowych.

Generalnie, chrześcijanie żyją w otoczeniu Arabów – muzułmanów. Żyją razem, pracują wspólnie i wzajemnie się odwiedzają. Problemy rodzą się wtedy, kiedy chrześcijanie i muzułmanie mieszkają w różnych miejscowościach, nie mają więc możliwości poznać się i oswoić ze swoją odmiennością – i nagle są zmuszeni do przebywania razem. Posłużę się przykładem prywatnej, katolickiej szkoły średniej, do której uczęszczałem – Mar Elias High School. Uczą się tu dzieci z całego regionu, 80 procent z nich to muzułmanie, często z małych wiosek. Szkoła jest więc ich pierwszym kontaktem z chrześcijanami. Rodzą się tam pewne napięcia, ale nie jest to regułą.

Nie potrafię sobie wyobrazić Bliskiego Wschodu i Ziemi Świętej bez chrześcijan. Nasze świadectwo na tym terenie jest ogromnie istotne, nawet jeżeli będziemy musieli zapłacić za nie cenę męczeństwa. Myślę, że naszym zadaniem jest życie tam i bycie częścią historii tego kraju.

Współczesne czasy są niezwykle trudne dla chrześcijan w kraju ich początku, ale musimy być mostem między Wschodem i Zachodem. Musimy też robić wszystko, by zatrzymać emigrację, bo niedługo w Ziemi Świętej nie będzie chrześcijan.



Studenci pedagogiki pracy w rybnickiej kopalni „Chwałowice” (fot. Paweł Cieśla)

PAWEŁ CIEŚLA

LEKCJA POD ZIEMIĄ

21 grudnia ub. roku studenci pedagogiki pracy w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy oraz doradztwa zawodowego Instytutu Nauk Pedagogicznych UO wraz z opiekunem dr. **Karolem Neischem** odwiedzili Kopalnię Węgla Kamiennego „Chwałowice” w Rybniku. Celem tego wyjazdu dydaktycznego było m.in. poznanie warunków pracy w tak specyficznym zakładzie pracy jak kopalnia, w którym ze względu na stopień i stan zagrożeń występuje znaczny potencjał wypadkowy

Po terenie kopalni oprowadzał nas nadsztygar BHP – **Bogdan Grajner**, doktorant Instytutu Nauk Pedagogicznych UO. Zwiedziliśmy lampownię, czyli pomieszczenie z lampami niezbędnymi do pracy w podziemiach, gdzie zmagazynowane są także tzw. aparaty uciezkowe (maska z butlą tlenową, używana podczas ewakuacji w sytuacjach zagrożenia), szatnię łańcuszkową, w której górnicy przebierają się z odzieży codziennej w odzież roboczą (odzież jest wciągana na łańcuchach wysoko pod sufit, aby szybciej schła) oraz zakład przerobczy węgla, gdzie następuje sortowanie wydobytego węgla i oddzielanie kamienia. Zwiedziliśmy także tzw. nadsztybie, gdzie obserwowaliśmy pracę maszynistów wyciągowych obslu-

gujących windę (szolę) służącą do transportu zarówno górników, jak i urobku. Zapoznaliśmy się ze specyfiką pracy ratowników górniczych z kopalnianej stacji ratowniczej, poznaliśmy szczegóły dotyczące funkcjonującego w kopalni systemu ratownictwa, w tym sposoby prowadzenia akcji ratowniczych, rodzaje wykorzystywanego sprzętu ratunkowego, a także istotę ćwiczeń w komorze zadymienia (to przeszkolenie musi okresowo przechodzić każdy górnik dołowy).

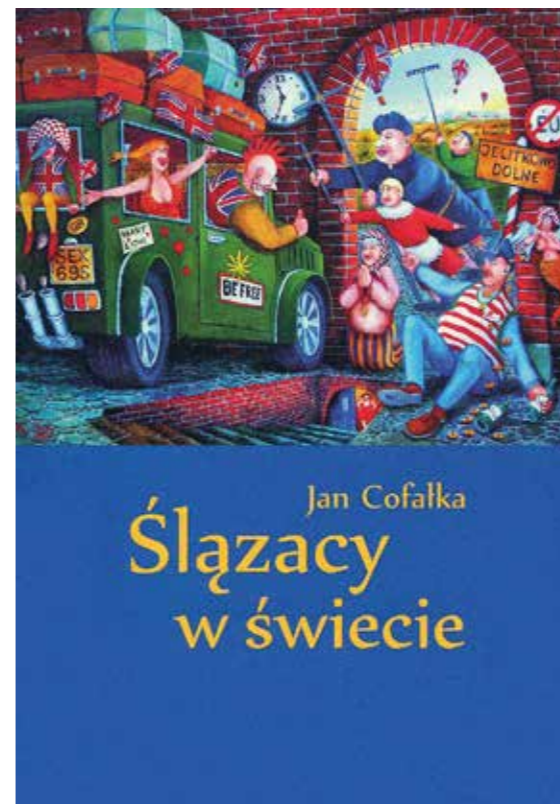
We wszystkich zwiedzanych miejscach otrzymaliśmy wyczerpującą informację o procesie technologicznym, infrastrukturze technicznej, a także o występujących zagrożeniach i stosowanych środkach profilaktycznych, mających na celu zmniejszenie poziomu ryzyka zawodowego. Uzyskaliśmy także obszerne informacje na temat zawodu górnika – specjalnościach w tym zawodzie, koniecznych kwalifikacjach zawodowych oraz możliwościach zatrudnienia w kopalni, systemie szkoleń i świadczeń socjalnych w tej branży.

Na zakończenie zostaliśmy zaproszeni na tradycyjny górniczy posiłek regeneracyjny – tzw. flaps, czyli zupę jarzynową z wkładką mięsną.

LECH M. NIJAKOWSKI

PRZECIW DUPOWATOŚCI ŚLĄZAKÓW

Miała być trylogia, a zrobiła się tetralogia. Ukazała się nowa książka **Jana Cofalki**, wieloletniego redaktora Wydawnictwa Sejmowego – „Ślązacy w świecie”, w której, zamiast pisać o „dupowatości” Ślązaków, co dziś tak modne, zajmuje się tymi, którym udało się odnieść sukces wykraczający poza granice Polski. Podobnie, jak we wcześniejszych tomach („Ślązacy w Warszawie”, „Księga Ślązaków”, „Ślązacy i Kresowiaczy”), snuje interesującą opowieść o śląskiej duszy, rozpisaną na wiele głosów.



Jan Cofalka, „Ślązacy w świecie”, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2015, ss. 403.

Wyobrażenia o Śląsku i Ślązakach są nadal silnie zmityzowane. I to nie tylko wśród mieszkańców innych regionów. Mimo dynamicznych przemian Górnego Śląska, w tym zamykania kopalń i hut oraz bezprecedensowego boomu edukacyjnego połączonego ze wzrostem aspi-

racji młodzieży, w oczach wielu Ślązaków nadal górnik, żarliwy katolik i unikający publicznego zaangażowania człowiek pracy. Wiąże się z tym podkreślanie odrębnego charakteru Górnoślązaków, którzy nie są w stanie walczyć o swoje prawa i manipulowani są przez warszawskie elity. Ta „dupowatość”, jak to określił Kazimierz Kutcz, nigdy nie była cechą powszechną, a dziś jest już tylko stereotypem, podsycanym przez mało ambitne dzieła kultury popularnej. W ten negatywny stereotyp wymierzona jest nowa książka Jana Cofalki – autor tym razem postanowił sportretować Ślązaków, którzy odnieśli sukces w świecie.

Jan Cofalka zadebiutował późno, ale od razu stał się popularnym autorem. Jego pisarstwo nie tak prosto zakwalifikować. Z pewnością nie są to ani książki naukowe, ani beletrystyczne. Zarazem nie jest to czysta gatunkowo literatura faktu. Najlepiej chyba określić jego dzieła gawędą o Śląsku i Ślązakach. Korzystając z bardzo różnych źródeł (opracowań naukowych i popularnonaukowych, archiwów prasowych, wywiadów i wizyt w terenie), Cofalka opowiada o różnych wymiarach Śląska, swej rodzinnej ziemi, tkając zajmujące narracje. Wielka historia przegląda się w losach poszczególnych ludzi, których z empatią opisuje, prowadząc nieraz dziennikarskie śledztwa. Wielu ze swych bohaterów znał lub zna osobiście. Jako emeryt (ur. 1940) czuje kronikarski obowiązek „utrwalenia pamięci o tych wybitnych Ślązakach”.

Silną stroną tetralogii Cofalki jest opisywanie ludzi bardzo różnych profesji i temperamentów.

Nawet jeśli specjaliści znają grube opracowania na temat niektórych wybitnych Ślązaków, to z dużym prawdopodobieństwem trafią na osoby sobie nieznane, których biografie nie doczekały się do tej pory haseł w encyklopediach. Ich losy wzbogacają mozaikową wizję

śląskich trajektorii dziejowych. „Ślązacy w świecie”, choć opisują ludzi sukcesu, to jednak zgotują niejednemu ekspertowi niespodziankę. Dla innych będzie to z kolei pasjonujące odkrywanie pogmatwanych śląskich losów, tym łatwiejsze, że Cofałka dba o wyjaśnianie mniej znanych terminów czy faktów.

Wielu bohaterów książki to artyści. Poznajemy zatem historię kariery Piotra Beczały, wybitnego tenora śpiewającego na najlepszych scenach operowych świata, który wiele zawdzięcza szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Losy Ewy Demarczyk, która, o czym mało kto wie, pochodzi – po ojcu – z zasłużonego śląskiego rodu Demarczyków. Burzliwe życie Adama Makowicza, wirtuosa improwizacji jazzowej, który swą pasję rozwijał, wadząc się z rodzicami i światem. Biografię malarza Jacka Lipowczana (a przy okazji członków jego zasłużonego rodu), jednego z najważniejszych przedstawicieli realizmu magicznego. A także życiorys Krystiana Zimermana, wybitnego pianisty, którego przedstawiać nie trzeba.

Drugą grupę stanowią pisarze i naukowcy. Poznajemy Juliusza Grządziela, twórcę trzytomowego dzieła „Ślązacy. Opis procesji dziejowej ludu śląskiego poprzez Ziemię Piastowską i Polskę do Ojczyzny Niebieskiej” (którym zachwycał się Wilhelm Szewczyk). Doktora Wacława Olszaka z Zaolzia – lekarza i społecznika, zamordowanego przez gestapo – i jego potomków odnoszących sukcesy naukowe (synów – Wacława, profesora mechaniki i Feliksa, profesora metalurgii oraz wnuków – Wacława Zuberka, profesora geologii i jego brata Włodzimierza, profesora informatyki). Floriana Śmieję, iberystę, poetę, publicystę, tłumacza, redaktora i podróżnika.

Wśród bohaterów są i osoby duchowne – legendarny ojciec Leopold Moczygamba, który poprowadził śląski lud do Teksasu oraz ksiądz Franciszek Kurzaj, który potomków emigrantów, władających wspaniałą wersją śląskiej gwary, przywozi w odwiedziny na rodzinną ziemię i groby przodków. A także ojciec Edmund Szeliga, misjonarz w Peru oraz fitoterapeuta. Obrazu dopełnia historia Ernesta Wilimowskiego, kontrowersyjnej piłkarskiej sławy.

Książkę zamykają wspomnienia i pożegnania: Gerarda Bieńka, Gerarda Cieślaka, Heleny Lehr, Edmunda Jana Osmańczyka, Antoniego Słupika, Jana Szczepańskiego i Waldemara Świerzego. Ponadto autor opracował noty biograficzne pięćdziesięciu znanych w świecie Ślązaków. Książkę uzupełniają zdjęcia.

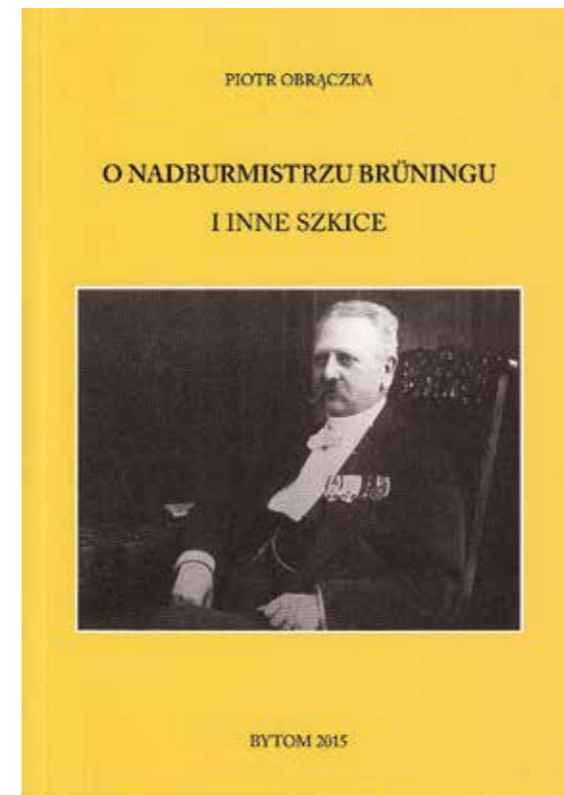
Opisując swych bohaterów, Cofałka nie poprzestaje na oficjalnej biografii. Stara się wyszukać mniej znane fakty. Szczególnie interesujące jest pokazanie, jak wiele wysiłku kosztowało osiągnięcie sukcesu, zwłaszcza w czasach, gdy kształcenie dzieci było luksusem, na który mogło sobie pozwolić niewielu. W wielu miejscach uzyskujemy wgląd w ciężkie warunki życia śląskiego ludu. Jednocześnie książka pełna jest uroczych anegdot. Można się zatem dowiedzieć, że spódnice śląskich emigrantek wydawały się w Teksasie nieprzyzwoicie krótkie, Maria, żona doktora Wacława Olszaka, była jedną z pierwszych kobiet na Zaolziu, prowadzących samochód, a legenda o śląskim pochodzeniu papieża Piusa X jest nadal żywa.

Cofałka nie stawia sobie za cel zaprezentowanie autorskiej wizji śląskich losów. Nie ma tu zatem nachalnego dowodzenia, że Ślązacy są w istocie Niemcami, Polakami lub niezależnym narodem, co w czasach gorących sporów o uznanie etnolektu śląskiego za język regionalny, a Ślązaków za mniejszość etniczną, należy uznać za wartość. Dla niektórych z pewnością wybór bohaterów, jak i sama narracja, będą dowodem, że Cofałka opowiada się za polską wizją dziejów Śląska. I pewnie będą mieli sporo racji. Ale jednocześnie z tych czterech tomów wylania się wizja wielowymiarowej tożsamości Ślązaków, którzy różnią się nie tylko zawodem czy religią, ale również tożsamością regionalną. Co ważne, bohaterowie jego książek nie tylko reprodukują bliskie im śląskie mity, ale także rozprawiają się spontanicznie z wieloma stereotypami na temat mieszkańców regionu.

Zachęcając do lektury „Ślązaków w świecie”, śpieszę donieść, że na promocji książki w warszawskim Klubie Księgarza, którą miałem przyjemność prowadzić, Jan Cofałka zapowiedział, że rozpoczął pracę nad kolejną książką, tym razem poświęconą śląskim gwiazdom sportu.

KRZYSZTOF A. KUCZYŃSKI

CIEKAWY TEMATY ZACZAROWANE W SZKICACH



Piotr Obrączka, „O nadburmistrzu Brüningu i inne szkice”, Bytom 2015, ss. 146

Opolsko-bytomski historyk literatury, a także znawca kultury polskiej, profesor Piotr Obrączka, przyzwyczał nas już do dosyć regularnego cyklu wydawniczego kolejnych tomów swoich ciekawych i ważnych poznawczo szkiców. Nie sięgając zbyt daleko w przeszłość, można by wymienić takie publikacje, jak „Od Orzona do Szymanowskiego” (2005), „Bytomskie tematy” (2011) czy „Między Bytomiem a Opolem” (2014). Oczywiście nie były to jedyne książki Piotra Obrączki w minionych latach, w swoim dorobku ten znany polonista ma bowiem ponad 220 publikacji,

w tym kilkanaście książek. Dobry wgląd w jego cenny i obfity naukowy stan posiadania użycza Księga Jubileuszowa, przygotowana dla Profesora w 2011 roku przez szeroki krąg przyjaciół i uczniów – wśród których widnieją tak znane nazwiska jak Jan Miodek, Norbert Honsza, Grażyna B. Szewczyk, Adela Kozołubowa czy Władysław Hendzel, wręczona mu z podzięką za wiele lat w służbie polskiej kultury i nauki.

Najnowszy tom studiów i szkiców Piotra Obrączki ukazał się pod patronatem Prezydenta Miasta Bytomia, co nie dziwi, jako że jeden z bloków tematycznych poświęcony jest nadburmistrzowi tego miasta dr. Georgowi Brüningowi (1851–1932), wódtarzewi grodu przez długie 36 lat. Już ten fakt w pełni usprawiedliwia określenie go jako „wielkiego nadburmistrza”.

Piotr Obrączka pisał o tej wybitnej postaci niejednokrotnie, pracowicie dorzucając za każdym razem kolejne kamyczki nowej wiedzy, uzyskanej w drodze żmudnych kwerend archiwalnych czy wertując, trudno czasem dostępne, stare roczniki niemieckich czasopism i gazet, jak m.in. „Der oberschlesische Wanderer”, „Oberschlesische Volksstimme” czy „Ostdeutsche Morgenpost”. Czymże zasłużył się Georg Brüning dla Bytomia? Piotr Obrączka opisuje jego inicjatywy odnośnie „budownictwa, komunikacji tramwajowej, sieci elektrycznej, gazowej i wodno-kanalizacyjnej”. Jako dowód wdzięczności nadburmistrz otrzymał od mieszkańców w prezencie willę, zaś rada miejska wielokrotnie go wyróżniała, np. wyborem na dożywotniego burmistrza, przyznaniem honorowego obywatelstwa miasta, urządzeniem tzw. okrągłych jubileuszy, a także nazwaniem jego imieniem – jeszcze podczas pełnienia wysokiej funkcji – jednej z ulic oraz szkoły. Był też kawalerem licznych odznaczeń państwowych, wysoce cenionym za równoważony stosunek wobec różnych partii politycznych działających w Bytomiu, za dbałość wobec żywotnych potrzeb miasta; oprócz powyższych zasług także w zakresie szkolnictwa, kultury (jak pisze Piotr Obrączka

– wspierał utworzenie pierwszego na Górnym Śląsku teatru miejskiego), a także utworzenie zakładu rehabilitacyjnego dla inwalidów czy instytutu higienicznego.

Cennym szczegółem bloku Brüningowego jest ustalenie daty śmierci nadburmistrza: zasłużony bytomianin zmarł 17 września 1932 roku, a nie grudnia, jak to widnieje w licznych źródłach, a nawet na tablicy nagrobnej. Ciekawym i wartościowym uzupełnieniem jest przytoczenie przez autora bogatego w informacje sprawozdania katowickiej „Ostdeutsche Morgenpost” z uroczystości pogrzebowych dra Georga Brüninga.

Piotr Obrączka od wielu lat wkłada wiele wysiłku w badania nad kulturą dawnego Bytomia (m.in. jego tradycji muzycznych), jego szkice o nadburmistrzu Georgu Brüningu są trwałym wkładem w przypomnienie wielkiej przeszłości tego górnośląskiego miasta.

W przeciwieństwie do kilku innych ostatnich publikacji książkowych, Piotr Obrączka wychodzi obecnie poza krąg spraw śląskich. Nawiązuje, w następnym bloku tematycznym, do swoich wcześniejszych pasji badawczych, a mianowicie do postaci zapomnianego dziś pisarza okresu międzywojennego Zygmunta Kisielewskiego (1882–1942), ojca znanego powszechnie „Kisiela” – Stefana Kisielewskiego.

O starszym bracie Zygmunta, także pisarzu Janie Augustcie, opublikował Piotr Obrączka przed laty interesujące studia nad jego życiem i twórczością, obecnie przypomina kilka wybranych aspektów nt. dokonań autora tomu opowiadań „Wędrowiec”. Zygmunta Kisielewskiego, „był w okresie dwudziestolecia popularnym autorem powieści, opowiadań, dramatów, felietonów, znanym ponadto z działalności w Pen-Clubie i w Związku Zawodowym Literatów Polskich oraz z pracy w Polskim Radiu”.

Po analizie wybranych utworów Zygmunta Kisielewskiego, Piotr Obrączka ukazuje jego ważny, kolejny odcinek działalności zawodowej, a mianowicie wspomnianą współpracę z wydziałem literackim Polskiego Radia (lata 1928–1939), gdzie współdziałał m.in. razem z Janem Parandowskim, Juliuszem Kadenem-Bandrowskim czy Wacławem Sieroszewskim. O jego aktywności może świadczyć fakt, że „pod redakcją Kisielewskiego emitowało Polskie Radio ponad trzy tysiące audycji literackich”. Był także twórcą lubianych audycji jak „Kwadrans literacki” czy „Felietony literackie”, podczas których prelegentami byli uznani pisarze. Aktywnie działał w zjazdach programowych, jury konkursów organizowanych przez Polskie Radio. W instytucji tej pozostawił wyraźny ślad.

Także na forum wspomnianego Związku Zawodowego Literatów Polskich Zygmunta Kisielewskiego był aktywną postacią, wchodząc już w 1920 roku do zarządu związku. Piotr Obrączka ukazuje w swoim kolejnym szkicu jego – mało dotychczas znaną – polemikę literacką z samym Stefanem Żeromskim. Ten – i kolejne jeszcze teksty związane z Zygmuntem Kisielewskim, pozwalają widzieć w Piotrze Obrączce subtelny i świadomy twórca niekonwencjonalnego pisarza. Swojego czasu Piotr Obrączka deklarował (por. „W kręgu Młodej Polski”, Opole, 1994, s. 7) zamiar przygotowania monografii o Zygmuncie Kisielewskim. Miejmy nadzieję, że szkice zamieszczone w omawianym tomie są zapowiedzią powolnego realizowania tej obietnicy wobec czytelników, którzy z pewnością odebraliby z rąk uczonego jego książkę o tym ciekawym i – powtórzmy – zapomnianym twórcy.

Znając twórczość naukową Piotra Obrączki, wiemy, że istotnym trendem jego badań jest komparatystyka literacka, w tym polsko-austriackie powiązania kulturalne. Być może – wspomnieć można na marginesie – jest to refleks jego kilkuletniej pracy (lata 1989–1991) jako lektora języka i kultury polskiej w Instytucie Kształcenia Tłumaczy Uniwersytetu Wiedeńskiego (por. tutaj interesujący i obfity w fakty szkic Piotra Obrączki „Opolanin w Wiedniu”, „Indeks”, 2014, nr 7-8). Z tym większym zainteresowaniem czyta się kolejny blok tematyczny tomu, związany tym razem z postacią duchownego, uczonego i poety – księdza infułata prof. Bonifacego Miążka. Bonifacy Miążek przebywający od 1965 roku w Austrii (z przerwą na lata 2008–2012, kiedy czasowo powrócił do Polski) to wybitny przedstawiciel polskiej emigracji intelektualnej: wieloletni profesor sławistyki na Uniwersytecie Wiedeńskim, ceniony krytyk literacki, uhonorowany wieloma nagrodami, np. dwukrotnie londyńskich „Wiadomości” czy Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, autor wielu książek w języku niemieckim o literaturze polskiej, a przede wszystkim – ceniony poeta. Piotr Obrączka należy do najlepszych znawców życia i twórczości Bonifacego Miążka w Polsce, wygłaszał o nim prelekcje, opublikował liczne, pogłębione studia. W niniejszym tomie, obok doskonale napisanego, syntetycznie pomyślanego szkicu monograficznego, prezentuje swoje rozważania nt. polemiki sprzed lat, którą wywołała głośna antologia poezji kapłańskiej „Słowa na pustyni” (1971), którą – ze wstępem księdza kardynała Karola Wojtyły – Bonifacy Miążek wydał nakładem znanej londyńskiej Oficyny Poetów i Malarzy.

Tekst o księdzu infulacie Bonifacym Miążku wprowadza swoją atmosferą w kolejną grupę szkiców, zatytułowaną „Wśród kieleckich przyjaciół”. Autor poświęca swoją uwagę trzem interesującym postaciom, polonistom opolskiej i kieleckiej uczelni: doc. Stefanowi Smakowi, autorowi prac m.in. o Adolfie Dygasińskim, Ignacym Sewerze-Maciejowskim i Karolu Miarce; prof. Janowi Paclawskiemu, zasłużonemu badaczowi m.in. literatury regionu świętokrzyskiego, a także autorowi wielu monografii np. o Karolu Szajnosze, Julianie Strykowski, Wiesławie Myśliwskim; wreszcie dr. Stanisławowi Rogali, cenionemu poecie i prozaikowi ziemi kieleckiej. Każdy z tych szkiców mógłby zostać rozbudowany do rozmiarów pokaźnej książki, gdyż każda z postaci ukazanych w tekstach Piotra Obrączki jest niezwykle ciekawym materiałem badawczym. To istotna cecha pióra Piotra Obrączki, że choć zaprzyjaźniony z niektórymi bohaterami swoich szkiców – co zdradza choćby podtytuł całego bloku tekstów – potrafi, co, jak wiadomo, nie jest rzeczą łatwą, ukazać bezstronnie napisane, obiektywne konterfekt wybranych uczonych i pisarzy.

I wreszcie na koniec prawdziwa perełka całego tomu, niezwykle szkic „O Powołaniu świętego Mateusza Caravaggia”. Dlaczego tekst wyjątkowy? Trzeba tutaj odwołać się do pozazawodowych, wieloletnich pasji Piotra Obrączki: podróży po Polsce i wielu krajach Europy, malarstwa i przede wszystkim – muzyki. O fakcie, że Piotr Obrączka jest zagorzałym melomanem, posiadającym w swojej kolekcji wiele tysięcy płyt z nagraniami muzyki poważnej, a przede wszystkim pilnym słuchaczem – koneserem koncertów w Operze Bytomskiej, mogą zaświadczyć inni bywalcy tej cenionej placówki kulturalnej. Ale i malarstwo to także wielka miłość Piotra Obrączki. W swoich zbiorach ma on ogromną, kilkunastotysięczną (!) kolekcję zdjęć różnych miejscowości, często z reprodukcjami polskiego i europejskiego malarstwa. Od lat zwiedza też najsławniejsze galerie i muzea sztuki, a jego szczególną pasją jest genialne malarstwo Caravaggia. Jak pisze:

„miałem szczęście wielokrotnie podziwiać jego dzieła w Rzymie, Mediolanie, Florencji, Neapolu, Montserrat, Londynie, Paryżu, Berlinie, Poczdamie, Wiedniu, a także na Malcie i na Sycylii”. Czy należy się dziwić, że jego rozważania nad obrazem „Powołanie świętego Mateusza”, znajdującym się „w kaplicy Contarellich w rzymskim kościele San Luigi dei Francesi” są szczególnie frapujące, kiedy np. analizuje wpływ malarza na polskie środowisko artystyczne, w tym na poetów tej miary co Wierzyński lub Herbert.

Leżący przede mną tom szkiców czytam z przyjemnością, nie tylko z uwagi na dobór interesujących, mało dotychczas znanych zagadnień, ale też – co ważne – pod wpływem dużej sprawności pióra Piotra Obrączki. Jakkolwiek poszczególne teksty są udokumentowane odpowiednimi przypisami, to aparat naukowy nie ciąży czytelnikowi, nawet nieprzyzwyczajonemu do badawczych wymogów tego rodzaju pracy. Chociaż jest to więc pozycja sensu stricto naukowa, to przecież spełnia też wszelkie wymogi pracy mogącej zainteresować szerszy krąg odbiorców. Warto też zwrócić uwagę na bogatą szatę ikonograficzną książki, autor zadbał o zamieszczenie wielu mało znanych (czy całkowicie zapomnianych) fotografii, które doskonale uzupełniają tekst drukowany.

Wydaje się, że właśnie szkic interpretacyjny, obrazek biograficzny, stanowią lubianą przez Piotra Obrączkę formę przekazu. W tej dziedzinie jest on szczególnie utalentowanym autorem, toteż tom „O nadburmistrzu Brüningu...” może być wzorcem tego rodzaju pisarstwa krytyczno-eseistycznego. Dużą rolę odgrywa tutaj bardzo plastyczny język, co w dużym stopniu przyczynia się do atrakcyjności książki.

Jest to pozycja, która wiele wnosi do naszej wiedzy o zasłużonych postaciach okresu dawniejszego, ale i dnia dzisiejszego. Warto ją mieć na regale w zasięgu ręki, gdyż z pewnością będzie się do niej wracać, aby raz jeszcze przeczytać poszczególne szkice, świetnie napisane i potrafiące zaciekawić czytelnika.

SPROSTOWANIE

Do tekstu prof. Władysława Hendzla, opublikowanego w ostatnim numerze „Indeksu”, pt. „Bytomsko-opolskie zauroczenia” wkradły się błędy: Stefan Kisielewski był synem, a nie bratem Zygmunta Kisielewskiego. Zygmunta z kolei był młodszym, a nie starszym bratem Jana Augusta Kisielewskiego. A wspomniany przez autora Brüning miał na imię Georg, a nie Gerwazy.



Podczas promocji książki. Na zdjęciu od lewej: Monika Wójcik-Bednarz, Małgorzata Jokiel i Gabriela Jelitto-Piechulik

GABRIELA JELITTO-PIECHULIK, MAŁGORZATA JOKIEL, MONIKA WÓJCIK-BEDNARZ

MIGRACJE WCZORAJ I DZIŚ

W ramach współpracy Instytutu Filologii Germańskiej UO oraz Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Emanuela Smółki w Opolu – Biblioteki Austriackiej, jesienią 2015 r., w serii wydawniczej „Transkulturelle Forschungen an den Österreich-Bibliotheken im Ausland” (Badania interkulturowe prowadzone w bibliotekach austriackich za granicą), w wydawnictwie LIT-Verlag w Wiedniu ukazała się książka pt. *Grenzüberquerungen und Migrationsbewegungen. Fremdheits- und Integrationserfahrungen in der österreichischen, deutschen und schweizerischen Literatur und Lebenswelt*. Ukazanie się książki było możliwe dzięki wsparciu finansowemu Austriackiego Konsulatu Generalnego w Krakowie oraz Ministerstwa ds. Europejskich, Zagranicznych i Integracji Republiki Austrii. Recenzji tomu, pod redakcją **Gabrieli Jelitto-Piechulik**, **Małgorzaty Jokiel** i **Moniki Wójcik-Bednarz**, dokonała **prof. Joanna Jabłkowska** z Katedry Literatury i Kultury Niemiec, Austrii i Szwajcarii Uniwersytetu Łódzkiego.

Promocji książki towarzyszyło sympozjum naukowe, dotyczące współczesnych i historycznych problemów migracji.

Zjawisko migracji, z którym mamy do czynienia od zawsze, jest problemem ogólnosiwiatowym i coraz bardziej dającym się zaobserwować także we współczesnej Europie. Przekraczanie granic jest przedmiotem debat politycznych, społecznych i naukowych, ma też swoje odzwierciedlenie w literaturze. Stąd wspólny pomysł Instytutu Filologii Germańskiej i Biblioteki Austriackiej zorganizowania sesji naukowej połączonej ze spotkaniami z pisarzami, publicystami i artystami z Austrii, którzy w swoich pracach podejmują tematykę migracji (wspomniana publikacja jest pokłosiem tej sesji), w ramach 13. Wiosny Austriackiej i przy okazji jubileuszu 20-lecia działalności Biblioteki Austriackiej. Biblioteki, która – jak podkreśliła **Violetta Łabędzka** z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu – dzięki wszechstronnym działaniom

kulturotwórczym i realizowanym projektem, w tym również o zasięgu międzynarodowym, stała się ważną placówką opolskiego życia kulturalnego.

Monika Wójcik-Bednarz, dyrektor Biblioteki Austriackiej, zauważyła, że sympozjum to jedna z wielu inicjatyw podejmowanych od ponad dziesięciu lat przez Instytut Filologii Germańskiej UO i Bibliotekę Austriacką – są wśród nich spotkania z pisarzami, wykłady, wystawy, przedstawienia sceniczne i konferencje. Porozumienie, podpisane 12 kwietnia 2012 r., przewiduje także realizację wspólnych projektów naukowych i kulturalnych oraz odbywanie praktyk studenckich, co – jak podkreśliła **prof. Maria K. Lasatowicz**, dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej, otwierając sympozjum – umożliwi studentom opolskiej uczelni kontakt z austriackim światem literatury, kultury i nauki.

Jednym z tematów sympozjum były socjologiczne i regionalne ruchy migracyjne, a zwłaszcza migracja zarobkowa z perspektywy lokalnej. **Marta Rostropowicz-Miśko** przedstawiła historię emigracji zagranicznych ze Śląska Opolskiego od zakończenia II wojny światowej do współczesności, wskazując na społeczne i demograficzne skutki nadmiernego wyludnienia omawianego obszaru. **Romuald Jończy** skupił się na zagranicznych migracjach zarobkowych mieszkańców Śląska, posiadających obywatelstwo niemieckie, w kontekście cenzury, jaką stanowi przystąpienie Polski do Unii Europejskiej. **Brygida Solga** badała wpływ postakcesyjnych migracji zagranicznych na rozwój poszczególnych regionów w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem specyficznej sytuacji województwa opolskiego. **Maria Kalczyńska** natomiast zajęła się kwestią tożsamości kulturowej Górnoślązaków w Niemczech na przykładzie wybranych biografii przedstawicieli kręgów literackich, naukowych oraz artystycznych.

W dalszej części sympozjum zaprezentowano treść artykułów, ukazujących językoznawczo-dydaktyczne aspekty migracji. **Marek Sitek** scharakteryzował specyficzne cechy polskiej i niemieckiej komunikacji w zakresie komplementowania z perspektywy socjolingwistycznej. **Daniela Ploch** zajęła się kwestią dydaktyzacji problematyki migracyjnej w nauczaniu języka niemieckiego jako obcego, na podstawie analizy wybranych podręczników zarówno autorów polskich, jak i niemieckich.

W sposób szczególny zaakcentowana została również kwestia obcości w kontekście migracji. Na podstawie powieści *Der Fremde*, pochodzącego z Alzacji René Schickelego, **Izabela Kurpiela** zrekonstruowała charakterystyczny dla mieszkańców pogranicza kryzys tożsamości, pokazując różne oblicza obcości, przedstawione we wspomnianym utworze. **Małgorzata Jokiel** próbowała

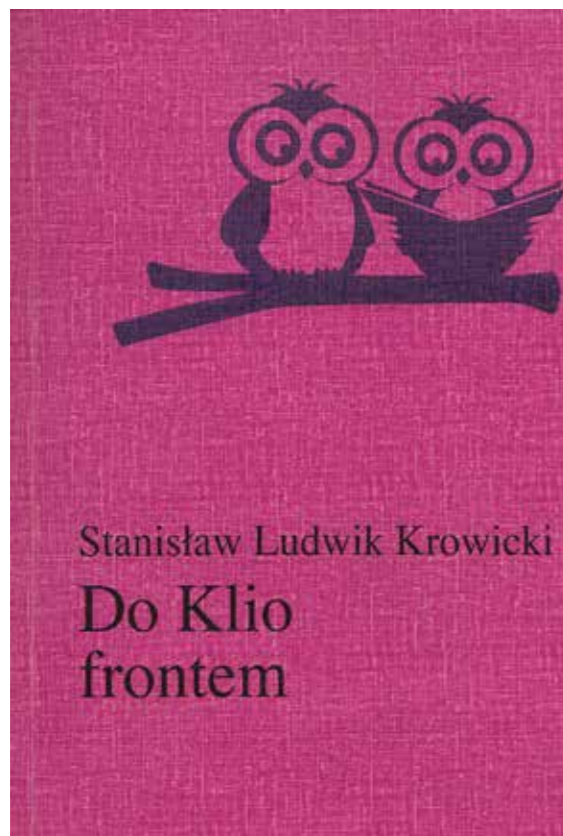
określić istotę współczesnej literatury migracyjnej, wskazując na znaczenie, tworzących w języku niemieckim, pisarzy pochodzenia polskiego dla niemieckiej literatury narodowej oraz kształtu języka niemieckiego. **Silvia Hammer** przedstawiła dwa projekty, mające na celu poprawę integracji imigrantów w wielokulturowym społeczeństwie Szwajcarii.

Podczas sympozjum podjęte zostały również aspekty estetyczne fenomenu inter- i transkulturowości z perspektywy historycznej oraz aktualnej. Austrię reprezentowała **Irene Suchy**, która skupiła się na aspektach aktualnych procesów migracyjnych w literaturze austriackiej oraz inicjatywach kulturowych, podejmowanych na rzecz integracji autorów wywodzących się ze środowisk migracyjnych. Doświadczenia Szwajcarii i Szwajcarów, związane z procesami migracji, przytoczyła **Gabriela Jelitto-Piechulik**, przybliżając tematykę doświadczeń emigrantów z Niemiec w XIX w. udających się do Szwajcarii, jawiącej im się jako wymarzony kraj azylu, w którym panuje demokracja i wolność osobista. W taki sposób rzeczywistość szwajcarską pojmuje również Kornelia Hodel, Polka, która była zmuszona stopniowo przyswoić sobie nowe realia bytu. Literacką perspektywę na tematykę migracji w Szwajcarii przedstawił **Dariusz Komorowski**, opisując, na podstawie powieści Melindy Nadj Abonij pt. *Tauben liegen auf*, trudności integracji. **Hannelore Scholz-Lübbering** omówiła doświadczenia i przeżycia spisane w tekstach autobiograficznych pisarek niemiecko-tureckich: Neckli Kelek oraz Seyran Ateş, którym udało się wykształcić stabilne transnarodowe tożsamości poza modelami bipolarnymi wyłącznie dzięki oderwaniu się spod wpływu struktur rodzinnych. Przeobrażenia te śledziła również **Anita Jonczyk** – na podstawie dramatu *Schwarze Jungfrauen* [Czarne dziewice] Feriduna Zaimoglu oraz Güntera Senkela. Łukasz Twardawa scharakteryzował mniejszość turecką w Niemczech, posiłkując się przykładem kabaretu, bazującym na stereotypach. Na część literacką tomu składają się teksty niemieckich autorów: **Brigitte Gutmann**, **Winfrieda Hoggenmüllera**, **Klause Hubera** oraz Grzegorza Kielawskiego, autora pochodzenia polskiego, tworzącego w języku niemieckim, a także fragment powieści *Stillbach oder Die Sehnsucht* tyrolskiej pisarki **Sabine Gruber**.

Sympozjum naukowe oraz prezentację książki zwieńczył spektakl teatralny *Curie-Meitner-Lamar* – *niepodzielne*, w wykonaniu **Anity Zieher**, w reżyserii **Sandry Schüddekopf**, który uzmysłowił widzom, że procesy migracyjne to nie tylko fenomen ostatnich miesięcy czy dni, lecz również przeszłych stuleci.

JERZY DUDA

„JAKIE NAUKI NALEŻAŁOBY DAWAĆ KMIOTKOM”, CZYLI O POLSKICH TRADYCJACH OŚWIATOWYCH



Stanisław Ludwik Krowicki, „Do Klio frontem”, Warszawa 2015, Warszawska Firma Wydawnicza

Pod nieco tajemniczym tytułem „Do Klio frontem” kryje się zbiór kilkudziesięciu artykułów historyka oświaty Stanisława Ludwika Krowickiego, poświęconych tradycjom kształcenia młodych Polek i Polaków w kraju i poza jego granicami. Wielu spraw współczesnej pedagogiki nie sposób zrozumieć bez bliższego poznania kontekstu historycznego, bo pedagogika jako nauka humanistyczna tkwi głęboko w przeszłości. Autor zwraca uwagę, że

dzieje polskiej oświaty utkane są z niezwykłych, cennych wartości, dzięki którym nasz naród, pomimo utraty państwowości pod koniec XVIII wieku, przetrwał tragiczne lata rozbiorów. O tych wartościach trzeba pamiętać i głośno o nich mówić, bez konieczności odkrywania czegoś, co już w Polsce od wieków świetnie funkcjonowało, służąc kształtowaniu i wychowaniu wielu, wielu pokoleń Polaków.

Tom otwiera artykuł o rodowodzie stopni i tytułów uniwersyteckich. Obecna nazwa uniwersytet (universitas – powszechność, całość) pierwotnie oznaczała korporację zrzeszającą zarówno nauczających, jak i uczących się. Najstarszy europejski uniwersytet wywodzi się od działających w Bolonii od czasów cesarza Teodozjusza I Wielkiego (IV wiek) szkół prawa rzymskiego. Największy uniwersytet powstał w XII wieku w Paryżu, różniąc się zasadniczo od swego poprzednika. Na Uniwersytecie Bolońskim rektor i dziekani byli wybierani przez studentów. Uniwersytet Paryski usamodzielniał profesorów, oni ze swego grona powoływali rektora i dziekanów. Rektorowi przysługiwały iście książęce tytuły i zaszczyty. Zwracono się do niego per digissimus – najgodniejszy, a od XIV wieku magnificus – wspaniały, stąd dzisiejszy tytuł magnificencja. Tradycyjną hierarchię na średniowiecznych uczelniach tworzyły stopnie: bakałarza, magistra i doktora. Z tradycji krajów romańskich wywodzi się też licencjat. Profesor zwał się mistrzem i przyjmował na naukę terminatorów – scholarów, którzy po kilku latach nauki stawali się bakałarzami (baccalaureat – najniższy stopień akademicki). Bakałarz po dalszej nauce i zdaniu końcowych egzaminów mógł uzyskać stopień magistra. Tytuł doktora był początkowo związany z fakultetem prawa. Od XIV wieku ujednolicono wymagania uzyskiwania tego stopnia, trzeba było zdać odpowiednie egzaminy (examen rigorosum), napisać rozprawę doktorską z tezą i publicznie ją obronić przed swym fakultetem. W dawnych wiekach tytuł doktora cieszył się wielką renomą, uzyskanie go na sławnych uniwersytetach wiązało

się z otrzymaniem szlachectwa osobistego i możliwością piastowania wysokich urzędów państwowych. Synem chłopskim był nobilitowany Klemens Janicki z Januskowic koło Żnina (1516–1543), najwybitniejszy przedstawiciel poezji łacińskiej, autor żywotów królów polskich. Doktorat uzyskał na Uniwersytecie Padewskim. Od 1530 roku w Hiszpanii profesorowie uniwersyteccy otrzymywali z mocy prawa tytuły hrabiowskie.

Artykuł o Stanisławie Grzepskim (1524–1570) otwiera poczet znakomitych polskich pedagogów. Do historii przeszedł jako autor pierwszej polskiej książki technicznej „Geometria, to jest Miernicka Nauka po Polsku krótko napisana z Graeckich i Łacińskich ksiąg”, wydana w 1566 roku, była także pierwszym polskim traktatem o staropolskiej metrologii. Świetny pedagog, w latach 1563–1570 profesor Akademii Krakowskiej, wykształcił sporą grupę uczniów, którzy zasłynęli później w wielu dziedzinach. Wierszem pamięć uczonego uczcił Jan Kochanowski: „Grzepski! Czy łacinnikiem czy Grekiem cię zrobię./ Waham się: tak ci były znane mowy obie./ Lecz ty byłeś Sarmatą w językach ćwiczony./ Umilkły przed twym głosem Greki i Puzony”.

Wybitnym reprezentantem narodowej myśli pedagogicznej „złotego wieku” był Andrzej Frycz Modrzewski (1503–1572), szlachecki syn dziedzicznego wójta z Wolborza koło Piotrkowa Trybunalskiego. Po uzyskaniu w 1519 roku bakałareatu przyjął święcenia kapłańskie. Pełniąc służbę u Jana Łaskiego (bratanka prymasa), przebywał w latach 1531–1541 w Niemczech, pobyt wykorzystał na gruntowne studia filozoficzne na Uniwersytecie Wittenberdzkim, dogłębnie poznał europejską myśl pedagogiczną od czasów starożytnych. W 1551 roku wydał w Krakowie monumentalne pięcioczęściowe dzieło „Rozważania o Rzeczypospolitej pięć ksiąg”. Jedną z ksiąg zatytułował „O szkole”, przedstawił w tym dziele najszerzy i najgłębszy pogląd na temat wychowania publicznego. Szkolnictwo i pieczę nad nim uznał za najważniejszą funkcję państwa, na równi z wymiarem sprawiedliwości, polityką zagraniczną czy obroną granic. Wyprowadził w tym względzie swoją epokę co najmniej o dwieście lat. Uważał, że wszyscy chłopcy bez względu na pochodzenie powinni ukończyć szkoły elementarne. Postulował, aby dla tych, którzy nie mają ku temu warunków, z części dochodów kościelnych utworzono system stypendialny. Przyjęcie do szkół wyższego stopnia powinny być regulowane za pomocą kryterium zainteresowań i uzdolnień wychowanków. Zawód nauczycielski nazwał „urzędem najwyższego trudu pełnym”, podkreślając jednocześnie,

że to zawód najznamienitszy. Powołaniem nauczyciel powinno być „udzielanie najlepszych umiejętności, wiekowi niebezpiecznemu zbawieniami wskazówkami nadawać ludzką ogładę”.

Pierwsze w dziejach polskiego szkolnictwa zakłady kształcenia nauczycieli powołali jezuiti. Ich celem było gruntowne i wszechstronne przygotowanie przyszłych profesorów do nauczania w kolegiach jezuickich. Jezuiti przybyli do Polski w 1564 roku, już w ciągu dwóch pierwszych lat utworzyli szkoły średnie w Braniewie i Pułtusku, a później w Wilnie, Jarosławiu i Poznaniu. To stworzyło konieczność posiadania przygotowanych kadr nauczycielskich. Pierwsze seminarium otwarto w Pułtusku, rektorem został profesor Akademii Krakowskiej Benedykt Herbst. Do zawodu nauczycielskiego w szkolnictwie jezuickim wiodła długa droga. Do zakonu przyjmowano absolwentów szkół średnich. W trakcie dwuletniego nowicjatu młodzieniec wyrabiał w sobie cechy niezbędne nauczycielowi- wychowawcy (idea apostołowania, wdrażanie do ofiar i wyrzeczeń, uczucia szacunku do najmłodszych, przyzwyczajenie do nieustannej pracy nad sobą itp.). Po nowicjacie klerycy wracali na dwuletnie studia humanistyczne. Poza normalnymi zajęciami były jeszcze ćwiczenia i deklamacje, mowy i dyskusje. Jezuitckie seminaria nauczycielskie przetrwały do czasu kasaty zakonu w 1773 roku.

Polski król-wygnaniec Stanisław Leszczyński, jako władca księstw Lotaryngii i Baru, utworzył w 1737 roku w Luneville Szlachecką Szkołę Kadetów, zwaną też Akademią Rycerską. Istniejąca przez 29 lat uczelnia stanowiła wzór dla utworzonego w Warszawie, w 1740 roku przez księdza Stanisława Konarskiego, Collegium Nobilium, oraz założonego w 1765 roku przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego Korpusu Kadetów. Aby znaleźć się w szkole, należało potwierdzić szlacheckie pochodzenie do piątego pokolenia i być katolikiem. Celem Akademii było wykształcenie - na najlepszych wzorach Zachodu - młodego pokolenia, które miało zasilać kadry wojskowe i administrację państwową. Nauka trwała trzy lata i była całkowicie bezpłatna. Organizacja placówki miała charakter wojskowy, na jej czele stał komendant na etacie generalskim. Obok nauk ścisłych, humanistycznych i nowożytnych języków, młodzież szlachecka uczyła się także rzemiosła wojskowego, kultury salonowej, savoir vivre'u, genealogii i heraldyki, sztuki i architektury, rysunków i muzyki. W niewielkim zakresie uczono łaciny, zajęcia prowadzone były w językach francuskim i niemieckim. Była to dobra szkoła, dająca szerokie horyzonty tej

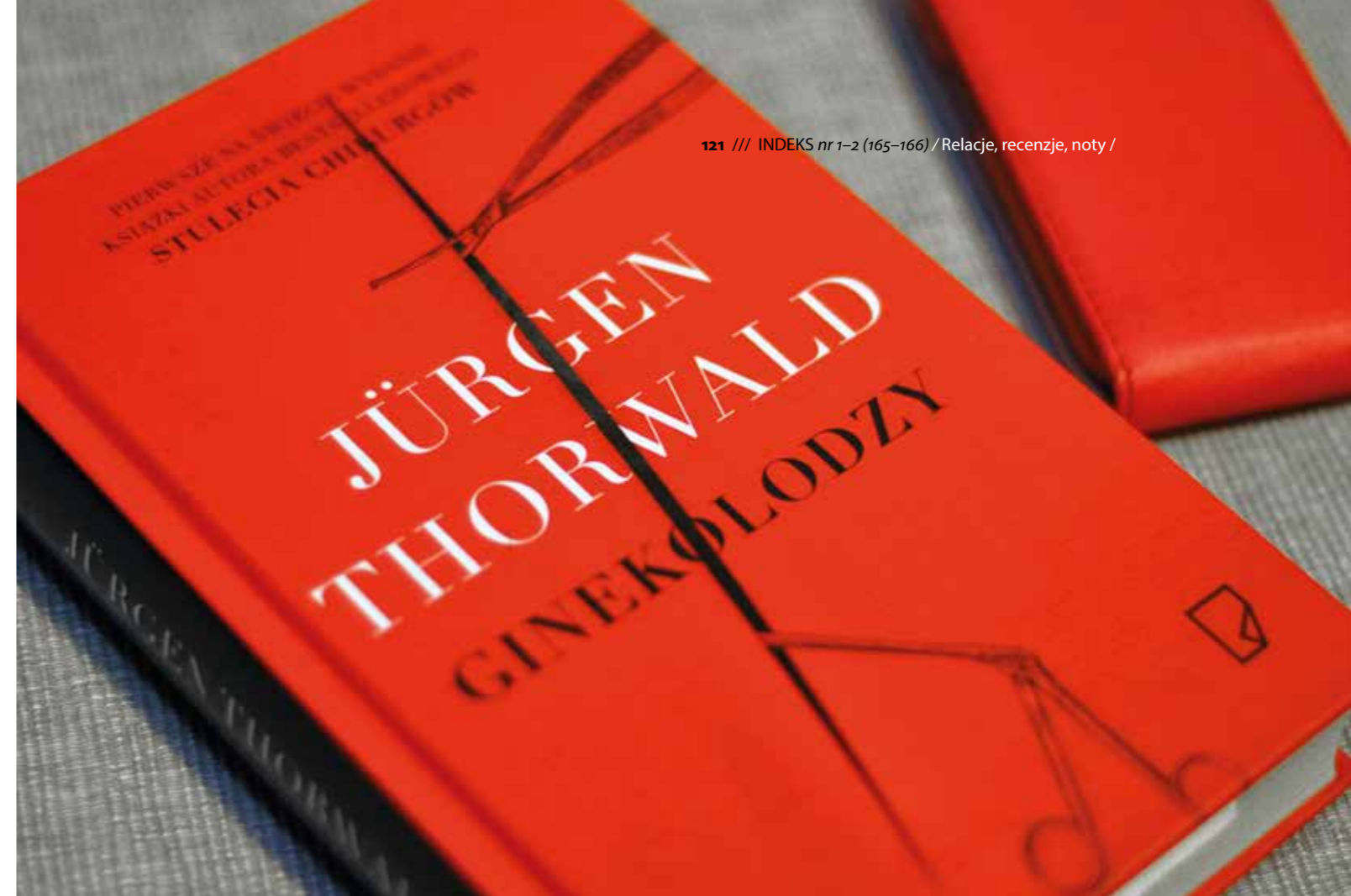
garstce ludzi, która tam się przewinęła. Wysyłając swoich synów do dalekiej Lotaryngii, polska i litewska szlachta pragnęła, by pobierali nauki w murach uczelni utworzonej staraniem dawnego króla. Akademia działała do 1766 roku. W sumie uczelnię ukończyło około 170 polskich i litewskich młodzieńców, król Stanisław Leszczyński widział w nich przyszłych obrońców Rzeczypospolitej. Do rangi symbolu urasta fakt, iż główne założenia Komisji Edukacji Narodowej sformułował wychowanek Akademii w Luneville Feliks Oraczewski (1739–1799), powołany później na rektora Szkoły Głównej Koronnej w Krakowie.

Ksiądz Antoni Popławski (1739–1799) z zakonu pijarów pisał: „Jaka bowiem edukacja młodzi, jakie ćwiczenia i nauka pojętności dziecinnej, takie potem sprawy i postęпки obywatelów, takie sposoby myślenia w prywatnym i publicznym życiu”. W 1770 roku, odpowiadając na ogłoszony przez biskupa wileńskiego Ignacego Jakuba Massalskiego konkurs, „Jakie nauki należałoby dawać kmiotkom, tej tak szacownej części społeczeństwa, a tak u nas upodlonej?” – odpowiedział, że program nauczania dzieci wiejskich powinien być tak skonstruowany, by nauczyły się one czytać i pisać w języku ojczystym, co umożliwi im zdobycie wiadomości zawodowych, niezbędnych w rolnictwie, czyli „jak w stodole zboża, więcej bydła mieć w oborze” i jak przychodzi z wydatkami zestawiać. Przedstawiona w rozprawie „Jakie nauki należałoby dawać kmiotkom?” problematyka przekonała biskupa – kiedy tylko powstała Komisja Edukacji Narodowej, a on sam został jej prezesem, wciągnął księdza Antoniego Popławskiego do grona współpracowników. Pijar przygotował opracowanie „O rozporządzeniu y udoskonaleniu edukacji obywatelskiej. Projekt Prześwietney Kommissyi Edukacyi Narodowej y W.X.Lit. w marcu 1774 podany”. Czteroletnia szkoła parafialna miała być przeznaczona tylko dla najuboższych. Inni mogli po dwóch latach nauki przejść do szkół „publicznych” czyli średnich, a potem do wyższych.

Absolwent medycyny w Szkole Głównej Koronnej w Krakowie oraz Uniwersytetu w Pawii Jędrzej Mikołaj Jan Nepomucen Śniadecki (1768–1838) był twórcą polskiego słownictwa chemicznego i pierwszego akademickiego podręcznika „Początki chemii”. Znany jest również

z tego, że jako kierownik Katedry Kliniki Lekarskiej Szkoły Głównej Litewskiej (przekształconej na Uniwersytet Wileński) propagował zasady higieny i diety oraz problematykę wychowania fizycznego. Wskazywał na ścisły związek fizycznego i umysłowego rozwoju dzieci oraz współzależność między rozwojem fizycznym i zdrowiem moralnym. Uważał, że do siódmego roku życia wychowanie dziecka powinno być tylko „fizyczne”, pozbawione większego wysiłku umysłowego. Nie zakładał jednak, że dzieci w tym okresie nie mają się uczyć niczego, lecz czynić to winny „bez książek i bakałarzy”. Właściwa edukacja umysłowa miała się rozpocząć dopiero w ósmym roku życia, przy czym nie wolno zaniedbywać wychowania fizycznego. Po ukończeniu piętnastego roku życia, rozpoczynającego okres intensywnej edukacji umysłowej, szczególna rola przypada ćwiczeniom ruchowym (pływanie, bieganie na czas, ćwiczenia z bronią). Zwracał uwagę na dzieci słabe i niepełnosprawne, wskazując na kompensacyjną i korekcyjną funkcję wychowania fizycznego. Myśli Jędrzeja Śniadeckiego stały się kamieniem węgielnym polskiej teorii kultury fizycznej i dyscypliny względnie nowej – wychowania zdrowotnego. Warto o nich pamiętać nie tylko w celach poznawczych, ale przede wszystkim na użytek bieżącej teorii i myśli pedagogicznej.

To tylko kilka wybranych przykładów, mówiących o wielkim wkładzie polskich uczonych w rozwój myśli pedagogicznej. Bohaterami innych artykułów są m.in.: Mikołaj Rej, Henryk Sienkiewicz, Tadeusz Kościuszko, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, Franciszek Ksawery Dmochowski, Jan Chrzyciel Władysław Śniadecki. Wszystkie opracowania oparte są na bogatym materiale źródłowym. Warto wspomnieć, że można w nim znaleźć odwołania do prac profesorów Uniwersytetu Opolskiego: Stanisława Gawlika, Józefa Madei, Antoniego Smolańskiego. Lekturę tej znakomicie napisanej książki można polecić także wszystkim studentom, którzy w przyszłości zechcą poświęcić się pracy w szkolnictwie lub w administracji oświatowej. Warto pamiętać o tym, że przekazywane z pokolenia na pokolenie etyczne-obyczajowe, duchowe i kulturowe oraz estetyczne wartości wpływają na budowanie tożsamości narodowej.



Jurgen Thorwald, „Ginekologdzy”, Wydawnictwo Marginesy, 2016

PÓŁKA SUŁKA

WITOLD SUŁEK

WSTYDLIWE TEMATY

„Najbardziej kontrowersyjna”.

Już to pierwsze zdanie, reklamujące wydaną niedawno po raz pierwszy w Polsce książkę Jurgena Thorwalda pt. „Ginekologdzy”, pokazuje, jak trudny to nadal temat, pomimo upływu wielu lat od pionierskich dokonań lekarzy ginekologów i niewiarygodnych wręcz osiągnięć, jakie ta dyscyplina medyczna poczyniła. I jak wiele jeszcze pracy do wykonania, aby przestał być wstydlivy. Nie tylko dla pacjentów, ale i lekarzy.

Lektura odsłania nam dosyć przerażający obraz – zarówno skomplikowanej i złożonej struktury zagadnień prokreacyjnych, jak i stosunku lekarzy, wtedy przecież wyłącznie mężczyzn, do pacjentek. Na szczęście, nie wszystkich, bo inaczej nauka ta nie mogłaby się rozwijać. Jednak ówczesni lekarze mieli zapewne inny stosunek do bogatych pacjentów mężczyzn, od których dostawali hojne wynagrodzenia, a na eksperymenty pozwalali sobie kosztem biednych. Zwyczajna (a może niezwykaj-

na?) wrażliwość niektórych z nich, a także miłość, jak w przypadku dra Messinga, który został lekarzem pod wpływem miłości do chorej na suchoty kobiety (a była połowa XIX wieku, co oznaczało prawie pewną śmierć). I nawet wiersz napisał na tę okoliczność:

„Gdy uzdrowieć nie chciała za żadnym razem
moja decyzja była krótka:
sam możesz zostać lekarzem
a wtedy zdrowa będzie urocza osóbką”.

Ukochanej żony (bo do małżeństwa doszło) nie udało się uleczyć, zmarła podczas drugiego porodu. Messing był bliski porzucenia zawodu, jednak przy nim pozostał. Był pionierem antykoncepcji ze względów społecznych i zdrowotnych.

Tematy związane z seksualnością, choć pozostające w cieniu, obarczone były szczególną uwagą władz zarówno świeckich, jak i religijnych. Zatem ginekolodzy musieli zmagać się nie tylko z biologią, ale i (równie mocno) z otoczeniem. Na szczęście Thorwald pisze o wszystkim starannie i z rozwagą, nie epatując tanimi chwytami, mimo że trudno uniknąć ich zupełnie – wszak krew musi się tu łączyć i leżeć nadal, pomimo ogromnych postępów, jakie poczyniła medycyna. Każdy jednak, także mężczyzna, choć przecież nie rodzi, czuć musi wdzięczność dla wysiłku, jaki włożyli w swoją pracę ginekolodzy na przestrzeni lat i wieków.

Zresztą, dobrodziejstw wynikających z postępu medycyny doświadczam przecież także osobiście – kiedy na przykład w gabinecie stomatologa czeka na mnie nie barczysty kowal z obcęgami, ale miła, sympatyczna pani, w dodatku ze znieczuleniem. Co nie oznacza, że wszystko jest wspaniałe. Bo są kolejki, terminy, jest i wielomiesięczne oczekiwanie na badania, a i poziom opieki odbiega od tej, którą zapewniają w Leśnej Górze...

Choćby z tego powodu, żeby poczuć się trochę lepiej, warto sięgnąć po książki Thorwalda. Książki – bo oprócz wspomnianej historii ginekologii, napisał też o chirurgii.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



CHYLIŃSKI MAREK

Poszukiwanie informacji w dziennikarskich działaniach komunikacyjnych

Stud. i Mon. nr 522, ISBN 978-83-7395-666-7, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 410 s., oprawa miękka, **cena 40,95 zł**

Tematem książki są dziennikarskie procesy pracy, w tym przede wszystkim metodologia poszukiwania informacji, wykorzystania źródeł oraz dokumentowania materiałów dziennikarskich. Działania składające się na to, co w tradycji anglosaskiej określa się jako research dziennikarski, przedstawione zostały jako proces poznania, łączący elementy kognitywistyki, nauki o informacji, teorii dokumentacji i bibliotekoznawstwa, ze stricte technicznymi umiejętnościami gromadzenia, przetwarzania i przekazywania danych. Autor stara się ustalić najważniejsze reguły, metody i wytyczne postępowania związanego z poszukiwaniem informacji, a sam research rozpatrywać nie tylko w kategoriach wiedzy propozycjonalnej, składającej się na metodologiczną odpowiedź wiem jak, ale również pozwalającej na zgłębienie istoty przekazów medialnych oraz procesów komunikacji masowej. W szerszym polu widzenia chodzi więc o uchwycenie metodologicznej rzeczywistości dziennikarstwa w fazie zbierania materiałów i dokumentowania tematów.

Pionierskim osiągnięciem jest obszerna część badawcza, oparta na obserwacjach terenowych oraz badaniach monograficznych, przeprowadzonych w latach 2012–2014 w 18 redakcjach, wśród 300 dziennikarzy prasowych, radiowych, telewizyjnych i pracujących w nowych mediach oraz na podstawie analizy zawartości 2,5 tys. artykułów, audycji i programów. Wykorzystanie wyników tej ukierunkowanej obserwacji dziennikarskich procesów komunikacyjnych pozwoliło na dokonanie jednej z pierwszych w warunkach polskich szczegółowej analizy i wszechstronnego opisu metod researchu oraz dziennikarskich źródeł informacji.

Praca jest adresowana do specjalistów w dziedzinie komunikacji społecznej, jak również badaczy z dziedziny nauk o mediach, skupiających uwagę na różnych aspektach ich działania, rolach, jakie odgrywają w społeczeństwie, oraz wpływie, jaki wywierają. Po książkę powinni sięgnąć także studenci kierunków: dziennikarstwo i komunikacja społeczna, gdyż jest ona cennym źródłem wiedzy o współczesności mediów i dziennikarstwa, w tym rzeczywistości nowych mediów. Wreszcie praca, poprzez swój wymiar użyteczny, adresowana jest do profesjonalistów w dziedzinie mediów, przede wszystkim dziennikarzy, pracowników public relations oraz instytucji okołomediów.



KOWALCZYK DANUTA, SNOPEK MARIUSZ
(red. nauk.)

Teoretyczno-praktyczne konteksty resocjalizacji penitencjarnej skazanych

ISBN 978-83-7395-677-3, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 200 s., oprawa miękka, **cena 16,80 zł**

Książka stanowi zbiór artykułów, w których podejmowane są zagadnienia resocjalizacji oraz reintegracji społecznej skazanych odbywających karę pozbawienia wolności. Wpisując się w nurt współczesnych dyskusji dotyczących funkcjonowania systemu penitencjarnego, przedstawiają one różne formy realizowanych oddziaływań wobec więźniów. Autorami zamieszczonych w książce tekstów są zarówno teoretycy, jak i praktycy penitencjami, zawierają więc wyniki prowadzonych badań naukowych, a także przykłady praktycznych rozwiązań w tym zakresie. Walorem tej książki jest interdyscyplinarna płaszczyzna analiz teoretyczno-badawczych i refleksji praktycznych. Książka jest adresowana do teoretyków i praktyków zainteresowanych problematyką penitencjarną, a także studentów pedagogiki, psychologii, socjologii ze specjalnością „resocjalizacja”.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



SMAK EWA, WŁOCH AGNIESZKA, GARBIEC MARIUSZ (red. nauk.)
Diagnozowanie i terapia uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi
ISBN 978-83-7395-665-0, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 438 s., oprawa miękka, **cena 37,89 zł**

Prezentowana publikacja omawia podstawowe problemy współczesnego procesu diagnostycznego oraz podejmowanych działań wyrównawczych, terapeutycznych i stymulujących rozwój uczniów. Szczególną uwagę zwrócono na wczesne rozpoznanie mikrouszkodzeń, zaniedbań, opóźnień oraz czynników zagrażających, a także przyczyniających się do trudności i niepowodzeń szkolnych. Książka zawiera kilka istotnych obszarów tematycznych dotyczących diagnozy i terapii, badanych zarówno pod kątem teoretycznym, jak i praktycznym. Przedstawiono w niej podstawy diagnozowania, indywidualizacji i personalizacji w edukacji szkolnej, podkre-

ślono też palący problem, jakim jest poznanie aktualnego stanu rozwoju, możliwości oraz zdolności uczniów. Skoncentrowano się także na diagnozie i działalności likwidującej trudności, zaniedbania i ich przyczyny, a także działaniach wspierających uczniów z problemami. Przedstawione zostały regulacje prawne, jak również zadania dyrektorów szkół i nauczycieli, dotyczące pracy z uczniami ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Podkreślono znaczenie pracy z uczniem zdolnym, który wymaga od nauczyciela innej organizacji pracy, większej ilości czasu, zaangażowania i energii. Ukazane zostały rozwiązania praktyczne, pomocne w pracy nad rozwojem dzieci zdolnych, a także metody pracy stymulujące dane rodzaje zdolności oraz trudności i problemy związane z nieprawidłowymi zachowaniami uczniów, jak i metody zapobiegania zjawiskom niedostosowania społecznego. Książka jest adresowana do szerokiego grona odbiorców; pracowników naukowych, nauczycieli, pedagogów, terapeutów i władz oświatowych.



SROKOSZ JACEK, SULIKOWSKI ADAM
Wstęp do prawoznawstwa
ISBN 978-83-7395-675-9, Wyd. UO, 2015, format B5, 122 s., oprawa miękka, **cena 15,75 zł**

Podręcznik jest przystępnym w formie wprowadzeniem do nauki przedmiotów omawiających podstawy prawoznawstwa, obecnych nie tylko na studiach prawniczych i administracyjnych, ale także na innych kierunkach związanych z kształceniem w obszarze nauk społecznych. Głównym celem niniejszego skryptu jest zaznajomienie studentów z podstawowymi pojęciami stosowanymi w naukach prawnych i praktyce prawniczej. Nie jest to jednak jedyny cel autorów. Począwszy od pierwszego rozdziału starają się oni szkicować problemy i kontrowersje związane z omawianą materią po to, by skłonić początkujących adeptów nauk prawnych i administracyjnych oraz studentów innych kierunków, na których przewidziany jest przedmiot wprowadzający do nauk prawnych, do samodzielnego myślenia i poszukiwania własnych odpowiedzi na podstawowe problemy prawoznawstwa. Podręcznik skierowany jest przede wszystkim do studentów kierunków prawo oraz administracja, a także do studentów wszystkich kierunków, na których w programie studiów przewidziany jest przedmiot stanowiący wprowadzenie do nauk prawnych.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



SMAK EWA, WERESZCZYŃSKA KATARZYNA, MALEC ANNA
Współczesne trendy edukacji
ISBN 978-83-7395-669-8, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 288 s., oprawa miękka, **cena 24,15 zł**

Przemiany zachodzące we współczesnym świecie wyznaczają edukacji nowe cele i zadania. W ten sposób reformująca się współczesna placówka edukacyjna powinna dbać o to, by dzieci, młodzież, a także dorośli mogli rozwijać się zgodnie ze swoimi potrzebami, lecz w warunkach nacechowanych aktywnymi i twórczymi, nowatorskimi i innowacyjnymi metodami i sposobami kształcenia, wychowania, szkoła powinna też dbać o właściwą organizację i zarządzanie pracą nauczycieli i wychowawców. Publikacja zawiera artykuły omawiające nowe modele funkcjonowania szkoły i innowacyjnego oraz nowatorskiego podejścia do rozwiązywania problemów uczniów i nauczycieli. Materiał zamieszczony we

„Współczesnych trendach edukacji” obejmuje 28 wypowiedzi, pochodzących z warsztatów badawczych oraz analiz teoretycznych i porównawczych, prowadzonych przez zespół nauczycieli akademickich Instytutu Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Opolskiego, a także artykuły z zagranicznych ośrodków naukowych – Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Berdiańsku (Ukraina) i Uniwersytetu Preszowskiego w Preszowie (Słowacja). Książka adresowana jest do studentów specjalności nauczycielskich, nauczycieli praktyków oraz pracowników naukowych, którzy w polu swoich zainteresowań badawczych lokują innowacyjność pedagogiczną.

Ponadto ukazały się:

Opolskie studia administracyjno-prawne, XIII/3/2015, (red. nauk.) Włodzimierz Kaczorowski, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 204 s., oprawa miękka, **cena 17,85 zł**

Stylistyka 2015, t. XXIV: Różnorodność kulturowa a styl – Cultural Variety and Style, (red. nauk.) Ewa Malinowska, ISSN 1230-2287, Opole: Wyd. UO, format B5, 486 s., oprawa miękka, **cena 42,00 zł**

Przygotowała: Lidia Działowska

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



GÓRECKI PIOTR (red.)

Tragedia górnośląska w miejscowościach podopolskich 1945

(seria: Z Dziejów Kultury Chrześcijańskiej na Śląsku, nr 88), Opole 2015, 150 s., **cena 16,59 zł**

Niniejsza publikacja to plon, zorganizowanej 14 stycznia 2015 r. na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego, konferencji popularnonaukowej pt. „Tragedia górnośląska w miejscowościach podopolskich 1945”.



SOBECZKO HELMUT JAN

Servitium Liturgiae tom 2

(seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 153), Opole 2015, 779 s., **cena 46,83 zł**

Księga wydana z okazji 75. rocznicy urodzin i 50-lecia pracy naukowo-dydaktycznej ks. prof. Helmuta Jana Sobeczki. Wybór artykułów.

Przygotował: Piotr Juszczyzyn

GRONOSTAJE NA PARKIECIE

Po latach przerwy, na Uniwersytecie Opolskim powróciła tradycja organizowania bali karnawałowych, słynnych w czasach poprzedniczki uniwersytetu – Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Uczestnicy tegorocznego balu – pracownicy, studenci i absolwenci uczelni – bawili się, 5 lutego, w sali opolskiego hotelu „Słociak”. (fot. Grzegorz Gajos)



NOTY O AUTORACH

MONIKA WÓJCİK-BEDNARZ – kierownik Biblioteki Austriackiej w Opolu, doktorantka w Instytucie Filologii Germańskiej UO.

DR MARIAN BILIŃSKI – adiunkt w Zakładzie Pedagogiki Przedszkolnej i Wychowania Artystycznego Instytutu Studiów Edukacyjnych UO, dyrygent Opolskiego Chóru Kameralnego.

PAWEŁ CIEŚLA – przewodniczący Koła Naukowego Pedagogiki Pracy „Semper Salvus”.

RYSZARD DRUCH – od 25 lat mieszka w USA, a wcześniej w Opolu. Jest rysownikiem, społecznikiem i nauczycielem, absolwentem opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

JERZY DUDA – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczących historii oświaty w woj. opolskim.

KLAUDIA GABRYEL – asystent w Instytucie Filologii Germańskiej UO; aktywność naukowo-dydaktyczna w zakresie glottodydaktyki i lingwopedagogiki języków obcych.

JAN GOCZOŁ – poeta, publicysta, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, autor książek poetyckich: „Małgorzata” (1961), „Topografia intymna” (1961), „Sprzed drzwi” (1969), „Manuskrypt” (1974), „Poezje wybrane” (1985), „Znad Odry” (1996), „Zapiski śladowe” (1999), „Z pogorzeli” (2011) i felietonów literackich „Na brzoze korze” (2000).

ZBIGNIEW GÓRNIAK – dziennikarz. Obecnie pracuje w Dziale Promocji UO. Prowadzi zajęcia z dziennikarstwa prasowego, współpracuje z „Nową Trybuną Opolską” i Radiem Opole. Felietonista, autor trzech powieści wydanych m.in. przez WAB i Wyd. Prószyński i s-ka.

ANDRZEJ HAMADA – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad sześćdziesięciu lat.

DR GABRIELA JELITTO-PIECHULIK – adiunkt w Zakładzie Historii Literatury i Kultury Niemiec XIX i XX wieku w Instytucie Filologii Germańskiej UO.

DR MAŁGORZATA JOKIEL – pracownik naukowy Zakładu Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

PROF. DR HAB. WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV–XIX wieku, zwłaszcza parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

AGNIESZKA KANIA – opolska lekarka dentystka. Od sześciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Regularnie ogłasza teksty w opolskiej „Gazecie Wyborczej”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika „Przychodzi wena do lekarza”. Wydała tom szkiców i felietonów „Zapatrzenia” (Opole 2011).

PROF. DR HAB. DANUTA KISIELEWICZ – kierownik Katedry Studiów Regionalnych w Instytucie Politologii. Zainteresowania naukowe: problematyka jeniecka i obozowa, rola pamięci historycznej, historia wojskowości, współczesnej myśli politycznej oraz przemian społeczno-politycznych Polski i Europy, zwłaszcza regionu Śląska.

DR HAB. BARTŁOMIEJ KOZERA, PROF. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

PROF. DR HAB. KRZYSZTOF A. KUCZYŃSKI – niemiecoznawca, germanista, kierownik Katedry Badań Niemiecoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego. Interesuje się niemiecko-austriacko-polskimi relacjami kulturalnymi oraz literaturą niemiecką na Śląsku; w tym wielkim dziełem translatorskim Karla Dedeciusa, a także twórczością

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 550 egz.)
Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl
Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska
Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej, Bożena Wroniszewska, Grzegorz Gajos
Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja
Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos
Druk: ZAPOL Sobczyk spółka jawna, Szczecin
Zastrzega się prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówek, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania

Carla i Gerharta Hauptmannów. Autor wielu książek, m.in. „Pogmatwane drogi” (2015). Jest autorem pierwszej monografii o Karlu Dedeciusie – „Czarodziej z Darmstadt” (1999). Wydawca i redaktor naczelny kilku periodyków, np. „Rocznika Karla Dedeciusa”, „Niemcy–Austria–Szwajcaria” oraz „Carl und Gerhart Hauptmann – Jahrbuch”. Przewodniczący Polskiego Towarzystwa im. Gerharta Hauptmanna.

PROF. DR HAB. JÓZEF MUSIEŁOK – kierownik Katedry Spektroskopii Plazmy Instytutu Fizyki UO, fizyk atomowy, w latach 2002–2005 rektor Uniwersytetu Opolskiego, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

DR HAB. LECH M. NIJAKOWSKI – adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego i stały doradca Komisji Mniejszości Narodowych i etnicznych Sejmu RP. Ostatnio ukazała się jego książka „Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej” (2013).

TADEUSZ PARCEJ – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz w wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. „Kościoły drewniane Opolszczyzny” (2007), „Album rodzinny” (2009). Stały współpracownik „Indeksu”.

DR MARIUSZ PATELSKI – adiunkt w Katedrze Biografistyki Instytutu Historii UO. Autor książek: „Generał broni Tadeusz Jordan Rozwadowski – żołnierz i dyplomata” i „Niezależne Zrzeszenie Studentów w Opolu 1980–1990”. Konsultant historyczny w filmach dokumentalnych, m.in.: „Roman Dmowski – niedokończona kariera”; „Zapomniany generał – Tadeusz Jordan Rozwadowski”; „Droga do Rzeczpospolitej”; Kryptonim Wichrzyciele.

KS. DR HAB. JOACHIM PIECUCH, PROF. UO – pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia człowieka, ontologia, fenomenologia.

PROF. DR HAB. ANNA POBÓG-LENARTOWICZ – kierownik Katedry Historii Średniowiecznej. Zainteresowania naukowe: monastycyzm średniowieczny (ze szczególnym uwzględnieniem kanoników regularnych, cystersów i dominikanów), dzieje Księstwa Opolskiego (do 1532 r.), historiografia średniowieczna, nauki pomocnicze historii.

PROF. DR HAB. STANISŁAWA SOKOŁOWSKA – kierownik Katedry Organizacji i Zarządzania, dziekan Wydziału Ekonomicznego UO.

DR KRZYSZTOF SPAŁEK – adiunkt w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego. Współredagował pierwszą w Polsce regionalną „Czerwoną księgą roślin województwa opolskiego”. Jako pierwszy odkrył stanowisko paleontologiczne w Krasiejowie. Zainteresowania naukowe: fitosocjologia i geobotanika, ze szczególnym uwzględnieniem zbiorowisk roślin wodnych.

WITOLD SUŁEK – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy „Plantacja” oraz książki dla dzieci „Bajka o małym łosiu”. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter z Ozimka.

ANDRZEJ SZCZEPANIAK – pracownik naukowy Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Biografista, prasoznawca, historyk Polski XIX i XX wieku, Rosji, Śląska. Stypendysta Fundacji Literackiej Marii Zdziańskiej-Zaleskiej w Paryżu.

KINGA WAKSENBURG – studentka studiów magisterskich Wydziału Teologicznego UO, kierunek: kultura śródziemnomorska.

DR ADAM WIERCIŃSKI – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: „Przywracanie pamięci”, 1993, 1997; „Głowy opolskie”, 1999, 2008; „O nijaczeniu języka”, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliiterackich.

uni
www.
uni.opole.pl